

Ann Lethbridge

Sekret debutantki

Minette Rideau podczas pobytu we Francji zakochała się i pozwoliła uwieść szpiegowi, Paulowi Moreau. Mimo burzliwego rozstania, udało jej się jednak zachować romans w tajemnicy. Teraz, staraniami siostry i jej angielskiego męża ma zostać wprowadzona do londyńskiego towarzystwa. Tuż przed pierwszym bale okazuje się, że Moreau wrócił do Anglii i zamierza ją szantażować. Aby uchronić rodzinę przed skandalem, Minette musi odebrać mu medalion ze swoją podobizną – jedyny dowód romansu. Prosi o pomoc przyjaciela, sir Fredericka, księcia Falconwood...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Okropny smród dławiał w gardle. Minette Rideau jedną ręką unosiła wysoko spódnicę, a drugą zaciskała na ramieniu Granby'ego, koncentrując się na wciąganiu w płuca jak najmniejszej ilości powietrza i ostrożnym stawianiu kroków na śliskim bruku. Bridge Alley, jedna z wielu wąskich uliczek cieszącej się złą sławą dzielnicy St. Giles, prowadziła do owianej złą sławą jaskini hazardu w Londynie. Tej jedynej należącej do księcia Falconwood. Minette poważnie naraziła na szwank reputację, żeby się z nim spotkać.

Światło latarni osłoniętej nawoskowanym papierem nadawało złowieszczy wygląd starym kamienicom czynszowym, stłoczonym po obu stronach uliczki. Z mrocznych bram i zakamarków dobiegały głosy rozwścieczonych ludzi. Wrzaski i przekleństwa mieszały się z muzyką dobiegającą z gospody usytuowanej na rogu, a także z płaczem dziecka i kobiecym kaszlem.

To otoczenie diametralnie różniło się od eleganckiej, wytwornej Mayfair, zamieszkaanej przez wyższe sfery, ale Minette zdarzało się widywać gorsze rzeczy.

Granby zawahał się przed niskimi drewnianymi drzwiami z żelaznymi okuciami i ćwiekami. Latarnia nad wejściem nadawała oleisty połysk cieczy płynącej rynsztokiem, który biegł środkiem ulicy.

– To tutaj? – zapytała Minette. – To „Fools' Paradise”?

– Tak – wychrypiął Granby, jakby miał chore gardło.

Minette musiała zmobilizować całą siłę perswazji, aby szlachetnie urodzony porucznik Laurence Granby zgodził się eskortować ją do tego mocno podejrzanego przybytku. Teraz oglądał się przez ramię z miną człowieka, który odzyskał instynkt samozachowawczy i zaczął się obawiać o własne życie. W pełni zrozumiał, że jeśli ich eskapada wyjdzie na jaw, to będzie miał masę kłopotów.

Odchrząknął i powiedział:

– Z pewnością nie chcesz, pani, abym cię tam wprowadził. – W myślach błagał, aby się wycofała.

Minette poczuła ucisk w klatce piersiowej – doznanie przykre, choć dobrze jej znane. Tak objawiało się poczucie winy. Właśnie ono kryło się za eskapadą do najgorszej dzielnicy Londynu. Już w chwili, gdy ten pomysł przyszedł jej do głowy, zdawała sobie sprawę, że eskortujący ją młodzieniec nie zasługuje na to, by zostać postawionym w tak niezręcznej sytuacji. Granby to miły młody człowiek. Otwarty, uczciwy i zdecydowanie zbyt podatny na kobiecą manipulację. Jednak mimo wyrzutów sumienia Minette nie zdołała wymyślić nic lepszego.

Co gorsza, mogło się okazać, że to wszystko na nic. Mężczyzna, którego przysła prosić o pomoc, od lat starannie jej unikał. Mógł ją po prostu wyrzucić za drzwi i powiedzieć o wszystkim Gabe'owi, mężowi jej siostry.

Wówczas musiałaby znaleźć inny sposób uniknięcia katastrofy, którą ściągnęła na siebie własnym postępowaniem. Co prawda, wtedy była bardzo młoda, niedoświadczona i bardzo lekkomyślna, a także zakochana, ale to niczego nie zmieniało.

– Chyba nie cofnie pan danego słowa? – Starła się, by w jej głosie zabrzmiało maksymalne rozczarowanie brakiem odwagi porucznika.

Granby się wyprostował.

– Oczywiście, że nie. Jednak...

– *Courage, mon ami*, odwagi, przyjacielu. Niech pan zapuka. Będzie *très amusant, n'est-ce-pas*, bardzo zabawnie, prawda? Poza tym nikt się nie dowie – zapewniła porucznika

i obdarzyła go olśniewającym uśmiechem.

Zgodnie z przewidywaniem, oczarowany Granby zastukał w drzwi główką laski.

Podniosła się klapka kwadratowego wizjera. Przez sekundę przez otwór padało światło, ale szybko zostało zastąpione ludzkim okiem. Mężczyźni i ich upodobanie do dramatyzowania! – pomyślała Minette.

– A, to pan, *sir* – rozległ się ze środka burkliwy głos.

Klapka wizjera opadła i otworzyły się drzwi. Wzrok portiera przesunął się po Minette bez większego zainteresowania. Tutaj, w przeciwieństwie do przyzwoitych klubów dla dżentelmenów, nie obowiązywał zakaz wstępu dla kobiet. Zresztą ich obecność, oprócz wyjątkowo ostrej gry, stanowiła jedną z atrakcji tej spelunki.

Granby opiekuńczym gestem wziął Minette pod rękę i słabo oświetlonym długim korytarzem poprowadził ją do kurtyny z czerwonego aksamitu, zasłaniającej szerokie drzwi. Młody chłopak w liberii odsłonił kotarę i wpuścił ich do niskiej sali dla stałych bywalców. W powietrzu unosił się gęsty dym cygar. Minette, z trudem powstrzymując kaszel, przesuwała wzrokiem po twarzach mężczyzn w różnym wieku i z różnych klas społecznych, całkowicie pochłoniętych grą w faraona, *basset*, kości, żeby wymienić tylko niektóre z gier hazardowych. Na stolikach pokrytych zielonym suknem leżały sterty suwerek i kawałki papieru. W napiętej atmosferze unosił się zapach zarówno triumfu, jak i rozpacz.

Ani śladu poszukiwanego przez nią mężczyzny, nieuchwytnego księcia Falconwood, dla przyjaciół Freddy'ego. Niestety, ona się do nich nie zaliczała.

Masywny trzydziestolatek w stroju kamerdynera, ale o zadziwiająco zadziornym wyglądzie ruszył w ich stronę.

– Witam, poruczniku Granby. Na co ma pan dzisiaj ochotę? – zapytał i ze zdziwieniem zerknął na Minette, która pomyślała, że to musi być *maître d'hotel*.

– *Vingt-et-un*, dwadzieścia jeden, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, Barker – odpowiedział Granby, tak jak wcześniej umówił się z Minette.

Kamerdyner zaprowadził ich do stolika i pstryknął palcami na kelnera, żeby przyjął od nich zamówienie. Minette nie przestawała przebiegać wzrokiem sali w poszukiwaniu mężczyzny, dla którego tu przyszła. Po godzinie, kiedy Granby przegrał już do niej znaczną sumę, a po księciu Falconwood nie było ani śladu, zaczęła tracić nadzieję. Była głęboko rozczarowana i poirytowana, bo miała pewność, że po wielu dniach daremnych prób zastania księcia w jego apartamencie, tutaj wreszcie go spotka.

– Dlaczego to mnie nie dziwi? – usłyszała nagle znajomy niski głos i poczuła skurcz w żołądku.

Ten mężczyzna zawsze tak na nią działał, choć starała się to ignorować. Powoli odłożyła karty na zielone sukno i podniosła wzrok. Napotkała parę ciemnoniebieskich, otoczonych szarą obwódką oczu w pociągłej urodziwej twarzy. Pomyślała, że Falconwood zmienił się od czasu ich ostatniego spotkania. Wydawał się bardziej wyniosły, zdystansowany i daleki, a także jeszcze bardziej fascynujący. Nadal był smukły, choć szerszy w barach, które teraz bardziej pasowały do imponującego wzrostu ponad sześciu stóp. Właśnie robił z niego użytek, górując nad nią ze złowieszczą siłą ogromnej przewagi fizycznej.

Minette nie była zaskoczona gniewem wyzierającym z oczu Falconwooda. Przecież wdarła się do jego męskiego sanktuarium.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość – odezwała się chłodno. Nagle głęboko wycięty dekolt sukni wydał jej się znacznie bardziej wyzywający, niż kiedy wychodziła z domu. *Nom d'un nom*, nie da mu tej satysfakcji, nie pokaże po sobie zakłopotania. Uniosła głowę i powiedziała: – *Quelle surprise*, co za niespodzianka.

Falconwood zwrócił zimne spojrzenie urażonego arystokraty na porucznika.

– Sługa uniżony, Wasza Wysokość. – Zaczerwieniony Granby wstał i złożył ukłon.

– To raczej nie jest miejsce stosowne dla damy, poruczniku – zauważył lodowatym tonem księżę. Ciemna brew powędrowała w górę.

Granby szarpnął fular. Na jego czole zalśniły kropelki potu.

– To był zakład – wychrypiał. – Pani chciała zobaczyć jaskinię hazardu. Honor nakazywał... Sam pan wie co.

– A pan, naturalnie, nie należy do mężczyzn, którzy mogą się oprzeć woli damy. – Spojrzenie księcia przeniosło się na stół, na karty i gwinee leżące po stronie Minette. – Widzę, że pańskiej towarzysze dopisuje dzisiaj piekielne szczęście.

– A nie moje umiejętności, Wasza Wysokość? – zapytała ze słodkim uśmiechem Minette.

– W takim razie to świeżo zdobyte umiejętności.

Miała nadzieję, że choć minęły już dwa lata, Freddy nie zapomniał ani jej, ani ich spotkania przy grze w karty. Wówczas znaleźli się na pokładzie tego samego statku, a ona wychodziła ze skóry, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Choć wykorzystywała wszystkie znane sobie kobiece sztuczki, on traktował ją jak uprzykrzonego dzieciaka. „Bachor”, tak ją nazwał podczas ostatniej wizyty bodaj w Meak, a może w innej rezydencji jej szwagra, markiza Mooreshead.

– To nie *fair, sir* – powiedziała zalotnie, jakby próbowała z nim flirtować. – Uczylam się od najlepszych.

Kąciki ust mu drgnęły, a w oczach pojawiły się wesołe iskierki, co sprawiło, że twarz stała się mniej surowa, a jednocześnie jeszcze bardziej urodziwa. Mimowolnie serce Minette przyspieszyło rytm, jakby tęskniła za dawnym uśmiechem księcia – łobuzerskim i kpiącym. Akurat! Chyba że tęskniła jak za uwierającym kamykiem w bucie.

Stojący za nimi Barker chrząknął z lekkim zniecierpliwieniem.

Wyraz rozbawienia znikł z twarzy księcia równie szybko, jak się na niej pojawił. Spojrzenie, które na powrót stało się zimne, zwrócił na porucznika, po czym oznajmił nieznośnym sprzeciwu tonem:

– Proponuję, żebyście przenieśli się do prywatnego saloniku, gdzie będzie można kontynuować rozpoczętą grę.

Z pewnością Minette nie przepadała za wydawaniem jej poleceń ani za traktowaniem z góry, jakby Freddy był jej starszym bratem, a ona uprzykrzoną smarkulą. Zupełnie jakby miał prawo decydować o jej poczynaniach. Zjeżyła się wewnętrznie, ale natychmiast zdławiła rosnącą irytację. W końcu taką właśnie reakcją chciała wywołać. Księżę miał zostać zachęcony do chronienia jej przed skutkami własnej głupoty, choć w żadnym wypadku nie powinien poznać rozmiaru popełnionego przez nią błędu.

Twarzy Granby'ego odzwierciedliła ulgę, którą najwyraźniej poczuł.

– Dziękuję za uprzejmość, Wasza Wysokość. A może... - rzucił Minette błagalne spojrzenie – opuścimy to miejsce?

– O, nie! – oświadczyła, wstając z krzesła. – Musimy przyjąć uprzejmą propozycję jego wysokości.

Granby wyraźnie zmarkotniał.

– Proszę za mną.

Falconwood skłonił się z kpiącą miną i poprowadził ich do drzwi umieszczonych w przeciwległej ścianie sali. Kiedy Minette mijala go w progu, pochylił się do jej ucha i szepnął:

– Ciekawe, co Gabe pomyśli o tej niemądrej eskapadzie?

– Nie uważałam Waszej Księżęcej Wysokości za skarżypytę – odparła, rzucając mu

spojrzenie spod rzęs.

Granby zachłysnął się powietrzem, a Falconwood popatrzył na nią spode łba, na co Minette odpowiedziała olśniewającym uśmiechem i przemknęła obok niego jak powiew wiatru. Ryzyko opłaciło się; skupiła na sobie całą jego uwagę.

Przed nią najtrudniejsza część planu.

Idąc za wyraźnie zakłopotanym porucznikiem i krnąbrną panną Rideau, Freddy powściągnął gniew, który bez wątpienia nie miał nic wspólnego z pożądaniem, jakie odczuwał do tej oszałamiająco pięknej Francuzki o aksamitnych brązowych oczach nakrapianych złotymi iskierkami i cudownie kremowej skórze, tego wieczoru aż nazbyt odsłoniętej przez odważny dekolt i wystawionej na łakome męskie spojrzenia. W końcu był pełnokrwistym mężczyzną, a ona śliczną młodą kobietą.

Był na nią zły za okazany tą eskapadą brak względów dla uczuć jego przyjaciół, Gabe'a Mooresheada i jego żony Nicky. Jak ta idiotka mogła przyjść do takiego miejsca jak to? Niewątpliwie, to ona wpadła na pomysł, żeby odwiedzić zupełnie nieodpowiedni dla damy lokal. Na szczęście Barker, jego *maître d'hôtel*, potrafił rozpoznać osoby z wyższych sfer i poinformował go, że przyszła młoda kobieta, która nie powinna się tu znaleźć.

Minette nie była pierwszą damą, która przestąpiła te progi, ale zazwyczaj pojawiły się starsze zamężne kobiety, szukające odrobiny emocji po spełnieniu obowiązków małżeńskich. Dopóki zachowywały dyskrecję, nikomu to nie przeszkadzało. Natomiast nigdy progów tej jaskini hazardu nie przekraczały młodzianki debutantki, takie jak panna Rideau. Freddy wcale sobie tego nie życzył.

Na szczęście dla panny Rideau, żaden gość jej nie rozpoznał. Gdyby do tego doszło, to nikt, nawet Gabe, nie zdołałby ocalić jej reputacji. Lekkomyślna, nierozważna i samowolna Minette to jeden wielki kłopot. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Doszedł do takiego wniosku, gdy tylko dwa lata temu spostrzegł ją na pokładzie statku. Najwyraźniej tyle miała pojęcia o świecie i jego pułapkach, co nowo narodzone dziecko. Freddy odczuwał pokusę, by nauczyć rozumu tego poruczniczyńkę o twarzy dziecka. Jak Granby, jak ktokolwiek mógł pozwolić, by kobieta tak łatwo nim manipulowała?

Szli po dywanie wyściełającym podłogę korytarza, którego ściany zdobiły nieobyczajne obrazki, zdradzające, do jakich celów służyły pokoje na zapleczu. Niektórzy klienci „Fools' Paradise” woleli zażywać rozrywki z dala od ludzkich oczu, na przykład znani politycy, obawiający się, że ostry hazard mógł wywołać zgorszenie publiczne. Wśród bywalców klubu byli też tacy, którzy preferowali inne, bardziej cielesne rozrywki oferowane przez chętne urodziwe kobiety. Zauważył, iż Minette starała się nie rozglądać, ale bez wątpienia zauważyła te obrazki.

Otworzył drzwi salki przeznaczonej dla dżentelmenów, którzy byli gotowi podjąć maksymalne ryzyko i grać aż do całkowitej własnej ruiny. Jedyną ozdobę tego wykładanego ciemną boazerią pokoju bez okien stanowił marmurowy kominek. Kiedy weszli do środka, Freddy zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Spostrzegł, że Granby drgnął, i uniósł dłoń w uspokajającym geście.

– To dlatego, by nam nie przeszkadzano – wyjaśnił.

Porucznik z ulgą kiwnął głową.

Freddy utkwil w nim mrozące krew w żyłach spojrzenie.

– Czy pan ma po kolei w głowie, poruczniku? Jak pan mógł przyprowadzić szlachetnie urodzoną pannę do takiej spelunki?

– *Pardonnez-moi*, przepraszam – odezwała się Minette lodowatym tonem – ale to nie twoja sprawa, co ja robię.

– Mylisz się – odparł Freddy. – Granby, naprawdę jest pan tak głupi? Nie zdawał pan

sobie sprawy, że w każdej chwili mógł pojawić się tu któryś ze znajomych i rozpoznać pannę Rideau?

Nieszczęsny młodzieniec przestępował z nogi na nogę i dopiero po dłuższej chwili wyjaśnił:

– Przegrałem zakład. To dług honorowy.

Freddy oparł się plecami o framugę i skrzyżował ramiona na piersi.

– Proszę mi opowiedzieć o tym zakładzie.

– Śniadanie *al fresco* u lady Cargyle w ogrodzie – rzucił w pośpiechu porucznik.

Freddy czekał na dalszy ciąg. O ile dobrze pamiętał, ten młody człowiek trochę się jękał, co nauczył się pokrywać takim słownym staccato.

– Krykiet – wychrypiał nieszczęsny porucznik. – Założyliśmy się, że piłka przeleci przez trzy pętle za jednym uderzeniem kija. – Zaczerwienił się. – Uznałem, że to niewykonalne.

– Zrobiła to?

– Przez ostatnią przepchnęła ją kopniakiem. – Granby popatrzył na Minette z lekkim uśmiechem. – To *fair*. Reguły nie mówią o kopnięciach.

Minette buntowniczo uniosła podbródek.

Freddy z najwyższym trudem powstrzymał wybuch śmiechu. A to czarownica! Bystra i zawsze stawiająca na swoim uczciwą drogą albo oszustwem, jak twierdził udręczony Gabe. Szkoda, że nie chciała... Uciał tę myśl, zanim w pełni ukształtowała się w głowie. Nie był zainteresowany przyzwoitymi młodymi damami, a gdyby nawet odstąpił od tej zasady, to zdałoby się to na nic, ponieważ Minette od początku nie ukrywała, że on wzbudza jej niechęć. Inteligentna dziewczyna.

Teraz patrzyła na niego w ten swój charakterystyczny sposób, jakby prowokowała go, by ją skrytykował. W tej sytuacji skupił całą uwagę na Granbym.

– Dlaczego, u licha, zgodził się pan na tak idiotyczny zakład?

Minette zjeżyła się, brązowe oczy rzucały złote skry.

Święci pańscy, w gniewie nie była po prostu piękną dziewczyną, ale istną boginią wojny! – uznał Freddy. Gabe naprawdę powinien trzymać ją krótko, bo inaczej skompromituje się, zanim zdąży korzystnie wyjść za żonę. Na myśl o tym, że Minette zostanie czyjąś żoną, poczuł ukłucie w sercu, mimo że dawno temu skutecznie stłumił uczucia. Nie, to tylko zwykły odruch, pomyślał. Nie obchodziło go i nadal nie obchodzi, co wyczynia ta dziewczyna, dopóki jej postępowanie nie zagraża jego przyjaźni z Gabe'em, markizem Mooreshead. Należy on do nielicznej grupki ludzi, których on wysoko ceni.

Ponownie skoncentrował uwagę na młodym półgłówku, z którego Minette uczyniła swoją eskortę. Młodzieniec najwyraźniej marzył o tym, żeby ziemia rozstąpiła się pod jego stopami.

– Nie znałem stawki zakładu – kontynuował wyjaśnienia. – Była zapisana na kartce trzymanej przez sędziego.

– Wyobrażam sobie, co pan napisał na swojej.

Porucznik jeszcze bardziej się zaczerwienił. Niemożność ukrycia zakłopotania to problem blondynów o jasnej cerze, pomyślał Freddy z ponurą satysfakcją.

– Nic strasznego. Przysięgam.

– Ma pan szczęście, że nie zamierzam złożyć pułkownikowi raportu o pańskim niestosownym zachowaniu.

W oczach porucznika błysnęła niechęć. Bez wątpienia uważał, że jego prześladowca robi z igły widły. Freddy wytrzymał jego wzrok, a kiedy młodzieniec opuścił ramiona w wyrazie rezygnacji, wiedział, że wygrał.

– Tak jest, *sir*.

– Może pan iść. Jako przyjaciel rodziny odwiezę pannę Rideau do domu.

Granby spojrzał pytająco na Minette i w tym momencie przez jej twarz przemknął wyraz triumfu, co z zaskoczeniem zauważył Freddy. To kompletnie bez sensu, uznał i stwierdził, że musiał się pomylić. Prawdopodobnie jej mina wyrażała rozczarowanie oraz irytację z faktu, że będzie skazana na jego asystę. Wiedziała doskonale, że on nie jest podatny na jej bezsensowne pomysły.

Skinieniem głowy dała porucznikowi znak, że się zgadza.

Freddy poczuł ulgę, że nie protestowała i nie robiła zamieszania. Należałoby poinformować Gabe'a o jej wybryku, jednak nie zamierzał tego robić, o ile Minette wykaże się rozsądkiem. Nie chciał niepotrzebnie denerwować Nicky, o której mówiono, że jest delikatnego zdrowia. Ograniczył się do udzielenia reprimendy pannie Rideau. Otworzył szeroko drzwi.

– Poruczniku? Ani słowa nikomu o tym wieczorze – powiedział cicho, ale z naciskiem. – Czy to jasne?

Młodzieniec zasalutował.

– Nie śniłoby mi się nawet... – wymamrotał. – Jak mamę kocham – dodał i znikł.

Freddy zamknął za nim drzwi i zwrócił się twarzą ku prawdziwej winowajczyni.

Popatrzył na jej niewinną minę i puściły mu nerwy. Z przerażeniem pomyślał, co by się stało, gdyby wybrała inny klub, aby zaspokoić chęć przeżycia przygody.

– Co ty wyprawiasz, do diabła?! Chcesz wydać się za tego chłopaka czy tylko złamać mu karierę?

Cofnęła się i pobladła, ale szybko wróciła jej pewność siebie.

– Chciałam tylko zobaczyć jaskinię hazardu od środka.

Spojrzała mu w oczy buntowniczo, podobnie jak podczas ich pierwszego spotkania.

Wówczas Freddy'ego uderzyło jej kruche piękno i cień czający się w głębi cudownych sarnich oczu. Tak jak wtedy poczuł chęć osłonięcia jej przed okrucieństwami tego świata, świadom, że podczas rewolucji we Francji ta szlachetnie urodzona dziewczyna widziała znacznie więcej, niż powinna.

Gestem wskazał jej, by usiadła. Posłuchała, a on podszedł do bocznego stolika, na którym ustawiono karafkę z brandy i dwa kieliszki. Jak zwykle w obecności pięknej kobiety miał dojmujące poczucie, że porusza się niezgrabnie. Zaniósł do stołu dwa kieliszki, starając się nie wylać po drodze ich zawartości, a jednocześnie nie pokazać, ile wysiłku go to kosztowało. Przez lata udało mu się wypracować to, co innym mężczyznom przychodziło w naturalny sposób. Choć przywykł już do lekkiego utykania na lewą nogę i nie odbierał tego jako przeszkody, to jednak ułomność wymagała od niego większej uwagi podczas niektórych najprostszych czynności życiowych.

Minette popatrzyła ze zdumieniem na postawiony przed nią kieliszek.

– Przekonasz się, że to najlepszy koniak – powiedział Freddy.

– Pewnie szmuglowany – zauważyła.

Wzruszył ramionami i usiadł naprzeciwko Minette.

– Naturalnie. Jak inaczej zdobyć francuską brandy?

Upiła łyk i z aprobatą kiwnęła głową.

– Znakomity.

– Cieszę się, że ci smakuje.

Spojrzała na twarz Freddy'ego, jakby podejrzewała go o sarkazm. Tymczasem on starannie ukrył to, co naprawdę czuł. Gniew, że dla kaprysu wystawiła na szwank reputację i że nie wybrała innego klubu dla zrealizowania chęci przeżycia przygody. Zaraz, zreflektował się, chyba jednak dobrze, że przyszła do „Fools' Paradise”, bo tutaj przynajmniej była bezpieczna.

W myśli przebiegł nazwiska wszystkich gości obecnych tego wieczoru, zastanawiając się, który z nich mógłby rozpuścić plotki. Nikt nie przyszedł mu do głowy.

– Jak sądzisz, co powie Gabe albo twoja siostra? – zapytał.

Najwyraźniej trafił celnie. Choć dobrze starała się ukryć swoją reakcję, to skręcanie troczków sakiewki zdradziło jej zdenerwowanie.

– Czy Gabe wie, że jesteś właścicielem jaskini rozpusty? – odparła pytaniem.

Ciało Freddy'ego ożyło na samą myśl o rozpuszczeniu z dziewczyną, która od czasu ich ostatniego spotkania zmieniła się w piękną, pociągającą młodą kobietę, do której nie miał prawa się zbliżyć. Oczywiście Minette chodziło o hazard, a nie o inne szaleństwa, jakie miały miejsce pod tym dachem. Zastanowiło go inne użyte przez nią słowo.

– Dlaczego sądzisz, że to moja własność?

– Nie jestem idiotką. Ten bokser przebrany za *maître d'hotel* poszedł po ciebie i stanął krok za tobą, jakbyś ty tutaj rządził. Dziwne zajęcie jak na księcia – dodała i przechyliła głowę na bok.

Freddy odziedziczył tytuł ponad rok temu, w sześć czy siedem miesięcy po tym, jak zainwestował w „Fools' Paradise”. Nadal miał nieprzyjemne poczucie, że to była ostatnia deska do trumny ojca. Do ataku apopleksji i w rezultacie śmierci ojca doprowadziła rodzinna tragedia i jej konsekwencje. Pociągnął spory łyk brandy ze swojego kieliszka.

– Po co tu przyszedłeś, Minette? Chyba nie sądzisz, że uwierzyłem w tę historyjkę o zakładzie.

Wiedział z doświadczenia, że inteligentne kobiety nie czyniły niczego bez ważnego powodu. A nie żywił najmniejszych wątpliwości co do bystrości umysłu Minette. Obserwował, jak zastanawia się nad odpowiedzią; pomiędzy jej prostymi brwiami pojawiła się zmarszczka. Prawdopodobnie rozważała, czy może mu ufać. Oczywiście nie zasługiwał na zaufanie, ale nie zamierzał jej o tym informować.

– Albo powiesz mi teraz, albo potem Gabe'owi – odezwał się. – Wybieraj.

Opuściła wzrok i zaczęła powoli rozciągać skręcone sznureczki sakiewki. Zwlekała. Najwidoczniej nie pokładała w nim zaufania. Poczul zadziwiająco bolesne rozczarowanie. Wstał i podszedł do sznura dzwonka.

– Zaczekaj! – zawołała pośpiesznie. – Muszę kogoś zlokalizować. Pomyślałam, że mógłbyś mi pomóc.

Przyszła do niego po pomoc! Freddy przeżył kolejne zaskoczenie, tym razem miłe. Szybko jednak zreflektował się, że kobieta dbająca o reputację nie powinna przyjmować pomocy od takiego mężczyzny jak on. Wrócił do stołu i popatrzył na nią z góry.

– Kogo?

– Obiecuj, że to nie dotrze do Gabe'a ani do Nicky. – Na ślicznej twarzy Minette malowała się determinacja.

– Nie dotrze werbalnie, na piśmie czy na oba sposoby? – zakpił, żeby nie łudziła się, iż on pozwoli zrobić z siebie głupka, jak to uczynił ten biedak Granby.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie dotrze do nich żadnymi kanałami, przez działania twoje bądź innych osób.

O mało nie parsknął śmiechem, co przywitał z mieszanymi uczuciami.

– Byłabyś dobrym prawnikiem – stwierdził całkiem poważnie.

– Kobiety nie mogą uprawiać zawodu prawnika. W ogóle nie mogą być nikim użytecznym.

– Och, mogą być nadzwyczaj użyteczne, i to na wiele sposobów, możesz mi wierzyć. – Postarał się, żeby lubieżne myśli znalazły odbicie w jego oczach i głosie.

Minette, nieporuszona jego aluzją, uniosła rękę w pogardliwym geście.

– Mężczyźni!

Ani śladu rumieńca. Czy to jej zuchwałość tak bardzo go pociągała, podczas gdy na widok innych debutantek czmychał gdzie pieprz rośnie?

– Zblazowana z siebie osóbką – powiedział.

Spojrzenie pełne bólu, które mu rzuciła, odebrało mu ochotę do kpin. Nie powinien się z nią przekomarzać. Nie byli na tak przyjacielskiej stopie.

– Wybacz, ale przychodząc tutaj, sama naraziłaś się na męskie żarciki.

– Dziękuję za troskę, ale doskonale potrafię o siebie zadbać.

– Naprawdę?

Podniósł Minette z krzesła, po czym ujął w palce jej podbródek, by spojrzeć w chmurne ciemne oczy, które nasuwały mu skojarzenie z jesiennymi drzewami smaganymi wiatrem. Drugą ręką przycisnął ją mocno do siebie, a rozkoszne kobiece krągłości podziały na niego niczym afrodyzjak. Wycisnął na jej ustach mocny pocałunek, żeby ukarać ją za to, jak na niego działa. Odepchnij mnie, kochanie, poprosił w myśli. Serce waliło mu jak młotem, krew dudniła w uszach.

Ku nieklamanej satysfakcji Freddy'ego, w pierwszej chwili Minette zeszywniała, ale kiedy już zbierał siły, by ją puścić, nagle się ożywiła i oddała mu pocałunek z namiętnością, która wypaliłaby piętno w jego duszy, gdyby ją miał. Wszystkie myśli wyleciały mu z głowy, pozostały tylko cielesne doznania: dotyk miękkiego ciała, smak koniaku na jedwabistym języku i oszałamiający zapach jaśminu i letnich nocy. Słodki, kuszący, ale nie dla niego. Freddy cofnął się, zanim do końca się zapomniał.

Na policzkach Minette wykwitły dwie czerwone plamy. Była zażenowana i zawstydzona.

– Teraz pojmujesz, że jesteś bezbronna? – zapytał schrypniętym głosem Freddy, aż nazbyt świadom pulsującego w nim pożądania i nierównego oddechu. – Żadna kobieta nie ma dość siły, żeby uniemożliwić zdeterminowanemu mężczyźnie sięgnięcie po to, na co ma ochotę. Strój, jaki masz na sobie, mówi każdemu mężczyźnie, że jesteś chętna i można cię wziąć.

Szeroko otworzyła oczy, jakby zranił jej uczucia. To dobrze, pomyślał. Może zapamięta tę naukę. On swojej z pewnością nie zapomni i konsekwentnie będzie zachowywał dystans.

– Obiecuj mi, że już nigdy czegoś takiego nie zrobisz, a odwiozę cię do domu.

Wyciągnął do niej rękę, ale Minette odskoczyła.

– Jeśli obiecasz, że nie powiesz Gabe'owi o dzisiejszym wieczorze, to ja nie powiadomię go, że nastawałeś na moją cześć.

Nie pokazał po sobie, że jej słowa zabolowały go mocniej, niż gdyby wymierzyła mu policzek. Cóż, nie myliła się, z tym że zrobił to celowo.

– Szantaż? To niegodziwe. Jak sądzisz, co uczyni Gabe? Wyzwie mnie na pojedynek? Raczej będzie nalegał, żebyśmy się pobrali.

Nie potrafił odgadnąć znaczenia dziwnego wyrazu, który na moment zagościł na jej twarzy.

– Nie, dziękuję. – Minette przecząco pokręciła głową.

– Podzielam twoje zdanie. – Nawet nie starał się ukryć goryczy w głosie. Nie zamierzał się żenić i z całą pewnością ta mała oszustka nie skłoni go do zmiany nastawienia do instytucji małżeństwa.

– Nie musiałabym tutaj przychodzić, gdybyś odpowiadał na moje listy.

Listy, które powinienem odesłać nieotwarte, zamiast chować je do szuflady biurka, pomyślał Freddy.

– Młoda dama nie powinna żądać, aby dżentelmen na nią czekał. To nie jest w dobrym

tonie.

– A ty akurat jesteś w dobrym tonie – palnęła. – Celowo mnie unikałeś!

To prawda – unikał jej jak stryczka. Była stanowczo zbyt atrakcyjna. Połączenie piękna z inteligencją to niebezpieczna mieszanka.

– Cóż, teraz jestem. – Nadał głosowi chłodne brzmienie, co nie było łatwe, bo jego ciało wciąż przepełniało pożądanie. – Powiedz, kogo chcesz znaleźć, a potem odwiozę cię do domu.

– Bez wątpienia słyszałeś, że Moreau jest znowu w Anglii. – Aksamitne brązowe oczy rzuciły mu wyzywające spojrzenie.

Moreau, szpieg wysłany do Anglii przez Josepha Fouché, francuskiego polityka i ministra policji, o mało nie zrealizował planu zamachu na króla Jerzego. Wykorzystał Minette, żeby nakłonić do pomocy jej siostrę Nicky, obecnie żonę Gabe'a. W końcu jednak Nicky i Gabe zdołali go przechytrzyć. Po spektakularnej porażce Moreau został za karę przeniesiony do Madrytu, gdzie miał pomagać bratu Napoleona w zdobyciu tronu Hiszpanii. Niewątpliwie obecnie wrócił do łask i ponownie skierowano go do jedyne go kraju, który stał na drodze Napoleona do zdobycia władzy nad całą Europą, do Wielkiej Brytanii.

– Nie powiedziałaś mi nic, o czym bym nie wiedział – odparł Freddy. – Zresztą to nie twoja sprawa.

– Nie moja? – Oczy jej pociemniały. – A jeśli będzie mścił się na Nicky za to, że go oszukała?

Ogarnął go podziw. Minette ze swoją świetlistą skórą i delikatnymi kośćmi wyglądała na kruchą istotę, ale w jej żyłach płynęła krew walecznej walkirii.

– Znajdziemy go i rozprawimy się z nim.

– Tak jak poprzednio? W przeciwieństwie do mnie nawet nie wiesz, jak on wygląda. Jeśli mi nie pomożesz, to sama go poszukam.

Włosy zjeżyły mu się na głowie. Francuz miał sieć informatorów w całej Anglii. Wystarczy cię podejrzenia, że mógłby zostać odkryty, a nie zawaha się zabić.

– Co słyszałaś? – zapytał spokojnie, nie dając po sobie poznać, że jej gniew i brawura wstrząsnęły nim do głębi.

– Powiem, jeśli pozwolisz mi pomóc w jego ujęciu.

– Nie bądź śmieszna.

Dumnie zadarła podbródek.

– Widziała go pewna osoba, którą znam. Pomyślałam, że chciałbyś o tym wiedzieć. Jeśli nie pozwolisz mi włączyć się w poszukiwania, to zwrócę się o pomoc do tej osoby.

Zamarł. Moreau był bardzo niebezpieczny. Jeśli nie miał innego wyjścia, to był gotów posunąć się do morderstwa.

– Dlaczego zainteresowałaś się nim znowu?

Przez twarz Minette przemknął cień.

– Moreau próbował mnie wykorzystać, żeby skrzywdzić Nicky. Muszę przekonać się osobiście, że on nie stanowi już zagrożenia.

Freddy ocenił, że Minette była z nim szczerą, ale wyjawiała tylko część prawdy. Zbyt długo pracował dla organizacji o nazwie Sceptre, by tego nie rozpoznać. Będzie musiał odkryć, co przed nim ukryła.

– Zaufaj mi, dobrze wykonam swoją robotę i dam ci znać, kiedy zostanie ujęty – powiedział i dodał: – Odwiozę cię do domu.

Zawahała się, więc rzucił jej spojrzenie, które zmieniłoby Granby'ego w słup soli, jednak na Minette nie zrobiło wrażenia. Odpowiedziała mu podobnym spojrzeniem.

– Od początku traktowałeś mnie jak dziecko – stwierdziła.

Owszem, przyznał w duchu, ale tylko dlatego, by nie zorientowała się, że bardzo mu się podoba. Tyle że nie musiała o tym wiedzieć.

– Mój powóz czeka na tyłach domu.

– Czy mógłbyś podrzucić mnie na dziedziniec przy stajniach? – rzuciła lekko. – Zostawiłam otwartą furtkę, bo wymknęłam się niepostrzeżenie, bez niczyjej wiedzy.

Tym sposobem wciągała go głębiej w swoją intrygę, uznał Freddy i zmełł w ustach przekleństwo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedząca w kariolce, Minette obserwowała Freddy'ego, jak zwinnie wskoczył do powoziku i ujął lejce. Nie dostrzegła u niego śladu dyskomfortu czy niezręczności. Zauważyła, że chociaż utykał, to zdawało się to w niczym mu nie przeszkadzać. Z wyjątkiem sytuacji, kiedy ustępowano mu miejsca siedzącego jak jakiemuś inwalidzie. Wtedy miał mord w oczach.

Końskie kopyta zadzwoniły na kocich łbach, kiedy skręcili w Broad Street. O tej porze ulice były puste i w tej części miasta słabo oświetlone. W cieniu kryli się szubrawcy, czujnym wzrokiem obserwujący ich powóz. To, że bez najmniejszych przeszkód dotarli do Mayfair, najlepiej świadczyło, jak niebezpiecznym człowiekiem jest Falconwood.

– Dlaczego przestałeś odwiedzać Gabe'a i Nicky? – zapytała Minette. – Za wysoko stoisz w porównaniu z nami, odkąd zostałeś księciem?

W świetle ulicznej latarni dostrzegła wyraz ulgi na jego chmurnej twarzy.

– Gabe awansował. Lepiej, żeby nikt nie wiedział o naszych dawnych powiązaniach.

Kiedyś szwagier Minette był szpiegiem.

– Uratował królowi życie.

Wiadomość o próbie zamachu na życie monarchy nigdy nie przedostała się do prasy, a Moreau pozostał na wolności. Na samą myśl o nim poczuła w ustach gorzki smak. Wstrętą mieszaniną poczucia zdrady, żalu i winy.

– Gdybyś zaakceptował moją pomoc, z pewnością znaleźlibyśmy szybciej Moreau – stwierdziła.

– Ktoś powinien przelozyc cię przez kolano i spuścić ci tęgie lanie – orzekł Freddy.

Zwróciła się do niego przodem i opuszkami palców przesunęła po jego spodniach na wysokości uda.

– Tak lubisz zabawiać się z kobietami?

Freddy próbował kaszlem pokryć wybuch śmiechu, a ona zrobiła niewinną minkę, gdy światło kolejnej latarni wydobyło z mroku jej twarz.

– Ty mała czarownico – rzucił. – Powinnaś być mądrzejsza.

Od czasu gdy Gabe zawiadomił żonę i szwagierkę, że Moreau został odwołany z Hiszpanii do Francji, Minette przez cały czas spodziewała się powrotu szpiega do Anglii. Tyle że nie tylko on pozostawił tu niezakończone sprawy. Kazała swojej francuskiej pokojówce, Christine, rozpytywać się dyskretnie wśród *émigrés*, emigrantów z Francji. Moreau, pod takim nazwiskiem występował w Anglii, zniszczył życie większej liczbie osób, niż to się śniło Anglikom. Rodziny tych ludzi miały dobrą pamięć.

– Mam kontakt z kimś, kto poda nam nazwisko osoby, która go widziała – powiedziała.

– Nam. – Freddy wymówił to słowo takim tonem, jakim dorosły zwraca się do głupiutkiego dziecka.

Minette oparła się pokusie dotknięcia warg, ciągle jeszcze palących w miejscu, którego dotknęły jego usta. Najwidoczniej jej pocałunek nie przekonał go, że stała się dojrzałą kobietą. Gdyby wiedział, gdyby ktokolwiek z nich się dowiedział, co robiła...

Nie powinna się zgodzić, żeby Nicky wprowadziła ją na salony, jak to nazywano tutaj, w Londynie. Wszyscy uważali ją za słodką, niewinną panienkę. Nie mogła ujawnić prawdy. Nicky zrezygnowała z własnych marzeń, aby ją chronić – w swoim czasie poślubiła brutalnego hrabiego Vilandry, żeby zapewnić bezpieczeństwo Minette, ale ona odrzuciła to poświęcenie. Z tego powodu obecnie stanęła wobec konieczności odrzucenia każdej, choćby nawet

najkorzystniejszej propozycji małżeństwa. To wyłącznie jej problem. Gorzej, że niechcący dała Moreau broń do ręki. Jeśli zechce, będzie mógł ją skompromitować, a wraz z nią również Gabe'a i Nicky. Miała świadomość, że on nie zawaha się użyć owej broni. Nie mogła znieść tej myśli.

– Nie będę wchodziła ci w drogę. Pomogę go zidentyfikować i zadam mu jedno pytanie.

Nic więcej.

– Nie.

Mężczyźni! Z reguły nie chcieli słuchać.

– Proszę. – Złożyła ręce jak do modlitwy.

Wzrok Freddy'ego wyrażał zniecierpliwienie zmieszane z czymś, czego nie potrafiła rozszyfrować.

– Gdybyś mogła liczyć choćby na cień szansy, że uda ci się samodzielnie zdekonspirować i schwytać Moreau, nie zwróciłabyś się do mnie o pomoc.

Ten mężczyzna miał głowę na karku, musiała to przyznać.

– Bez pieniędzy żaden informator nie wyjawia tego, co wie.

Freddy skręcił w alejkę za stajniami przy Grosvenor Square. Minette odetchnęła z ulgą. Do tej chwili nie miała pewności, czy jednak nie zdradzi jej przed Gabe'em, a teraz już wiedziała, że tego nie uczyni. Przynajmniej tej nocy. Może jednak posunęłam się o krok naprzód, pomyślała.

– Zatem chcesz pieniędzy. – W jego głosie czaił się gniew, jakby Minette powinna pragnąć czegoś zupełnie innego. – Kto jest tym twoim informatorem?

– Dlaczego miałabym ci powiedzieć, skoro nie zamierzasz mi pomóc? – odparła, świadoma, że Christine zdobyła jedynie strzęp informacji.

– Wybrałaś nieodpowiedniego człowieka do tych swoich gier. Jutro chcę poznać prawdę, a jak nie, to ujawnię wszystko Gabe'owi.

Przywiązał lejce koni, zręcznie zeskoczył i pomógł Minette wysiąść. Popatrzył na uchyloną furtkę.

– Zarygluj ją za sobą.

Minette weszła do ogrodu, po czym odwróciła się, spojrzała na Freddy'ego i położyła mu dłoń na ramieniu. Wyczuła, że zeszywniał.

– Nieważne, czy naskarżysz na mnie do Gabe'a, czy jak bardzo wy dwaj będziecie mnie dręczyć, ja i tak nic wam nie powiem, dopóki nie włączysz mnie do planu ujęcia Moreau. To dla mnie sprawa najwyższej wagi.

Więcej nie śmiała powiedzieć, już i tak sporo się od niej dowiedział. Przypuszczała, że zaufała mu, bo przy nim nigdy nie czuła się zagrożona. Zirytowana i i rozgniewana, tak, ale nie zagrożona.

Freddy oparł rękę o ceglany mur i pochylił się nad Minette.

– Dlaczego?

– Przecież już o tym mówiłam. Byłam jego ofiarą. Muszę mieć pewność, że on nigdy więcej nie skrzywdzi mnie i Nicky, nawet jeśli to oznacza, że trzeba będzie go zabić.

– Nie waż się zbliżyć do Moreau.

– Nie zrobię tego, jeśli zgodzisz się na mój udział w całej akcji.

Z gardła Freddy'ego wyrwał się pomruk frustracji.

– Tylko nie przychodź z samego rana – zapowiedziała Minette. – Jutro wieczorem będę wiedziała więcej. Spotkajmy się na balu u Gosportów – zaproponowała i starannie zaryglowała furtkę.

Usłyszała, że Freddy uderzył pięścią w drewno.

– Ciii – szepnęła. – Możesz kogoś obudzić.

Pobiegła ogrodową ścieżką do domu. Kiedy wśliznęła się przez drzwi balkonowe do pokoju śniadaniowego, usłyszała turkot odjeżdżającego powozu.

Dotknęła palcami warg, wspominając pocałunek. Był cudowny, jakby Freddy również czuł coś głębszego, a nie tylko przemijające pożądanie. Daj spokój, przestań bujać w obłokach, skarciła się w duchu. Przecież pocałunek miał ją przestraszyć, uświadomić, jak bardzo jest słaba i bezbronna. Freddy nawet jej nie lubi. Niewykluczone, że dlatego, iż jest Francuzką. Wiedziała, że za jedyny cel w życiu postawił sobie pokonanie jej rodaków.

– Wyglądasz świetnie, odpicowany jak stróż w Boże Ciało.

Freddy pochwycił w lustrze wzrok Barkera i uśmiechnął się szeroko.

– „Elegancki jak spod igły” – to określenie, którego szukasz.

Barker lubił udawać, że pochodzi z lumpenproletariatu, a nie z szacownej kupieckiej rodziny.

– Szkoda tylko, że nie można czegoś zrobić z twoją twarzą. – Przyjrzał się zmrużonymi oczami Freddy’emu. – Masz taką minę, jakbyś miał wejść w kłębowisko żmij.

Albo na szafot, pomyślał Falconwood.

– Jesteś pewien, że nikt go nie widział?

– Niestety, ale go znajdziemy, trzeba tylko czasu.

Freddy zaklął. Z powodu zwariowanej Minette, stojącej mu nad głową, musiał działać w wielkim pośpiechu. Powinien z samego rana pogadać z Gabe’em, ale gdyby to uczynił, mógłby pożegnać się z nadzieją na skłonienie jej do mówienia. Jasno dała mu to do zrozumienia.

Działając na własną rękę, Minette mogła zniweczyć szansę na odnalezienie Moreau, zanim podejmie on wrogie działania. Była równie uparta, jak piękna. Zamknął na chwilę oczy, bo wróciło wspomnienie wczorajszego pocałunku i obudziło się w nim pożądanie. Do licha, to ostatnie, czego teraz potrzebował. Jeszcze raz poprawił fular i odwrócił się od lustra.

Barker sięgnął po płaszcz i pogładził palcami materiał.

– Najlepsze sukno, jakie w życiu widziałem. Weston, tak? – spytał, podając okrycie Freddy’emu.

– Tak.

Od niedawna noszący tytuł księcia Falconwood i tym samym świeżej daty arystokrata, Freddy czuł się jak w przebraniu. Jeszcze nie zdążył wrosnąć w londyńskie wyższe sfery, miał też świadomość, że prowadzenie „Fools’ Paradise” nie sprzyja zaakceptowaniu go przez socjetę. Dżentelmeni chętnie korzystali z uciech oferowanych w jego lokalu, ale nie życzyli sobie, aby ich żony i córki miały z nim do czynienia. Co nie oznaczało, że dla ambitnej matki, chcącej dobrze wydać córkę za mąż za księcia, to jego specyficzne zajęcie było odstrasające. Właśnie głównie z tego powodu Freddy unikał balów oraz innych tego typu wydarzeń towarzyskich.

Dzisiejszego wieczoru żywił nadzieję, że Gosportowie nie wyrzucą nieproszonego gościa za drzwi.

– Powóz gotowy? – zapytał.

– Czekaj, szefie. Eee... chciałem powiedzieć, Wasza Wysokość.

– Dajmy sobie spokój z tym głupim ceremoniałem. Za dobrze się znamy.

Barker za często przywoził do domu podpitego Freddy’ego po nocach przegadanych w najgorszych gospodach Londynu, żeby teraz klaniać się nisko przed jego tytułem.

– W takim razie czas w drogę, szefie. – Barker uśmiechnął się od ucha do ucha.

Freddy odpowiedział uśmiechem i pomyślał, że cokolwiek się wydarzy, ten wieczór, choć zapowiadał się na niezbyt miły, z pewnością nie będzie nudny z powodu Minette Rideau. Ta ślicznotka na pewno do tego nie dopuści.

Okazało się, że przypadkowo wybrał najlepszą chwilę na przyjazd do Gosportów.

Gospodarze opuścili już miejsce u szczytu schodów, gdzie, zgodnie ze zwyczajem, witali przybywających gości, i przeszli do sali balowej. Pozostawili na posterunku kamerdynera, któremu Freddy wsunął w dłoń srebrną monetę. Służący natychmiast uznał, że nie ma potrzeby anonsować spóźnionego gościa.

Podążając za dźwiękami muzyki, Freddy bez trudu odnalazł salę balową, urządzoną w ogromnym salonie, z którego wyniesiono meble, a pod jedną ze ścian posadzono trzyosobową orkiestrę.

Minette wyglądała oszałamiająco w białej sukni, w jakiej zwyczajowo występowały debiutujące w towarzystwie młode damy. Zarumieniona, z błyszczącymi oczami, wykonywała właśnie obrót pod ramieniem nieznanego Freddy'emu młodzieńca. Pomyślał, że właśnie tym powinna się zajmować dziewczyna taka jak ona – tańczyć, flirtować, zdobywać pozycję w towarzystwie.

Po chwili ich spojrzenia się spotkały, a on poczuł się obezwładniony radością malującą się na roześmianej twarzy Minette. Miał świadomość, że pod koniec tego wieczoru nie będzie się do niego uśmiechała i najprawdopodobniej go znienawidzi. Rozejrzał się po sali i dostrzegł Gabe'a i Nicky, stojących w grupie przyjaciół.

– Freddy! Nie wiedziałem, że tu dzisiaj będziesz – usłyszał wesole powitanie kuzyna Arthura Stone'a.

Obrócił się na pięcie i Arthur natychmiast wyciągnął rękę, aby go podtrzymać. Freddy zmusił się do uśmiechu i odsunął rękę kuzyna.

– Dla mnie to również niespodzianka.

– Miło cię widzieć – odparł Arthur. – Ojej – zreflektował się – chyba teraz powinienem zwracać się do ciebie per książę albo Falconwood.

– Wystarczy Freddy, kuzynie. Falconwood kojarzy mi się z ojcem.

Szczera twarz Arthura rozjaśniła się w uśmiechu. Miał z natury pogodne usposobienie i pomimo dość ograniczonej inteligencji był sympatycznym człowiekiem.

– Aż trudno uwierzyć, że staruszek nie żyje już od ponad roku, prawda? – zauważył Arthur. – Pod ścianą ustawiono krzesła. Gdybyś miał ochotę usiąść, to z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa.

Freddy miał świadomość, że propozycja kuzyna wzięła się ze skrępowania, jakie odczuwał on z racji jego kalectwa, a także czy może przede wszystkim z powodu krążących plotek na temat rzekomo podstępnego zdobycia przez niego tytułu księcia. „Bratobójstwo” – to niewypowiedziane słowo wisiało w powietrzu jak smród zepsutych jaj. Matka, która od dawna okazywała Freddy'emu niechęć, zarzucała mu niegodne przejęcie tytułu.

– Jak twoja rodzina? – zapytał, ignorując propozycję zajęcia krzesła, podobnie jak niewypowiedziane zarzuty.

– Chłopcy są tacy sami jak ja byłem w ich wieku, dokazują i psocą. – Twarz Arthura rozpromieniła się z dumy.

Freddy najbardziej lubił w kuzynie tę jego miłość do synów.

– Pewnie bardzo urosli, odkąd widziałem ich po raz ostatni.

– Koniecznie musisz nas odwiedzić. Powiem Liz, żeby przysłała ci zaproszenie.

Nic gorszego nie mógł wymyślić, uznał w duchu Freddy. Arthur był tylko przesadnie troskliwy, natomiast jego żona miotała się między chęcią zaoferowania pomocy biednemu, pogrążonemu w głębokiej rozpaczynie inwalidzie a skrywaną obawą, że książę się ożeni, założy rodzinę i tym samym pozbawi jej synów dziedzictwa. Freddy odniósł wrażenie, że w głębi duszy zgadzała się z jego ojcem. Otóż za życia książę uważał, iż skoro pierworodny zginął w wypadku, to młodszy syn powinien mieć dość przyzwoitości, by pójść w jego ślady i wraz z bratem stanąć

u bram świętego Piotra. Gdybym był porządnym człowiekiem, pomyślał Freddy, rozwiąłbym obawy Liz. Nie zamierzał przekazywać następnym pokoleniom tego, co jego ojciec nazywał skażoną krwią.

Popatrzył na Minette, która gawędziła z sąsiadką stojącą obok niej w ustawionym do kolejnego tańca szeregu, i poczuł, jak napięcie go opuszcza.

– Może wpadnę do was w sezonie polowań.

– Polowań? – Czoło Arthura przecięły zmarszczki niepokoju. – To taki nierówny teren. – Nagle rozpogodził się. – Och, masz na myśli strzelanie. Możemy zabrać ze sobą fotel na wypadek... – Urwał, zorientowawszy się, że jego propozycja nie zostanie dobrze przyjęta. – Zobaczmy, jak będziesz się czuł tego dnia, dobrze?

Co za półgłówek z tego Arthura, a pewnego dnia odziedziczy tytuł księcia Falconwood – stwierdził w duchu Freddy, a głośno powiedział:

– Wybacz, proszę, muszę się czegoś napić.

Podszedł do stołu z napojami i kazał lokajowi nalać sobie brandy. Z kieliszkiem w dłoni obserwował Gabe'a i Nicky. Jaka z nich piękna para, pomyślał. Gawędzili z przyjaciółmi, a on nie potrafił się zmusić, by do nich dołączyć. Nie chciał zepsuć wesołego nastroju tej gromadki.

Jeszcze trzy lata temu założyłby się o swojego ulubionego konia, że Gabe nigdy się nie ożeni. Jakie to uczucie być mężem i niedługo ojcem? Pustka w sercu Freddy'ego pogłębiła się na wspomnienie złożonej przez niego przysięgi. Dopił brandy, a kiedy grono znajomych otaczających jego przyjaciół zaczęło się rozchodzić, ruszył w ich stronę.

– *Quelle surprise*, co za niespodzianka – powitała go z wyraźnym zadowoleniem Nicky. – Tak dawno cię nie widzieliśmy, że myślałam, iż zapadłeś w sen zimowy gdzieś na wsi.

– Nie bądź wścibska – rzucił pod adresem żony Gabe i objął Freddy'ego przenikliwym spojrzeniem. – Wszystko w porządku?

– W idealnym.

Objął wiedzieli, że to kłamstwo, ale wokół było zbyt wiele uszu, by mogli swobodnie rozmawiać. Gabe już nie zajmował się działalnością szpiegowską, obecnie należał do establishmentu. Sala balowa z całą pewnością nie była odpowiednim miejscem na poinformowanie go o tym, co knuje jego podopieczna. Zresztą Freddy miał nadzieję, że dzisiejsza rozmowa odbierze Minette ochotę na realizację planów. Tymczasem taniec dobiegł końca i Minette wróciła do siostry; jej śliczna twarz promieniała. Dygnęła przed Freddyem.

– Wasza Wysokość! Co za niespodzianka.

Jędrza, pomyślał. Wiedziała doskonale, że nie miał wyboru i musiał przyjść po obiecaną przez nią informację. Na widok przeciągłego spojrzenia, jakie mu rzuciła spod gęstych brunatnych rzęs, zrobiło się mu gorąco. Udał, że się pogodził prowokacyjne zachowanie z wyglądem skromnej panny, co robiło wrażenie trudne do opisanie czy opowiedzenia, *je ne sais quois*, jak mawiali Francuzi. Freddy podejrzewał, że dla kobiet najbardziej atrakcyjny jest jego tytuł, choć wiele z nich zapewniało go, iż nie jest tak całkiem pozbawiony uroku.

– Witam, panno Rideau. Czy mogę pozwolić sobie na komplement dotyczący pani wyglądu? Pozostałe damy z pewnością zgrzytają zębami z zazdrości.

W jej brązowych oczach rozbłysło rozbawienie, ale zachowała niewinną minkę.

– A może są zazdrosne, ponieważ dzisiejszego wieczoru jestem jedyną niezamężną damą, która dostąpiła zaszczytu rozmowy z księciem. Jeśli pan ze mną zatańczy, to do reszty zepsujemy im ten bal.

Stojąca obok Nicky poruszyła się niespokojnie. Wiedziała, że Freddy nie może tańczyć, a miała tak miękkie serce, że pragnęła zaoszczędzić mu zakłopotania. Natomiast jemu po słowach Minette zrobiło się ciepło na sercu. Zupełnie jakby nie zauważyła, że utyka, albo nie

zwracała na to najmniejszej uwagi. Bez wątpienia ta dziewczyna jak nikt inny potrafiła się wdrzeć pod jego ochronny pancerz.

– Nie tańczę, ale możemy przejść się wokół sali, chyba że kolejny partner już czeka, żeby porwać panią na parkiet?

– Och, nieważne. To tylko Granby, zresztą nie widzę go nigdzie w pobliżu. – Minette położyła dłoń na ramieniu Falconwooda. – Musiał zapomnieć.

Niefrasobliwy młodzieniec zapewne schował się za donicą jednej z palm rozstawionych strategicznie wzdłuż ścian, na wypadek gdybym postanowił jednak poinformować Gabe'a o jego wczorajszym błędzie, uznał Freddy.

– Idźcie – powiedział z uśmiechem Gabe, choć nie zdołał ukryć zdumienia, bo zwykle Freddy i Minette nie szczędzili sobie docinków. Po czym zwrócił się w stronę żony i jego głos zabrzmiał tak pieszczotliwie, że Nicky zarumieniała się jak panienka. – *Madame*, czy mogę prosić o następny taniec?

– *Certainement*, naturalnie – odparła z uśmiechem Nicky.

Skierowali się na parkiet wydzielony na środku salonu przekształconego w salę balową.

Freddy cieszył się ich szczęściem, ale brakowało mu Gabe'a. Tak dobrze im się razem pracowało!

Ruszył z Minette na przechadzkę wokół sali balowej, nie siląc się na równy krok. Jako młodzieniec spędzał długie godziny przed lustrem, próbując zwalczyć utykanie, co okazało się niepotrzebną stratą czasu.

– Zastanowiłeś się nad moją propozycją? – zapytała półgłosem.

– Odpowiedź pozostaje taka sama. Na wypadek gdybyś zapomniała, brzmi ona: nie zgadzam się.

Minette zwróciła ku niemu głowę.

– Ponadto – kontynuował Freddy – jeśli choćby pomyślisz o poszukiwaniu Moreau na własną rękę, każę cię aresztować za zdradę.

Szerzej otworzyła oczy, w których głębi zamajaczył mroczny cień. Zaniepokojony Freddy zadał sobie w duchu pytanie, czego, u licha, ta uparciucha nie chciała mu wyjawić?

Na ustach Minette pojawił się łobuzerski uśmieszek, rzuciła mu spod oka kokieterijne spojrzenie, które przyspieszyło bicie jego serca.

– Musiałbyś najpierw mnie złapać – powiedziała aksamitnym głosem.

W uszach Freddy'ego zabrzmiało to niemal nieobyczajnie, niczym prowokacja całkiem innego rodzaju.

– Przestań. Zachowaj swoje sztuczki dla takich naiwniaków jak Granby.

– Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, uznałabym, iż jesteś zazdrosny. – Minette roześmiała się, po czym dodała lekkim tonem, zupełnie jakby rozmawiali o pogodzie: – Mój informator zna kogoś, kto widział Moreau, i wie, jakim nazwiskiem on się obecnie posługuje.

– Kto nim jest? – Freddy i jego ludzie od wielu tygodni próbowali zdobyć wiadomości o Moreau.

Minette dygnęła, mijając starszą matronę, najwyraźniej bardzo wpływową.

– Powiem, ale pod warunkiem że pozwolisz mi zamienić kilka słów z Moreau, zanim go aresztujesz. Mam swój plan. Uważaj, nadchodzi Granby. Tutaj nie możemy swobodnie rozmawiać. Spotkajmy się za kilka minut w bibliotece, znajdę jakiś pretekst, żeby się wymknąć z sali balowej.

– Minette... - zaczął Freddy, ale ona już podchodziła do porucznika, który z nader niewyraźną miną przystanął w odległości kilku stóp.

Do licha, pomyślał Freddy, powinienem natychmiast stąd wyjść i spotkać się z nią

następnego dnia w obecności Gabe'a. Obawiał się jednak, że jeżeli nie porozmawia z Minette dzisiaj, to jutro może nie zastać jej w domu szwagra. Dlaczego, do diabła, tak jej zależało na rozmowie z człowiekiem, który więził ją przez kilka tygodni? Musiała zataić coś, co powinien wiedzieć, zanim rozpocznie poszukiwania. Szybkim krokiem opuścił salę balową i ruszył do biblioteki.

Mężczyźni! – pomyślała zirytowana Minette, z wymuszonym uśmiechem przylepionym do twarzy wykonując bezbłędnie wszystkie figury tańca. Niezmiennie uważają, że kobiety powinny być zawsze chronione i trzymane pod kloszem. Rozejrzała się po sali, ale nie dostrzegła Freddy'ego, co oznaczało, że albo spotka się z nią dzisiaj w bibliotece, albo jutro rano zawita do domu jej szwagra. Klamka zapadnie i zostanie odcięta od tej sprawy. Jak w tej sytuacji odzyska od Moreau swoją własność, zanim on zostanie aresztowany?

Jeśli ma się spotkać z Freddyem, zanim zniecierpliwiony opuści bal, to powinna szybko przejść do biblioteki, i to dopóki Gabe i Nicky znajdują się na parkiecie. Uśmiechnęła się do Granby'ego, w kolejnej figurze podała mu rękę i celowo nastąpiła na dół sukni. Rąbek spódnicy rozerwał się, czego oczekiwała.

– Ojej – szepnęła.

Granby popatrzył na nią pytająco.

– Rozdarłam koronkę – wyjaśniła. – Muszę ją przypiąć. Przepraszam. – Przemykając w pośpiechu wśród tancerzy, otarła się o ramię wysokiej dziewczyny w przepisowej bieli.

– Czy coś się stało? – Debiutantka uśmiechnęła się do niej niepewnie.

– Ktoś mi nadepnął na suknię. Nie widzę dobrze, ale wydaje mi się, że oderwała się koronka.

Dziewczyna podeszła bliżej i spojrzała w dół.

– Tak. Długi pasek wisi na jednej nitce.

Minette wydała teatralne westchnienie.

– Tak myślałam. Właśnie idę do garderoby, żeby ją przypiąć.

– Potrzebuje pani pomocy?

Najwyraźniej jedna z tych nadętych angielskich miss postanowiła być miłą, pomyślała Minette. Zazwyczaj ją ignorowały, widziały w niej parweniuszkę próbującą wykraść najlepszych mężczyzn z małżeńskiego rynku. Ta akurat zrobiła na niej dość miłe wrażenie i Minette nawet miała ochotę bliżej ją poznać. Pośpiech i okoliczności sprawiły, że odrzuciła jej propozycję.

– *Merci*, dziękuję, ale poradzę sobie sama – powiedziała i szybko odeszła.

Biblioteka była oddalona zaledwie o kilka pokoiów od sali balowej, jak poinformował ją lokaj, i wkrótce Minette znalazła się na miejscu. Było to spore pomieszczenie oświetlone tylko jednym kandelabrem ustawionym centralnie na stole, obok którego już czekał na nią Freddy. Jego surowa pociągła twarz wyglądała w tym oświetleniu posępnie, ale i urodziwie. Serce Minette mimowolnie przyspieszyło rytm, co było tym bardziej irytujące, że on zawsze wydawał się całkowicie obojętny wobec niej, z wyjątkiem pocałunku, do którego doszło w „Fools' Paradise”. Wspomnienie tamtych chwil sprawiło, że się mocno zaczerwieniła. Na szczęście w bibliotece panował półmrok.

– No więc? – odezwał się Falconwood. – Kim jest osoba, która zna obecną tożsamość Moreau?

– Zaspokoję twoją ciekawość, jeśli zgodzisz się, żebym zadała Moreau kilka pytań – odparła Minette, rozzłoszczona jego rozkazującym tonem.

– Możesz to zrobić, jak go dopadniemy i skujemy.

Założyła rękę na piersi.

– Już raz pozwoliłeś mu uciec. Bez mojej pomocy tym razem również go stracisz.

Twarz Freddy'ego stała się jeszcze bardziej wyniosła.

– Chcesz, żebym woził cię ze sobą po wszystkich zakazanych zakątkach Londynu? Gabe nie pozwoli, żeby jego podopieczna była widywana w moim towarzystwie, choć jest moim bliskim przyjacielem.

– Możemy udawać, że się zaręczyliśmy.

Ten pomysł wpadł jej do głowy w nocy, kiedy zastanawiała się nad słowami Freddy'ego, że Gabe nalegałby na ich małżeństwo, gdyby dotarło do niego, że odwiedziła „Fools' Paradise”. Po dłuższym namyśle uznała, że to idealne wyjście. Teraz na widok pełnej niedowierzania i złości miny Freddy'ego pożałowała, że o tym wspomniała.

– Zwariowałaś?! A może chodzi ci o tytuł?

Minette ogarnął gniew. Jak mógł podejrzewać ją o tak niehonorowe zamiary? Rzuciła się ku Freddy'emu, ale natychmiast chwycił ją za nadgarstek, unieruchamiając jej rękę, po czym niespiesznie, lecz nieubłaganie przesunął jej rękę za plecy i pochylił się nad nią, zmuszając ją tym samym do odchylenia się do tyłu. Minette spojrzała na jego wygięte w okrutnym uśmiechu piękne usta, oddalone zaledwie o cale od jej warg i jej serce ponownie przyspieszyło rytm.

– Nie o tytuł? – spytał ze zwodniczą łagodnością. – A może pragniesz kolejnego pocałunku?

Boże dopomóż! Naprawdę chciała, żeby Freddy znowu ją pocałował. Chyba wyczuł jej przyspieszony puls, bo przycisnął wargi do jej ust. Bezwstydnie oddała mu pocałunek i zarzuciła mu wolną rękę na szyję. Nie potrafiła się oprzeć temu mężczyźnie, który silnie napierał na jej piersi, jednocześnie wciskając udo między jej nogi. Rozchyliła wargi i pozwoliła, by jego język badał wnętrze jej ust, co więcej, rozkoszowała się tym ekscytującym doznaniem.

W pewnym momencie Freddy puścił jej nadgarstek. Nie przerywając pocałunku, objął dłonią jej pierś i zaczął drażnić kciukiem stwardniałą brodawkę. Minette zakreśliło się w głowie, oblała ją fala gorąca. Zapragnęła rozkoszy, jaką mężczyzna mógł dać kobiecie, a nie tej nędznej namiastki, jaką przeżywała w zaciszu samotnej sypialni.

Freddy, jakby odgadując jej myśli i wyczuwając pragnienia, zaczął przesuwać ją do tyłu, dopóki nie oparła się plecami o półki z książkami. Wówczas jedną ręką objął jej pośladki i podciągnął do góry spódnicę, a drugą nie przestawał pieścić piersi, raz jednej, raz drugiej.

Minette drżała w oczekiwaniu przyszłej rozkoszy. Pragnęła wszystkiego, co mógł jej dać, i on o tym wiedział. Stał mocniej na rozstawionych nogach. Nie mogła się oprzeć i wyciągnęła rękę, by dotknąć go przez spodnie. Wyczuła twardą męskość i zaczęła ją pieścić najlepiej, jak umiała. Aż zakreśliło jej się w głowie z poczucia triumfu, kiedy Freddy'emu wyrwał się z gardła pomruk i zaczął oddychać równie głośno i urywanie jak ona.

Wsunął rękę pod skraj głęboko wyciętego dekoltu sukni i dłonią objął jej nagą pierś o twardej jak kamyk brodawce. Drugą dłonią objął gorące ciało pomiędzy jej nogami. Pragnęła go tak, jak nie pragnęła nikogo od czasu zdrady Pierre'a, może nawet bardziej.

– *S'il vous plaît*, proszę – szepnęła mu do ucha i poczuła, jak zadrżał, gdy musnął go jej gorący oddech.

Freddy rozpiął spodnie i ustawił Minette plecami do siebie, żeby rozsznurować stanik jej sukni. Wyprężona męskość napierała na jej pośladki. Minette jęknęła z rozkoszy, sięgnęła ręką do tyłu i objęła go. Z sykiem wciągnął powietrze, a ona aż zadrżała z oczekiwania.

Odwrócił ją twarzą do siebie i odsunął się nieco, aby światło świec wydobyło z mroku jej pełne piersi o ciemnoróżowych brodawkach, z podniecenia sterczących zuchwale i proszących o jego dotyk.

– Śliczne – rzekł ochryple.

Oblizła wargi i tęsknym wzrokiem spojrzała na dowód jego podniecenia. Pocałował ją

mocno, głęboko i wziął do ręki swoją męskość, żeby się z nią połączyć.

– Och! – Niespodziewanie rozległ się kobiecy głos.

Freddy zaklął i znieruchomiał, spoglądając w twarz Minette. Szerzej otworzył oczy, jakby coś nagle do niego dotarło. Potrząsnął głową ze zgrozą i niedowierzaniem.

– Ty mała idiotko – wyszeptał – coś ty zrobiła, do diabła?

ROZDZIAŁ TRZECI

Dlaczego, u licha ciężkiego, nie zamknął drzwi na klucz? Powinien się domyślić, że Minette będzie chciała za wszelką cenę zmusić go do ustępstw. Pospiesznie zapiął spodnie i odwrócił się do intruza, zasłaniając sobą Minette na tyle, na ile było to możliwe. Za sobą słyszał szelest poprawianej odzieży.

Popatrzył gniewnie na stojącą w progu młodą kobietę w bieli. Nie znał jej, miała bladą cerę i mysie włosy. Na szczęście światło z korytarza nie docierało w głąb biblioteki, ale wystarczył stojący na stole kandelabr, żeby dziewczyna dostrzegła, iż się obejmowali, a może nawet ujrzała więcej szczegółów.

– Potrzebuje pani czegoś? – zapytał.

Blada dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie – odparła po chwili. – Szukałam panny Rideau. Rozdarła suknię i chciałam pożyczyć jej szpilki. Ktoś widział, jak wchodziła do biblioteki. Proszę mi wybaczyć. – Po tych słowach wycofała się na korytarz, żeby zamknąć za sobą drzwi.

Ujdzie im to na sucho, ucieszył się Freddy i ruszył do drzwi, żeby przekręcić w nich klucz. W tym momencie dał się słyszeć męski głos.

– Co tutaj robisz, Priscillo? Sala balowa jest na drugim końcu korytarza.

– Szukałam małego salonu, papo, ponieważ zabłądziłam.

– Chyba nie umówiłaś się tu na schadzkę, co, moje dziecko? – spytał rodzic i szeroko otworzył już na wpół przymknięte drzwi.

Freddy zmełł w ustach przekleństwo na widok poirytowanej męskiej twarzy, o ile dobrze pamiętał, należącej do lorda Sparshott.

– Dobry Boże! – wykrzyknął lord i poczerwieniał jak indor. – Priscillo... – Urwał i złapał córkę za rękę. – Chodź. To nie jest miejsce dla przyzwoitej młodej damy.

Freddy zrozumiał, że Sparshott nie miał najmniejszych wątpliwości, co ujrzał.

– A dlaczego nie? – zapytał, w nadziei że Minette zdążyła doprowadzić się do porządku.

– Jestem przekonany, że pan i pańska córka z przyjemnością jako pierwsi złożycie gratulacje pannie Rideau i mnie z powodu naszych zaręczyn.

Sparshott pogardliwie prychnął i wykonał sztywny ukłon.

– Moje kondolencje, *mademoiselle* – odparł ironicznie, po czym zwrócił się do córki: – Chodź, moje dziecko.

Gdy się oddalali, dziewczyna obejrzała się przez ramię i Freddy odniósł niejasne wrażenie, że z jej oczu wyzierał żal. Zamknął za nimi drzwi, w których nie było klucza. Czy Minette również to zaplanowała? Odwrócił się do niej, żeby ocenić rozmiary katastrofy. Dzięki Bogu, była całkowicie ubrana, choć jej strój pozostawał w pewnym nieładzie. Na pierwszy rzut oka można było odnieść wrażenie, że tylko się całowali. Niezaspokojone pożądanie zwiększyło jeszcze jego wściekłość, ale nakazał sobie trzymać nerwy na wodzy. To nie był czas na uzewnętrznianie gniewu.

– Zrobiłaś to celowo – stwierdził chłodno.

– Nieprawda! – zawołała oburzona, z ogniem w oczach.

Freddy chętnie wykorzystałby te energie w znacznie lepszym celu niż kłótnia, ale na to już było za późno. Przepadł z kretesem. Był zaręczony, choć nigdy nie zamierzał się ożenić.

– Odwróć się – polecił Minette.

– Zamierzasz...?

– Nie, do jasnej cholery! Chcę tylko sprawdzić, czy suknia jest należycie zasznurowana, i wrócić do sali balowej. Musimy przekazać dobrą nowinę Gabe’owi i Nicky, zanim dotrą do nich plotki.

– Och.

Do licha, czyżby naprawdę usłyszał w jej głosie rozczarowanie, że nie dokończą tego, co zaczęli? Na tę myśl jego ciało zareagowało entuzjastycznie. Tymczasem Minette stanęła plecami do niego i czekała, aż zapnie to, co rozpiął. Piekło i szatani! Ta dziewczyna sprawiła, że stracił rozsądek i poczucie przyzwoitości. Nie powinien spotykać się z nią na osobności, zwłaszcza że zbyt długo nie obcował z kobietą. Otoczony dziewczynkami w „Fools’ Paradise” nabral odrazy do pozbawionych uczuć transakcji handlowych. Jeśli miał być szczerzy, to widząc małżeńskie szczęście Gabe’a, zapragnął czegoś więcej niż przelotnych miłości czy krótkotrwałych romansów. Nic dziwnego, że wystarczyło jedno muśnięcie spódnicy Minette, żeby jego dobre intencje spłonęły w ogniu pożądania, tym bardziej że była kobietą, której od dawna pragnął. Wpadł w sidła zastawione przez podopieczną Gabe’a, który wiedział o jego postanowieniu, by nigdy się nie żenić.

Po uporaniu się z guzikami i sznurówkami odwrócił Minette twarzą do siebie.

– Ty i twoja mała przyjaciółka skutecznie zastawiłyście na mnie pułapkę. Teraz już nie ma odwrotu. Jesteśmy skazani na siebie do końca życia.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego sarnimi oczami, w których kłębiły się emocje.

– Nie zaplanowałam tego, ty idioto! Przypomnij sobie, że to ty mnie pocałowałeś. Zresztą, za tydzień nikt nie będzie o tym pamiętał.

– Ze wszystkich ludzi na świecie musiałaś wybrać na świadka akurat córkę Sparshotta? To jeden z najbardziej zajadłych typów, jakich znam. Możesz być pewna, że nie pozwoli o tym zapomnieć nawet wtedy, kiedy już będziemy małżeństwem.

– *Mon Dieu*, mój Boże. Przestań powtarzać, że to zaplanowałam. Ta dziewczyna zauważyła, że rozdarłam rąbek spódnicy, i zaoferowała mi pomoc. Odmówiłam. Poszła za mną z własnej inicjatywy.

– Zatem to jedynie szczęśliwy dla ciebie zbieg okoliczności – skwitował Freddy, starając się ukryć frustrację. Nie było sensu się złościć. Co się stało, to się nie odstanie.

Minette przyglądała mu się przez chwilę podejrzliwie, jakby nie wierzyła, że naprawdę pogodził się z losem, po czym sięgnęła do torebki i podała mu kilka szpilek.

– Lepiej przypnij mi rąbek spódnicy, zanim wrócimy do sali balowej.

Freddy skrzywił się, ale przyklęknął na jedno kolano i starał się przymocować delikatną koronkę do sukni.

– Co za wzruszająca scena – rzekł przeciągle Gabe. Z marsową miną właśnie stanął w progu.

– Nie bądź idiotą – rzucił Freddy, wpinając ostatnią szpilkę. Wstał, ujął dłoń Minette i zwrócił się do przyjaciela z fałszywym uśmiechem na ustach. – Właśnie mieliśmy się podzielić z wami szczęśliwą nowiną. Możesz pogratulować nam jako pierwszy.

– Rozumiem, że Sparshott nie złożył wam życzeń.

Freddy poczuł, że dłoń Minette zadrżała, i zląkł się, że ona zaprzeczy, iż się zaręczyli. Wiedział, że wówczas wyrwie się spod kontroli gniew Gabe’a, który był nadzwyczaj opiekuńczy wobec kobiet należących do rodziny. Freddy zeszytniał. Znowu odezwał się w nim gniew na Minette z powodu roli, jaką odegrała w wykopaniu przepaści pomiędzy nim a człowiekiem, którego uważał za brata. Bez drgnienia powiek wytrzymał wzrok Gabe’a.

– To jak? Nie złożysz nam życzeń?

Gabe wypuścił z płuc powietrze i opornie wyciągnął rękę.

– Moje gratulacje.

Napięcie w karku zelżało i Freddy mógł poruszyć szyję. Spojrzał na Minette, która wcale nie wyglądała na szczęśliwszą od niego. Przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek.

– Wybacz, Gabe. Straciliśmy panowanie nad sobą, kiedy zrozumieliśmy, że oboje tego chcemy. Powinniśmy od razu powiedzieć o tym tobie i Nicky.

– Pogadamy o tym jutro. – Gabe zwrócił wzrok na Minette. – Powinniśmy wyglądać na rodzinę, która ma do zakomunikowania radosną nowinę.

Na ustach Minette pojawił się olśniewający uśmiech.

– *Bien sûr*, doskonale – powiedziała wesoło. – *Très heureux*, bardzo szczęśliwi. Czyż nie tak, mój kochany Freddy?

– Bezdyskusyjnie – odparł z udawanym zadowoleniem.

Minette, której nerwy były napięte do granic wytrzymałości, odniosła wrażenie, że gdy weszli do sali balowej, przycichł szmer rozmów. Trzymała głowę wysoko, nie okazując ani odrobiny wstydu czy zakłopotania. Fala gorąca, która załaziła jej policzki, była spowodowana gniewem na Freddy'ego. Miała do niego pretensję o to, iż podejrzewał, że zamierzała podstępem zmusić go do małżeństwa.

Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo przejmowała się tym, co on o niej myśli. Przecież zaręczyny stanowiły idealne rozwiązanie jej problemów, więc dlaczego ogarnęły ją niepewność i obawa? Odpowiedź przyszła w błysku olśnienia. Chodziło o reakcję Freddy'ego, o to, że przeraziła go perspektywa ich małżeństwa i że posądził ją o zastawienie na niego pułapki.

„Jesteśmy skazani na siebie do końca życia” – powiedział. To nic, pocieszyła się w duchu. Za jakiś czas zerwę zaręczyny i będzie po wszystkim. Żaden mężczyzna, nawet książę, nie może zmusić kobiety do ślubu, jeśli ona nie chce wyjść za niego za mąż. To nie średniowiecze. Z całą pewnością nie zostanie żoną człowieka, który uważał, że umyślnie złapała go w sidła. Ma swoją dumę.

Od świeżo upieczonej narzeczonej świat oczekiwał okazania radości, musiała więc rozciągnąć usta w udawanym uśmiechu i się rumienić. Pełne niepokoju spojrzenie siostry świadczyło o tym, że nie udało się jej oszukać Nicky. Podbiegła do niej i ujęła jej dłonie w swoje ręce.

– Życz mi szczęścia, siostrze. Jego wysokość zaszczycił mnie oświadczynami.

Po tych słowach Nicky wyglądała na jeszcze bardziej zaniepokojoną, ale wystarczyło ostrzegawcze spojrzenie Gabe'a, by przywołała na usta doskonale wyćwiczony uśmiech żony polityka.

– Jesteś pewna, kochanie? – szepnęła, całując Minette w oba policzki.

– Całkowicie.

Minette objęła siostrę, która ją zawsze wspierała. W przeciwieństwie do Nicky, ona niezmiennie sprawiała jej zawód. Tak będzie i teraz. Czas na obwinianie się i rozczarowanie z powodu zerwania zaręczyn przyjdzie później, na razie musiały razem prezentować światu zadowolenie z powiększenia rodziny o jakże pożądanego męża dla Minette.

Cofnęła się i przyjęła błogosławieństwo szwagra, wraz z formalnym pocałunkiem w oba policzki. Potem Gabe uściśnął dłoń Freddy'ego. Nicky również podała mu rękę, nad którą Freddy pochylił się z elegancją, którą podziwiała Minette.

– Bądź dla niej dobry – powiedziała ostrzegawczo Nicky.

Książę skinął głową z tak zadowoloną miną, jakby naprawdę pragnął tego małżeństwa. Ten człowiek był doskonałym aktorem, z łatwością ukrywał prawdziwe uczucia. Nie on jeden. Z twarzy Minette również nie schodził olśniewający uśmiech.

Muzycy zagrali uwerturę do następnych tańców i powszechna uwaga zaczęła stopniowo

się od nich odwracać. Szybki rzut oka na salę upewnił ją, że przestali obchodzić zgromadzone tu i rozbawione towarzystwo. Pochwyliła spojrzenie Priscilli, która przypadkowo wydała ją i Freddy'ego. Dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie i ruchem ust przekazała bezgłośnie „Przepraszam”.

Minette machnęła ręką na znak wybaczenia, choć na dobrą sprawę nie miała jej czego wybaczyć. Dzięki niej prawie osiągnęła to, do czego dążyła. Byłoby lepiej, gdyby Freddy wyraził zgodę na wcześniej proponowane przez nią zaręczyny na niby, bez wywoływania skandalu towarzyskiego. Widziała twarz lorda Sparshotta. On niewątpliwie zdawał sobie sprawę, że posunęli się znacznie dalej niż tylko do namiętnych pocałunków, i z pewnością będzie zaszokowany, kiedy Minette zerwie zaręczyny.

Tiens, cóż, za późno na żale. Co się stało, to się nie odstanie. W jednym Freddy nie miał racji. Nie zostali skazani na siebie do końca życia. To nie była sytuacja bez wyjścia, nie do naprawienia.

Freddy opuścił gabinet Gabe'a względnie usatysfakcjonowany zawartym porozumieniem dotyczącym warunków zawarcia małżeństwa z jego podopieczną. Początkowo Gabe zachowywał się dość sztywno, ale złagodniał, kiedy okazało się, że Freddy zamierza przestrzegać wszelkich przyjętych zwyczajowo zasad konkurów i okazywać należny szacunek przyszłej żonie. Wychylił nawet kieliszek brandy, wznosząc toast za przyszłość. Freddy miał nadzieję, że z czasem odzyska zaufanie najlepszego przyjaciela.

Nie zdradził się z podejrzeniami, że Minette zastawiła na niego pułapkę, ani nie powiedział, z jakich powodów to zrobiła. Uznał, że to sprawa wyłącznie między nimi dwojgiem i nikomu nic do tego.

Dobry Boże, naprawdę miał się ożenić, i to ze złośnicą, która rozpałała w nim namiętność. Na myśl o tym, że będzie miał ją w łóżku, był niemal gotów darować jej to, że postawiła go pod ścianą. A kiedy pomyślał o reakcji Liz na wiadomość o jego zaręczynach, zdecydował, że warto było zapłacić tę cenę, chociaż nie planował pozbawić jej synów dziedzictwa. Nie chciał mieć swoich dzieci, tak samo jak nie pragnął małżeństwa.

A to mogło stanowić problem. Nie potrafił się oprzeć zuchwałości Minette. Przed przybyciem do Anglii nie wiodła życia niewinnej, chronionej panny z wyższych sfer. Nie mógł mieć do niej pretensji o to, że w tamtym dramatycznym, niebezpiecznym okresie wykorzystywała kobiece sztuczki we własnej obronie. Fakt, że posłużyła się nimi przeciwko niemu, był zastanawiający, ale i podniecający.

Istniały sposoby, aby zapobiec przyjsciu na świat dzieci. Nie trzeba było przy tym rezygnować z wzajemnej rozkoszy. Jednego był pewien: nie pozwoli Minette zerwać zaręczyn. Nie dopuści do kolejnego skandalu w rodzinie. Szczególnie że bez trudu można go uniknąć. Co prawda, oznaczało to przyjęcie na siebie odpowiedzialności, której nigdy nie pragnął, za żonę. W dodatku akurat ta bez wątpienia będzie sprawiała kłopoty. Będzie wymagająca, samowolna, niegodna zaufania. Ale również ogromnie, cudownie zmysłowa. Do licha, w jakim kierunku pobiegły znowu jego myśli? To będzie konwencjonalne małżeństwo z dodatkowymi korzyściami. Chłód, jaki miał w sercu, zapobiegnie niepożądanym głębszym uczuciom. Wszystko będzie dobrze, dopóki nie pojawią się dzieci.

Ruszył do bawialni, w której, jak twierdził Gabe, czekała Minette, zapukał i wszedł. Stała przy oknie i wyglądała na ulicę. Powoli odwróciła się twarzą do Freddy'ego.

– Już po wszystkim?

Zaniepokoił go malujący się na jej twarzy spokój, ponieważ dotychczas ich wzajemne kontakty były burzliwe. Bez wątpienia, pomyślał, starała się ukryć w ten sposób poczucie triumfu z odniesionego sukcesu, którym zaowocowała jej intryga. Powinien zawsze pamiętać o tym,

w jaki sposób go podeszła.

– Warunki zostały uzgodnione – oznajmił.

Kiwnęła głową.

Z jakichś powodów pragnął czegoś więcej niż chłodnego spojrzenia i zgodnej akceptacji. Ujął dłonie Minette i przekonał się, że są zimne. Czyżby denerwowała się i miała skrupuły? Niedobrze. Za późno na zmianę decyzji. Podniósł do ust najpierw jedną, a potem drugą dłoń Minette. Formalne potwierdzenie ich przyszłości.

– Przekażę matce dobrą nowinę i poczynię przygotowania do balu zaręczynowego w naszej rodzinnej rezydencji w Kent. Myślę, że wydamy go pod koniec przyszłego tygodnia, aby mieć czas na rozesłanie zaproszeń. Ślub odbędzie się za trzy miesiące, naturalnie po zapowiedziach.

Minette opuściła powieki, jakby nie chciała, by narzeczony wyczytał coś z jej oczu. Jednak gdy po dłuższej chwili podniosła wzrok, wyglądało na to, że nie ma nic do ukrycia.

– Bal zaręczynowy? – spytała. – Czy to konieczne?

– Gabe nalegał, a ja się z nim zgodziłem. Bal potwierdzi naszą wersję, że Sparshott zobaczył pocałunek pieczętujący zaręczyny, jak również twoją niewinność, i w efekcie położy kres ewentualnym plotkom. Wydarzenie towarzyskie, w którym biorą udział wszyscy ludzie liczący się w londyńskiej socjocie, potrafi zdziałać cuda.

Minette nie wyglądała na uszczęśliwioną.

– A co z naszymi planami? Czy ten bal nie stanie im na przeszkodzie?

– Sądziłem, że zależało ci na zaręczynach, abyśmy mogli pokazywać się razem bez wzbudzania komentarzy.

– Owszem, ale czy musimy w to angażować aż tyle osób?

Czy to możliwe, że choć pragnęła zdobyć tytuł księżycy, to wstydziła się człowieka, który go nosi? A może przez cały czas mówiła prawdę i to był rzeczywiście fatalny zbieg okoliczności?

– zastanawiał się Freddy, choć miał świadomość, że skoro kłamka zapadła, nie jest to ważne.

– Nie mamy wyjścia, musimy przez to wszystko przejść w możliwie najlepszym stylu.

– Masz rację. Później uporamy się z tymi zaręczynami.

„Uporamy się”? Podejrzliwie śledził oczami Minette, która podeszła do fotela stojącego przy kominku i przycupnęła na jego brzegu. Gestem poprosiła go, by usiadł na sofie.

– Musimy zaaranżować spotkanie z osobą, która pomoże nam znaleźć Moreau.

– A więc nie skłamałaś?

– *Mon cher*, mój drogi, jak zwykle źle mnie osądzasz. Pewna kobieta mieszkająca w Southwark powie nam to, czego chcemy się dowiedzieć. Za wynagrodzenie, jak już wspominałam.

– Nam? Nie zabrałbym do Southwark nawet swojego psa, nie mówiąc już o młodej damie.

Minette z determinacją uniosła podbródek.

– Jeśli przyjedziesz sam, to nic z tego nie będzie. Kobietom łatwiej przychodzi rozmawiać z innymi kobietami. W dodatku ona jest Francuzką.

– Mogę wziąć jakąś kobietę do pomocy.

Wzruszyła ramionami.

– Nie znasz nazwiska informatorki. Przyjedź po mnie jutro o dziewiątej rano. Zaprowadzę cię pod jej drzwi.

Freddy wstał, piorunując narzeczoną wzrokiem.

– Jutro to ja zabiorę cię na przejażdżkę po Hyde Parku. To ważne, żebyśmy byli widywani razem. Natomiast do Southwark się nie wybierzemy. Zapewniam cię, *je vous assure*.

– Jak ładnie mówisz po francusku – stwierdziła z ironicznym uśmiechem Minette. – Tak bardzo po angielsku.

Freddy zaklął pod nosem. Boże, chroń człowieka przed samowolnymi, upartymi kobietami! Miał dwa wyjścia. Odrzucić jej prośbę i zaryzykować, że pojedzie tam bez niego, albo ustąpić.

– Jutro o dziewiątej – wycedził przez zęby. Pomyślał, że do tego czasu Barker zdoła wytropić tę kobietę, skoro on już wie, gdzie jej szukać.

Minette starała się siedzieć spokojnie, podczas gdy Christine kończyła układać jej włosy. A jeśli madame Vitesse skłamała i tak naprawdę nic nie wiedziała o Moreau? – zastanawiała się podenerwowana. A może to pułapka? Freddy byłby wściekły i na pewno nie dałby jej drugiej szansy. Z drugiej strony, przecież zachowała w tej sprawie ostrożność. Wszystko musi pójść zgodnie z planem. Po prostu musi!

– Gotowe, *mademoiselle* – oznajmiła pokojówka, podziwiając w lustrze efekt własnych wysiłków.

Miękkie loki okalały owal twarzy, pozostałe włosy tworzyły wysoko upiętą koronę. Pozostawało umieścić na głowie słomkowy kapelusik z jasnoniebieskimi piórami w kolorze dopasowanej jedwabnej sukni spacerowej.

Minette wstała i niedbale włożyła kapelusik. Christine zawiązała kokardę z niebieskiego aksamitu pod jej lewym uchem.

– Wygląda pani pięknie, *mademoiselle*. Książę na pewno będzie zadowolony.

Mało prawdopodobne, ale to nie powód, żeby wypaść z roli, pomyślała Minette.

– Christine, obiecaj mi, że nie szepniesz nikomu ani słowa o naszej planowanej wyprawie do Southwark.

– *Mais, non*, oczywiście, że nie, *mademoiselle*. Pani sekrety są u mnie zawsze bezpieczne.

Minette bez zastrzeżeń wierzyła zaufanej służącej. Ona również straciła rodzinę podczas wielkiej rewolucji francuskiej i była wręcz krępująco wdzięczna za zaferowanie jej pracy. Nie okłamałaby Minette w żadnej sprawie.

– Faeton Freddy’ego stoi pod domem – zawiadomiła Nicky, wchodząc do pokoju. Miała na sobie bladozieloną poranną suknię, podkreślającą jej poszerzającą się talię. – Jesteś gotowa?

– Tak – potwierdziła Minette i dodała w duchu: gotowa do walki.

Cmoknęła siostrę w policzek i zbiegła po schodach. Jeśli coś mogło wyprowadzić mężczyznę z równowagi, to kazać jego koniom niecierpliwie gryźć wędzidła. Poirytowany Freddy utrudniałby realizację jej celów.

Stojący przy drzwiach kamerdyner uklonił się jej z ciepłym uśmiechem. Przy krawężniku stał błyszczący czarny powóz na granatowo-złoty kołach, zaprzężony w parę karych koni z białymi gwiazdkami na czołach. Faeton przyciągnął uwagę ulicznego zamiatacza, który porzucił zwykle stanowisko na rogu i stał, gapiąc się z otwartymi ustami.

Lokaj pomógł Minette wsiąść do powozu.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość – zwróciła się z uśmiechem do Freddy’ego.

Rzucił jej mroczne spojrzenie, które świadczyło o tym, że nastrój nie poprawił mu się od wczoraj. Cóż, w gruncie rzeczy niczego innego się nie spodziewała. Lokaj wskoczył na tył faetonu i ruszyli w drogę.

Kiedy wjechali do Hyde Parku, Minette popatrzyła wilkiem na narzeczonego i zauważyła:

– Mieliśmy jechać do Southwark.

Freddy ściągnął lejce i rzucił przez ramię:

– Jimmy, idź poszukać fiołków dla pani.

– O tej porze roku?

– Fiolki – powtórzył z naciskiem Freddy. – Zanieś je do Barkera. On zorganizuje ich dostawę przed moim powrotem.

Lokaj wymamrotał coś pod nosem i zeskoczył na ziemię.

– Jeśli chciałeś, żebyśmy zostali sami, mogłeś odesłać go do domu, zamiast dawać mu absurdalne polecenia – stwierdziła Minette.

– Mogłem, ale nie miałbym wytłumaczenia, dlaczego wolałem zostać z tobą sam na sam.

– Aha.

Powóz ruszył.

– A teraz proszę o wszystko.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

Freddy zacisnął usta, jakby chciał powstrzymać słowa, które, jego zdaniem, nie powinny zostać wypowiedziane. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Kim jest kobieta mieszkająca w Southwark i jak dowiedziałaś się o jej istnieniu?

Minette ze współczuciem popatrzyła na narzeczonego.

– Twoi ludzie jej nie znaleźli, prawda? Zapewniam cię, że jak dotrzemy na miejsce, zaspokoisz ciekawość.

Freddy wymamrotał coś pod nosem. Bez wątpienia przekleństwo, pomyślała Minette.

– Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałowała, *mademoiselle* Rideau.

– Czy nie powinniśmy mówić sobie po imieniu, skoro jesteśmy zaręczeni? – spytała Minette z niewinną minką i spostrzegła, że Freddy zerknął na nią, a jego mocno zaciśnięte wargi leciutko drgnęły.

– Co ja z tobą mam.

Rzeczywiście, w jego głosie zabrzmiała nutka rozbawienia.

– Daj spokój, nie będzie tak źle – pocieszyła go z uśmiechem. – Będziemy współpracowali, żeby unieszkodliwić Moreau.

Lekko potrząsnął głową.

– Nie podoba mi się gra, którą prowadzisz, i możesz mi wierzyć, kochanie, że nie dam ci wolnej ręki.

„Kochanie” – jak miło to usłyszeć. Szkoda, że nie myślał tego, co mówił.

– Oczywiście, że nie, ale pewne sprawy musimy ustalić na początku.

– Później. Teraz muszę wiedzieć, dokąd mam jechać.

– Na drugą stronę rzeki przejedziemy London Bridge.

Twarz Freddy’ego pociemniała.

– Czyli mam się kierować twoimi wskazówkami ulica po ulicy. Chyba wiesz, że Southwark to siedlisko podejrzanych typów, prawda?

– *Naturellement*, naturalnie, ale przecież jestem z tobą, a ty mnie obronisz.

– Tak, obronię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Droga do London Bridge upłynęła im w milczeniu. Najwyraźniej Freddy był za bardzo skoncentrowany na manewrowaniu zaprzęgiem albo zbyt poirytowany jej wykręcaniem się od odpowiedzi, żeby podjąć rozmowę. Rzeczywiście nie było łatwo powozić na zatłoczonych ulicach. Przemykali się wśród rozmaitych pojazdów i przechodniów, atakowani przez głośne dźwięki i niecodzienne widoki. Kakofonia kolorów, odgłosów i zapachów przybierała na sile, w miarę jak posuwali się we wschodnim kierunku. Smród rynsztoków i ludzkich tłumów walczył o lepsze z jazgotem ulicznych handlarzy i turkotem wszelkiego rodzaju pojazdów.

Dotarcie do London Bridge zajęło im ponad godzinę, potem skierowali się do Southwark.

– Dokąd teraz? – zapytał Freddy z typową dla niego chłodną rezerwą i wyrazem twarzy obliczonym na trzymanie na dystans Minette i całej reszty świata.

– Nie zapytasz mnie o adres?

– Jestem pewny, że podasz mi go w stosownym momencie i że to będą najgorsze okolice. Masz skłonności do zapuszczania się w rejony, w których nie powinna postawić nogi żadna dama.

To była aluzja do wizyty w „Fools’ Paradise”, pomyślała Minette. Zatem nie ma mowy o zawieszeniu broni czy rozejmie. Zresztą wcale się ich nie spodziewała, skoro Freddy uważał, że zastawiła na niego pułapkę. Żałowała nawet, że tak się nie stało, bo wówczas nie odczuwałaby dyskomfortu. Nie mogła zaprzeczyć, że zaręczyny idealnie odpowiadały jej celom, tyle że poczuła się dotknięta reakcją Freddy’ego – oburzeniem i złością, że tak łatwo dał się schwytać w sidła. Nie byli przyjaciółmi, a w zaistniałej sytuacji mieli spędzać sporo czasu w swoim towarzystwie i byłoby znacznie lepiej, gdyby odnosili się do siebie życzliwie.

– Dom, którego szukamy, jest położony na tyłach kościoła Świętego Jerzego – powiedziała.

Z zaciśniętymi ustami Freddy kontynuował jazdę Borough High Street. Z każdym jardem liche kamienice stojące po obu stronach ulicy były w coraz gorszym stanie, a droga bardziej błotnista i gorzej utrzymana.

– Kiedy dotrzemy na miejsce, pozwól, że to ja będę z nimi rozmawiać – poprosiła.

– Mam siedzieć cicho i płacić, tak? – W głosie Freddy’ego nie było śladu zadowolenia.

Odwróciła się na siedzeniu, żeby widzieć jego twarz.

– Ta rodzina nie była dobrze traktowana po przyjeździe do Anglii. Zostawili we Francji znaczny majątek, żeby pójść za swoim królem, i czują się porzuceni. – Wiele mieszkających w Southwark francuskich rodzin żyło w nędznych warunkach. – Nie wierzą już, że Anglicy mogą ich lepiej traktować.

– A sądzisz, że tobie zaufają?

– Tego nie wiem. Natomiast wiem, że pragną, aby ich król powrócił do Francji, bo wówczas i oni wrócą do swoich domów. Jeżeli uwierzą, że to, co zamierzamy zrobić, mogłoby im w tym pomóc, to może nam zaufają.

– Dobrze więc, zachowam milczenie. Chyba że zaczniesz im obiecywać gwiazdkę z nieba.

Ostrzegła, że nie pozwoli jej składać obietnic, których nie będzie w stanie dotrzymać. To było fair.

– Skręć w Mint Street.

– Może wreszcie raczysz podać mi adres. – Freddy rzucił Minette gniewne spojrzenie.

Uznała w duchu, że ma prawo być zły. Nie mogła dłużej traktować go z nieufnością, choć zdrowy rozsądek zalecał jej daleko posuniętą ostrożność. Potrzebowała jego pomocy.

– Well's Court. Oczekują nas.

– Skąd znasz ludzi mieszkających w Well's Court?

Skrzywiła się, słysząc ostry ton jego głosu.

– Przez moją pokojówkę. Znalazłam ją dzięki poleceniu księdza z tamtejszej parafii. My, *émigrés*, pomagamy sobie w miarę możliwości.

Freddy zatrzymał się przed wjazdem w niewielki zaułek i przyjrzał się stojącym wokół domom i snującym się po ulicy włóczęgóm. Skinął na jednego z nich.

– *Monsieur?*

– Miej oko na konie. – Rzucił mężczyźnie srebrną monetę. – Jak wrócimy, dostaniesz następną.

Mężczyzna się rozpromienił. Zasalutował do czoła i podszedł do przodu, aby przytrzymać konie za uzdy.

– Będą bezpieczne? – zaniepokoiła się Minette.

– Trochę za późno o tym myśleć – odparł Freddy.

Wąską bramą księżę wprowadził Minette na podwórze i ukradkiem dotknął niewielkiego pistoletu, wetkniętego za pasek spodni. Miał również sztylet w bucie. Barker, któremu polecił, żeby za nimi jechał, z pewnością kręcił się w pobliżu. Wątpił, czy te środki ostrożności okażą się potrzebne – był przecież środek dnia – ale wolał nie ryzykować. Kontrast pomiędzy bogactwem Mayfair a nędzą tej okolicy przypominał dobitnie, że część mieszkańców Londynu może być zdesperowana i gotowa na wszystko. Położył rękę na plecach Minette, żeby dać znak wszystkim ukrytym obserwatorom, że w razie potrzeby będzie jej bronił.

Freddy poczuł wyrzuty sumienia. Minette wierzyła, że zdołała postawić na swoim. W niedalekiej przyszłości przekona się jednak, że on nie zamierza włączyć jej w poszukiwania Moreau. Już i tak posunął się za daleko. Gdyby Gabe wiedział, że przywiózł ją do tak niebezpiecznej części miasta, starłby go w pył. Od jutra Minette zostanie odstawiona na boczny tor. Nie pozwoli jej więcej się narażać.

Obdarty mały chłopiec siedzący na schodach jednej z kamienic czynszowych, zerwał się na równe nogi, gdy weszli na podwórze, po czym podszedł do nich niepewnie.

– Przyjechaliście do *madame* Vitesse? – zapytał po angielsku, starannie artykułując słowa. Mówił jak uczeń dobrej szkoły.

– Tak – odparła Minette.

– Proszę za mną. – Chłopiec wprowadził ich po rozklekotanych schodach na drugie piętro. Na podeście otworzył jedno z kilkorga drzwi. Zwracając się do osoby znajdującej się wewnątrz, powiedział: – *Maman*, już są.

W progu stanęła kobieta koło trzydziestki o zatroskanej twarzy. Popatrzyła na Freddy'ego jak zwierzę szykujące się do walki o swoje młode, a potem przeniosła spojrzenie na Minette.

– To u pani służy Christine?

– Tak.

– A to pani narzeczony? Księżę?

– Tak – potwierdził Freddy.

– Wejdźcie. – Posadziła gości na rozklekotanych krzesłach, a sama usiadła na stolku.

Popatrzyła na chłopca. – Dopilnuj, żeby nam nie przeszkadzano.

Malec wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Christine twierdzi, że mogłaby nam pani pomóc w poszukiwaniach pewnego człowieka – zaczęła Minette.

– Nie za darmo – oświadczyła kobieta.
– Ile? – zapytał Freddy. – I skąd możemy wiedzieć, czy posiada pani potrzebne nam informacje?

Minette rzuciła mu karcące spojrzenie, ale nie zamierzał milczeć. Chyba nie sądziła na serio, że naprawdę będzie tkwił tu jak pozbawiona głosu kłoda.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie macie żadnej pewności, ale człowiek, którego szukacie, to również mój wróg. Gdyby nie on i tacy jak on, mój mąż nadal by żył i wciąż mieszkalibyśmy w Paryżu.

– Rozumiemy, *madame* – odezwała się łagodnie Minette. – Wiele straciliście. Zależy nam nie tylko na znalezieniu tego człowieka, ale chcemy również wam pomóc. Zapłacimy rozsądną cenę za informacje.

– Nie proszę o dobroczynność, *mademoiselle*. Chcę szansy na przyzwoite życie, chcę wychowywać syna w porządnym domu, a nie w tej... – rozejrzała się dokoła i wzdrygnęła – ... szcurzej norze, w otoczeniu kryminalistów.

– Proszę podać swoją cenę – odezwał się Freddy. – Przekonamy się, czy posiadana przez panią informacja jest jej warta.

– Nie mam potrzebnej wam informacji.

Freddy spojrzał w górę w niemym błaganiu o boską interwencję. Jednak się jej nie doczekał.

– Dlaczego to mnie nie dziwi?

– Freddy – mruknęła ostrzegawczo Minette. – A kto ją posiada, *madame*?

– Mój brat. Ukrywa się w takim miejscu, w którym go nie znajdziecie, dopóki nasze żądania nie zostaną spełnione.

– Pani brat – powtórzył Freddy. – Nazywa się Vitesse?

– Nie.

Kobieta była wdową i nosiła nazwisko męża. Musiał znać jej nazwisko panieńskie, aby znaleźć brata *madame Vitesse*. Biuro do spraw Cudzoziemców bez wątpienia zapytało o to, zanim udzieliło zezwolenia na stały pobyt w Anglii.

– Henri się boi. Chciałby pomóc, ale gdyby ten człowiek się o tym dowiedział... – Zaciśnęła usta i po chwili dodała: – Mój brat musi mieć pewność, że jeśli jemu coś się stanie, to ja będę zabezpieczona. Poczująca się do opieki nad rodziną. Nie prosimy o wiele.

– Czego więc chcecie? – zapytała rzeczowo Minette.

– Christine twierdzi, że pani wychodzi za mąż za księcia. – Wskazała głową Freddy'ego.

– Będzie pani potrzebowała wyprawy.

Freddy zmarszczył czoło, ale Minette się rozpromieniła.

– Potrafi pani szyć – odgadła.

Madame Vitesse skinęła głową.

– I to znakomicie. Zobaczcie sami. Lilly! – zawołała.

– *Oui, maman?* – W uchylonych drzwiach pojawiła się buzia mniej więcej ośmioletniej dziewczynki.

– Przynieś je – poleciała kobieta.

Dziecko zniknęło i w chwilę później pojawiło się, trzymając w ramionach trzy lalki. *Madame Vitesse* posadziła je rzędem na stole.

– To moje dzieło.

Lalki? – zdziwił się w duchu Freddy.

– Och. – Minette z zachwytem musnęła palcami suknię, w którą była ubrana lalka. – Jaka piękna. Nie widziałam w Londynie nic podobnego. Popatrz, Freddy, czy to nie cudowne?

Czyżby? Podejrzliwie zwięzonymi oczami przyjrzał się lalce w ślicznym jedwabnym fatałaszką z głębokim dekoltem, odsłaniającym spory kawałek korpusu. Olśniło go. Jako dziecko widywał coś podobnego w garderobie matki.

– To lalki krawieckie.

Obie kobiety popatrzyły na niego jak na półgłówka.

– Właśnie otwierałam własną pracownię w Paryżu, *mademoiselle* – wyjaśniła madame Vitesse. – Opuściłam swoją mistrzynię, żeby się usamodzielić. Miałam jedną wysoko postawioną klientkę, damę dworu. Dzięki niej mogłabym wyrobić sobie nazwisko, ale... – Urwała, a jej piwne oczy wypełniły się łzami. – Henri jest pewien – podjęła – że możemy zacząć od nowa, ale potrzebujemy patrona. W Anglii nie mam kontaktów, pieniędzy na otwarcie pracowni modniarskiej ani na materiały.

– Jeśli damy pani pieniądze, to wyjawi nam pani to, co chcemy wiedzieć?

Madame Vitesse potrząsnęła głową.

– To tylko część należności. Pani będzie nosiła moje suknie, pokazywała się w nich na balach i przyjęciach. Opowiadała znajomym o mojej pracowni. Dopiero wówczas otrzyma pani tę informację.

Freddy'ego ogarnął gniew. Ta kobieta chciała ich wykorzystać. Wywierała nacisk na Minette. Wstał i spojrzął z góry na Francuzkę, która zdawała się kurczyć na swoim stołku.

– To zajęłoby kilka tygodni – stwierdził. – Przykro mi, *madame*, ale istnieją inne sposoby zdobycia tej informacji.

– Książę ma rację – przyznała Minette i również wstała. – Nie mamy tyle czasu.

– Dwa tygodnie – powiedziała kobieta, pobladła ze strachu. Popatrzyła na córkę. – Proszę. Dla dobra moich dzieci.

– Dwa tygodnie i ani dnia dłużej – ustąpiła Minette.

– Nie – sprzeciwił się Freddy. – To za długo, on nie może przez tyle czasu poruszać się swobodnie po Anglii.

W oczach kobiety pojawił się chytry błysk, wyczuła, że może pogłębić przepaść między księciem a jego narzeczoną i na tym wygrać.

– Człowiek, którego szukacie, ma jeszcze dużo do zrobienia, na razie nie jest gotów. Przecież chcecie nie tylko jego, ale całą siatkę. – Kiwnęła głową. – Tak, siatkę. Tego słowa użył Henri. Działając za szybko, odetniecie hydrze głowę, ale nie będziecie mieli ciała.

– Jeśli ona ma rację... – Minette popatrzyła na Freddy'ego.

Zacisnęła szczęki tak mocno, że zazgrzytały zęby.

– Jeśli kłamie, to jej dzieci zostaną sierotami – powiedział groźnym tonem.

Uśmiech satysfakcji przemknął po twarzy Francuzki. Najwyraźniej nie przejęła się jego groźbą, podobnie jak Minette, bo obie uściśniły sobie dłonie.

– Umowa stoi – stwierdziła madame Vitesse.

Freddy sięgnął do kieszeni.

– Ile pani potrzebuje na start?

Oczy Francuzki zabłyśły.

– Sto funtów wystarczy na wynajęcie lokalu na pracownię i mieszkania nad nim oraz na zakup materiału na pierwszą suknię. – Madame Vitesse obrzuciła spojrzeniem sylwetkę Minette, aby dokonać w myśli obliczeń i dodała: – Na taką jak ta suknię. – Podniosła lalkę w kreacji z zielonego aksamitu z kunsztowną dekoracją z przodu. – Kiedy wybiera się pani na najbliższe przyjęcie?

– Bal zaręczynowy zostanie wydany w posiadłości mojego narzeczonego w Kent już za dwa tygodnie – odparła Minette. – Weźmie w nim udział wiele znaczących osób.

– W takim razie będzie pani ubrana w moją suknię – stwierdziła rozpromieniona madame Vitesse.

– Musi pani jedno zrozumieć – odezwał się Freddy. – Interesuje mnie wyłącznie ujęcie tego człowieka i jeśli ta dwutygodniowa zwłoka w poszukiwaniach sprawi, że nie osiągnę wyznaczonego celu, to musi się pani liczyć z bardzo dla siebie przykrymi konsekwencjami.

Francuzka zerknęła na Minette, po czym spojrzała na księcia.

– Zapewniam pana, że wszystko będzie dobrze. – Sięgnęła po niewielką torebkę z materiału i wyjęła zwój sznurka. – Wezmę miarę i zawiadomię, kiedy przyjdę z suknią do pierwszej przymiarki. Wtedy wybierzemy materiały na pozostałe kreacje. Proszę wstać, pomogę pani zdjąć okrycie wierzchnie i suknię.

Minette posłusznie podniosła się na nogi. Ciało Freddy’ego zareagowało gwałtownie na samą myśl o ujrzeniu jej w bieliźnie, czym prędzej więc odwrócił się tyłem do obu pań.

– Pośpiesz się – rzucił przez ramię. – Nie chcę, żeby konie czekały dłużej, niż to konieczne.

Perlisy śmiech Minette świadczył o tym, że domyśliła się, co chodzi narzeczonemu po głowie.

– Poszło naprawdę znakomicie. Ta kobieta wystrychnęła cię na dudka – stwierdził szyderczo Freddy, kiedy tylko wsiedli do powozu. – Suknie! – prychnął.

– Mogło być gorzej. – Minette siedziała sztywno wyprostowana, rozdrażniona reakcją narzeczonego.

– Pewnie tak. Mogła zażądać, żebym ubierał wszystkie damy z londyńskiego towarzystwa.

– Przestań marudzić. Dzięki jej pośrednictwu będziesz mógł ująć zarówno Moreau, jak i jego ludzi.

– Jeszcze chwila, a uwierzę, że ona wiedziała o naszych zaręczynach wcześniej od nas.

– Odwołamy zaręczyny, jak tylko rozprawimy się z Moreau.

– A jak proponujesz to przeprowadzić?

– Ja zerwę zaręczyny.

– Cudownie. Powiedz mi, jakie jeszcze pomysły lęgną się w tej ślicznej główce.

– Nie ma powodu do sarkazmu.

– To nie sarkazm. Po prostu wołę wiedzieć, co jeszcze mnie czeka.

Minette była zdezorientowana. Przecież Freddy nie tylko wcześniej zastrzegł się, że w ogóle nie zamierza się żenić, a po pamiętnym incydencie w bibliotece jasno dał jej do zrozumienia, że podobnie jak ona, nie chce tego małżeństwa. Co za kłótniwy typ! Sprzeciwiał się każdemu jej słowu. A może...

– Czy mam rozumieć, że naprawdę chcesz pojąć mnie za żonę? – spytała.

– Uważam, że okoliczności nie pozostawiły nam wyboru. Pomyśl o siostrze i szwagrze.

– Po prostu im wyjaśnię, że okazało się, że jednak do siebie nie pasujemy.

Freddy westchnął przeciągle, próbując zapanować nad zniecierpliwieniem.

– Sparshott i jego córka zastali nas w kompromitującej sytuacji. Jedynie małżeństwo może uratować twoją reputację, Minette. Takie sprawy nie idą w zapomnienie. Nie licz na to, że zerwiesz ze mną, a po jakimś czasie znajdą się inni chętni do żeniaczki. Żaden porządny mężczyzna nie będzie ubiegał się o twoją rękę. Potrzebujesz ochrony, jaką może ci dać moje nazwisko.

Jak na zadeklarowanego przeciwnika małżeństwa, Freddy zbyt zdecydowanie opierał się zerwaniu zaręczyn, pomyślała Minette. Czyżby w grę wchodziło uczucie? – zadała sobie w duchu pytanie i szybko doszła do wniosku, że to wykluczone. Falconwood ożeni się z nią,

mając na względzie wyłącznie swój honor. Wykorzysta ją, podobnie jak kiedyś Pierre.

– Nie chcę wychodzić za mąż ani za ciebie, ani za nikogo innego. Nawet mnie nie lubisz.

– Do licha, dlaczego w jej głosie pojawiła się nutka pretensji?

– To nieprawda, że cię nie lubię – odparł Freddy, ale bez krztyny serdeczności.

– Doprawdy? Pomimo przekonania, że zastawiłam pułapkę, aby cię zmusić do małżeństwa?

– Przepraszam. Ponoszę taką samą winę za to, co się stało, jak ty.

– Czyżbym słyszała przeprosiny?

– I kto tu jest sarkastyczny?

Parsknęła śmiechem.

– *Touché*, strzał w dziesiątkę, Wasza Wysokość.

Uśmiechnął się mimowolnie i przelotnie, a jednak jej zrobiło się lżej na sercu. Z pogodną twarzą Freddy wyglądał znacznie młodziej i przystępniej. Może rzeczywiście... Nie. Rozstaną się, jak będzie po wszystkim, a to dlatego, że wówczas nawet honor nie zmusi Falconwooda do uczynienia z niej swojej żony. Poczowała bolesne ukłucie w sercu.

– Zobaczmy, jakie będą nasze uczucia, kiedy Moreau zostanie schwytyany – powiedziała. Nie wyglądał na przekonanego, ale też nie zaprotestował, i tylko na to mogła liczyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następne trzy dni był to dla Minette okres obfitujący w wydarzenia. Na początku madame Vitesse wciągnęła ją i Nicky w wybór lokalu, potem nastąpiły przymiarki najpierw sukni spacerowej, a potem wieczorowej. Na przygotowanie stroju na bal zaręczynowy przyjdzie czas pod koniec tygodnia, zdecydowała madame Vitesse. Przede wszystkim musiała być gotowa suknia potrzebna na raut, na który zostali zaproszeni w ostatniej chwili.

Minette siedziała przy toalecie, podczas gdy Christine kończyła układać jej włosy. Bez wątpienia madame Vitesse była utalentowana. Fason przepięknej, bardzo oryginalnej sukni nawiązywał do starożytnych wzorów. Długa do ziemi spodnia warstwa z białej satyny była pokryta sięgającą za kolana narzutką z białej gazy obramowanej greckim meandrem. Stroju dopełniały satynowe sandały i rękawiczki.

Tego wieczoru po raz pierwszy od ogłoszenia zaręczyn Minette miała wspólnie z Freddyem wystąpić oficjalnie na spotkaniu towarzyskim londyńskiej socjety. Wiedziała, że będą bacznie obserwowani przez wszystkich obecnych na raucie. Freddy był księciem, a ona tylko wynoszącą się ponad stan *émigrée*, chociaż jej siostra wyszła za mąż za arystokratę cieszącego się poparciem rodziny królewskiej. Dla Minette najważniejsze było jednak to, że wreszcie będzie miała szansę pomówić z narzeczonym na osobności.

Christine umocowała na jej czole tiarę w kolorze określonym przez madame Vitesse jako paniński rumieniec, starając się nie zburzyć fryzury. Minette naciągnęła długie do łokci rękawiczki i stanęła przed lustrem, żeby ocenić ogólny efekt.

– Idealnie, *mademoiselle* – orzekła Christine.

Rzeczywiście madame Vitesse zna się na swoim fachu, przyznała w duchu Minette. Z pewnością Falconwood nie będzie musiał się wstydzić narzeczonej. Odwróciła się od lustra w momencie, gdy siostra weszła do pokoju.

– Och, jak wspaniale! – zawołała zachwycona Nicky. – Przyćmisz wszystkie damy – dodała i położyła dłonie na brzuchu. Roześmiała się, kiedy spostrzegła, że Minette zauważyła ten gest. – Dziecko się poruszyło – wyjaśniła. – To takie leciutkie trzepotanie. Doktor twierdzi, że to normalne, ale prawdę mówiąc, te doznania są dość zaskakujące.

W tym momencie Minette poczuła ukłucie w sercu. Straciła szansę przeżywania radości związanej z oczekiwaniem na własne dziecko, ponieważ w swoim czasie zakochała się w mężczyźnie, który wzdragał się przed sprowadzeniem na świat potomstwa. Stłumiła poczucie straty. Będę cieszyła się szczęściem siostry i zostanie najlepszą ciocią na świecie, postanowiła w duchu. Przebiegła przez pokój i uściskała tak bardzo drogą sobie Nicky. Przez kilka lat myślała, że już nigdy jej nie zobaczy, a gdy jednak się odnalazły, odrzuciła poświęcenie siostry, co do tej pory sobie wyrzucała. To nic, wynagrodzę jej to.

– Obróć się – powiedziała Nicky, wysuwając się z jej objęć. – Niech ci się przyjrzę.

Minette okręciła się dookoła, przy czym suknia zafalowała delikatnie.

– Freddy oniemieje z zachwytu – stwierdziła z przekonaniem Nicky. – Ciągle nie mogę uwierzyć, że wy dwoje... – Urwała i rzuciła Minette spojrzenie pełne troski i siostrzanego oddania.

– Wiem. – Minette okazała zadowolenie, chociaż wcale go nie odczuwała. – Kto by pomyślał, że to, co oboje uważaliśmy za niechęć, w rzeczywistości było czymś całkiem innym?

Nie mogła się zmusić do wypowiedzenia słowa „miłość”. Nawet dla niej to byłoby zbyt wielkie kłamstwo. Przyjrzała się siostrze ubranej w elegancką turkusową suknię, ukrywającą jej

stan.

– Wyglądasz ślicznie.

– Gabe kocha ten kolor – powiedziała z lekkim uśmiechem Nicky. – Po ślubie nie będziesz skazana na nudną biel. – Przechyliła głowę na bok. – Choć muszę przyznać, że należysz do tych nielicznych szczęśliwych kobiet, którym w bieli do twarzy.

Wzięły się za ręce i zaczęły schodzić na parter.

Dwaj czekający na dole mężczyźni podnieśli wzrok, słysząc odgłos ich kroków. Ciemnowłosi, uderzająco przystojni, każdy w swoim typie. Gabe zakochanym wzrokiem patrzył wyłącznie na Nicky, uśmiechając się przy tym w sposób, który mógł podbić serce każdej kobiety.

Chociaż w spojrzeniu, którym Freddy objął Minette, była wyraźna aprobata, to brakowało w nim emocji. Po raz pierwszy zobaczyła go przed laty. Wówczas uśmiechał się, ale nie do niej, tylko w związku z tym, co mówił Gabe. Od czasu do czasu posyłał też uśmiech Nicky, którą traktował jak siostrę. Natomiast do niej odnosił się z wyraźnym dystansem. Odgradzał się od niej murem, który z czasem stawał się coraz grubszy. Minette miała ochotę wziąć młotek i rozwalić ten mur, rozbić go w pył i dotrzeć do kryjącego się za nim mężczyzny. Woląла otwartą wrogość od tej zimnej obojętności.

Dotarli do stóp schodów i obaj mężczyźni jednocześnie do nich podeszli. Gabe wziął Nicky za rękę, wciąż patrząc na nią wzrokiem pełnym miłości; Freddy podał Minette niewielki bukietek w srebrnym uchwycie. Kwiaty pasowały do tych ozdobiących jej włosy, z tą jednak różnicą, że były żywe. Przyjęła je z ukłonem.

– Dziękuję. Udało ci się dobrać idealny odcień.

Gdyby nie wiedziała, że to niemożliwe, mogłaby wziąć wyraz, jaki przemknął po jego twarzy, za zadowolenie.

– Lady Mooreshead zaoferowała mi swoją pomoc.

– Dziękuję, Nicky – powiedziała rozczarowana Minette.

Siostra rzuciła jej dziwne spojrzenie.

– Ja tylko podpowiedziałam księciu kolor. Nic więcej.

Gabe przyglądał im się ze zmarszczonym czołem, wyczuwając, że dzieje się coś złego. Minette powąchała kwiaty.

– Są idealne.

Freddy pochylił się i cmoknął ją w policzek. To było zaledwie przelotne muśnięcie warg, ale kiedy zajrzała w te niebieskie, tak ciemne, że prawie czarne oczy, dostrzegła w ich głębi pożądanie. Czy to tylko gra obliczona na zrobienie wrażenia na innych? A może coś więcej?

Falconwood odsunął się i wrażenie przysło.

– Proszę bardzo – powiedział. – Chyba pora wychodzić.

W toczącym się przez noc powozie Freddy siedział oparty wygodnie o poduchy i przyglądał się kobiecie, którą miał poślubić. Nie ulegało wątpliwości, że jest bardzo piękna – składały się na to prześliczna twarz, smukła i delikatna sylwetka. Słowa nie potrafiły w pełni oddać sprawiedliwości zjawisku, które spłynęło ku niemu po schodach miejskiej rezydencji Gabe'a. Nie uszło jednak jego uwagi, że rozświetlona wewnętrznym blaskiem, radosna Minette była w głębi naznaczona jakimś mrokiem.

Gdyby tylko mu zaufała i zdradziła, skąd wziął się ów mrok, gdyby pozwoliła mu pomóc sobie pokonać tego wewnętrznego demona... Miał jednak świadomość, że nie zasłużył sobie na jej zaufanie. Nawet jeśli wezmą ślub, to nie zostaną mężem i żoną w prawdziwym tego słowa znaczeniu. To był jego krzyż, który będzie musiał dźwigać.

Nie wiedział, jakim cudem udało mu się ukryć nagle pożądanie, które go ogarnęło, gdy wargami dotknął jedwabistej skóry Minette. Pragnął jej, rwał się do niej, a ona już niedługo

będzie do niego należała. Pomyślał, że nie zasługuje na tę przeuroczą młodą istotę. Odkąd Gabe wciągnął go w działalność tajnej organizacji Sceptre, tyle razy unurzał ręce we krwi, że stał się niewrażliwy na śmierć i zniszczenie. Zmienił się w narzędzie bez reszty oddane służbie ojczyźnie. Szpiegów i zdrajców wyrwał jak chwasty, bezwzględnie i bez litości. Jednak potrzebował tego jasno wyznaczonego celu życiowego.

A teraz miał zostać mężem młodej kobiety, która pomimo pewnego uporu i lekkomyślności ucieleśniała wszystko, co dobre i piękne na świecie. Żywiła nadzieję na dobrą przyszłość, której on nie miał w planie. Z młodzieńczym optymizmem podchodziła do życia. Czasami odnosił wrażenie, że potrafiła przeniknąć wzrokiem jego ciemną naturę, dostrzec jego bezwartościowość.

Nic dziwnego, że mówiła o zerwaniu zaręczyn po tym, jak dopadną Moreau. Co innego w chwili zapomnienia całować się z mężczyzną, a co innego zostać jego żoną. Postanowił, że zmusi Minette do ślubu. Uwiedzie ją, wykorzysta jej gorący temperament przeciwko rozsądkowi. Zamydli jej oczy, by nie dostrzegała jego win, a po ślubie będzie mogła zrobić, co zechce.

Uświadomił sobie, że z całej siły zaciska pięści z gniewu. Klębiły się w nim rozmaite emocje, a przecież zwykle był wolny od jakichkolwiek uczuć, bo nauczył się nie dopuszczać ich do siebie. Nie pozwalał, by nim powodowały, ponieważ uczucia bolały. Rozluźnił palce, wdzięczny za panujący w karecie mrok.

– Jakim cudem udało ci się zdobyć zaproszenie lady Craddock? – Nicky zwróciła się do męża, przerywając milczenie. – Wiem, że nie planowała nas u siebie gościć, bo rozesłała zaproszenia już wiele tygodni temu, a my go nie otrzymaliśmy.

– Craddock należy do mojego klubu – odparł z uśmiechem Gabe. W półmroku błysnęły jego olśniewająco białe zęby. – Dałem mu do zrozumienia, że to dobra inwestycja.

– Założę się, że lady Craddock nie była zachwycona – powiedział Freddy.

Craddockowie, podobnie jak Sparshott, należeli do kręgu najbliższych przyjaciół jego matki. Zadzierali nosa, ponieważ korzenie ich rodów głęboko sięgały w dawne dzieje Anglii. Nawet dalej niż sprawującej władzę dynastii hanowerskiej. To reprezentujący ją król Jerzy udzielił pełnego poparcia Mooresheadowi w kwestii małżeństwa z Francuzką, która w istniejącej sytuacji międzynarodowej mogła być postrzegana jako osoba wrogo nastawiona do Anglii.

Wszyscy w towarzystwie wiedzieli, że księżę Falconwood z zasady nie tańczy. Minette zastanawiała się z jakiego powodu. To prawda, że lekko utykał, ale niezależnie od tego, co było nie w porządku z nogą, nie przeszkadzało mu to w niczym innym. Widziała, jak chodził po rozkołysanym pokładzie statku, nie potykając się i nie tracąc równowagi. Pierwszego lata po jej przybyciu do Anglii była świadkiem, jak grał w krykieta na trawnikach Meak. Potem przestał tam przyjeżdżać.

Pracował dla Sceptre, tajnej organizacji włączonej do wojny z Napoleonem. W ogóle nie powinna wiedzieć o jej istnieniu, ale była obecna przy tym, jak Nicky i Gabe zostali wezwani do stawienia się przed przywódcą tej organizacji. Wówczas ku ogromnej wdzięczności Nicky, Gabe został zwolniony z aktywnego uczestnictwa w szpiegowskiej działalności Sceptre. Najwyraźniej Freddy pozostał w organizacji, bo choć nikt nie powiedział tego głośno, tylko w ten sposób można było wytłumaczyć jego nagłe zniknięcie z ich życia.

Dopiero ona odnalazła go po jakimś czasie. Miała w tym swój cel, mianowicie odszukanie Moreau. Z pewnością nie dążyła do zaręczenia się z Freddyem. Jednak właśnie tak się stało i nadal nie mogła uwierzyć, że jest jego narzeczoną.

Tego wieczoru zachęcał ją do tańczenia z obecnymi na balu młodymi ludźmi, a także z Granbym. Właśnie była z nim parkiecie. Gdy muzyka dobiegła końca, porucznik zaprowadził ją do Nicky, która usiadła wśród matron i przyzwoitek, bo poczuła się zmęczona, co nie było

dziwne w jej stanie.

– Może przynieść pani coś do picia, panno Rideau? Albo pani, lady Mooreshead? – zapytał Granby.

– Mam ogromną ochotę na lemoniadę – odparła Minette.

– Ja dziękuję – powiedziała Nicky.

Kiedy młody człowiek znalazł się poza zasięgiem głosu, Minette rozejrzała się po sali.

– Gdzie jest Freddy?

– Gabe i on poszli do pokoju karcianego.

Minette zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że jest hazardzistą, za jakiego go uważają?

– Nie mam pojęcia. Ma ogromną fortunę. Oby nie roztrwonil jej przy zielonym stoliku, jak wielu innych. – Nicky rozejrzała się i zniżyła głos. – To może być jedynie przykrywką dla innego rodzaju działalności. Nie chcę, żebyś źle o nim myślała – dodała, zauważywszy wyraz twarzy Minette zaskoczonej, że siostra odważyła się mówić o tego typu sprawach.

W gruncie rzeczy Minette nie wiedziała, co sądzić o Freddy. Często odnosiła wrażenie, że jej nie lubi. Kiedy indziej wydawało się, że równie silnie pożądał jej jak ona jego, szczególnie gdy się całowali. Tego wieczoru zdawał się jej unikać.

Nagle Freddy pojawił się w drugim końcu sali, jakby wywołała go myślami. Z ponurą twarzą, uważnie, słuchał czegoś, co mówił Gabe. W pewnym momencie odwrócił głowę i pochwycił jej wzrok. Zamarła pod tym intensywnym mrocznym spojrzeniem. Zaraz jednak nieznacznie się uśmiechnął, co sprawiło, że zrobiło się jej cieplej na sercu.

– O, są! – zawołała Nicky.

Kiedy obaj podeszli do pań, twarz Freddy'ego przybrała obojętny wyraz.

– Czy jesteś zbyt zmęczona, żeby zatańczyć? – Gabe uśmiechnął się do żony.

– Ależ nie – odparła Nicky.

Na parkiecie ustawili się w szeregu par.

– Masz ochotę przejść się po ogrodach? – Freddy zwrócił się do Minette. – Słyszałem, że są warte obejrzenia.

– Podobno są równie rześkie oświetlone jak Vauxhall Gardens.

– Bardziej – odparł Freddy, rzucając Minette znaczące spojrzenie. – Nie znajdziesz tam mrocznego zakątka, a na każdym skrzyżowaniu alejek stoi lokaj.

Parsknęła śmiechem.

– Żadnej szansy na bezpieczeństwo. W naszym przypadku to nawet lepiej. Kto wie, dokąd zaprowadziłaby nas pokusa?

Na ustach Freddy'ego znowu pojawił się lekki uśmiech, który ponownie natchnął ją otuchą.

– Pójdziemy się przekonać? – Podał ramię Minette. – Poza wszystkim powinniśmy spędzić ze sobą choć trochę czasu, aby uwiarygodnić nasze zaręczyny.

Poczuła ukłucie w sercu, wywołane świadomością, że zachowaniem jej narzeczonego nie kierowała chęć spędzenia z nią czasu na osobności, a jedynie konieczność udawania, że tego pragnie.

– Dlaczego nie? – Położyła dłoń na jego przedramieniu i przez wysokie przeszklone drzwi wyszli z sali balowej na taras i dalej do ogrodu.

– Nie za chłodno? – zapytał, jakby naprawdę troszczył się o narzeczoną. – Może przynieść ci szal?

Był cudowny wieczór. Zapach bzów i wcześniej kwitnących róż unosił się w powietrzu, zawieszony na drzewach lampiony mrugały wśród listowia.

– Nie, dziękuję. To ulga wyrwać się z tej gorącej sali – zapewniła Minette i ruszyła wraz z Freddyem na spacer. – Cieszę się, że jesteśmy sami, bo czekałam na okazję pomówienia z tobą w cztery oczy. Myślę, że masz nowe wiadomości w interesującej nas sprawie.

Popatrzył na nią badawczo.

– Dlaczego tak sądzisz?

– *Madame Vitesse* twierdzi, że ktoś chodzi po sąsiadach i wypytuje o jej brata. Grozi, że odmówi nam pomocy.

Freddy zmarszczył brwi, Minette odniosła wrażenie, że zaskoczyła go ta wiadomość.

– To nie są moi ludzie. Mam zwyczaj dotrzymywać obietnic i obecnie też nie wyłamałem się z umowy. Ona także powinna honorować nasze ustalenia, bo inaczej znajdzie się w tarapatkach.

Staął, aby zerwać różę. Usunął wszystkie kolce, zanim podał kwiat Minette, co w innych okolicznościach mogłaby uznać za bardzo romantyczny gest. Wciągnęła w nozdrza delikatny zapach kwiatu. Ponownie podał jej ramię i podjęli spacer.

– Nie tylko my szukamy Moreau – oznajmił Freddy.

– Kto jeszcze? – zapytała z zapartym tchem.

– Chłopcy z Home Office bardzo by chcieli dostać go w swoje ręce.

Z drobnych wzmianek, jakie wrywały się czasem Gabe'owi, zdołała wywnioskować, że choć Home Office i Sceptre były po tej samej stronie sceny politycznej i obie działały przeciwko Napoleonowi i na rzecz ocalenia Anglii, to istniała między nimi rywalizacja i ich cele nie zawsze były tożsame.

– Myślisz, że to oni kręcą się w Southwark?

– Od wielu tygodni krążą wieści o rychłym powrocie naszego ptaszka do Wielkiej Brytanii. W Home Office panuje może nadmierna biurokracja, ale nie są nieudolni i znają się na swojej robocie.

– Powiadomię o tym *madame Vitesse*. Ostrzegę ją, żeby uważała. – Minette ścisnęła ramię Freddy'ego. – Co będzie, jeśli oni znajdą go pierwi?

– Nieważne, kto go dopadnie, liczy się tylko to, żeby uniemożliwić mu działanie.

Ważne, pomyślała Minette, muszę być pierwsza, bo od tego wszystko zależy.

– Zobaczę się z nią jutro. Mam przymiarkę sukni przygotowywanej na bal zaręczynowy w Falconwood. Postaram się przekonać ją, że to pilne.

Freddy zatrzymał się w pół kroku i odwrócił Minette twarzą do siebie.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na spotkaniu z Moreau?

– Mamy ze sobą pewne niezłatwione sprawy. – Więcej nie śmiała powiedzieć.

– Zachowaj swoje tajemnice, ale tylko na razie.

„Na razie”. To zabrzmiało jak groźba, uznała Minette.

Prawie zbliżyli się do punktu, z którego rozpoczęli spacer, ale Freddy wprowadził ją na ścieżkę wiodącą do wydzielonej części ogrodu. Bez wahania otworzył furtkę ukrytą za jakimiś pnączami. Minette poczuła zapach lawendy, tymianku i innych ziół. Tutaj nie było latarni.

– Chyba nie powinniśmy wchodzić – zauważyła.

– Nie powinniśmy. – Freddy zamknął furtkę i zasunął rygiel.

Znaleźli się w zalanym księżycowym blaskiem ogródka warzywnym. Od rześkiego oświetlonego domu dzieliło ich zaledwie kilka jardów, ale nikt nie mógł ich dostrzec w tym ciemnym zakątku.

– Dlaczego mnie tutaj przyprowadziłeś? – zapytała Minette z mocno bijącym sercem.

Freddy w milczeniu uniósł jej podbródek. Połowa jego twarzy była pogrążona w mroku, ale druga, zalana księżycową poświatą, była niczym wyrzeźbiony w twardym kamieniu wzorec

męskiego piękna.

– Chciałem porozmawiać bez przeszkód – wyjaśnił, po czym rzucił jej czarujące łobuzerskie spojrzenie. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak urodziwie i równocześnie diabolicznie. – Poza tym jesteś dzisiaj tak śliczna, że nie mogłem się oprzeć pokusie pozostania sam na sam choć przez chwilę.

Łatwo byłoby uwierzyć, że Freddy mówił to, co naprawdę myślał, uznała w duchu. Niestety, rzeczywistość odbiegała od jej życzeń. Jednak to nie powód, by nie cieszyć się tym, co chwilowo życie jej ofiaruje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Skąd wiedziałeś o istnieniu tego ogródka? – zapytała Minette.
- Odbyłem mały spacer zaraz po przyjeździe.

Freddy miał zwyczaj dokładnie badać teren tam, gdzie się pojawiał. Nie sposób było przewidzieć, kiedy trzeba będzie opuścić jakieś miejsce w pośpiechu. Dzisiejszego wieczoru potrzebował odpowiedniej scenerii do rozpoczęcia zaplanowanej kampanii uwodzenia, uprzednio uznawszy, że namiętność to jedyne, co ich łączyło. Zakątki ogrodu doskonale nadawały się do tego celu.

Dla wielu kobiet wystarczającym powodem do zawarcia z nim małżeństwa byłby jego tytuł. Książę nie musi być pociągający, ponieważ dostatecznie atrakcyjna jest jego pozycja u szczytu drabiny społecznej. Minette różniła się od innych dam. Mimo że ciągnęło ją do niego, zachowywała dystans i nie odsłoniła się przed nim w pełni, co zresztą było intrygujące i niepokojące zarazem. Nie zamierzał pozwolić jej na odstąpienie od zaręczyn, wobec czego musiał uwodzić ją tak długo, aż wybije jej z głowy wszelkie myśli o zerwaniu.

Delikatnie, opuszkami palców ujął podbródek Minette i nieco uniósł jej głowę. Niespodziewanie ogarnęła go ogromna czułość, a to nie leżało w jego planach. Pochylił się powoli, z wahaniem, milcząco prosząc o pozwolenie.

Minette położyła mu dłonie na ramionach i skubnęła jego dolną wargę, co miało piorunujące działanie. Freddy głośno wciągnął powietrze, a jego ciało ożyło. Zawładnął jej ustami gwałtownie, niecierpliwie. Odpowiedziała z namiętnością, która o mało nie doprowadziła go do szału.

Czuł przy sobie jej słodkie, ponętne krągłości. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek wcześniej pragnął kobiety tak mocno jak teraz Minette. Tylko ona mogła zaspokoić jego pożądanie, żadna inna nie byłaby do tego zdolna. Wsunął nogę pomiędzy jej uda i usłyszał tęskny pomruk, który jeszcze bardziej wzmógł pożądanie. Rozgorączkowany, pogłębił pocałunek.

Zaprzagnął podciągnąć jej spódnicę, oprzeć ją o mur i posiąść, ale Minette zasługiwała na więcej. Poza tym, o ile ukradkowe pocałunki narzeczonych były akceptowane, a nawet oczekiwane, to odprowadzenie jej do sali balowej w stanie wskazującym na wykorzystanie byłoby haniebne.

Z trudem oderwał usta od warg Minette i przyciągnął ją do siebie. Oboje ciężko dyszeli.

– Ponowna kompromitacja nie wyszłaby nam na dobre – rzekł łagodnie.

– Nie – przyznała Minette.

Sposób, w jaki zareagowała, stanowił dobry prognostyk dla małżeństwa, pomyślał Freddy. Czekają ich mnóstwo rozkoszy, pod warunkiem że on postara się, aby sprawy nie zaszły za daleko, nie wymknęły się spod kontroli. Nadzieja wezbrała w jego sercu, niezwykle poczucie, że być może mieli przed sobą przyszłość.

– Naprawdę powinniśmy już iść, zanim ktoś zauważy naszą nieobecność – powiedziała Minette, lecz nie odsunęła się od Freddy'ego. Westchnęła. – Nie powinniśmy dopuścić, by znowu wzięto nas na języki.

Freddy już dawno przestał się przejmować plotkarszami i krążącymi w towarzystwie pogłoskami na swój temat. Natomiast nie chciał, żeby została nadszarpnięta reputacja narzeczonej, by stała się ona obiektem plotek. Poza tym nie zamierzał złamać własnego postanowienia dotyczącego nieprzekazywania zepsutej krwi kolejnemu pokoleniu, a z braku przygotowania mogłoby do tego dojść.

– Tak, powinniśmy. – Pocałował ją w czoło i podał jej ramię, po raz pierwszy od bardzo dawna żywiąc nadzieję na ułożenie sobie życia.

Wracali w przyjaznym milczeniu, dopóki nie znaleźli się w kręgu świateł rozwieszonych na drzewach latarni. Pary spacerowały wokół fontann po wysypanych żwirem ścieżkach. W powietrzu unosił się zapach róż. Freddy czuł jednak tylko zapach Minette – woń jaśminu i letniego słońca. Zaprzagnął przyciągnąć ją blisko do siebie, wcisnąć nos w jej miękką szyję i wdychać.

– Wracamy do sali balowej? – zapytał.

– Dobry pomysł – odparła spokojnie Minette.

Freddy pomyślał, że najwyraźniej nie czuje tego co on. Dłoń spoczywająca na jego przedramieniu wydawała się tak lekka, jakby nic nie ważyła, a jednak paliła go żywym ogniem. Inna kobieta czerwieniłaby się i krygowała po tak namiętym pocałunku, a ona wydawała się nieporuszona tym, co między nimi zaszło. Podobało mu się, że nie jest rozchichotaną, mizdrzącą się panienką.

Weszli po schodach na taras, a stamtąd do sali balowej, witając się po drodze z mijanymi ludźmi. Nie obrzucano ich podejrzliwymi spojrzeniami, tylko zerkano z ciekawością. Nie trzeba wiele, pomyślał Freddy, żeby dawne plotki na mój temat ożyły i sprawiły, że znaleźliby się poza obrębem socjety. A tego nie chciał ze względu na Minette, co uświadomił sobie w przypływie opiekuńczych uczuć. W przyszłości powinien bardziej uważać, usilniej nad sobą panować, uznać.

Nagle otoczył ich wir barwnych jedwabi i błyszczących klejnotów – znaleźli się w grupie rozbawionych dam. Jedna z nich, cała w bieli, wysoka i dość chuda, przez dłuższą chwilę zatrzymała na nich wzrok. Freddy rozpoznał w niej córkę Sparshotta, Priscillę. Kiedy zorientowała się, że została dostrzeżona, podeszła i dygnęła.

– Wasza Wysokość – powiedziała tak cicho, że ledwo usłyszał jej głos wśród gwaru rozmów i dźwięków muzyki.

Popatrzyła mu w oczy i szybko umknęła spojrzeniem. Najwyraźniej miała poczucie winy. I słusznie, pomyślał Freddy, powinna czuć się winna.

– Lady Priscillo – powitał ją i lekko skłonił głowę.

Uśmiechnęła się do Minette.

– Tamtego wieczoru nie miałam szansy złożyć pani gratulacji. Czy mogę zrobić to teraz? Freddy z zaskoczeniem zobaczył na ustach Minette łagodny uśmiech wybaczenia.

– Może pani – odparła i podniosła wzrok na Freddy’ego. – Lady Priscilla i ja mamy sobie sporo do powiedzenia. Czy mógłbyś mi przynieść szklaneczkę lemoniady?

Dziewczyna zarumieniła się z zadowolenia i jej twarz nabrała intensywnie malinowej barwy. Wielkie nieba, ta mała jest chorobliwie nieśmiała, uznał Freddy, a ja zostałem odprawiony jak chłopiec na posyłki. Mimo to odparł:

– Z największą przyjemnością.

Młode kobiety złożyły mu lekki ukłon i natychmiast pochyliły ku sobie głowy, jakby chciały powierzyć sobie nawzajem jakieś sekrety. Freddy miał nadzieję, że nie knuły przeciwko niemu. Całkowicie wystarczały mu własne intrygi.

– Jego wysokość chyba za mną nie przepada – powiedziała Priscilla, patrząc w ślad za odchodzącym księciem.

– Proszę nie przejmować się Falconwoodem. Zachowuje się tak wobec wszystkich – stwierdziła Minette.

– Wszystkich poza panią. – Priscilla zarumieniła się i dodała: – Tak mi przykro z powodu tamtego wieczoru. Mam nadzieję, że nie zniszczyłam wam życia. Ojciec twierdzi, że jestem najgłupszą dziewczyną na świecie i ciągle popełniam gafy.

– Och, nie. – Minette nie mogła uwierzyć, że ojciec mógł być tak okrutny wobec córki. – Gdybyśmy oboje nie postąpili głupio i nie spotkali się na osobności, nic by się nie stało.

– Nie powinnam za panią iść, ale wyglądała pani na tak zmartwioną, że naprawdę sądziłam, iż potrzebuje pani pomocy. Trzeba pecha, że ojciec pojawił się zaraz za mną.

Najwyraźniej ta dziewczyna miała skłonność do obwiniania się o wszystko, pomyślała Minette.

– Było, minęło. – Pocieszająco poklepała ją po ramieniu.

Priscilla roześmiała się z ulgą.

– Faktycznie co się stało, to się nie odstanie. Gdybym kiedyś mogła coś zrobić, żeby to pani wynagrodzić, proszę tylko dać znać, dobrze?

Zaskakujące, pomyślała Minette. Wyglądało na to, że dziewczyna chce się z nią zaprzyjaźnić.

– Dziękuję. Będę pamiętała.

– Jego wysokość wraca. Muszę iść. – Priscilla lekko drgnęła, uścisnęła jej dłoń i oddaliła się pośpiesznie.

Minette nie była zaskoczona tchórzostwem Priscilli. Wyraz twarzy Freddy'ego nie był przyjacielski.

– Czy musisz wyglądać tak bardzo...?

– Jak? – Podał jej lemoniadę.

– Wyniośle i arystokratycznie. We Francji taki wygląd zaprowadziłby cię na gilotynę.

Falconwood cofnął się nieco, a po chwili po raz drugi tego wieczoru na jego ustach pojawił się leciutki uśmiešek. Znowu sprawił, że zrobiło się jej ciepło na sercu. Miejmy nadzieję, że nie będzie zbyt często się uśmiechał, pomyślała, bo nie była pewna, czy zdołałaby mu się oprzeć.

– Czy właśnie ten temat was zajmował?

– Nie. Dzisiaj po raz pierwszy rozmawialiśmy ze sobą.

– Odniosłem wrażenie, że pozostajecie w całkiem przyjacielskich stosunkach.

Najwyraźniej się ze mną droczy, uznała Minette. Popatrzyła na niego zwięzonymi oczami, ale on już wrócił do zwykłej surowej rezerwy. W ciemności, w ogrodzie, stracił zimną krew. Wspomnienie namiętnego pocałunku sprawiło, że zrobiło się jej gorąco i zaczerwieniła się na twarzy. Dziwne. W świetle księżycy nie czuła ani śladu zażenowania. Co się z nią dzieje, u licha?

– Idę pograć w karty – oznajmił z lekkim ukłonem Freddy.

Powinnam być zadowolona, uznała, przecież wcale nie jestem rozczarowana jego demonstracyjną obojętnością. Nic a nic.

Freddy opuszczał salę balową, starając się zachować obojętną minę. Zrobił z siebie głupca w ogrodzie. Mylnie sądził, że w tym małżeństwie jednak może być coś dobrego, a tymczasem nie jest odpowiednim mężczyzną dla Minette i nigdy się takim nie stanie. Byłoby jej lepiej z takim nieopierzonym niewiniątkiem jak Granby. Tymczasem pozbawił ją możliwości wyboru, ponieważ feralnego wieczoru nie potrafił zapanować nad sobą i stłumić pożądania. Postanowił, że po ślubie pozostawi Minette całkowitą swobodę.

Wszedł do pokoju karcianego i zajął wolne miejsce przy stoliku, przy którym ostro grano i równie ostro pito. Nie opuścił tego miejsca, dopóki lokaj nie powiadomił go, że towarzystwo, z którym przyszedł na bal, szykuje się do wyjścia. Zgarnął wygraną przy wtórce pomruków niezadowolonych pozostałych graczy, którzy mieli nadzieję, że uda się im odzyskać przynajmniej część swoich pieniędzy.

– Obowiązek wzywa – oświadczył, szczególnie starannie wymawiając słowa.

Nie byłoby dobrze widziane, gdyby wypił za dużo, skoro podjął się odwiedzić damy do

domu. Zresztą, choć istotnie pozwolił sobie na więcej niż zwykle, to czuł się tylko lekko zawiany. Był przyzwyczajony do wlewania w siebie podłych alkoholi w gospodach i koniaku w swoim klubie, nie tracąc przy tym trzeźwości umysłu.

Dołączył do Gabe'a, Nicky i Minette w hallu. Podał ramię Minette i cała grupka opuściła rezydencję Craddocków i zajęła miejsca w czekającym już na nich powozie. Freddy zauważył, że przyjaciel popatrzył na niego spode łba.

– Coś się stało?

– Dzisiejszy wieczór miał naprawić zło – odparł dość ostrym tonem Gabe – a ty cały czas siedziałeś przy kartach.

– Wcale nie. Dość długo byliśmy razem z Minette.

– W ogrodzie, z dala od ludzkich oczu. Pół godziny spędzone razem to za mało.

Powinieneś przynajmniej zaprowadzić ją na kolację.

– Przyjadę po nią jutro po czwartej. Wybierzemy się na przejażdżkę po Hyde Parku.

– Dobrze – stwierdził Gabe.

Minette wydawała się znacznie mniej zadowolona, czego nie przeoczył Freddy.

– Z pewnością masz kolejną suknię spod igły *madame Vitesse*, w której musisz się pokazać – zwrócił się do niej z uśmiechem.

Nie doczekał się odpowiedzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minette lubiła jeździć z Freddym. Powoził po mistrzowsku, więc mogła się odprężyć i rozkoszować urokami Hyde Parku w późne czerwcowe popołudnie. Posuwali się wolno, bo o tej porze w parku panował znaczny ruch, ale przecież nigdzie się nie spieszyli. Było tak ciepło i słonecznie, że nie odczuwała potrzeby otulenia się szalem. Idealne warunki, by zaprezentować najnowszą kreację madame Vitesse.

Wymieniali powitania z mężczyznami jadącymi wierzchem i parami podróżującymi w powozach, ale nie wszystkie ukłony wydawały się przyjazne. Pewna starsza dama na ich widok odwróciła głowę, ostentacyjnie okazując dezaprobatę.

Freddy udał, że tego nie zauważył.

– Co jej zrobiłeś? – zainteresowała się Minette.

Mocniej zacisnął wargi.

– Lady Ransome to przyjaciółka mojej matki.

– W takim razie dlaczego tak cię potraktowała?

– Naśladuje zachowanie mojej matki, bo podziela jej opinię o mnie. Jak wiadomo, prowadzenie domu gry to zajęcie niegodne dżentelmena.

Minette zdawała sobie sprawę, że zaangażowanie osoby z wyższych sfer w jakąkolwiek działalność zawodową było uważane za niegodne, wręcz hańbiące, a co dopiero mówić o kierowaniu cieszącym się złą sławą klubie. Wyraz twarzy Freddy'ego, pustka w jego spojrzeniu, świadczyły o tym, że w tym przypadku chodziło o coś więcej.

– To dość niespotykane, by matka wyrażała publicznie dezaprobatę dla syna i spadkobiercy, prawda?

Skrzywił się.

– Ona uważa mnie za uzurpatora, który przywłaszczył sobie prawa przynależne z urodzenia mojemu bratu.

– Miałeś starszego brata?

– Jestem zaskoczony, że o tym nie słyszałaś. Zginął w wypadku drogowym. – W głosie Freddy'ego zabrzmiała bolesna nuta, twarz zastygła w surowym grymasie.

– Przykro mi – powiedziała Minette. – Byliście sobie bliscy?

– Tak.

– Rozumiem, że strata dziecka musiała być dla twojej matki ciężkim przeżyciem, ale nie powinna mieć do ciebie pretensji o to, że według prawa stałeś się spadkobiercą.

– Wolałbym nie dyskutować o motywach postępowania mojej matki – oznajmił lodowatym tonem Freddy.

Najwyraźniej nie chciał jej współczucia. Minette zastanawiała się, co w tej sytuacji powiedzieć. W tym momencie jej uwagę zwróciła młoda kobieta, która machała do niej na powitanie. Była w towarzystwie osoby wyglądającej na guwernantkę. Minette powitała ją jako bardzo pożądaną pretekst do zmiany tematu.

– Zatrzymaj się – poprosiła. – To lady Priscilla.

Freddy zjechał na bok, żeby jego faeton nie tarasował drogi innym pojazdom, i skłonił głowę.

– Witam.

Priscilla rzuciła mu ostrożne spojrzenie.

– Nie byłam pewna, czy państwo zauważą. To panna Bernice, moja dama do

towarzystwa, a dawniej guwernantka. Stała się częścią naszej rodziny, więc kiedy zakończyłam naukę, nie mogliśmy pozwolić jej odejść.

Niska i chuda młoda kobieta w burej sukni spacerowej i okularach na czubku spiczastego nosa ukloniła się na przywitanie.

– Tak się cieszę, że panią widzę. – Rozpromieniona Priscilla zwróciła się do Minette. – Czy nie miałyby pani ochoty wybrać się jutro po południu na zakupy z mamą i ze mną? Jedziemy do magazynu w Houndsditch po materiał na nowe zasłony.

Minette zerknęła na Freddy'ego.

– Nie mamy planów na jutrzejsze popołudnie, prawda?

– Żadnych. Dopiero pojutrze zabiorę cię na pewną imprezę.

– W takim razie pojedę z wami z przyjemnością – zwróciła się z uśmiechem do Priscilli.

– Dobrze. Zwykle po zakupach idziemy do Guntera na lody. Przyjedziemy po panią o drugiej.

Freddy skłonił się ponownie i wyprowadził faeton na drogę.

– Wydawało mi się, że znasz lady Priscillę od niedawna.

Minette skrzywiła się na dźwięk nieprzyjemnego tonu głosu narzeczonego. Odniosła wrażenie, że nadal nie pozbył się wobec niej podejrzliwości.

– Możesz wierzyć lub nie, ale po raz pierwszy spotkałam ją na balu u Gosportów. To dziwne, ale czuję się tak, jakbyśmy się znały od wieków. Miło jest znaleźć przyjaciółkę.

– W takim razie dopisało ci szczęście.

– Och, na litość boską, nie kpij. Dobrze wiesz, że przez przypadek zajrzała do biblioteki.

– Dobrze. Nie będziemy więcej o tym wspominać.

– A ja poinformuję *madame* Vitesse, że nie ty wypytywałeś o jej brata.

Zdziwiony Freddy uniósł brew.

– Najwyraźniej mi wierzysz.

– Gabe nie przyjaźniłby się z tobą, gdybyś był człowiekiem bez honoru. A kłamstwo nie jest honorowe, *n'est pas*, prawda?

– Jesteś równie inteligentna jak urodziwa, kochanie.

„Kochanie”. Potoczne wyrażenie, a jednak zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Komplement? – zapytała, zerkając na niego z ukosa, żeby ukryć zmieszanie. – To coś nowego.

– Cóż, jesteś moją narzeczoną.

Zatrzepotała rękami, udając kokietkę.

– A co to za impreza, o której wspomniałeś lady Priscilli?

– Mecz krykieta w Lord's Ground.

– Krykiet to gra, której zasad nie potrafię zrozumieć.

– Pan Brummell ma grać dla Hampshire.

Przez chwilę wydawało się, że musiała coś źle zrozumieć.

– Beau Brummell?

– W rzeczy samej. – W głębi ciemnoniebieskich oczu Freddy'ego pojawiły się iskiereki wesołości. – Ten Brummell.

– W takim razie należy tam być.

– Zdecydowanie tak.

– Myślisz, że moglibyśmy zaproponować Priscilli, by się z nami wybrała?

– Ona wyraźnie źle się czuje z powodu tego, co się stało. W ten sposób uwolniłaby się od podejrzeń, że obarczysz ją winą. Nie całą winą.

Minette roześmiała się, słysząc udawaną surowość w jego głosie.

– Zatem się zgadzasz. To uwolni Nicky od obowiązku pełnienia roli przyzwoitki. Popołudniami bywa bardzo zmęczona.

– Jeśli twoja przyjaciółka zabierze z sobą tę imitację damy do towarzystwa, to zostaną spełnione konieczne zasady przyzwoitości.

– A więc postanowione, jutro zaproszę Priscillę.

To nowe poczucie harmonii między nimi było nad wyraz przyjemne.

Dotarli do końca drogi dla powozów.

– Chcesz objechać park jeszcze raz? – zapytał Freddy.

Zerknęła na niego z ukosa.

– A pozwolisz mi powozić? Wielokrotnie słyszałam o paniach posiadających własne pojazdy, którymi samodzielnie kierują.

– To prawda.

– Mają też własne wyścigi – dodała, przypominając sobie zasłyszane rozmowy.

– To bardzo nierozważne. Jeśli chcesz brać udział w wyścigach, to musisz poprosić kogoś innego, żeby cię uczył powozić.

Ostry ton Freddy'ego otrzeźwił Minette.

– Mężczyźni mogą się ścigać, a kobiety nie?! – dała wyraz oburzeniu. – Bądź tak dobry i odwieź mnie do domu. Muszę wystroić się na wieczorny bal. Nie powinnam się śpieszyć, robiąc toaletę.

Freddy skierował faeton do bramy.

– Czy ty również wybierasz się dzisiaj na bal u lady Cowper? – zapytała po chwili, żeby przerwać niezręczne milczenie.

– Nie zostałem zaproszony. To kolejna przyjaciółka mojej matki.

Czy jego matka miała naprawdę aż tak wielkie wpływy? Minette postanowiła wypytać Gabe'a o księżną matkę i jej przyjaciółki.

Po zniweczeniu załączków przyjaźni, zrodzonej między nimi podczas przejażdżki po parku, Freddy liczył na to, że dzisiejsza eskapada pozwoli mu odzyskać utracone pole. Zachował się jak ostatni głupiec, reagując za ostro na jej rzuconą mimochodem wzmiankę o wyścigach. Najwyraźniej Minette nie słyszała plotek o śmierci jego brata. To przeszłość, powiedział sobie w duchu, zamknięty rozdział. Wyrzuty sumienia nie powinny w nieskończoność rządzić moim życiem.

Jeśli matka nie mogła się z tym pogodzić, to trudno. Na pewno nie była zadowolona z jego zaręczyn. Oczywiście powiadomił ją listownie o nowinie i poprosił o rozpoczęcie przygotowań do balu zaręczynowego. Nie odpowiedziała nawet jednym słowem, co go nie zaskoczyło. Był pewien, że matka spełni swój obowiązek, podobnie jak czyniła to przez całe życie, ale żadna siła na świecie nie zmusi jej do rezygnacji z demonstrowania przy tym postawy męczennicy. Nieprzychylny stosunek przyszłej teściowej mógł dać Minette pretekst do zerwania zaręczyn. Powinien wziąć to pod uwagę.

Natomiast jego słudzy, dzierżawcy i ci wszyscy, którym dawał zajęcie, będą zachwyceni. Zaręczyny zapowiadały ślub, a w perspektywie przyjdzie na świat dziedzica i zapewnienie trwania dynastii.

Obecnie najpilniejsze było odkrycie, komu tak bardzo zależy na złapaniu Moreau. Nie chciał, żeby Home Office czy ktokolwiek inny mieszał mu szyki. Minette zaskoczyła go, akceptując jego zapewnienie, że to nie jego ludzie węszyli w okolicy w poszukiwaniu brata madame Vitesse. Freddy znał już jego nazwisko. Każdy obcokrajowiec wjeżdżający do Anglii musiał się zarejestrować w Departamencie do spraw Cudzoziemców i Henri Latour nie stanowił wyjątku. Ale to było wszystko, co na razie zrobił, chyba że madame Vitesse nie dostarczy mu

obiecanych informacji.

Z ulgą przekonał się, że panie czekały już na niego w salonie, w miejskiej rezydencji Gabe'a.

– Pamiętasz lady Priscillę i pannę Bernice – zagadnęła Minette z przekornym błyskiem w oku.

– Jak mógłbym panią zapomnieć, lady Priscillo? – stwierdził z ukłonem Freddy. – Albo panią, panno Bernice.

– Zbytek uprzejmości – wymamrotała dama do towarzystwa i rzuciła szybkie nerwowe spojrzenie na jego twarz.

– Gotowe?

– Nicky pytała, czy nie powinnyśmy zabrać koszyka piknikowego – odezwała się Minette.

– Dopilnowałem wszystkiego.

Narzeczona nagrodziła go olśniewającym uśmiechem i Freddy zapragnął pocałować jej pełną dolną wargę dla przypomnienia, że takie uśmiechy powinna rezerwować wyłącznie dla niego. Do licha, nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był zaborczy w stosunku do kobiety tak jak wobec Minette. Odepchnął od siebie tę myśl. Przecież ich zaręczyny nie miały nic wspólnego z zaborczością i nie powinien dopuścić, aby Minette łudziła się, że było w tym coś więcej. Byłoby to nie tylko niehonorowe, ale także okrutne. Przez dotychczasowe życie spotykał się z okrucieństwem i złudnymi nadziejami i dobrze wiedział, czym skutkują. Pomógł damom wsiąść do powozu.

– Czy uczestniczyła już pani w meczu krykieta, panno Rideau? – zapytała lady Priscilla.

– Raz zagrałam na trawniku w Meak – odpowiedziała Minette. – Muszę przyznać, że mam problemy ze zrozumieniem zasad.

– Spodziewam się, że jego wysokość wszystko pani wyjaśni – odezwała się panna Bernice.

– Zrobisz to, Freddy? – zapytała Minette z rozbawieniem w oczach.

– Myślę, że z pomocą lady Priscilli, która ma trzech braci, zdołam rozjaśnić ci w głowie.

– Trzech braci? – zdziwiła się Minette.

– Wiem. – Lady Priscilla westchnęła. – To ciężka próba. Wszyscy są nadopiekuńczy.

– A nie martwili się pani dzisiejszą eskapadą w moim towarzystwie? – zapytał Freddy.

– O, nie. Mają zaufanie, że Bernie zdoła utrzymać mnie w ryzach, prawda?

Wyraźnie skonfundowana niepozorna dama do towarzystwa poprawiła okulary na nosie.

Freddy znał bliźniaków Sparshottów i ich starszego brata. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że spotka ich na Lord's Cricket Ground i że ani na chwilę nie spuszcza go z oka. Powóz stanął i Freddy zeskoczył na ziemię.

– Tędy, proszę. Zamówiłem krzesła dla pań.

Tytuł książęcy wiązał się z obowiązkami, ale przynosił również pewne korzyści, z których Freddy dotychczas nie korzystał po części dlatego, że nie miał ku temu okazji z uwagi na rodzaj swojego zajęcia, a po części z tego powodu, że czuł się uzurpatorem. Wbrew temu, co sądziła matka, nie cieszył się z odziedziczenia tytułu przynależnego pierworodnemu. Jako młodszy syn był przeznaczony do kariery wojskowej, ale po śmierci Reggiego ojciec postarał się, żeby żaden pułkownik nie przyjął Freddy'ego do swojego oddziału. Ojcu chodziło jedynie o zapewnienie sukcesji; nie kierowała nim troska o życie Freddy'ego. Natomiast matka z radością posłałaby go na wojnę, licząc na to, że nie wróci żywy.

Wiedział o tym i pewnie zaciągnąłby się do armii jako szeregowy żołnierz, gdyby nie propozycja Gabe'a. Szczerze nienawidził obowiązków księcia, układów politycznych, a także

wiecznej krytyki, że nie dorasta do pięć zmarłemu bratu. Z czasem zrozumiał, że nigdy nie zostanie mu wybaczone, iż to on przeżył. Nauczył się głęboko skrywać swój ból i poczucie winy; z pewnymi wyjątkami unikał emocjonalnego zaangażowania i nie dopuszczał do siebie innych ludzi.

Był księciem Falconwood i pozostanie nim do końca życia. W związku z tym na niego i jego gości czekały stoły i krzesła ustawione w cieniu drzewa oraz lokaje gotowi na posługi.

– Stąd będą panie miały dobry widok – powiedział, kiedy damy zasiadły na krzesłach. – Szampana?

– Tak, proszę – odezwały się chórem Minette i lady Priscilla.

– Ojej – szepnęła panna Bernice. – Naprawdę nie sądzę...

– A może dla pani herbata? – zapytał z uśmiechem.

– Dziękuję. – Popatrzyła na niego z autentyczną wdzięcznością.

Dał znak lokajowi, który natychmiast zajął się zaspokajaniem potrzeb pań.

– Nie widzę Beau – stwierdziła Minette, przyglądając się uważnie boisku.

– Nie, Hampshire nie jest przy kiju.

– On gra w zespole z Hampshire i jest w szatni – wyjaśniła lady Priscilla. – Tylko dwie osoby są równocześnie przy kiju.

Minette, usatysfakcjonowana tym wyjaśnieniem, obserwowała grę, od czasu do czasu prosząc lady Priscillę bądź Freddy'ego o wytłumaczenie takich terminów jak „trafiony” czy „słupek”.

Bzyczenie owadów, uderzenia kija, okrzyki widzów i uprzejme oklaski dam – to wszystko sprawiło, że Freddy'ego zalała fala nostalgii. W ostatnim roku grali z Reggie w wiejskiej drużynie krykieta. Szczęśliwe wspomnienia, do których nie wracał od lat. Skoncentrowany na ciemnej stronie życia, mógłby całkiem o nich zapomnieć, gdyby nie zaręczyny.

Popatrzył na narzeczoną, na jej żywą śliczną twarz, zwróconą w stronę lady Priscilli, która akurat coś jej wyjaśniała, i zdumiał się, jak cudowny był ten dzień. A może tak będzie wyglądała reszta jego życia, bez względu na to, czy zasłużenie, czy nie?

Lokaj najpierw obsłużył damy, a potem i jemu podał kieliszek szampana. Freddy usiadł na trawie, oparł się plecami o drzewo i z przyjemnością obserwował Minette, która starała się zrozumieć zasady gry.

– Dobry chwyt, sir! – krzyknął wraz z innymi na widok szczególnie udanego manewru. Minette spojrzała na niego z uśmiechem.

– Lubisz tę grę.

– Tak – odpowiedział, choć to właściwie nie było pytanie.

– Czy też należysz do drużyny?

To niewinne pytanie miało większe znaczenie, niż narzeczona mogłaby podejrzewać, ponieważ świadczyło o tym, że nie widziała żadnego powodu, dla którego Freddy nie miałby należeć do drużyny. Wiejscy chłopcy również nie przejmowali się jego utykaniem. Nie mógł biegać zbyt szybko, ale potrafił niezłe przyłożyć i miał dobre oko do chwytów. Uśmiechnął się do niej. Tak, naprawdę się uśmiechał!

– Książęta muszą dbać o dostojność.

– Leń! – rzuciła ze śmiechem Minette.

Kątem oka dostrzegł, że dama do towarzystwa poruszyła się niespokojnie. Wyglądała tak, jakby chciała go bronić przez zarzutem lenistwa i wskazać na jego kulawą nogę. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Patrzcie! – zawołała Minette. – To *monsieur* Brummell. A ja myślałam, że

przyrowadzenie mnie tutaj to była złośliwość.

Brummell wybiegł na trawę przy głośnym aplauzie i kilku gwizdach. Jak zwykle wyglądał nadzwyczaj wytwornie i modnie.

– Jakim cudem udało się im namówić go do udziału w grze? – zapytała lady Priscilla. – Słyszałam, że nienawidzi wszelkiego wysiłku fizycznego.

W pełnym podziwu milczeniu obserwowali, jak ten arbiter elegancji biega za piłką, zdobywając łącznie aż dwadzieścia trzy punkty, zanim wreszcie został zdjęty z boiska. Okazał się dobrym graczem. Ukłonem podziękował za aplauz, który ucichł natychmiast po jego wyjściu.

W czasie przerwy służba podała delikatesy przeznaczone dla dam – kanapki z ogórkiem i drobne ciasteczka oraz więcej szampana i następny dzbanek herbaty.

– Jakie to angielskie – stwierdziła Minette, spoglądając wyzywająco na narzeczonego.

– To dobrze czy źle?

– *Très bon*, bardzo dobrze – oznajmiła zdecydowanie, ku jego zaskakująco wielkiemu zadowoleniu. Zmarszczyła brwi. – Tam stoi jakiś mężczyzna, który ciągle zerka w naszą stronę. Zniżył głos, żeby tylko ona go słyszała.

– Pewnie chciałby znaleźć się na moim miejscu, przy tak uroczych towarzyszkach.

Wyprostowała się na krześle.

– Flirtujesz ze mną, Freddy?

– Czy flirtowanie z przyszłą żoną nie należy do obowiązków narzeczonego?

– Teraz już naprawdę droczysz się ze mną.

Uśmiechnęła się tak czarująco, że ogarnęły go ciepłe uczucia. Nie było to pożądanie, choć ono czaiło się zawsze tuż pod powierzchnią, ilekroć był blisko Minette, a raczej sympatia. Polubił ją, a tego się nie spodziewał. W takim dniu jak ten nietrudno było wyobrazić sobie wspólne życie, w atmosferze swobodnego koleżeństwa, wzajemnego szacunku, a nawet... Nie! Tego już za wiele! Ich małżeństwo to kwestia przyzwoitości i zachowania przyjaźni Gabe'a. Bez specjalnego znaczenia w jego życiu, zawarte z konieczności.

– Idzie tu – powiedziała Minette.

Freddy wstał.

– Witaj, kuzynie – powiedział, kiedy Arthur do nich podszedł.

– Słyszałem, że należy ci pogratulować – odezwał się Arthur z kwaśną miną.

– Dziękuję. Nie spodziewałem się spotkać cię tutaj.

– To pomysł Liz – wyjaśnił z pewnym zakłopotaniem kuzyn.

Liz musiała być wstrząśnięta na wieść o zaręczynach, pomyślał Freddy i mimowolnie poczuł satysfakcję nie dlatego, że jego przyszłe małżeństwo mogło zmienić linię dziedziczenia, ale że wyrwało Liz z samozadowolenia.

– Pozwól, że przedstawię cię mojej narzeczonej, pannie Rideau, jej przyjaciółce, lady Priscilli, oraz jej damie do towarzystwa, pannie Bernice. Arthur Stone, mój kuzyn.

Arthur pochylił się w niskim ukłonie nad dłońmi obu dam i lekko skinął głową pannie Bernice. Powitanie było jak najbardziej stosowne, ale Freddy spostrzegł, że Minette się zjeżyła. Kiedy lepiej pozna Arthura, zrozumie, że to jego niewysokie poczucie własnej wartości, a może nawet jego brak sprawiało, że przestrzeganie zasad pierwszeństwa miało dla niego decydujące znaczenie.

– Miło mi poznać członka rodziny Freddy'ego – stwierdziła i dygnęła. – Pan jest pierwszym.

– Brałem udział w balu u Gosportów – oznajmił Arthur z miną pełną dezaprobaty. – To nie był najlepszy czas na dokonanie prezentacji.

Minette pytająco uniosła brew. Arthur zakołysał się na obcasach i zaczerwienił, po czym

wyjaśnił:

– Miałem inne sprawy na głowie.

Minette uśmiechnęła się bez słowa.

– Chłopcy też są tutaj? – zapytał Freddy, rozglądając się dookoła. – I Liz?

– Nie. Przyszedłem z przyjacielem. – Arthur się skrzywił. – Nie spodziewałem się spotkać cię tutaj, stary, krykiet to coś nie dla ciebie. – Znowu niepewnie zaszurał nogami. – Czy moglibyśmy zamienić słówko na osobności?

– Wygląda na to, że mecz zaraz się zacznie – powiedziała lady Priscilla.

Gracze wychodzili na pole, rozmawiając i się śmiejąc. Beau Brummell znajdował się w środku grupy. Rozdzielili się, zajmując rozmaite pozycje.

– Chodzi o zaręczyny. Uważasz, że to dobry pomysł?

– Uważam, że to nie twoja sprawa – odparł z uśmiechem Freddy.

Arthur drgnął.

– Pozostaje sprawa wypadku. – Rozejrzał się dokoła i jeszcze bardziej zniżył głos. –

W każdej chwili mogą wyjść na jaw nowe informacje. Tu nie ma przedawnienia.

Freddy odwrócił głowę, żeby spojrzeć kuzynowi prosto w twarz. Ogarnęła go wściekłość.

Arthur od początku utrzymywał, że nie widział wypadku.

– Czyżbyś odzyskał pamięć?

Kuzyn odwrócił się tyłem do placu gry.

– Byłem chłopcem, spanikowałem. Jednak gdy sięgam pamięcią wstecz, coś mi się przypomina. Chyba...

Freddy zacisnął pięści. To robota Liz, bez wątpienia.

– Idź do diabła – rzucił pod adresem kuzyna – i pamiętaj, że ewentualny skandal spadnie również na ciebie.

Arthur oklapł, ale jednak dodał:

– Zastanów się jednak nad tym.

Freddy miał ochotę udusić jego lub Liz albo oboje naraz. Jednak należeli do jego rodziny, a jednego z jej członków już wysłał na tamten świat.

– Powiedz Liz, że nie ma powodu do obaw o sukcesję.

Rozległ się krzyk, Freddy odwrócił głowę i zobaczył piłkę zmierzającą w stronę towarzyszących mu dam. Znakomity rzut poza granicę boiska. Wyciągnął rękę i zdołał złapać piłkę, co zostało nagrodzone głośnym aplauzem.

– Doskonały chwyt, *sir!* – krzyknął ktoś.

Odrzucił piłkę do gracza, który skłonił się w podziękowaniu.

Rozejrzał się. Arthur wykorzystał okazję, żeby się ulotnić, i rozmawiał z grupką osób stojących w pobliżu, ale musiał wyczuć spojrzenie Freddy'ego, bo odwrócił się lekko i sztywno skinął głową, że zrozumiał. Wyglądało na to, iż zadowolili się słowem kuzyna, przynajmniej na razie.

– Freddy. – Minette popatrzyła na niego przez ramię i uśmiechnęła się. – Nie mogę uwierzyć, że złapałeś tę piłkę. Z pewnością poproszą cię, żebyś dołączył do drużyny.

– Nie. – Tkwiąca w nim gorycz wyrwała się spod kontroli. – Nie poproszą, nie mogę biegać. – Połowa z występujących zawodników chodziła z nim razem do szkoły.

Szok na jej twarzy i zaraz potem wyraz litości w jej ślicznych brązowych oczach sprawiły, że poczuł się jeszcze gorzej. A niech to wszyscy diabli! Nigdy nie biadolił nad swoją szpotawą stopą.

– Jak już ci mówiłem, książęta są zdecydowanie zbyt ważni, aby się angażować w jakies głupie gry. Zaprosiłem cię tutaj, ponieważ powinnaś poznać jedną z najważniejszych angielskich

instytucji – oznajmił zimnym głosem.

Minette musiała się poczuć dotknięta, bo uśmiech znikł z jej ust. Odwróciła się i skierowała jakąś uwagę do lady Priscilli.

Nie słyszał jej słów, bo ze złości huczało mu w uszach. Przeklęty Arthur. Jeśli naprawdę coś wiedział, to dlaczego dotąd o tym nie wspomniał? Blefował. Wywierał nacisk. Nagle poczuł się niemal chory na myśl o spotkaniu Minette z matką.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Choć Freddy zachowywał pozory spokoju i reszta popołudnia upłynęła całkiem przyjemnie, to dla Minette było całkiem jasne, że zamknął się w sobie. Ciężko jej poczuć winy z powodu wypowiedzianych bez zastanowienia słów, ale odważyła się poruszyć ten temat dopiero wtedy, kiedy przed domem Sparshottów pożegnali się z lady Priscillą i jej damą do towarzystwa.

– Chcę cię prosić o wybaczenie. Powiedziałam, żebyś przyłączył się do drużyny, bo zapomniałam o twojej nodze. Nie zamierzałam wprawić cię w zakłopotanie.

– Nie ma o czym mówić, bo nie poczułem się zakłopotany.

Oznajmił to tak lodowatym tonem, że Minette niemal zmroziło. Och, jaki ten człowiek jest irytujący!

– To dlaczego jesteś taki daleki?

Freddy zamrugał powiekami i w ciemnoniebieskich oczach pojawił się bardziej ludzki wyraz.

– Przepraszam. Myślałem o czymś, co powiedział mi ktoś inny.

– Twój kuzyn. – Olśniło Minette. – Zdenerwował cię, tak?

Milczał z kamienną miną.

– Rozumiem. Nie ufasz mi.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– To stara historia rodzinna. Przepraszam, że tak to na mnie podziałało. Jest coś innego, co powinnaś wiedzieć. Brat *madame* Vitesse to Henri Latour – czarne włosy, brązowe oczy, blizna u nasady prawego kciuka.

Minette głośno wciągnęła powietrze, zaskoczona tak szczegółowym opisem.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Jeśli ja o tym wiem, to wie również Home Office. Musisz mi zaufać. Przekonaj *madame* Vitesse, żeby skontaktowała nas z bratem natychmiast, bo w przeciwnym razie Home Office narobi nie lada zamieszania.

– Przepraszam, że nie do końca ci ufałam, Freddy. Przekonam ją, aby wszystko nam powiedziała, ale obiecaj, że i ty dasz wiarę moim słowom i poczynaniom. – Jeśli on mi nie zaufa, pomyślała Minette, to życie Nicky będzie zrujnowane.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– Zgoda, obopólne zaufanie to podstawa.

Poczuła, że serce przyspieszyło rytm.

Nazajutrz Minette była u *madame* Vitesse już z samego rana. Rozmowa przebiegała, delikatnie mówiąc, niezbyt przyjemnie.

– Nie dotrzy maliście swojej części umowy – stwierdziła gniewnie *madame* Vitesse, krzyżując ramiona na piersi w wojowniczej postawie.

– Dlaczego miałabym to zrobić, skoro ktoś inny zdobędzie informacje przede mną?

– Nikt poza mną nie ma pojęcia, gdzie przebywa mój brat.

– Wie pani doskonale, że to nieprawda. A ci, którzy go szukają, nie zawsze są równie honorowi jak książę Falconwood. On na pewno dotrzyma danego słowa, natomiast ja będę nosiła pani suknie. – Ujęła dłoń *madame* Vitesse. – Dlaczego nie miałabym w nich chodzić? Są piękne, unikalne. Przez ostatni tydzień usłyszałam więcej komplementów na temat swojego wyglądu niż

kiedykolwiek. – Wskazała gestem pracownię, w której kilka kobiet ślęczało nad szyciem. – Już ma pani tyle pracy, że nie jest pani w stanie sama jej podołać.

– On jeden został mi z rodziny, jeśli nie liczyć dzieci.

– Obie wiemy, co to znaczy chronić rodzinę – powiedziała Minette. – Jeśli nie znajdę tego człowieka, jeśli inni dotrą do niego przede mną, to moi najbliżsi znajdą się w niebezpieczeństwie.

Madame Vitesse wzięła głęboki oddech i bliżej przysunęła się do Minette.

– Wieczorami znajdziecie Henriego w „The Town of Ramsgate”, w Wapping. Pracuje w dokach. Występuje pod nazwiskiem Henry Tower. Tak nazywają go Anglicy.

Minette uściśnęła trzymaną w ręce dłoń madame Vitesse.

– Dziękuję. Przysięgam, że nie pożałuje pani tego. A teraz przymierzmy suknię balową. – Musiała się śpieszyć. Freddy chciałby jak najszybciej usłyszeć nowinę.

– *Merci, mademoiselle*. Bardzo pani dobra.

– Wcale nie. Francuzki muszą trzymać się razem.

Freddy zostawił faeton pod opieką lokaja i skierował się do miejskiej rezydencji Mooresheadów. Minette przeprosiła za to, że mu nie ufała, i to dwukrotnie, ale on nie dał wiary jej słowom. Mimowolnie zaczął się zastanawiać, kto sprawił, że przestała żywić przekonanie, że można polegać na innych. Po raz kolejny przeczytał liścik, który niedawno mu dostarczono.

„Mam to, czego potrzebujemy. Przyjedź po mnie faetonem. Powiem Nicky, że jesteśmy umówieni na przejażdżkę, ale przyjedź późno, po szóstej”.

Jak miał ją przekonać, żeby zgodziła się nie uczestniczyć w spotkaniu z Latourem? Apelować do jej rozsądku? Zaryzykować? Jeżeli chłopcy z Home Office pojedą ich śladem, to diabli wiedzą, co zrobią z informacją, że jego francuska narzeczona była włączona w akcję Sceptre.

Kamerdyner skłonił się i wpuścił go do domu.

– Panie są w salonie, Wasza Wysokość.

– Dziękuję. Nie musisz mnie anonsować, jestem oczekiwany.

Freddy wspiął się po schodach na pierwsze piętro. W gustownie urządzonym salonie zastał obie siostry. Nicky pochylała się nad jakąś robótką, a Minette czytała jej na głos. Ta scena emanująca rodzinnym ciepłem poruszyła czułą strunę w jego sercu – zatęsknił za domowymi pieleszami. Dobry Boże, od kiedy to taka stężona nuda stała się dla niego pociągająca?

Jak tylko wszedł do pokoju, Minette szybko odłożyła książkę.

– Freddy, co cię tak długo zatrzymało? Myślałam, że przyjedziesz wcześniej.

– Jeden z koni zgubił podkowę – wyjaśnił i skłonił się Nicky. – Witam, lady Mooreshead. Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje?

– Bardzo dobrze – odparła Nicky z ciepłym uśmiechem. Wyglądała promiennie. – Cieszę się, że pan przyjechał, żeby zabrać tę wiercipiętę na przejażdżkę.

Minette roześmiała się i dodała:

– Kazała mi czytać, żeby przestała się kręcić po salonie. Pójdę po kapelusz, to potrwa najwyżej minutkę czy dwie. – Z tym zapewnieniem wybiegła z pokoju.

Nicky potrząsnęła głową.

– Cieszę się, że zabiera ją pan na dwór. Gabe ma tyle zajęć w posiadłości i parlamencie, że trudno mu znaleźć wolną chwilę. – Położyła rękę na brzuchu i się zarumieniła. – Na samą myśl o wejściu do powozu robi mi się niedobrze.

Jak to jest, kiedy powołuje się na świat nową istotę? O którą się dba i która pójdzie w nasze ślady? – zastanawiał się przez chwilę Freddy. W jego ślady żadne dziecko nie pójdzie, to pewne. Zmusił się do uśmiechu.

– W takim razie miło mi, że mogę panią uwolnić od obowiązku, który dla mnie jest

przyjemnością. To jedyna szansa, żebyśmy mogli porozmawiać z Minette w cztery oczy.

Nicky posłała mu uważne spojrzenie.

– Jest pan pewien? Nie chciałabym, żeby wyszła za mąż z takiego powodu i potem była nieszczęśliwa.

– Postaram się, żeby nie pożałowała swojej decyzji – odparł nieco sztywno Freddy.

Zostanie księżną i będzie miała wszystko, o czym kobieta może zamarzyć, pod warunkiem że nie będzie dążyć do tego, by zostać matką. Na szczęście nigdy się nie dowie, że niemożność zajścia w ciążę to celowe działanie męża.

Minette stanęła w progu, mając na głowie frymuśny kapelusik, a w dłoni parasolkę przeciwsłoneczną.

– Na szczęście nie pada – stwierdziła, kiedy usadowili się w faetonie.

– Nie chwal dnia przed zachodem słońca – zauważył Freddy, spoglądając na przepływające po niebie chmury. Niektóre z nich były ciemne, brzemienne deszczem.

– Twój lokaj nie jedzie z nami?

– Zaczeka tutaj na nasz powrót. Uznałem, że potrzebujemy chwili prywatności. Co miała do powiedzenia *madame Vitesse*?

– Wiem, gdzie znajdziemy jej brata. Posługuje się nazwiskiem Henry Tower i pracuje w dokach. Po pracy można go znaleźć w gospodzie „The Town of Ramsgate” w Wapping

– Dlatego kazałaś mi przyjechać tak późno.

– Tak. Mam nadzieję, że go zastaniemy.

– Do licha, Minette, panny z wyższych sfer nie zaglądają do portowych tawern. Po powrocie opowiem ci wszystko ze szczegółami.

Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Nonsens. To gospoda, miejsce publiczne. – Przysunęła się bliżej Freddy’ego. – Zresztą, co złego może mnie spotkać, kiedy jestem pod twoją opieką? – spytała, ale nagle zrozumiała, że on nie zmieni zdania. – Żałuję, że nie zatrzymałam tej informacji dla siebie.

– Czy nie dość, że przyszłaś do „Fools’ Paradise”? Musisz się jeszcze narażać na spotkanie z ludźmi, którzy bywają w takich miejscach jak „The Town of Ramsgate”?

– Znowu traktujesz mnie jak dziecko, a od dawna nim nie jestem. Francuskie gospody i tawerny są bez porównania bardziej niebezpieczne od angielskich.

Minette była dziewczynką, kiedy Nicky opuściła Francję. Mógł sobie wyobrazić, co musiała przeżyć pozostawiona na łasce losu. Doświadczyć, ale i być świadkiem. Na myśl o tym zacisnął dłonie w pięści i mimowolnie szarpnął lejcami. Zaskoczone konie zaprotestowały, podrzucając łbami, więc rozluźnił dłonie, by nie zareagowały gwałtowniej.

– Nie jesteś już we Francji. Spotkam się z Henrim i po powrocie złożę ci dokładną relację.

– Czyli przez dwa dni nie będę nic wiedziała. Jesteśmy zaproszeni do jednego z przyjaciół Gabe’a i wyjeżdżamy jutro z samego rana. Wracamy dopiero pojutrze.

– To może poczekać dzień czy dwa.

– Nienawidzę czekania.

Z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że miał ochotę parsknąć śmiechem. Pod pewnymi względami wydawała się starsza, niż wskazywała metryka, ale pod innymi znacznie młodsza, niż zapisano w świadectwie urodzenia. Jednak nie ośmielił się okazać rozbawienia. Determinacja malująca się na twarzy Minette dobitnie świadczyła o tym, że nie pogodzi się z żadną zwłoką i że musi dowiedzieć się wszystkiego natychmiast. A to da się zaaranżować.

– Zdam ci raport zaraz po rozmowie z Latourem.

– Obiecujesz? – W jej spojrzeniu malowała się podejrzliwość.

– Przysięgam. Gdzie będziesz dziś wieczorem?
– W domu. Ze względu na jutrzejszy wyjazd jemy dziś obiad w domu w towarzystwie kilku przyjaciół.

– Przyjdę po ich wyjściu.

– Gabe nie będzie zachwycony.

– Nie dowie się o mojej wizycie. Zostaw otwarte okno, kładąc się spać.

– Wejdiesz do mojego pokoju przez okno?

– Postaraj się mnie nie wydać, dobrze? Nie chcę, by Gabe wyzwał mnie na pojedynek.

– Ja też nie. – Wzdrygnęła się Minette.

Odetchnął z ulgą. Tylko czemu czuł ostrzegawcze mrowienie w karku? Do licha, dlaczego miał poczucie, że jeszcze nigdy nie skapitulowała tak łatwo?

Wtłoczona pomiędzy Oliver's Warf a uliczkę prowadzącą do Wapping Old Stairs, tawerna „The Town of Ramsgate” rzeczywiście nie należała do miejsc, w których młoda dama mogła bywać. Minette ukryła się po drugiej stronie Wapping High Street, w cieniu kościoła Świętego Jana. Miała świadomość, że Freddy będzie na nią wściekły, i to nie tylko dlatego, że przyszła tu wbrew jego wyraźnemu życzeniu, aby czekała na niego w domu.

Zamierzała zastosować się do jego woli. Była autentycznie oczarowana tym, że pragnął ją chronić, dopóki nie zaczęły narastać w niej wątpliwości. Czyż nie była równie zachwycona, kiedy Pierre obiecał zapewnić jej bezpieczeństwo? Czyż nie podziwiała go także za okazywaną jej opiekuńczość? Owszem. Do czasu, gdy odkryła, że była to zasłona dymna. Freddy nie udawał, że chce ją dopuścić do udziału w swoich planach. Co stało na przeszkodzie, żeby bez niej ruszył na poszukiwania Moreau? Została już raz wyprowadzona w pole przez Pierre'a. Nie da Freddy'emu szansy, by zrobił to samo.

Dwaj mężczyźni w łachmanach wlekli się ulicą z opuszczonymi ramionami, powłócząc nogami. Stanęli przed drzwiami tawerny i światło z wnętrza wydobyło z mroku profil wyższego z nich. Minette rozpoznała w nim Freddy'ego. Zwalista budowa drugiego wskazywała na Barkera z „Fools' Paradise”. Musiała przyznać, że ich kamuflaż jest perfekcyjny.

Zniknęli wewnątrz budynku.

Wyprostowała się, naciągnęła na głowę podarty szal i otuliła nim ramiona. Tak często uprawiali tę grę z Pierre'em, że stała się niemal jej drugą naturą, ale jak zwykle serce Minette biło mocniej i oddychała szybciej, wciągając w nozdrza smród starych łąchów, które miała na sobie, oraz zatęchłą woń rzeki, ryb i dymu z węgla drzewnego. Zmusiła się do wciągnięcia dziesięciu głębokich, spokojnych oddechów, żeby przesiąknąć miejscowym powietrzem i wcielić się w osobę, za którą się przebrała, biedną i głodną, po czym powlokła się na drugą stronę ulicy.

Wnętrze „The Town of Ramsgate” śmierdziało jak wszystkie inne gospody, w których przesiadywała, zbierając informacje dla Pierre'a. Nie zdawała sobie sprawy, do czego zostaną wykorzystane. Gwar męskich głosów, kwaśny odór fajkowego dymu, stęchłego piwa i niemytych ciał był taki sam. Różnił się tylko język.

Stojący za barem niechlujny oberżysta właśnie stawiał dwa cynowe kufle przed świeżo przybyłymi klientami. Zanieśli piwo do stolika w rogu sali, Barker zapalił fajkę, a Freddy podniósł napój do ust, dyskretnie przebiegając wzrokiem pomieszczenie.

Minette zgarbiła się, opuściła głowę i ruszyła pomiędzy gości.

– Macie miedziaka dla staruszki?

Żebrała drżącym głosem, wspierając się ciężko na lasce tak, żeby ludzie widzieli tylko czubek jej głowy. Od przyjazdu do Londynu ćwiczyła się w naśladowaniu akcentu ulicznego zamiatacza. Miała doskonały słuch językowy i wielokrotnie bawiła Gabe'a i Nicky swoimi parodiami, czasami ich tym nawet szokowała.

Jeden z dokerów odepchnął ją brutalnie. Inny wsunął jej pensa do ręki.
– Wyda to na dżin – mruknął jego kolega, odwracając się do niej plecami.
Spojrzenie Freddy’ego, który wymalował sobie bliznę na policzku i czerwony od alkoholu nos, przesunęło się po niej obojętnie. Widocznie jej nie poznał. A ona dostrzegła go natychmiast. Prawdę mówiąc, spodziewała się go tutaj zobaczyć, ale...
Podeszła do ich stolika i podsunęła mu pod nos wyciągniętą rękę.
– Masz miedziaka?
– Spływaj. – Barker rzucił jej monetę. Zaśniła srebrzyście, uderzając krawędzią o porysowany, poplamiony blat stołu. Trzypensówka.
Nagle silne palce zacisnęły się wokół jej nadgarstka, kiedy złapała monetę.
– Co ty tu robisz, do diabła? – syknął jej do ucha Freddy.
Zachichotała. Zsunęła szal z ramion, odsłaniając potargane włosy i pomalowane na czerwono usta, co zmieniło ją w jednej chwili ze starej wiedźmy w zniszczoną prostytutkę.
– Potrzebujesz towarzystwa w ciemnym zaułku? – Przesuwała monetę między palcami. Freddy zaklął, a Barker zasłonił twarz kuflem, ale jego ramiona trzęsły się od śmiechu.
– Ty mała oszustko. – Mężczyzna, który dał jej miedziaka, ruszył w ich stronę.
Wystarczyło jedno spojrzenie Freddy’ego, by zatrzymał się w pół kroku. Freddy wziął miedziaka i rzucił go mężczyźnie.
– Siadaj. – Szarpnął ją za ramię i posadził na swoim kolanie.
– Zmieniłeś zdanie, szefie? – Zatrzepotała rękami. – Chcesz się zabawić?
Barker nie wytrzymał i parsknął śmiechem.
– Mam się wynieść i zostawić was samych?
Freddy uśmiechnął się i odparł:
– Zostawisz nas samych, brachu, jak pójdziemy w zaułek. – Mówił z charakterystycznym akcentem, posługując się nim z łatwością znamionującą długą praktykę. Machnął ręką na przechodzącego z tacą kelnera.
– Dżin – rzucił.
W tym momencie Barker trącił łokciem księcia. Minette zauważyła, że oberżysta nieogolonym podbródkiem wskazał im mężczyznę wchodzącego do baru.
– To nasz ptaszek? – spytała ze zwycięskim uśmiechem, pamiętając, żeby nie pokazywać zębów.
– Tak.
Falconwood podniósł kufel do ust. Po chwili kiwnął głową oberżystce, który podał nowo przybyłemu szklaneczkę dżinu i wskazał mu ich stolik. Henri Latour popatrzył podejrzliwie na Minette, potem na Freddy’ego i zaczął się przepychać do ich stolika.
– Pytałeś o mnie?
– Siadaj, brachu. – Freddy podniósł kufel, jakby wznosił toast.
Henri rozejrzał się po sali, przysunął sobie stół i usiadł z westchnieniem ulgi. Pociągnął solidny łyk dżinu.
– *Messieurs*, panowie?
– Twoja siostra twierdzi, że masz wiadomości o pewnym typku – odparł zniżonym głosem Freddy.
– Jego nazwisko zaczyna się na literę „M” – dodał Barker.
– Przyjechał sześć tygodni temu. Tutaj. – Szerokim gestem ręki Henri objął tawernę i okolicę, mając na myśli Londyn.
– Gdzie mieszka? – Freddy odchylił się do tyłu i pociągnął łyk piwa.
Henri zniżył głos niemal do szeptu.

– Ostatnio pojechał na północ. W pilnej sprawie.
– Nie pomagasz, *mon ami*, przyjacielu – mruknęła pod nosem Minette.
Latour popatrzył na nią, wyraźnie zaskoczony.
– Nie zwracaj na nią uwagi – wtrącił Freddy. – Mów, co wiesz.
Minette zjeżyła się, ale ograniczyła do przeciągnięcia paznokciem po blacie, wiedząc, że to zirytuje narzeczonego i, co ważniejsze, nie pozwoli mu zapomnieć o jej obecności.
– *Un homme*. - Henri skrzywił się. – Mój przyjaciel. On twierdzi, że tamten wraca.
– Wraca do Londynu – sprecyzował książę.
Henri kiwnął głową.
– Jest oczekiwany. Niedługo.
– Co robił na północy? – zapytał Barker.
– Zbierał informacje? – Henri wzruszył ramionami.
– Co jeszcze możesz nam o nim powiedzieć? – zapytała Minette, ignorując gniewne spojrzenie Freddy’ego. – Jak wygląda? Jakiego nazwiska używa?
Freddy kopnął ją pod stołem.
– Broda. Okulary. – Latour dotknął policzka. – Ciemna cera. Przedstawia się jako Smith.
Smith nie pasuje do Moreau, pomyślała Minette, ale z drugiej strony, nikt z nich nie był tego wieczoru do siebie podobny. Moreau był mistrzem kamuflażu; oszukiwał ją latami.
– Daj znać siostrze o jego powrocie. Jak go ostrzeżesz, będziesz martwy. – Barker wygłosił tę pogroźkę swobodnym tonem luźnej rozmowy.
Henri zignorował go, nie odrywał spojrzenia od twarzy księcia.
– To zły człowiek. Mówię prawdę.
Freddy skinął głową.
– Rozprawimy się z nim.
Francuz wstał i podszedł do baru. Minette oparła się o ramię Freddy’ego, zaczęła bawić się jego włosami i głaskać po policzku.
– Zobaczymy się w klubie – szepnął Freddy do Barkera i przyciągnął ją mocniej do swojego boku. – Ta lala wisi mi trzy pensy – dodał głośno.
Barker przeciągnął się, wstał i niespiesznie wyszedł z tawerny. Kiedy zniknął, Freddy złapał Minette za rękę i wyciągnął ją na ulicę, w noc. Choć jego kroki były nieco chwiejne, a spojrzenie zamglone, to uchwyt palców bardzo silny. Nie rozluźnił go, dopóki nie znaleźli się daleko od gospody i stało się jasne, że nikt ich nie śledził.
Otoczył ramieniem jej barki. Powoli, nieubłaganie prowadził ją w cień najbliższego zaułka. Ujął jej podbródek i uniósł głowę tak, by musiała mu spojrzeć w oczy. W świetle niedalekiej latarni ulicznej dostrzegła, jak bardzo jest wściekły.
– Powiedz mi, co ty wyprawiasz, do licha! – odezwał się ze złowróżbnym spokojem.
Usiłuje mnie zastraszyć! Minette ogarnął gniew.
– Chciałam na własne uszy usłyszeć, co miał do powiedzenia, i doskonale o tym wiesz.
Opuścił wzrok na jej piersi.
– W tym przebraniu mogłaś dostać coś więcej, nie tylko informacje.
– Raczej nie. – Wyciągnęła nóż z kieszeni ukrytej w fałdach podartej spódnicy i przyłożyła ostrze do gardła Freddy’ego.
Zaklął cicho. Przynajmniej uznała, że klął, bo nie znała tych angielskich słów.
– A teraz? Chcesz dostać rekompensatę za swoją trzypensówkę czy wolisz odwieźć mnie do domu?
Zacisnął palce wokół jej nadgarstka i z łatwością wyjął nóż ze zdrętwiałej dłoni, po czym wsunął go do kieszeni.

– Mężczyzna może dużo dostać za trzy pensy, moja droga.

Pochylił głowę i pocałował Minette. W dole brzucha poczuła dobrze znane trzepotanie. Zapomniała, dlaczego stali w ciemnym zaułku. Skupiła się bez reszty na oddaniu mu pocałunku. Ten karcący, brutalny w założeniu pocałunek okazał się rozkoszny. Tak bardzo rozkoszny, że mógł zawrócić w głowie kobiecie i sprawić, by zapragnęła więcej. Szczególnie takiej, która od dłuższego czasu żyła w celibacie i była dzień po dniu wodzona na pokuszenie przez atrakcyjnego pod każdym względem mężczyznę.

Freddy, jakby wyczuwając myśli Minette, oparł ją plecami o ścianę. Poczuła na brzuchu ucisk jego męskości. Wodziła rękami po muskularnych ramionach i plecach, dotarła do wąskiej talii i wypukłości pośladków. Marzyła o tym, by poczuć na sobie ciężar tego cudownego ciała, aby poczuć je w sobie.

Z cichym pomrukiem oderwał usta od jej warg.

– Gdzie, na litość boską, nauczyłaś się tak całować?

Te słowa podziały na nią jak kubek zimnej wody. Chciał powiedzieć: całować jak ladacznica, od której wcale nie była lepsza. Co by wkrótce odkrył, gdyby natychmiast nie przerwali tego sam na sam. Odepchnęła go i poprawiła spódnicę.

– Ty też całkiem nieźle całujesz jak na Anglika – powiedziała. Niech zrozumie te słowa, jak chce, pomyślała.

Potrząsnęła głową, jakby chciał sobie w niej rozjaśnić, a po chwili uderzył bokiem zaciśniętej ręki w ścianę.

– Nie było najmniejszego powodu, żebyś podejmowała takie ryzyko. Nie jesteś we Francji, bez przyjaciół, zdana na siebie. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie jestem twoim wrogiem?

– Nigdy – rzuciła ze złością.

– W takim razie mamy problem.

– Mam większy problem. Zgubiliśmy Moreau.

– Wiemy, że z czasem wróci do Londynu. Wyślę ludzi na północ, żeby się za nim rozejrzeli. – Wziął ją za rękę. – Chodź, czas wracać do domu. Na następnej ulicy możemy złapać dorożkę. – Spojrzał na nią z góry. – Zakładam, że zostawiłaś otwartą furtkę do ogrodu?

– *Naturellement*. – Minette udało się zachować obojętny ton. Nie byłoby dobrze, gdyby Freddy się zorientował, jak bardzo zmartwiło ją zniknięcie Moreau.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minette wysiadła z karety przed Falconwood Hall. Gabe nalegał, aby poza pokojówką towarzyszył jej w podróży stangret i lokaj. Freddy pojechał przodem, aby powitać ją wraz ze swoją matką. Gabe nadal miał pretensje do przyjaciela za incydent, który doprowadził do zaręczyn, więc nie zgodził się powierzyć mu opieki nad Minette, kiedy okazało się, że nie mogli z Nicky towarzyszyć jej do Kentu. Obowiązki parlamentarne nie pozwoliły mu opuścić Londynu.

Przyglądała się rodowej siedzibie, czekając, aż Christine pozbiera wszystkie ich manatki. Spodziewała się czegoś na wielką skalę – w końcu Freddy był księciem – nie przypuszczała jednak, że zobaczy budowlę tak starą i rozległą niczym zamczysko. Sklepionej bramy, wiodącej do rozłożystej, wzniesionej z czerwonej cegły siedziby książąt Falconwood, broniły dwie kamienne wieże.

Podjazd prowadzący od bramy posiadłości, z pewnością kiedyś zaopatrzonej w żelazną kratę, był wyjątkowo piękny, biegł przez zielone pagórki porośnięte dębami, wokół których śmigały jelenie. Niemal widziała małego Freddy'ego uganiającego się po tym terenie w dzieciństwie. To musiało być wspaniałe miejsce do wychowywania potomstwa.

Niespodziewanie ogarnęło ją poczucie straty, bo uświadomiła sobie, że to nie jej dzieci będą dorastały w tym pięknym starym domostwie. Lokaj zeskoczył z kozła, żeby zadzwonić do drzwi, ale niewysoki kamerdyner o mocno zaciśniętych ustach już zmierzał ku nim miarowym krokiem. Zza rogu wyłonił się stajenny, żeby odprowadzić powóz.

– Pani będzie łaskawa za mną, ich wysokości czekają w salonie.

W tym momencie Freddy wyszedł przed dom.

– W porządku, Patterson – powiedział. – Ja wskażę drogę pannie Rideau.

Minette rozluźniła się na widok narzeczonego, choć do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo denerwowała się przed tym spotkaniem. Po ostatnich wydarzeniach, kiedy stało się oczywiste, że mu nie ufa, nie miała pewności, czy Freddy nie wycofa się i nie zrezygnuje z małżeństwa. Ilekroć myślała o swoim przebraniu i zachowaniu, robiło jej się na przemian gorąco i zimno. Nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów jej wiedzy na tematy cielesne, ale musiał już się domyślić, że wiedziała na ten temat znacznie więcej niż młoda dama.

Z demonstracyjną galanterią podał jej ramię i wprowadził ją przez sklepioną starożytną bramę do ogromnego prostokątnego pomieszczenia. Jedną ze ścian przesłaniał kunsztownie rzeźbiony ekran, drugą dłuższą zdominował centralnie usytuowany ogromny kominek. Z kamiennych ścian ponad ciemną boazerią zwisały wypłowiałe chorągwie i malowane tarcze oraz starożytna broń. Na całe umeblowanie składał się monstrualnie długi stół na kozłach oraz rzeźbione drewniane krzesła, które robiły wrażenie bardzo niewygodnych.

– *Mon Dieu* – odezwała się półgłosem – ależ to staroświeckie.

Freddy poklepał ją po ręce.

– Nie martw się, przeważająca część naszej siedziby jest całkiem nowoczesna. Z wielkiej sali korzystamy jedynie podczas największych przyjęć, kiedy księżę powinien zrobić odpowiednie wrażenie.

Odetchnęła z ulgą.

– Mogę sobie wyobrazić nas troje zasiadających przy tym stole do obiadu, ty na jednym końcu, twoja matka na drugim, a ja pośrodku. Nie moglibyśmy rozmawiać, nie podnosząc głosu do krzyku.

– Gdyby moja matka postawiła na swoim, twoje wyobrażenia nie byłyby dalekie od

prawdy.

Kolejna gorzka uwaga na temat matki, odnotowała w myśli Minette. Ta kobieta to pewnie istna smoczyca, ale – jakkolwiek by było – księżna.

Przez kolejną lukową bramę weszli na korytarz o kamiennej posadzce, wiodący do pełnej światła eleganckiej sali recepcyjnej o seledynowych ścianach i białych oraz złożonych gzymsach. Minette uświadomiła sobie, że pomieszczenie było idealnym sześcianem w stylu palladiańskim.

Na ich widok kobieta usadowiona pod oknem, aby światło padało na haft, którym się zajmowała, podniosła głowę. Filigranowa, o jasnoblond włosach, w których pojawiały się niteczki siwizny, i cerze nasuwającej skojarzenie z brzoskwinia i śmietanką, prezentowała się urodziwie. Miała na sobie lawendową suknię. Na znak żałoby?

Spojrzenie niebieskich oczu, które utkwiła w Minette, było lodowate. Przypominało jej wzrok, jakim Freddy czasem spoglądał na ludzi. Złożyła stosowny ukłon. Księżna nie odwróciła uważnego spojrzenia, którym

oceniała postawę przyszłej synowej, a przy tym zachowała obojętny i wyniosły wyraz twarzy. Arystokratka w każdym calu, uznała w duchu Minette.

– Panno Rideau. – Księżna wskazała gestem, by usiadła. Otaczała ją aura delikatności, kruchości. Jakby samo mówienie było dla niej zbyt wielkim wysiłkiem. – Witam w Falconwood. Czy podróż była znośna? Wysłałabym po panią karetę. Została wykonana specjalnie dla mnie na zamówienie mojego męża, który bardzo dbał o moją wygodę, ale syn stwierdził, że to nie będzie konieczne. – Spojrzenie błękitnych oczu spoczęło na Freddy. – Powiedziałeś chyba, że nie warto zwracać sobie głowy czyszczeniem i polerowaniem karety.

– Nic podobnego. Chodziło mi o to, że karetka od lat nie wyjeżdżała z wozowni. Kiedy ostatni raz pojechałaś nią do Town, po powrocie narzekałaś, że to była najbardziej niewygodna podróż w twoim życiu.

– Źle mnie zrozumiałaś – orzekła księżna. – To z pewnością nie była wina karety, tylko dróg. Od tamtego czasu trakty znacznie się poprawiły.

Minette uśmiechnęła się, by rozładować panującą w salonie atmosferę.

– Podróż była bardzo przyjemna, dziękuję. Gabe Mooreshead zadbał o moją wygodę. Księżna zmarszczyła brwi.

– Ma pani wyraźnie wyczuwalny obcy akcent.

– Panna Rideau jest pół-Francuzką, mam, i do niedawna mieszkała we Francji.

Informowałem cię o tym zarówno listownie, jak i osobiście wczoraj po przyjeździe.

– Moja mama była Angielką, ale umarła, kiedy byłam malutką – wyjaśniła Minette. – Na pewno z czasem moje francuskie pochodzenie będzie mniej wyraźne.

– Podoba mi się twój sposób mówienia – oznajmił sztywno Freddy.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, natomiast księżna obrzuciła go mało przychylnym wzrokiem.

– Zadzwoń po herbatę, Falconwood – poleciła. – Panna Rideau musi być spragniona po podróży.

Freddy z kamienną miną podszedł do dzwonka na służbę, umieszczonego obok kominka z olśniewająco białego kamienia rzeźbionego w motywy roślinne i zwierzęce.

– Kulejesz bardziej niż zwykle – stwierdziła księżna, krzywiąc się z niesmakiem. – Mówiłam ci, żebyś nie szalał dziś rano na tym swoim zwierzęciu. To cię męczy.

Freddy spiorunował ją wzrokiem, wracając na swoje miejsce.

– A co miałbym robić? Haftować?

– Nie żartuj w ten sposób. Byłoby znacznie lepiej, gdybyś intensywniej zajął się majątkiem i posiadłością.

Minette ogarnął gniew. Jak ta kobieta może odnosić się do syna bez cienia względów dla jego dumy? Miała ochotę złapać ją za ramiona i porządnie nią potrząsnąć.

Na szczęście dla wszystkich w tym momencie zjawił się kamerdyner, a za nim lokaje niosący srebrne tace. Kamerdyner nakrył stół, a lokaje starannie rozstawili zastawę do herbaty, kanapeczki tak cieniućkie, że wydawało się, iż mógłby je zdmuchnąć głębszy oddech, drobne ciasteczka i inne słodczyce.

– Czy podać coś jeszcze, Wasza Wysokość? – zapytał kamerdyner.

– Nie, dziękuję – odparł Falconwood.

Księżna zeszywniała, jakby syn czymś ją uraził, co nie uszło uwagi Freddy'ego.

– Życzysz sobie czegoś jeszcze, mamó?

– Nie, dziękuję – powiedziała księżna z twarzą zastygłą w maskę bez wyrazu. – Patterson, zadzwonię, jeśli będę cię potrzebowała.

Co się tutaj dzieje? – zastanawiała się zdumiona Minette. W salonie znajdowali się matka i syn, zdawać by się mogło, bliscy sobie ludzie, a sytuacja między nimi była tak napięta, jakby byli zaprzysięgłymi wrogami.

Freddy wpatrywał się w matkę, z trudem hamując wybuch złości. Obiecał sobie, że jeśli ona ośmieli się zrobić jeszcze jedną nieprzyjemną uwagę pod adresem Minette, to on zapomni o dobrych manierach i wprost ją zwymyśla. Może się go czepiać, ile dusza zapagnie. Od dawna już wcale się tym nie przejmował, podobnie jak nie brał sobie do serca jej powtarzanego stwierdzenia, że na jego widok robi jej się niedobrze. Zdążył się uodpornić na jej słowne ataki. Natomiast nie chciał, by uraziła Minette czy zraniła jej uczucia. Zauważył z dumą, że narzeczona z nienaganną uprzejmością, ale bez śladu uniżoności, z podniesioną głową odpierała sztychy matki. Był świadom, że matka celowo przedłużała panujące w salonie niezręczne milczenie. Wreszcie jednak je przerwała, zwracając się do Minette:

– Z jakiej części Francji pochodzi pani rodzina?

– Z Vendée – odparła z uśmiechem Minette. – Nasz *château* był podobny do państwa siedziby i równie stary. Niektóre części pochodziły z czternastego wieku.

– Zatem były starsze od Falconwood – zauważył Freddy, wymownie zerkając na matkę, która pyszniła się starożytnością ich rodu.

– Nasi przodkowie przyłączyli się do Wilhelma, księcia Normandii – oznajmiła księżna. – Dopiero w późniejszym okresie ród osiadł w Falconwood.

Minette sięgnęła po filiżankę i upiła łyk herbaty.

– Niewykluczone, że mamy wspólnych przodków. Wiem, że przynajmniej jeden młodzieniec z rodu mojego ojca przyłączył się do księcia. Szkoda mi króla Sasów, Harolda. Pretensje Wilhelma do tronu były oparte na wyjątkowo kruchych podstawach.

Księżna wydeła wargi i oznajmiła chłodno:

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Nie jestem sawantką, panno Rideau. Tego typu tematy lepiej pozostawić w sali lekcyjnej.

– *Mais oui* – odparła spokojnie Minette. – Zauważyłam, że w Anglii kobiety boją się śmiertelnie, iż mogłyby zostać uznane za wykształcone. We Francji dżentelmeni podziwiają kobiety, z którymi można prowadzić ciekawą konwersację. – Zawiesiła głos, ale po kilku sekundach dodała: – Między innymi.

Freddy o mało nie zachłysnął się herbatą. Ostrożnie odstawił filiżankę na stół.

– Jeśli wypija już pani herbatę, panno Rideau – wtrącił – to może oprowadzę panią po domu, zanim uda się pani do swojego pokoju, żeby wypocząć i przebrać się do obiadu?

Matka obrzuciła go taksującym spojrzeniem. Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmieszek

i Freddy przygotował się do odparcia kolejnego ciosu.

– Koniecznie pokaż panie Rideau Długą Galerię, Falconwood.

Sprytne zagranie, droga mamó, pomyślał. Było to ostatnie miejsce, jakie chciałby zaprezentować przyszłej żonie.

– Nasz ostatni nabytek to wspaniały portret pędzla Lawrence’a – kontynuowała księżna. – Wyjątkowy przykład jego talentu i stylu, jak mi mówiono. – Uśmiezek znikł. – Obiad jest o szóstej. Przestrzegamy wiejskich godzin posiłków, kiedy jadamy w gronie rodziny, *en famille*.

– Naturalnie. – Minette wstała i złożyła pełen szacunku ukłon. – Tak samo postępujemy w Meak, posiadłości mojego szwagra.

Freddy podał jej ramię i razem wyszli z pokoju. Poczul, że dłoń Minette drży. Przekłete małoduszne docinki matki! Dopiero kiedy znaleźli się w znacznej odległości od salonu, odważył się odezwać.

– Przepraszam cię za złośliwości matki. Mam nadzieję, że cię nie uraziła.

Krótkie westchnienie zdradziło zniecierpliwienie Minette.

– Dlaczego ona jest dla ciebie aż tak niemiła, wręcz okropna?!

– Przyzwyczaiłem się. Bardziej przejmowałem się tobą.

– Patrzyła na ciebie tak nieprzychylnie, tak zimno, jakby... – Nabrała głęboko powietrza i dokończyła: – Zupełnie jakby nie żywiła dla ciebie ani odrobiny uczuć macierzyńskich.

– Bo ich nie odczuwa. Syn pierworodny był jej oczkiem w głowie. Ja jestem tylko lichą namiastką. – Natychmiast pożałował tych gorzkich słów, choć były prawdziwe.

– Myślałam, że twój starszy brat zmarł wiele lat temu.

– Tak, ale matka dotąd nie otrząsnęła się po jego stracie.

– Zupełnie jakby obarczała ciebie winą za jego śmierć.

Był winien. To on namówił Reggiego, żeby przyjął wyzwanie, a potem patrzył na jego śmierć. Poczul dławienie w gardle i wziął głęboki oddech. A niech to wszyscy diabli! Nie chciał mówić o wypadku, wystarczy, że raz po raz musiał go przeżywać w nocnych koszmarach.

– Jest na mnie zła – powiedział i dodał w myśli: zła, że to ja pozostałem przy życiu.

– Ona cię rani!

– Nie, bo przestałem zwracać na to uwagę. Porozmawiam z nią na ten temat. – Nie zamierzał pozwolić, by zatrąła życie Minette. – Chciałabyś zobaczyć portret mojego brata?

– Tylko o ile ty chcesz mi go pokazać. – Popatrzyła na niego ze smutkiem.

Z niezrozumiałych powodów chciał, żeby zobaczyła Reggiego, a zarazem wolałby go jej nie pokazywać. Minette na pewno spodobałaby się bratu. Rywalizowałiby o jej względy i Reggie, dzięki wrodzonemu czarowi, niewątpliwie by wygrał. Niełatwo było Freddy’emu przełknąć tę prawdę.

Zaprowadził ją na drugie piętro, do wschodniego skrzydła. Długa Galeria była jedną z najpiękniejszych i zarazem najstarszych części domu. W deszczowe dni zaszywali się tu z Reggielem niezliczone godziny, kiedy nie musieli ślęczeć nad książkami. Kiedy podrośli, brat więcej czasu spędzał z ojcem, wdrażał się do obowiązków, które miał z czasem odziedziczyć, i coraz rzadziej z nim przebywał. Freddy zazdrościł mu uwagi ojca i demonstrowanej dumy ze starszego syna. To był jeden z powodów, dla których tamtego dnia namówił Reggiego na wagary.

Tymczasem przechodzili wzdłuż ciągu rodzinnych portretów – niektóre były ogromne, pędzla znanych artystów, inne niewiele większe od miniatur – aż wreszcie dotarli do namalowanego przez miejscowego artystę obrazu przedstawiającego rodzinę książęcą na tle jednego z najpiękniejszych fragmentów parku Falconwood. Psy hasały u stóp ojca Freddy’ego, a matka promieniała urodą, nie była takim złośliwym bladym stworzeniem jak obecnie. Stojący obok ojca Reggie ze swymi złocistymi włosami i jasnoniebieskimi oczami był uderzająco

podobny do matki. Oboje rodzice patrzyli z dumą na starszego syna. Po drugiej stronie matki stał Freddy o ciemnej cerze i haczykowatym nosie, z nieproporcjonalnie wielkimi dłońmi i stopami. W wieku dwunastu lat był zaskakująco mały i chudy. Zupełnie niepodobny do reszty rodziny, nawet do ojca, chociaż zmarły książe miał brązowe włosy.

Minette przyglądała się portretowi, przechylając głowę raz na jedną, raz na drugą stronę.

– On jest bardziej podobny do matki, a ty do ojca.

– Mówiono mi, że koloryt odziedziczyłem po babce mojej matki. – Podobnie jak inne, mniej pożądane cechy, dodał w duchu.

– Nietrudno zauważyć, że bardzo kochali twój brata.

– Podobnie jak ja – wykrztusił z trudem przez ściśnięte gardło. – Był najlepszym bratem, jakiego można sobie wymarzyć.

Przeszedł do następnego portretu. Obraz przedstawiał o kilka lat starszego Reggiego ze strzelbą na ramieniu, parą kuropatw u stóp i łobuzerskim błyskiem w jasnoniebieskich oczach.

– To dzieło Lawrence’a, o którym mówiła matka. Tamtego lata Reggie skończyłby osiemnaście lat.

– Prawdziwy angielski Apollo. A gdzie twój portret pędzla Lawrence’a?

Freddy odwrócił się od obrazu i podszedł do okna.

– Rodzice nie widzieli potrzeby zamawiania portretu zapasowego dziedzica.

– Jego strata musiała być dla ciebie potwornym ciosem, podobnie jak dla rodziców.

Większym, niż mogła sobie wyobrazić, pomyślał.

– Byłem zdruzgotany, a na dodatek musiałem wejść w jego skórę, bo tego ode mnie oczekiwano. Musiało upłynąć wiele lat, zanim mogłem o tym choćby pomyśleć, nie mówiąc już o wdrażaniu się do obowiązków księcia.

– I dlatego niezbyt często przyjeżdżasz do Falconwood.

Miała rację, dlatego, ale także z powodu nieustannych oskarżeń matki, które odzywały się głośniejszym echem w jego sumieniu.

– Nienawidzę tu przyjeżdżać – wyznał nieoczekiwanie dla samego siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To wypowiedziane zinnym tonem wyznanie miało mnie zaszokować, pomyślała Minette. Spozrzęła, że Freddy przybrał nieprzystępny wyraz twarzy, jakby chciał się odciąć, zdystansować, jakby żałował, że na moment się odsłonił. Minette wyczuła, że on skrywa coś ważnego, o czym do tej pory jej nie powiedział. Stała obok niego przy oknie.

– Dziękuję, że przyprowadziłeś mnie tutaj i pokazałeś mi portret brata – zaczęła. – Jestem pewna, że byłby z ciebie dumny.

Spojrzał na nią zaskoczony, ale szybko odwrócił głowę, jakby nie chciał, by zauważyła jego reakcję. Minette zrobiło się smutno, że Freddy nie jest z nią całkiem szczery, choć należało się tego spodziewać. Pospieszne zaręczyny wymusiły okoliczności i obowiązujące w wyższych sferach konwenanse. Prawie się nie znali, a jeszcze mniej sobie ufali.

Dała mu czas, żeby się pozbierał. W milczeniu patrzyła na zadbane ogród, okolony niskim płotkiem, i ciągnące się za nim rozległe tereny porośnięte drzewami. Jej wzrok przyciągnął biały budynek, usytuowany w pobliżu jeziora.

– Co to? – Wskazała.

– Panteon – odparł Freddy. – Nasza rodzinna wersja klasycznej świątynki, wzniesiona na początku ubiegłego wieku. W okolicznych lasach jest również pustelnia i grotta. Masz ochotę je obejrzeć?

– Pod warunkiem że zdążymy wrócić na obiad. – Uśmiechnęła się, słysząc nutę gorliwości w jego głosie. Najwyraźniej miał ogromną ochotę jej to pokazać.

W ciepły, słoneczny dzień przyjemnie było zejść ścieżką do jeziora i przez zarośniętą trawę mostek dotrzeć do świątynki, którą Minette widziała z okna. Z tego miejsca domostwo prezentowało się wspaniale; czerwona cegła lśniła w popołudniowym słońcu. Świątynka, wierna kopia rzymskiej świątyni, z błyszczącego białego marmuru przykuła jej uwagę.

– Wygląda tak prawdziwie – powiedziała. – Zupełnie jakbyśmy cofnęli się w czasie i przenieśli do starożytnego Rzymu. Możemy wejść do środka?

– Oczywiście. – Freddy wziął ją za rękę i podprowadził po schodkach do ogromnych dębowych drzwi. Za nimi w okrągłej salce znajdowały się marmurowe rzeźby i reliefy.

– To niesamowite! – zawołała Minette. – Zupełnie jakbym miała zaraz spotkać samego Cezara w rzymskiej tozde.

– Matka chętnie urządzała tutaj pikniki, kiedy żył ojciec. Te letnie przyjęcia były słynne. Nikt nigdy nie odrzucił zaproszenia. Chodź, pokażę ci grotę i pustelnię.

– Naprawdę żył tam pustelnik?

– O, tak. Nawet trzech eremitów, dopóki panowała na nich moda, jeszcze przed moim urodzeniem. Dostawali sówite wynagrodzenie za to, że przez całe lato siedzieli w pustelni. Kiedy ostatni z nich przeszedł w stan spoczynku, od ówczesnego księcia dostał w prezencie domek na terenie posiadłości. A my z Reggieem wykorzystywaliśmy to miejsce do zabawy.

Wyszli na słońce i powędrowali na drugi koniec jeziora, gdzie z kamieni został wybudowany tunel prowadzący do grotty, w której biło naturalne źródło. Przez szczelinę w skałach wpadały słoneczne promienie, ale chłodne i wilgotne wnętrze robiło niezbyt przyjemne wrażenie. Wyrzeźbiona z białego marmuru nimfa wodna spoglądała na nich żałośnie z za bulgoczącego źródła.

Minette zadrzała.

– Zmarzłaś. Wracajmy na zewnątrz. – Freddy wziął ją za rękę.

Z ulgą wyszła na słońce. Okrążyli koniec jeziora i Freddy pokazał jej walące się mury chaty pustelnika.

– Wspaniałe miejsce do zabawy dla chłopców – zauważyła.

– To prawda – przyznał z zadumą.

Ramię przy ramieniu wracali do domu. Nastrój, w który wpadł Freddy w galerii portretów, ustąpił swobodnej przyjacielskiej atmosferze.

– Siedziba twojego rodu jest imponująca – powiedziała Minette, zatrzymując się w cieniu rozłożystego drzewa rosnącego na skraju trawnika. – To dąb, *n'est pas?*

– Tak, przypuszczalnie ma trzysta lat – odparł Freddy. – Widać go na jednym z najstarszych rysunków domu. – Podniósł wzrok na konary. – Dziwnie pomyśleć, że to drzewo rosło tu już w czasach Henryka Ósmego.

Minette pogłaskała pień.

– Gdyby drzewa mogły mówić, wyjawilyby niejedną tajemnicę.

Freddy położył rękę obok jej dłoni, po czym znieruchomiał. Powoli Minette odwróciła się twarzą do niego, a wówczas oparł drugą rękę o pień tak, że otoczył ją ramionami.

Czuła bijące od niego ciepło. Z twarzy nie dało się nic wyczytać, ale żar spojrzenia zdradzał, o czym on myśli. Jej ciało zareagowało natychmiast, jak zawsze gdy patrzył na nią w ten sposób.

Co było w tym mężczyźnie takiego, że budził w niej dawno stłumione tęsknoty? Aż nazbyt dobrze wiedziała, jak to jest, kiedy da się mężczyźnie to, czego pragnie. Czym grozi złamane serce, jak boli zdrada. Mimo to znowu ogarnęło ją pożądanie.

– Nie powinniśmy tego robić – wyszeptwała.

– Nie. – Freddy rozejrzał się dokoła, a potem spojrzał na nią z łobuzerskim chłopięcym uśmiechem.

– Gdyby nie wczorajszy deszcz, próbowałbym cię namawiać do zmiany zdania.

Droczył się z nią jak zakochany! Szokujące u mężczyzny tak pozbawionego emocji, zdystansowanego.

– W takim razie dziękuję Bogu za deszcz.

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

Pogroziła mu palcem.

– Pocałunek narzeczonych jest w pełni akceptowany i pasuje do naszej bajeczki.

Wszystko ponad to nie byłoby dobrym pomysłem.

Ależ ze mnie krętaczka, pomyślała. Niczego nie chciała tak bardzo, jak znaleźć się w ramionach Freddy'ego, ale nie śmiała zdradzić się przed nim ze swymi pragnieniami. Nie żywiła wątpliwości, że wykorzystałby jej słabość.

– Masz rację – przyznał, choć zdecydowanie niechętnie.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem po obiedzie Freddy został sam przy stole, mając przed sobą szklaneczkę porto. Zamiast raczyć się nią w samotności, zabrał ją do salonu, gdzie wcześniej przeszły panie. Nie chciał zostawić Minette na pastwę matki, choć podczas obiadu radziła sobie doskonale.

Kiedy służba podała herbatę, rozparł się wygodnie w fotelu i upił łyk porto.

– Dziękuję, mamie, że zajęłaś się przygotowaniem do balu.

– Biorąc pod uwagę, jak mało miałam czasu, nie spodziewaj się niczego wyjątkowego – odparła sztywno księżna.

– Może powinniśmy jeszcze raz przejrzeć listę gości, aby ograniczyć się wyłącznie do rodziny – powiedział, wyciągając nogi przed siebie.

– Zaręczyny księcia to sprawa wielkiej wagi. Nie wolno na tym oszczędzać.

Z reguły sprzeciwiała się każdej jego propozycji, tym razem nie było inaczej. Zresztą na to liczył.

– Zazwyczaj najważniejszym wydarzeniem jest ślub.

– Chcesz okryć nas wstydem?

– Jeśli to nie nazbyt śmiała propozycja, to chętnie pomogę w przygotowaniach – włączyła się do rozmowy Minette.

Księżna zrobiła wyniosłą minę.

– Jestem w stanie zorganizować przyjęcie na sto osób, panno Rideau – oznajmiła zimnym tonem.

– Sto? – Minette drżącą ręką odstawiła filiżankę i spojrzała na Freddy'ego. – Nie miałam pojęcia, że aż tyle osób zostało zaproszonych.

– Setka to dla nas mało – stwierdził Freddy.

– Och, w tej sytuacji koniecznie proszę przyjąć moją pomoc, Wasza Wysokość – ponowiła propozycję Minette.

Księżna pozostała zimna jak lód, co bynajmniej nie zaskoczyło Freddy'ego.

– Dziękuję, ale mój rządca Carter oraz pan Patterson w zupełności wystarczą mi do pomocy. Nie otrzymałam tylko instrukcji w kwestii liczby zaproszonych gości z pani rodziny, panno Rideau. Ilu osób mam się spodziewać?

Minette zrozumiała, że księżnej nie spodobało się, że jej syn poprosił Nicky, aby wysłała zaproszenia do przyjaciół.

– Przed obiadem przekazałem listę Pattersonowi – odparł Freddy.

– Czy nie powinnam wiedzieć, kto jest zaproszony do mojego domu? – zapytała księżna, nie kryjąc niezadowolenia.

– Do mojego domu – sprostował ze złowieszczym spokojem Freddy.

W tym momencie rozległo się ciche pukanie do drzwi i do salonu wszedł Patterson.

– Wiadomość, Wasza Wysokość. – Kamerdyner skłonił się sztywno i wyciągnął przed siebie srebrną tacę.

Freddy i księżna sięgnęli po list w tym samym momencie.

– Jest zaadresowana do Falconwooda – poinformował kamerdyner, rzucając księżnej przepaszające spojrzenie.

Freddy złamał pieczęć, przeczytał wiadomość i zamarł. Szybko opanował się i wsunął list do kieszeni.

– Od kogo? – zapytała księżna. – Pewnie któryś z sąsiadów chce ci się podlizać, skoro wreszcie pojawiłeś się w domu.

– Nie. Chodzi o interesy. Mamo, czemu nie pozwolisz pannie Rideau zaplanować menu?

Księżna była oburzona, ale Freddy zauważył, że szybko przeprowadziła kalkulację i doszła do wniosku, że jeśli nie będzie ostrożna, to syn może całkowicie pozbawić ją kontroli.

– Wydaje mi się, że ktoś powinien zająć się aranżacją kwiatów w sali balowej – zaproponowała.

– Zrobię to z przyjemnością – zapewniła Minette. – Zajmę się tym z samego rana.

– Nie zapominaj o zaplanowanej na jutro przejażdżce. Miałem ci pokazać resztę posiadłości i po części okolicę – powiedział Freddy, nieznacznie wskazując na list.

– Ach, tak. Zapomniałam.

Lekkim skinieniem głowy wyraził uznanie dla jej bystrości umysłu.

– Zajmę się aranżacją kwiatową po lunchu, jeśli to pani odpowiada. Czy jest określony budżet?

– Możesz wydać, ile uznasz za konieczne. – Na to pytanie odrzekł Freddy.

Księżna ograniczyła się do pomruku protestu.

– Ma pani jakąś koncepcję, Wasza Wysokość? – zapytała Minette, jakby nie zauważyła jej braku entuzjazmu. – Może zanim wyjedziemy z Freddyem na przejażdżkę, zwrócę się do pani po wskazówki. Powiedzmy, koło dziesiątej?

Księżna nigdy nie opuszczała swoich komnat przed południem.

– Absolutnie nie, moja droga – powiedziała z fałszywą słodyczą. – Zostawię wszystko na twojej głowie. Dam ci do dyspozycji jednego z ogrodników.

– Głównego ogrodnika, pana Jevensa – włączył się Freddy, wiedząc, jakimi drogami podążały myśli matki. – Ponieważ Minette wkrótce przejmie władzę nad gospodarstwem domowym, to chyba dobry pomysł, mamó. Powinna również być obecna podczas twojej rozmowy z szefem kuchni.

Na zazwyczaj wyniosłej twarzy księżnej pojawił się wyraz oburzenia i protestu. Szczyciła się, że od dnia ślubu rządziła całym domem. Freddy nie próbował ograniczyć jej władzy po śmierci ojca, ale wreszcie przyszedł czas na wprowadzenie zmian. Służba, całkowicie lojalna wobec księżnej, kilkakrotnie podała mu niesmaczne posiłki, gdy matka była na niego zła. Za karę, że przyjechał do domu bez zapowiedzi, znalazł w łóżku wilgotną pościel. Do tej pory bez słowa znosił te złośliwości, ale nie zamierzał tolerować braku uprzejmości wobec Minette.

– Oczywiście, mój drogi.

Bez emocji odnotował lekkie załamanie głosu matki. To była tylko gra obliczona na to, żeby jego narzeczona poczuła się nieswojo.

– Czekam na to z niecierpliwością! – zawołała Minette z wymuszonym entuzjazmem.

– W takim razie proponuję, żebyś porozmawiała z Jevensem z samego rana, przed naszym wyjazdem – powiedział Freddy. – Mama będzie dostępna dopiero po lunchu.

Minette była przygotowana do snu, ale chyba nigdy w życiu nie czuła się mniej śpiąca. Nie dawało jej spokoju pytanie, dlaczego Freddy'emu zależało na tej porannej przejażdżce. Ciemne oczy, które potrafiły być tak wyraziste, o ile nie starały się trzymać jej na dystans, wyraźnie dały do zrozumienia, że to ważne.

Nadal nie mieściło jej się w głowie, że matka odnosiła się do niego z takim chłodem. Przebywanie z nimi w jednym pokoju było okropne. Czy księżna nie pojmowała, jak bardzo rani syna? Ani jak wiele ona sama traci, trzymając go na dystans? Z trudem powstrzymała się przed zwróceniem jej na to uwagi. Wzięła do ręki książkę, którą Nicky dała jej na drogę, i odszukała miejsce, gdzie przerwała czytanie. Patrzyła na wyrazy, ale nie rozumiała ich treści. Wciąż myślami wracała do wiadomości, którą otrzymał Freddy. Musiało to być coś ważnego.

Odwróciła się, słysząc odgłos otwieranych drzwi. Przypuszczała, że Christine wróciła po coś, czego zapomniała. Na widok odzianego w jedwabny szlafrok Freddy'ego głośno wciągnęła powietrze. Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Freddy? – spytała zdziwiona. – Dlaczego przyszedłeś?

– Z powodu listu od Vitesse. Zaszły zmiany.

Poważny ton jego głosu sprawił, że Minette zamarła.

– Moreau nie wraca do Londynu.

– Zgubiliśmy go? – Do licha, nie powinna była wyjeżdżać z miasta.

– Zdaniem Latoura, jego celem jest Maidstone.

– Maidstone? To chyba gdzieś w okolicy, niedaleko?

– Tak.

– Dlaczego tam pojechał?

– Mogę wymyślić tylko dwa powody. Pierwszy to zlokalizowane w miasteczku koszary.

– A drugi?

– Wiadomość o naszych nagłych zaręczynach trafiła do wszystkich gazet wraz z informacjami o balu. Smakowity kąsek dla wszystkich, którzy lubują się w takich historyjkach. Moreau bez wątpienia widział londyńską prasę, bo dociera ona do najdalszych zakątków kraju. Mógł uznać to za szansę dotarcia do Nicky albo dokonania kolejnego zamachu na kogoś, kto będzie uczestniczył w balu.

Minette nie widziała jeszcze listy gości.

– Będą tu jakieś ważne osobistości?

– Jestem księciem. Zaproszenia otrzymali książę regent, połowa gabinetu i kilku książąt z rodziny królewskiej. – Freddy mówił takim tonem, jakby musiał się z tego tłumaczyć.

– Przyjadą?

– Mogą przyjechać ze względu na Gabe'a – odparł i przez jego twarz przemknął cień.

– Co, na litość boską, kazało ci zaprosić...?! Och. – Zerwała się z łóżka i przebiegła przez pokój, by stanąć z nim twarzą w twarz. – Uznałeś, że dzięki temu nie zerwę zaręczyn, bo to naraziłoby Gabe'a na kłopoty.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, a w oczach błysk.

– Zawsze to w tobie lubiłem, Minette. Ten twój umysł ostry jak brzytwa.

– Najwyraźniej nie dość ostry, bo nie przejrzałam twoich knowań.

Pochylił się, cmoknął ją w czubek nosa i przepraszająco wzruszył ramionami.

– Mężczyzna musi czasami robić to, co konieczne, aby osiągnąć zamierzony cel – odparł beztrasko Freddy z łobuzerskim błyskiem w oku.

Minette dostrzegła w jego spojrzeniu nie tylko przekorę, ale i odrobinę triumfu. Nie widziała go takiego od czasu, gdy grywali w karty i nawzajem się oszukiwali. Dlaczego w następnych latach tak bardzo się zmienił? Z jakiego powodu stał się zimny, pozbawiony emocji i czemu traktował innych ludzi z dystansem? – zastanawiała się Minette. I co sprawiło, że choć okazjonalnie, na chwilę, stał się dawnym sobą?

Gdyby nie pewność, że to niemożliwe, prawie mogłaby uwierzyć, że naprawdę chciał się z nią ożenić, że to nie honor i poczucie obowiązku kazało mu poprosić ją o rękę. Rozbłysła nadzieja, ale natychmiast rozwiął ją głos rozsądku. Freddy jest księciem i ma prawo oczekiwać, że jego żona wejdzie do małżeńskiego łoża czysta, nietknięta. Nie byłby tak chętny do żeniaczki, gdyby znał jej przeszłość, choć przynajmniej części mógł się domyślić.

Anglik z zasadami, człowiek honoru, nie może poślubić kobiety, która uczyniła to co ona. Była gotowa prawie na wszystko, aby dopaść Moreau, nawet na wykorzystanie zaręczyn, które zamierzała zerwać. Małżeństwo to zupełnie inna sprawa; nie było niezbędne dla osiągnięcia celu, który sobie wyznaczyła. Moreau musi zostać ujęty i wsadzony za kratki, zanim zostaną ogłoszone zapowiedzi, uznała. Podeszła do stolika ustawionego przy łóżku i naląła sobie szklankę wody, by zająć czymś ręce i oprzeć się pokusie zarzucenia ich Freddy'emu na szyję.

– Czy jutrzejsza przejażdżka ma służyć odnalezieniu Moreau?

– Może przebywać w okolicy. Musimy go złapać, zanim zbliży się do Falconwood.

Minette odważyła się spojrzeć na Freddy'ego i z ulgą stwierdziła, że znowu ma przed sobą wyniosłego arystokratę. Był niesłychanie przystojny w każdym swoim wcieleniu, ale kiedy się uśmiechał, stawał się nieodparcie pociągający.

– Dobrze, że *madame* Vitesse nas ostrzegła. Jestem ci wdzięczna, że mi o tym powiedziałeś. Mogłeś zachować tę informację dla siebie.

– Jesteśmy zaręczeni. – Oparł się o framugę drzwi. – Poza tym Vitesse mogła przecież przysłać podobny liścik do ciebie. – Popatrzył na nią podejrzliwie. – Zrobiła to?

– Nie.

– A gdyby tak było, powiedziałałabyś mi o tym?

– Nie wiem – odparła szczerze Minette i się zarumieniła.

Zaklął pod nosem i powoli ruszył w jej stronę, niczym lampart skradający się do upatrzonej ofiary, jak nocny łowca, którego nic nie powstrzyma przed zdobyciem tego, czego zapragnie.

– To niedobrze – stwierdził.

Przez ciało Minette przebiegł dreszcz. Ten mężczyzna naprawdę był niebezpieczny. Im bliżej podchodził, tym była bardziej spięta, jednak nie zamierzała się cofnąć. Nie chciała dać mu tej satysfakcji.

Mocno zacisnął palce na jej ramionach i popatrzył jej w oczy z taką intensywnością, że najchętniej umknęłaby wzrokiem. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego uczynić, bo inaczej Freddy zorientuje się, jaka słabość ją ogarnia, gdy jej dotyka.

– Nawet nie myśl, że dam ci szansę działać na własną rękę – oznajmił. – Nie spuszczę cię z oka. Poza tym będziesz musiała wytłumaczyć mi tę nieodpartą potrzebę rozmowy z Moreau, zanim pozwolę ci się do niego zbliżyć.

Zaschło jej w gardle. Serce biło tak mocno, że tłukło się o żebra, przez ciało przebiegały dreszcze, jakby powietrze owiewało jej skórę. Nie mogła oderwać oczu od jego cudownie całujących zmysłowych ust.

Zbliżył je do jej warg i łagodnie, słodko je pocałował. Rozpłynęła się w czułości, ale kiedy wreszcie przerwał pocałunek, powiedziała:

– Powinieneś już iść.

– Od czasu do czasu można pocałować narzeczoną – odparł Freddy z błyskiem w oczach. Dłonią delikatnie ujął jej pierś, a kciuk przesunął po sterczącej brodawce. – Nikomu nie powiem. A ty?

Minette nie mogła zebrać myśli, kompletnie obezwładniona jego dotykiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W białej nocnej koszuli, z włosami o barwie ciemnej czekolady, z błyszczącymi wielkimi oczami, Minette wyglądała jak bogini, niczym wcielona pokusa. Była tak nieodparcie pociągająca, że natychmiast zapragnął wziąć ją w ramiona, zanieść do łóżka i do woli rozkoszować się jej smakiem, zapachem, dotykiem. Było widoczne, że ona również go pragnie.

Nie zamierzał przejmować się tym, że wykorzystanie tej chwili silnego wzajemnego przyciągania, namiętności, która się w nich rozpałała, aby zmusić Minette do dotrzymania słowa i wzięcia z nim ślubu, jest czymś złym, niehonorowym. Nie zamierzał pozwolić jej odejść, kiedy poszukiwania Moreau dobiegną końca. Minette do niego należy. Czy rzeczywiście? Skąd to przekonanie? Przecież zaaranżowane, wymuszone okolicznościami zaręczyny miały jedynie nie dopuścić do wybuchu skandalu, uratować jej reputację. Nie związali się słowem, dlatego że nie mogli żyć bez siebie.

– A ty? – powtórzył pytanie, unosząc jej podbródek.

– Nie – odparła zmysłowym tonem Minette.

Jeszcze bardziej rozpalony tym przyzwoleniem, przyciągnął ją do siebie i zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku.

Oderwał wargi od jej miękkich ust i zaczął nimi wędrować po jej twarzy, aż dotarł do wrażliwego miejsca pod prawym uchem. Jego nozdrza wypełnił jej czysty, świeży zapach, woń jaśminu i rozgrzanego kobiecego ciała. Ukąsił jej skórę tak lekko, żeby nie pozostawić śladu, ale wystarczająco, by zadrżała.

Minette głośno wciągnęła powietrze. Spojrzała na niego spod na wpół przymkniętych powiek okolonych długimi czarnymi rzęsami. Złociste iskierki w jej oczach rozbłysły niczym drogie kamienie, odzwierciedlając siłę pożądania. Freddy nie spodziewał się aż takiego zapamiętania.

Tylko ktoś pozbawiony uczuć, wyrachowany, mógł wykorzystać tę chwilową słabość, aby nieodwołalnie związać ze sobą Minette. On był takim właśnie człowiekiem i nie mógł przepuścić okazji. Wsunął palce w jej jedwabiste włosy.

– Jesteś tak piękna, że patrzenie na ciebie aż boli.

Wyraźnie zaskoczona, szerzej otworzyła oczy. Spodobało mu się, że tak zareagowała na jego słowa. W jego piersi wezbrało uczucie tak dziwne, że zachciało mu się śmiać, zupełnie jakby był beztroskim młodym chłopakiem, jakby nie obciążały go wszystkie minione ciężkie życiowe doświadczenia. Ogarnęła go radość, której nie czuł od bardzo dawna. Z zachwytem objął spojrzeniem Minette. Czy możliwe, by ona była w stanie wyprowadzić go z mroku?

W ułamku sekundy jego euforia opadła, gdy uświadomił sobie, że nikt nie mógł tego dokonać. Był winien śmierci brata, chociaż doszło do niej z powodu

wypadku. On tak uważał, ale matka twierdziła, że działał z premedytacją, bo kierowała nim zazdrość o Reggiego. Skąd mógł wiedzieć, po czyjej stronie jest racja, skoro niczego nie pamiętał? W rozdzierającej, gnębiącej niepewności żył od lat.

Teraz nie miał najmniejszych wątpliwości, że gorąco pragnął, by Minette została jego żoną. A skoro ponoć jest bezlitosnym draniem, postara się, żeby mu się nie wymknęła. Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Ich ciała pasowały do siebie idealnie.

Ma oczy drapieży, pomyślała Minette. Na widok namiętności malującej się na twarzy Freddy'ego jej ciało ogarnęło silne pożądanie. Dreszcz rozkoszy przebiegł jej po plecach, nabrzmiące piersi błagały o pieszczotę, poczuła ucisk w dole brzucha. Spragniona bliskości

sięgnęła do paska, którym był przewiązany jego szlafrok. Freddy pozwolił, by ciężki jedwab zsunął się mu z ramion i z szelestem opadł na podłogę u jego stóp. Przesunęła dłońmi po płóciennej koszuli i poczuła pod dłonią umięśnioną pierś, pod którą biło serce, równie mocno jak jej własne.

Pomyślała z uznaniem, że Freddy jest wspaniale zbudowany – smukły i zarazem silny, bardzo męski. Smągła skóra przywodziła na myśl raczej południowca z rejonu Morza Śródziemnego niż bladoliciego Anglika. Wciągnęła zapach używanej przez niego wody kolońskiej, bergamotki i cytryny, połączonej z wonią męskości.

Chciała więcej. Nie zamierzał odmawiać sobie przyjemności, jakie mógł jej dać. Nie potrzebowała do tego aktu zawarcia małżeństwa. Wspięła się na palce i przycisnęła wargi do jego ust, wtulając się w szeroką pierś. Z satysfakcją usłyszała niski pomruk rozkoszy narastający w jego gardle. Płynnym ruchem wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Pochylił się nad nią i w tym momencie ciemny kosmyk opadł mu na czoło. Nie mogła się oprzeć i odgarnęła mu włosy z twarzy. Freddy uśmiechnął się do niej i spod opuszczonych powiek rzucił jej zmysłowe spojrzenie.

Olśniewająco piękny mężczyzna, pomyślała, i wbrew pozorom pełen temperamentu. Przyciągnęła jego głowę, aby musnąć wargami jego usta i skubnąć zębami dolną wargę. Z sykiem wciągnął powietrze, a ją przejął do głębi ten słodko-bolesny dźwięk. W spragnionych dotyku piersiach poczuła mrowienie.

– Freddy! – zawołała błagalnie.

Tymczasem on utkwiał badawczy wzrok w jej twarzy, jakby szukał odpowiedzi na pytanie, którego nie wypowiedział. Czy była nazbyt zuchwała? Może należał do mężczyzn pragnących zachować kontrolę? – zastanawiała się przez chwilę Minette, ale szybko doszła do wniosku, że nic jej to nie obchodzi. Pragnęła i potrzebowała tego, co obiecywały jego pocałunki. Uniosła się na łokciach i zaczęła pokrywać muśnięciami ust jego pokrytą odrastającym zarostem brodę i policzki, przypominającym o jego męskości. Gorąco odczuwane w dole brzucha objęło całe ciało, które domagało się spełnienia.

Freddy opadł na plecy, pociągając za sobą Minette. Ujął jej twarz w dłonie i ponownie utkwiał w niej uważne spojrzenie.

– Teraz już nie możesz się wycofać. Nie ma mowy o zerwaniu – powiedział z nutą triumfu w głosie.

Mgła spowijająca umysł Minette rozviała się w jednej chwili, a pożądanie straciło nad nią moc. Zrozumiała, że znowu została wykorzystana. Podobnie jak kiedyś Pierre, Freddy posłużył się ich wzajemnym silnym pociąganiem, aby poprzez jej słabość przejąć nad nią kontrolę. Czy jak dostanie to, czego tak bardzo pragnie, to zostawi ją w tym domu ze swoją matką, a sam wróci do dawnego życia, w poczuciu, że uratował honor i spełnił swój obowiązek?

– Nie tak się umawialiśmy – powiedziała i uwolniła się z uścisku. – Najwyższa pora, żebyś wrócił do swojej sypialni.

– Masz na myśli swoją wersję umowy. – Smutek powrócił do oczu Freddy'ego.

– Zaręczyny potrważą do czasu, gdy Moreau trafi do aresztu.

Freddy wstał z łóżka i sięgnął po szlafrok.

– W takim razie powinnaś przestać igrać z ogniem.

Otworzył drzwi i wyszedł, zostawiając ją z ciałem płonącym z pożądania. Po chwili uświadomiła sobie, że twarz Freddy'ego wyrażała nie tylko frustrację z powodu niezaspokojonej namiętności, ale i urazę, jakby zabolęły go jej słowa. Czy to możliwe, skoro zaręczyli się pod presją otoczenia, a tym, co ich połączyło, było dążenie do schwywania podstępnego szpiega? Uznała to za mało prawdopodobne, co oznaczało, że pozwoliła, aby emocje wzięły górę nad

rozsądkiem.

Rano Minette nie miała pewności, czy spodziewać się zapowiedzianej przejażdżki z Freddyem, czy nie. Spotkała się z ogrodnikiem, uzgodniła z nim, jakie kwiaty z miejscowych rabat i cieplarni będą do wykorzystania, a jakie trzeba zamówić u poleconego przez niego szkółkarza. Następnie udała się do swojego pokoju i przebrała w strój do konnej jazdy, po czym zeszła do salonu, w którym obecnie czekała na Freddy'ego, zastanawiając się, czy sam nie wyruszy na poszukiwanie Moreau, choć w głębi serca czuła, że jest człowiekiem honoru i dotrzyma słowa.

Kiedy wszedł do salonu w bryczesach i długich butach, podkreślających muskulaturę nóg oraz w surducie opinającym szerokie bary, poczuła zarazem ulgę i smutek. Ulgę, że nie złamał obietnicy, a smutek z tego powodu, że nigdy nie będą dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi. O ile w ogóle. Prawdopodobnie jak będzie po wszystkim, Freddy nie zechce mieć z nią nic wspólnego.

Przesunął spojrzeniem po jej sylwetce i skinął głową z aprobatą.

– Konie osiodłane – oznajmił.

Najwyraźniej powrócili do chłodnego dystansu. Szkoda, pomyślała Minette, chociaż powinna być zadowolona, bo w tej sytuacji łatwiej jej będzie utrzymać w ryzach własne pragnienia.

Freddy zaprowadził ją na dziedziniec przed stajniami, na którym czekały konie. Minette zauważyła damskie siodło na grzbiecie kasztanki z białą strzałą na czole i trzema białymi skarpetkami na nogach. Ucieszyła się, że klacz nerwowo podrzuca łbem i odsuwa się boczkiem, ponieważ obawiała się, że Freddy wybierze dla niej spokojnego konia. Drugim wierzchowcem był piękny gniadosz w czarne cętki.

Dosiedli koni i ruszyli alejką. Zwierzęta rwały się do biegu, ale posłusznie szły truchtem.

– Jaki masz plan na dzisiaj? Jechać do Maidstone i sprawdzić, czy go tam nie ma? – zapytała Minette.

– Nie, napisałem do oficera dowodzącego i ostrzegłem, by zwracał uwagę na wszelką nietypową aktywność. To człowiek, którego znam jeszcze z czasów uniwersyteckich.

– A my?

– Zajmiemy się ochroną Falconwood. Myślałem o tym minionej nocy. Jeżeli jego celem jest ktoś z tego domu, to będzie potrzebował bazy operacyjnej.

Rzeczowy ton, bez śladu serdeczności, która napawała ją radością, gdy przebywała w towarzystwie Freddy'ego, przypomniał jej o tym, że odepchnęła go poprzedniej nocy. Przecież właśnie o to jej chodziło. Dlaczego więc sprawiało przykrość?

– Może zasięgnijemy języka w miejscowej gospodzie?

– Mam lepszy pomysł. Pastorowa, pani Farmer, zna wszystkich w okolicy i z pewnością będzie wiedziała, czy w parafii pojawił się ktoś obcy – powiedział Freddy i obrzucił Minette wymownym spojrzeniem. – Spodziewa się wizyty przyszłej księżnej Falconwood, bo tradycja rodzinna wymaga, aby ślub odbył się w kościele parafialnym.

Minette starała się nie skrzywić. Naszała ją refleksja, że zbyt wiele osób wciągnęli w swoje oszustwo. Niemniej uznała, że propozycja Freddy'ego jest sensowna. Nikt nie mógł podawać w wątpliwość powodu ich wizyty u pani Farmer, więc to spotkanie nie powinno zaalarmować Moreau, o ile przebywał na tym terenie.

– Czy pastorowa nie będzie urażona, że składam jej wizytę w takim stroju? – Damy z reguły nie pojawiały się w cudzych domach w kostiumie do konnej jazdy.

– Z formalną wizytą przyjedziemy za kilka dni – odparł Freddy. – Pani Farmer to stara przyjaciółka rodziny. Ucieszy się na nasz widok. Na prowincji wiadomości rozchodzą się bardzo

szybko i byłaby zawiedziona, gdybym nie stanął na jej progu pierwszego dnia po przyjeździe do domu.

– Pani Farmer zajmuje specjalne miejsce w twoim życiu?

– Wielebny Farmer był moim i brata nauczycielem. Często zabierał nas do siebie na herbatę i gorące babeczki. Wraz z żoną okazali mi dużo serca, a szczególnie w okresie mojej rekonwalescencji.

Minette przekonała się osobiście, jak to jest mieć dobrych sąsiadów. Bez ich pomocy zginęłaby tamtego dnia, kiedy wybuchł pożar. Przez wiele dni ukrywali ją przed żołnierzami, zanim oddali pod opiekę zakonnic uciekających z tego terenu. W ostatecznym rozrachunku nie wyszło jej to na dobre, bo trafiła w ręce Moreau. Niemniej starali się jej pomóc i jeśli kiedyś jeszcze ich zobaczy, to serdecznie im dziękuje.

To był kolejny piękny czerwcowy dzień. Jazda do wiejskiego kościółka zajęła im około dwudziestu minut. Gdy dotarli na miejsce, mężczyzna, który pracował w niewielkim ogródku przy kamiennym domku usytuowanym obok świątyni, podszedł i wziął ich konie. Zanim dotarli ścieżką do drzwi domku, pokojówka już czekała na nich w progu. Wprowadziła ich do wygodnie umeblowanego niewielkiego salonu. Pulchna siwowłosa kobieta w koronkowym czepku i prostej perkalowej sukni wstała z kanapy, kiedy weszli.

– Wasza Wysokość! – zawołała i dygnęła w ukłonie. – Jak dobrze, że odwiedza pan nas tak szybko po powrocie do Falconwood.

– Cieszę się, że panią zastałem, bo wpadliśmy bez uprzedzenia. Mąż w domu?

– Niestety, pojechał odwiedzić parafiankę, wdowę Redfurn. Zachorowała i od kilku dni nie wstaje z łóżka. – Pastorowa przeniosła wzrok na Minette i jej szare oczy rozbłyły.

– Czy mogę panią przedstawić mojej narzeczonej, pannie Minette Rideau? – zapytał Freddy.

Minette usłyszała napięcie w głosie narzeczonego. Zrozumiała, że przykro mu było okłamywać panią Farmer, która dygnęła ponownie. Jeśli zauważyła napięcie w głosie księcia, to nie pokazała tego po sobie.

– Miło mi panią poznać, *madame*. – Minette wyciągnęła rękę. – Książę opowiadał mi, jacy państwo byli dla niego dobrzy.

Pani Farmer rozpromieniła się z zadowolenia.

– Mój mąż i ja zawsze kochaliśmy Freddy'ego i jego brata. Te dwa psotne łobuziaki nieustannie płatały figle.

Twarz Freddy'ego złagodniała.

– I zawsze wiedzieliśmy, do kogo się zwrócić, kiedy wpadliśmy w tarapaty.

Pastorowa uśmiechnęła się do Minette.

– Mój mąż miał słabość do tych chłopców. Nieustannie powtarzał, że w żadnym z nich nie ma ani odrobiny zła. Wypadek, do którego doszło, to był najgorszy z możliwych pech. Mówię to każdemu, kto o to zapyta. – W jej głosie dawało się słyszeć nutkę wyzwania, za co Minette była jej wdzięczna. Pani Farmer zaprosiła ich gestem, by usiedli. – Napijcie się herbaty?

– Oczywiście. – Freddy położył kapelusz na bocznym stolczku, wskazał Minette sofę i po chwili usiadł obok niej. – Proszę podzielić się z nami nowinami. Od wieków tu nie byłem. Co słyhać u wszystkich znajomych?

Pastorowa pociągnęła sznur dzwonka, rozsiadła się wygodnie i ochoczo rozpoczęła relację. Przyniesiono tacę z herbatą. Herbata została wypita, a lokalne ploteczki o niezliczonych osobach nie ustawały. Minette starała się wyglądać na zainteresowaną, choć umierała z niecierpliwości, aby Freddy wreszcie zadał tej sympatycznej gadule najważniejsze pytania.

– Mąż pani Pearson zmarł w zeszłym roku, jak panu wiadomo. – Pastorowa pochyliła się

do przodu ze smutną miną. – Wdowa nie chciała być sama i przeprowadziła się do Yorkshire, gdzie zamieszkała z córką.

– Sprzedała dom? – zapytał Freddy.

– Nie. Postanowiła go wydzierżawić. Nie miała głowy do szukania najemcy, a nikt z miejscowych nie był zainteresowany, więc zleciła prawnikowi zajęcie się tą sprawą.

– Naprawdę?

– Byłoby błogosławieństwem, gdyby znalazła najemcę. Bo jeśli nie, to będzie musiała sprzedać posiadłość, a jej mąż powtarzał, że dom kiedyś będzie należał do jego wnuka. To byłby dla niej cios, gdyby nie mogła spełnić jego życzenia.

– Niech napisze do mnie – powiedział Freddy. – Prawdopodobnie będę mógł zająć się jej ziemią, jeśli nawet nie skorzystam z domu.

– Och. – Pani Farmer wyglądała na zaskoczoną.

– O co chodzi? – zapytał Freddy.

Pastorowa potrząsnęła głową.

– Prosiła pani mamę – rzekł głosem pozbawionym wyrazu.

– Tak. Wspomniałam o tym, ale jej wysokość stwierdziła, że ewentualnie mógłby pan zainteresować się kupnem tej ziemi i że nie należy wspierać głupich pragnień pani Pearson.

Freddy wstał.

– Jeśli nie znajdzie się dzierżawca, niech pani Pearson napisze do mnie. – Zwrócił się do Minette. – Czas jechać, jeśli mam ci pokazać resztę posiadłości, kochanie.

Zaczęli się żegnać i Minette obiecała, że wpadną pod koniec tygodnia, aby omówić z pastorem przygotowania do ślubu.

– Nie zapytałeś ją o obcych.

W głosie Minette dał się słyszeć niepokój, jakby obawiała się, że Freddy nie zdoła jej obronić przed Moreau. Odczuł to jako dotkliwy cios w swoje ego. A może to tylko element gry, którą z nim prowadziła?

– Takie pytanie niepotrzebnie wzbudziłoby jej ciekawość. Gdyby w sąsiedztwie zamieszkał ktoś obcy albo zaczął rozpytywać miejscowych, od razu by mi o tym powiedziała.

– W takim razie co dalej? Poszukamy Moreau w Maidstone?

– Wykluczone. Mamy na głowie bal.

– Pozwolisz Moreau chodzić wolno ze względu na głupi bal?

Freddy postanowił być szczery przynajmniej do pewnego stopnia.

– Nie taki głupi. Mało prawdopodobne, żeby przyjazd Moreau w tym czasie, kiedy wyprawiamy bal, był czystym zbiegiem okoliczności.

– Rozumiem, że pozwolisz, aby on przyszedł do ciebie. To bardzo niebezpieczny plan.

Co za inteligencja, pomyślał z podziwem Freddy. Cokolwiek robiła we Francji, z pewnością nie tkwiła w klasztorze, klepiąc pacierze. Odważyła się pokazać w udanym przebraniu w portowej tawernie „The Town of Ramsgate” i co prawda dla kamuflażu, ale jednak pozwoliła na pocałunki. Świadczyło to o tym, że nie była naiwną młodą damą chowaną pod kloszem. We Francji musiała aż za bardzo doświadczyć realnego życia i być zamieszana w coś niebezpiecznego. Dlaczego tak bardzo zależało jej na dotarciu do Moreau? Czy chciała go ostrzec? A może popchnąć w inną stronę, w taką, która bardziej jej odpowiadała? On właśnie tak postępował z matką.

Musi zachować najwyższą ostrożność, przestrzegł się w duchu, jeśli chce odkryć, jaki jest jej prawdziwy stosunek do tego Francuza. Początkowo liczył na zdobycie zaufania Minette, ale ponieważ to się nie udało, należy traktować ją jak przeciwnika, dopóki nie przekona się, jaka jest prawda.

- Masz lepszy pomysł? – zapytał.
- Jak zdołamy go powstrzymać, jeśli jego celem jest któryś z uczestników balu?
- Będziemy obserwować. Chcę rzucić okiem na farmę, która ma zostać wydzierżawiona.

O ile pamiętam, jest położona na uboczu.

– Słusznie. – Minette skinęła z aprobatą i wyraźnie się rozchmurzyła. – Pojedziemy tam od razu?

- Właśnie zmierzamy w tym kierunku.
- A nie boisz się, że go spłoszymy?
- Gdyby ktoś ją wydzierżawił, bez wątpienia pani Farmer by nas o tym poinformowała.

Nic nie umknie jej uwagi.

Za wsią skręcili z głównej drogi w aleję wijącą się od farmy do farmy. Posiadłość Pearsonów była jedną z ostatnich. Jechali obok siebie w milczeniu, każde zaprzątnięte własnymi myślami. Nagle tuż przed nimi wyskoczył królik. Klacz spłoszyła się, ale Minette szybko nad nią zapanowała. Gdyby to była inna kobieta, Freddy podjechałby natychmiast, żeby przejąć wodze, ale tym razem zostawił jej tylko miejsce do manewrowania. Rzuciła mu triumfalny uśmiezek, kiedy klacz spokorniała.

Zdażył już zauważyć, że Minette doskonale trzyma się w siodle i bez trudu panuje nad narowistym zwierzęciem. Obserwowanie jej zgrabnego ciała i zręcznych dłoni, sprawnie kierujących koniem, sprawiało mu przyjemność. Wyobrażał sobie, jak razem objeżdżają posiadłość, odwiedzają dzierżawców, omawiają plany. Nagle uświadomił sobie, że myśli jak księżę Falconwood, a nie jak młodszy syn. Zdał sobie sprawę, że zaczął akceptować swoją pozycję, ponieważ Minette miała stanowić część jego życia.

To będzie jego ostatnie zadanie dla Sceptre, postanowił. Musiało być ostatnim. Człowiek żonaty, obarczony odpowiedzialnością za księstwo, nie może dalej igrać z losem, pozostawiając wszystkie decyzje w rękach matki, jak to robił przez kilkanaście ostatnich lat. Dobra Falconwood potrzebowały silnej ręki, a jeśli wierzyć zarządcy, matka wyznawała staroświeckie poglądy. Dzisiejsza przejażdżka pozwoliła mu dostrzec namacalne tego dowody. Perspektywa służby na rzecz ziemi swojego dzieciństwa przestała wydawać mu się karą. Jeśli otrzyma wsparcie kobiety, na której mu zależy, to rola księcia nie będzie mu ciężać, przeciwnie, nada sens jego życiu.

Lubił Minette i jej pożądał. Żadne z tych określeń nie oddawało w pełni jego uczuć, choć każde z nich było prawdziwe. Nadal nie miał pewności, czy ona go przyjmie na jego warunkach, które powinien przedstawić przed ślubem, jeśli chciał być wobec niej fair.

W żywopłotach rosło mnóstwo dzikich róż, ich cudowny zapach unosił się w powietrzu. Freddy zatrzymał konia przy pierwszej napotkanej furtce.

- Pojedziemy na przełaj. – Szpicrutą podniósł rygiel i puścił Minette przodem.

Klacz posłusznie przeszła przez furtkę. Minette zatrzymała ją, gdy Freddy zamykał bramkę.

- W którą stronę? – zapytała.

– Prosto przed siebie.

Zmierzyła wzrokiem odległość i w jej oczach pojawił się przekorny błysk.

– Założę się, że przeskoczę ten murek przed tobą. Rzucam ci wyzwanie. – Klacz nie potrzebowała szczególnej zachęty, na pierwszy sygnał weszła w galop. – *En avant*, naprzód, Freddy! – rzuciła Minette przez ramię, przekrzykując tętent kopyt.

Freddy puścił swojego konia w pościg. Do licha, ona jest znakomitą amazonką, ale... Serce podeszło mu do gardła, kiedy przypomniał sobie, że zaraz za murkiem znajduje się zdradliwe zagłębienie terenu.

- Minette, stój! – zawołał z całych sił i zmusił konia do szybszego biegu, bo ona zdawała

się go nie słyszeć.

Pole widzenia ograniczało się do jednego konia, jednego jeźdźca i zbliżającego się muru. Przed oczami mignęła mu wizja skręconego, pogruchotanego ciała. Tym razem nie brata, ale Minette. Zrównał się z nią, zeskoczył z gniadosza i chwycił wodze klaczy, swoim ciężarem zmuszając ją do zatrzymania się w biegu. Stanęła, ciężko dysząc, w odległości zaledwie kilku jardów od niskiego kamiennego murku. Koń Freddy'ego skręcił, zwolnił, po czym stanął w niewielkiej odległości od nich i zaczął skubać trawę.

Minette z wściekłością w oczach podniosła szpicrutę.

– *Idiot. Qu'est-ce tu fais?* Idioto, co ty wyrabiasz?

Wyrwał jej z ręki szpicrutę i rzucił ją na ziemię.

– To ty jesteś idiotką. Czy wiesz, co jest za tym murkiem? Oczywiście, że nie wiesz.

Wolałabyś zginąć, niż przegrać zakład.

Poczuł mdłości, kiedy z jego ust padły słowa, które ciągle tkwiły w jego umyśle. Zrobił krok do tyłu i w tym momencie ból przeszył mu nogę. Cholera, pomyślał, skręciłem kostkę. Ze złością wypuścił z ręki uzdę i pokuśtykał do gniadosza.

Minette stała przy murze i zaglądała na drugą stronę. Obejrzała się na niego z wyrazem upokorzenia na twarzy.

– *Mon Dieu*, nigdy bym się nie domyśliła, że tam jest rów. – Wzdrygnęła się. –

Przepraszam cię.

Freddy wciąż nie mógł się uspokoić. Zaszło mu w gardle.

– Nawet dzieciak ma dość rozumu, żeby nie skakać przez żywopłot, którego nie zna.

– Może angielski dzieciak – palnęła Minette, znowu zagniewana. – Francuskie dzieci mają więcej odwagi.

– Odwagi? – Wzrok przesłoniła mu czerwona mgła. Obraz jej zakrwawionego, połamanego ciała stanął mu znów przed oczami. – Raczej głupoty.

Do licha, przecież przeprosiła! Co z nim, do diabła, jest nie tak, że nie może się odczepić? Przecież nic złego jej się nie stało. Jednak przeszłość czaiła się zbyt blisko, tuż pod powierzchnią, a rana wciąż pozostawała niezabliźniona.

– Brama jest tam. – Wskazał szpicrutą.

Ruszyli, nie odzywając się do siebie, ale tym razem nie było to przyjazne milczenie.

– Utykasz. Zraniłeś się? – przerwała je Minette.

– Nie.

– Może powinnam sprawdzić?

Zesztywniał na samą myśl, że mogłaby zobaczyć jego szpotawą stopę.

– Tylko nadwyrężyłem kostkę. – Kostkę, która w najlepszych czasach nie tolerowała brutalnego traktowania.

Odwróciła głowę, ale zdążył zauważyć drzenie jej dolnej wargi. Pociągnęła nosem. Czyżby płakała?

– Minette? – Serce ścisnęło mu się boleśnie.

Spojrzała na niego z ukosa podejrzenie wilgotnymi oczami.

– Dlaczego wyzwalasz we mnie to, co najgorsze? – spytała.

Te słowa były jak cios w splot słoneczny. Od lat matka uparcie twierdziła, że wyzwalala to, co najgorsze w bracie. Zamknął się, odgradził od tego szarpiącego bólu.

– Przepraszam, jeśli moja obecność sprawia ci przykrość. Z największą przyjemnością odstawię cię do Falconwood.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, Wasza Wysokość. – Dumnie uniosła głowę i spiorunowała go wzrokiem. – Czy jesteśmy blisko farmy, której szukamy?

Do licha, znowu stał się dla niej jego wysokością. Wyglądało na to, że ich kilkugodzinny rozejm dobiegł końca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dlaczego nie mógł zwyczajnie przyjąć przeprosin, zamiast robić ponure miny? Czy naprawdę sądził, że nie przejmowała się tym, iż mogła poważnie zranić konia? Minette była oburzona jego niesprawiedliwym osądem, ale i zażenowania własnym wybuchem. Przy bramie czekała w milczeniu, aż Freddy najpierw ją otworzy, a potem zamknie. Dosiadając koni, stanęli obok siebie i wtedy Freddy powiedział:

– Przepraszam za swoje zachowanie. Wzięło się stąd, że obawiałem się o twoje bezpieczeństwo.

Nadal miał ponurą minę, ale Minette uznała, że mówi szczerze.

– Przepraszamy przyjęte. Nie chciałam przysparzać ci trosk. Możesz mi wierzyć, że przeżyłam niejedną upadek z konia.

– Nie każdy upadek można przeżyć.

Dopiero w tym momencie przypomniała sobie o jego bracie i przyczyna wybuchu niezrozumiałej dla niej furii nagle stała się oczywista.

– Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam. Czy możemy o tym zapomnieć?

Skinął głową.

– Dom Pearsonów stoi za tym pagórkiem, a my pojedziemy od strony drogi – zdecydował Freddy.

– Na wypadek gdyby ktoś podpatrywał nas z ukrycia – domyśliła się Minette.

– Właśnie – przytaknął z uśmiechem.

Dom był kryty strzechą i wymyty do białości tak, że zdawał się świecić w słońcu. Za nim znajdowały się budynki gospodarcze. Żadnych zwierząt. Żadnych śladów zamieszkania. A jednak nie wydawał się opuszczony.

– Ktoś tam jest – powiedziała Minette.

– Pomyślałem to samo. – Freddy rzucił jej zdumione spojrzenie.

– *D'accord*, zgoda. Co robimy?

– Chciałbym podjechać bliżej. – Freddy podniósł rękę, wskazując budynek, jakby jej o nim opowiadał.

– Moreau pozna mnie natychmiast – zauważyła.

– A ty będziesz mogła mi powiedzieć, czy naprawdę obrał sobie to miejsce za kryjówkę.

– Do licha, jeśli to zrobimy...

W tym momencie z domu wyszedł siwy mężczyzna.

– Halo, czym mogę służyć?! – zawołał.

– To nie Moreau – powiedziała Minette.

– Dzień dobry – odezwał się Freddy. – Jestem Falconwood.

Nie przedstawił Minette. Mężczyzna wyglądał na dobrze prosperującego kupca.

– Nazywam się Pocock – powiedział. – Jestem prawnikiem.

– Aha, to pan – stwierdził Freddy. – Nie wiedziałem, że pan tu jest, bo nie widać żadnego środka transportu. Słyszałem, że to miejsce można wydzierżawić.

– Tak. – Pocock podniósł głowę i skrzywił się, bo oślepiło go słońce. – Służący pojechał gigiem do wsi, żeby nająć jakąś kobietę do sprzątnięcia raz w tygodniu, żeby dom był czysty i gotów do zamieszkania w każdej chwili.

– Czy ktoś chce go wynająć albo wydzierżawić ziemię? – zapytał Freddy.

Pocock przecząco pokręcił głową.

– Dziwię się, że pan nie wziął tej dzierżawy, Wasza Wysokość, bo farma przylega do pańskiej ziemi. Dom nadałby się dla pracowników.

– Prawdę mówiąc, myślałem o tym. Proszę przesłać dokumenty mojemu rządcy. – Dotknął szpicrutą runda kapelusza. – Och, jeszcze jedno. Gdyby ktoś zainteresował się farmą, da mi pan znać?

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Freddy milczał, dopóki nie znaleźli się poza zasięgiem słuchu prawnika.

– Stary Pearson byłby zadowolony – stwierdził.

– To ładnie z twojej strony – powiedziała Minette. – Naprawdę potrzebujesz więcej ziemi?

– Nie, ale posiadanie tytułu prawnego do farmy daje mi pewność, że nie wprowadzi się tutaj nikt, kogo osobiście nie sprawdzę. – Wskazał pobliski zagajnik. – Zza tych drzew rozciąga się znakomity widok na park Falconwood. Każę Barkerowi objąć tu posterunek, żebyśmy nie zostali wzięci z zaskoczenia.

Zdradza mi swój plan, pomyślała Minette i mimowolnie uśmiechnęła się do narzeczonego.

– Nadal nie wiemy, gdzie aktualnie przebywa Moreau.

– Niestety. – Freddy spochmurniał. – Wygląda na to, że musimy mu pozwolić zbliżyć się do nas. Mając ludzi rozmieszczonych w okolicy, będziemy wiedzieli o każdym obcym, który pojawi się w tych stronach.

– Jest jeszcze pani Farmer.

Z łobuzerskim uśmiechem Freddy przypominał psotnego chłopca, o którym opowiadała pastorowa. Wydawało się, że znowu byli w przyjacielskich stosunkach, z czego tylko mogła się cieszyć. Jednak ta radość budziła jej troskę, ponieważ na koniec zamierzała sprawić mu dotkliwy zawód.

W czasie gdy Minette omawiała dekoracje kwiatowe z księżną, Freddy zamknął się w gabinecie z rządcą, który był mu niesłychanie za to wdzięczny, ale i odrobinę wystraszony. Freddy szybko zrozumiał, skąd się to wzięło. Matka gorliwie wypełniała obowiązki. Prowadziła gospodarstwo w taki sam sposób jak ojciec. Postępowała zawsze racjonalnie i zgodnie z logiką, ale nie licząc się z ludźmi. Niezapłacone dzierżawy oznaczały natychmiastową eksmisję. Wprowadzone innowacje skutkowały redukcją pracowników rolnych. Wyłaniała się z tego niepokojąca prawidłowość. Ludzie, którzy musieli odejść, należeli bez wyjątku do przyjaciół Freddy'ego i wierzyli, że śmierć jego brata to był potworny wypadek, ale tylko wypadek. Szczególnie bliski był mu przyjaciel z dzieciństwa, Jake, syn łowczego, który wówczas dał im sygnał do startu. Freddy podniósł oczy znad ksiąg.

– Dokąd przeniosła się rodzina Jake'a?

Rządca wyraźnie czuł się nieswojo.

– Na północ. Szukać pracy. Fabryki zawsze potrzebują robotników.

– Jake był na najlepszej drodze do objęcia stanowiska starszego stajennego. Nikt nie znał się na koniach tak dobrze jak on – zauważył Freddy. Poczul wyrzuty sumienia. Powinien był wiedzieć, zorientować się w tym niecnym procederze i go powstrzymać. – Masz ich aktualny adres?

– Nie, Wasza Wysokość.

– A Biggsowie?

Bill Biggs stał na mostku i kibicował im jak szalony. Ojciec Billa pracował w majątku Falconwood, podobnie jak przedtem jego dziadek.

– Jej wysokość postanowiła zburzyć ich domek. Zasłaniał widok na świątynkę. Psuł

panoramę.

– Znajdź ich.

– Tak, Wasza Wysokość.

Freddy z westchnieniem odchylił się na krzesło.

– Ilu jeszcze?

– Clapperowie i Webbowie. Nie zapłacili opłaty dzierżawnej z powodu nieurodzaju.

– Ich również postaraj się odszukać. Webb miał owdowiałą siostrę.

– Zmarła dwa lata temu.

Freddy zaklął pod nosem.

– Ale nie przez nas?

– Nie. – W głosie rządcy zabrzmiała nuta szczerości, co Freddy przyjął z wielką ulgą. –

Ciężkie przeziębienie. Rzuciło jej się na płuca. Księżna zrobiła wszystko, co należało. Dała jej opał, posłała po doktora.

Dzięki Bogu, że okazała choć tyle serca, pomyślał Freddy. Zrozumiał, że nie powinien dłużej zostawiać prowadzenia majątku w rękach matki. Nie kłopotał się tym dotychczas, ponieważ posiadłość niezmiennie przynosiła oczekiwany dochód. Pieniądze to nie wszystko. Właściciel ziemski powinien troszczyć się o swoich ludzi. A każdy człowiek o swych przyjaciół.

Kamerdyner zapukał do drzwi, po czym wszedł do gabinetu.

– Jej wysokość przesyła zaproszenie. Panie piją herbatę w zielonym salonie.

– Proszę dać mi znać, kiedy zlokalizuje pan kogoś z tych ludzi – zwrócił się do rządcy.

– Mnie i nikomu więcej. Czy to jasne?

– Zrobię to z przyjemnością. – Rządca nie krył zadowolenia, że księżę przejmuje sprawy posiadłości w swoje ręce.

Bez wątpienia uważał, że robił to nieco za późno. Freddy musiał przyznać mu rację.

Wszedł do zielonego salonu, jednego z najmniej przytulnych pomieszczeń w całym domu, i zastał obie panie siedzące w pełnym napięcia milczeniu.

– Jak przygotowania do balu? – zapytał, zajmując miejsce na kanapie, obok Minette, naprzeciw matki, która prezydowała w fotelu przy najbardziej formalnej zastawie do herbaty, jaką posiadali w majątku. Najwyraźniej wykorzystywała ją jako narzędzie zastraszenia i zaznaczenia swej dominacji, które opanowała do perfekcji.

– Odbylałam dłuższą rozmowę z panem Jevensem. – Minette otworzyła teczkę przewiązaną zieloną wstążeczką. – Zrobiłam kilka szkiców sali balowej i tarasu z projektami wykorzystania kwiatów ze szklarni.

Księżna popatrzyła na nią z wyższością.

– Jak już wcześniej powiedziałam, panno Rideau, w wolnej chwili przejrzy pani propozycje i omówię je z personelem.

Innymi słowy, dawała do zrozumienia, że propozycje Minette nie były warte poświęcenia im chwili jej czasu. Freddy przejrzał rysunki. Okazały się znakomite, z zachowaniem proporcji i perspektywy. Aranżacje kwiatowe wydały mu się wyjątkowe.

– Przeniosłaś ogród do wnętrza. – Przyjrzał się uważniej. – To drzewka pomarańczowe.

– Jevens obiecał dołożyć wszelkich starań, aby wszystkie były w pełni rozkwitu. Całą salę wypełni ich zapach. Twierdzi, że treliże nie są trudne do wykonania, wystarczy kilku robotników z majątku, a rozpięte na nich róże będą wyglądały idealnie.

– A co z klombami? – zapytała księżna. – Przez lata nie odzyskają dawnego piękna, jeśli powyrywasz z nich rośliny.

– Jevens zapewniał, że nie stracą na urodzie – odparła Minette. – Twierdził nawet, że przez ostatnich kilka lat ścinano tak mało róż, że przeredzenie krzewów wyjdzie im tylko na

dobrze.

– Mąż nie lubił ciętych kwiatów w domu – oznajmiła księżna. – Przyprawiały go o kichanie. Nie chcę, żeby goście zaczęli kichać. A pomysł z ulokowaniem parkietu do tańca na tarasie nie wypali. Co będzie, jak zacznie padać?

– Wtedy przeniesiemy tańce do wewnątrz – stwierdził Freddy.

– A po co w ogóle planować je na dworze?

– Będzie pełnia księżycy – powiedziała Minette. – To takie romantyczne. Moja siostra opowiadała, że nasza mama często organizowała przyjęcia *al fresco*.

– We Francji, a tu jest Anglia.

Freddy widział, że nieustępliwość matki frustrowała Minette, ale był dumny z jej racjonalnej argumentacji. Będzie z niej dobra księżna. Już on dopilnuje, aby nie wymknęła mu się z rąk, nawet gdyby miał posunąć się do nieczystych metod. Ostatniej nocy pozwolił, by poczucie honoru stanęło mu na drodze do osiągnięcia celu. To więcej się nie powtórzy.

– Uważam, że to doskonały pomysł – stwierdził.

Księżna wyprostowała się w fotelu.

– Cóż, jeśli nie obchodzi cię to, że goście wrócą do domów przemarznięci do szpiku kości i będą nas obwiniać o choroby będące tego skutkiem, to nie mam w tej kwestii nic więcej do powiedzenia.

– Dobrze. Zatem postanowione.

– Byłabym pani wdzięczna za radę w kilku szczegółach – zwróciła się do niej Minette, żeby załagodzić sytuację.

Księżna nalala herbatę do filiżanek i podała je im, udając, że nie usłyszała.

– Rozumiem, że ostatnią godzinę spędziłeś z Carterem, Fredericku.

To była zmiana tematu.

– Tak.

– Jeśli miałeś jakieś pytania, powinieneś przyjść z nimi do mnie. Carter jest na swój sposób sprawny, ale nie miał szczęścia pracować pod kierownictwem twojego ojca. Nie ma pojęcia o naszej historii, o tym, co ważne.

Freddy wybrał Cartera, kiedy poprzedni rządca poprosił o pozwolenie odejścia w stan spoczynku. Zmusił się do zachowania spokoju.

– Zna się na nowoczesnych metodach prowadzenia gospodarstw rolnych.

– Nowoczesnych! – Księżna cmoknęła z dezaprobatą. – To, co było dobre dla twojego ojca i dla jego ojca, powinno być dobre również dla ciebie.

Dla syna, który ukradł przyrodzone prawa prawdziwego dziedzica – to miała na myśli matka. Freddy zdławił gniew i przełknął gorycz.

– Jeżeli posiadłość nie będzie się zmieniała wraz z postępem, to nasza fortuna na tym ucierpi.

Księżna zacisnęła usta w linijkę, a po chwili parsknęła nieprzyjemnym oschłym śmiechem.

– Ten człowiek jest niemożliwy! Ostatnio zaproponował zaoranie pięcioakrowej łąki i uprawianie tam wstrętnych warzyw. A wcześniej chciał kupić jakąś piekielną maszynę do siania.

– Wiem. Poleciłem, żeby to zrobił.

– Zmieniłeś moje decyzje? – Starsza pani jeszcze bardziej zeszywniała i zaczęła mieszać herbatę.

– Tak, ponieważ były błędne.

Niemal zadygotała z oburzenia.

– Moje decyzje są takie, jakie podejmowałby twój ojciec – oświadczyła. – Zapewne przewraca się w grobie. Gdyby twój brat żył, wiedziałby, jak należy prowadzić majątek.

– Jestem pewien, że tak.

Minette wyjęła filiżankę z dłoni księżnej i odstawiła ją na stolik.

– Proszę się nie denerwować, Wasza Wysokość.

– Wiem, co robię – oznajmił Freddy. – Wiele czytałem o nowoczesnych metodach.

– Byłabym spokojniejsza, gdybyś zaangażował się w sprawy posiadłości wtedy, kiedy żył twój ojciec. Noc w noc ubolewał nad twoim brakiem zainteresowania rodzowym majątkiem. Jedyne, co cię zajmowało, to łajdaczenie się w Londynie. Przynosiłeś mu nieustannie rozczarowania.

Na te słowa Minette aż się zachłysnęła z oburzenia.

Freddy na moment wrócił pamięcią do tamtego okresu. Milczące oskarżenie w oczach ojca i gorzkie zarzuty padające z ust matki, kiedy ojciec tego nie słyszał, połączone z jego własnym poczuciem winy popychały go do najgorszych ekscesów. To się zmieniło dopiero wówczas, gdy poznał Gabe'a, który wskazał mu cel w życiu. A potem ojciec zmarł i zostawił mu to przekłete dziedzictwo na głowie.

– To dawne dzieje. Latami ciosałaś mi kołki na głowie, żebym wziął na siebie odpowiedzialność, i właśnie to robię.

– Powinieneś najpierw porozmawiać ze mną, zanim zmienisz moje rozporządzenia. Zapadło pełne napięcia milczenie.

– Panie wybaczą, ale chcę jeszcze dzisiaj odwiedzić pewną farmę – rzekł Freddy. Tak naprawdę musiał opuścić salon i matkę, póki jeszcze nad sobą panował.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Chyba już czas zejść na dół – powiedziała Minette, zwracając się do Christine.

– Tak, *mademoiselle*.

Minette wzdrygnęła się na myśl o kolejnym posiłku w towarzystwie księżnej. Sposób, w jaki traktowała Freddy'ego, w znacznym stopniu tłumaczył jego zachowanie i postępowanie, a szczególnie to zamykanie się w sobie, ten chłodny dystans wobec ludzi. Ewidentnie obarczyła go odpowiedzialnością za śmierć Reggiego i wciąż mu to wypominała, zamiast być wdzięczna, że choć jeden z jej synów pozostał przy życiu. Biedny Freddy. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak się czuł, nieustannie obwiniany przez własną matkę i wręcz przez nią tępiiony.

– *Tout finis*, gotowe – oznajmiła Christine, wpinając gałązkę kwiatów z jedwabiu we włosy swojej pani.

– Dziękuję.

Minette odwróciła się od lustra i sięgnęła po szal. Miała na sobie bardzo przyzwoitą suknię, ale niechętny taksujący wzrok księżnej zawsze sprawiał, że czuła się tak, jakby zanadto odślaniała wdzięki.

Kiedy Christine otworzyła drzwi, Minette ze zdumieniem dostrzegła młodego lokaja, czekającego na nią w korytarzu. Skłonił się i oświadczył:

– Przynoszę zaproszenie od jego wysokości, panno Rideau. Dzisiaj obiad zostanie podany w apartamentach księcia. – W wyrazie twarzy młodego lokaja, w błysku w jego oku, było coś konspiracyjnego. – Proszę za mną – dodał. – Jego wysokość polecił mi wskazać pani drogę.

Poprowadził Minette schodami na parter, a potem korytarzem do prawego skrzydła. To była część budynku, której jeszcze nie obejrzała. W pewnym momencie stanęli przed jednymi z drzwi. Lokaj otworzył je i odsunął się, by wpuścić ją do pokoju. Od razu spostrzegła, że diametralnie różni się od reszty domu. To nie była jadalnia, tylko niewielki salonik o ścianach wyłożonych ciemną boazerią, w którym stały przepastne fotele i kilka podniszczonych stolików. Sprawiał wrażenie przytulnego i wygodnego, a brak bibelotów czynił go męskim.

Freddy podszedł do niej i powiedział:

– Liczę, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zjedli tutaj. Mama zamówiła obiad do swoich pokoi. Pomyślałem, że możemy sobie pozwolić na nieco mniej wygodne lokum.

– Gdzie jesteście?

– W moim apartamencie. Tu przyjmuję przyjaciół, nie zakłócając spokoju matce.

– Kiedy lokaj wspomniał o apartamencie księcia, inaczej to sobie wyobrażałam. Podoba mi się tutaj.

– Mogę ci zaproponować kieliszek wina? A może wolisz sherry? Obiad zostanie podany w sąsiednim pokoju. Patterson da nam znać, kiedy będzie gotowy.

– Poproszę sherry.

Freddy podszedł do niewielkiego stolika pod ścianą, na którym stało kilka karafek i kieliszki, a Minette zbliżyła się do okna, które, jak się przekonała, było przeszkłonymi drzwiami prowadzącymi do porośniętego krzewami ogrodu. Wśród roślin biegła ścieżka w kierunku stajni.

– Czy wszyscy książęta używali tego apartamentu? – spytała.

Freddy podszedł do niej z kieliszkiem.

– Nie. Te pokoje przeznaczono dla mnie, kiedy opuściłem salę szkolną.

Starszy syn i spadkobierca otrzymał z pewnością znacznie wspanialszy apartament w głównej części budynku, uznała Minette.

– Sprawia wrażenie przytulnego i wygodnego – zauważyła i dodała w myśli:
w przeciwieństwie do reszty domu, który jest przytłaczający.

Uświadomiła sobie, że oczekiwał raczej krytyki swego wyboru.

– To prawda. Z reguły spędzam w Falconwood niewiele czasu i te pokoje w zupełności
mi odpowiadają. – Błysnął uśmiechem. – Lubię wchodzić i wychodzić, kiedy mam ochotę.

Spróbowała sherry. Trunek był najwyższej jakości.

– Coś, co dla młodego człowieka stanowi dużą zaletę.

– Uhm. – Freddy lekko się uśmiechnął, a w jego oczach pojawił się psotny błysk.

Minette roześmiała się, słysząc pomruk zamiast wyraźnej odpowiedzi.

– Obiad podany, Wasza Wysokość – zameldował Patterson, stając w wewnętrznych
drzwiach, prowadzących do sąsiedniego pokoju.

Freddy podał jej ramię i przeszli do niewielkiej jadalni, wykładanej podobną boazerią jak
salonik. Stół, przy którym mogło wygodnie zasiąść sześć osób, został nakryty na dwie osoby tak,
by siedziały obok siebie, zwrócone twarzą w stronę przeszklonych drzwi wychodzących na
ogród. Na stole rozstawiono rozmaite dania – kaczkę, szparagi, mięsną zapiekankę oraz rybę
w białym sosie.

Freddy usiadł, a tymczasem kamerdyner odsunął krzesło dla Minette, rozlał do kieliszków
czerwone wino i się cofnął.

– Czy Wasza Wysokość będzie jeszcze czegoś potrzebował? – zapytał.

Freddy popatrzył pytająco na Minette, a kiedy przecząco pokręciła głową, podziękował
służącemu i dał mu gestem znak, by opuścił pokój.

– Pomyślałem, że przyjemniej będzie, jeśli obsłużymy się sami, o ile nie masz nic
przeciwko temu. Powinniśmy omówić pewne sprawy, o których lepiej rozmawiać w cztery oczy,
a w tym domu niełatwo o taką okazję.

Rzeczywiście, Minette wydawało się, że w każdym pokoju i za każdym rogiem korytarzy
stoi lokaj. Byli dyskretni i nie rzucali się w oczy, jednak pewne rozmowy czy poczynania
powinny odbywać się bez świadków. Zarumieniła się na wspomnienie wizyty, jaką złożył jej
Freddy minionej nocy. Czy któryś z lokajów widział, jak wchodził do jej pokoju w dezabilu? Czy
poinformują o tym jego matkę? Specyficzne zasady, wyznawane przez wyższe sfery,
dopuszczały wiele zachowań wątpliwych z punktu widzenia moralności, pod warunkiem że nie
chodziło o debutantki czy panny na wydaniu. Przekonała się o tym na własnej skórze.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Barker będzie już dzisiaj *in situ* na farmie i zajmie się poszukiwaniem śladów Moreau.

Na samą myśl o Moreau straciła apetyt. Bez przyjemności patrzyła, jak Freddy kroił
kaczkę i nakładał ją wraz z innymi potrawami na talerz, który następnie jej podsunął.

– Wierzysz w to, że on poluje na jednego z gości zaproszonych na nasz bal?

– Nasi wywiadowcy nie wykryli jego obecności na północy. Wiemy, że wsiadł do
dylizansu zmierzającego do Yorku. Potem zniknął. Szczerze mówiąc, nie widzę żadnego
związku, ale nie można ryzykować i trzeba przyjąć założenie, że przybędzie do Kentu w czasie
naszej uroczystości. Być może się mylę i to miejscowy garnizon jest jego celem. Komendant już
został ostrzeżony.

– A jeśli w ogóle się tutaj nie pokaże?

– Wtedy będziemy wiedzieli, że zostaliśmy oszukani przez tego twojego Francuza.

W pierwszej chwili Minette zrobiło się słabo, ale szybko zrozumiała, że Freddy miał na
myśli Latoura, a nie Moreau.

– Mam nadzieję, że się pomylił – powiedziała. – Skoro nie wiemy, czego on chce, to
trudno będzie się obronić w razie ataku.

– Ludzie Barkera obejmą posterunki obserwacyjne wokół domu i będą się przyglądać każdemu, kto przyjeżdża czy przychodzi. Mój osobisty służący będzie kursował między Barkerem a mną dwa lub trzy razy dziennie.

– Wygląda na to, że już wcześniej miałeś do czynienia z podobną sytuacją.

– I to nie raz – przyznał Freddy, po czym zajął się obiadem, jakby poruszali w rozmowie zwyczajne tematy, takie jak pogoda czy wyścigi konne.

Minette upiła łyk wina. Zaniepokoiła ją myśl, że Moreau może zostać ujęty, nim będzie miała szansę z nim pomówić. Musiała w tajemnicy odzyskać swoją własność, a nie mogła tego zrobić, nie znając miejsca pobytu Moreau. Wyglądało na to, że Freddy i jego ludzie skoncentrowali wysiłki na schwytaniu Moreau na gorącym uczynku.

Nom d'un nom, czy nic nie może pójść gładko?

Tego wieczoru Minette wyglądała uwodzicielsko i czarująco. Lśniące brązowe włosy, zaczesane wysoko i opadające w lokach z jednej strony aż prosiły się, by powyciągać z nich spinki i je rozpuścić. Tajemnice kryjące się w sarnich oczach stanowiły nieustającą pokusę dla dociekliwego umysłu Freddy'ego. Jedno było dla niego oczywiste – jego piękna i bystra narzeczona się martwiła. Wystarczyło popatrzeć, jak przesuwiała widelcem jedzenie na talerzu, zaledwie od czasu do czasu podnosząc go do ust. Jak dotąd nie wykrył przyczyny tego zmartwienia, a ona najwyraźniej nie zamierzała mu się zwierzyć.

Jednak nie udało mu się zdobyć jej zaufania. Nawet nie zdołał jej przekonać, żeby zgodziła się na ślub dla ratowania reputacji. Przystała tylko na zaręczyny, które i tak planowała zerwać. Nie miał do niej pretensji, bo sam nie za bardzo sobie ufał, ale nie zamierzał pozwolić jej uciec. Jeśli wielotygodniowe zamknięcie w domu z powodu wypadku czegoś go nauczyło, to właśnie bezgranicznej cierpliwości.

– Nie smakuje ci kaczka? – zapytał. – Może poproszę, żeby przysłano nam coś innego? Minette drgnęła.

– Och, nie. Kaczka jest pyszna. Wybacz, zamyśliłam się.

– Lubię obserwować twoją twarz. Nie zdradza zbyt wiele, ale ewidentnie nie byłaś zadowolona z kierunku, w którym pobiegły twoje myśli.

– Rozważałam nasze plany, rozmyślałam o tym, co zrobimy, jeśli sprawy przyjmą zły obrót – wyjaśniła Minette, przesuwając marchewkę z jednej strony talerza na drugą. – Moreau jest piekielnie cwany. – Ziemniak powędrował w ślady marchewki. – Mógł wyczuć, że zastawiono na niego pułapkę.

Freddy bardziej niż kiedykolwiek zapragnął spotkania z tym człowiekiem. Nie wiedział, co on uczynił Minette, ale ogromnie to przeżywała.

– Nie martw się, złapiemy go z pewnością, ponieważ prędzej czy później popełni błąd. – Wypił łyk wina. – Jedz. Nie ma sensu martwić się o przyszłość, lepiej ją planować. A tak naprawdę nikt nie wie, co przyniesie przyszłość. – Na przykład można zostać księciem przez jedną głupią przechwałkę, dodał w myśli. Dałby wszystko, żeby ją cofnąć.

– Zatem mam być cierpliwa – stwierdziła Minette.

Obrzuciła Freddy'ego szybkim badawczym spojrzeniem, po czym wróciła do przesuwania jarzyn po talerzu. Tym razem wzięła się za groszek, ziarenko po ziarenku.

– Jedz. Jeśli planujemy uganiać się za francuskimi szpiegami po całej okolicy, musisz mieć siłę.

Minette uśmiechnęła się lekko i tym razem nie uciekła wzrokiem.

– Racja. Poza tym twój francuski szef kuchni będzie zły, jeśli półmiski wrócą nienaruszone.

– Taki z niego Francuz jak ze mnie.

– Wiem. – Uśmiechnęła się. – Spotkałam go podczas obchodu domu z gospodynią. Był przerażony, że przejrzę jego tajemnicę. – Wzięła na widelec kawałek ryby w białym sosie. – Udawałam, że niczego nie zauważyłam. Zresztą Francuz czy nie, gotuje znakomicie.

– Przekażę mu twoje wyrazy uznania.

Zjedli i Freddy zadzwonił na służbę, żeby sprzątnęła naczynia i podała desery.

– Co to jest? – Minette wskazała jeden z talerzyków.

– Pudding maślano-chlebowy.

– Pudding. – Skrzywiła się. – Coś bardzo angielskiego.

– Chyba tak. To był jeden z ulubionych przysmaków Reggiego. Matka każe go podawać do każdego posiłku. – Freddy nie tykał puddingu, choć jako chłopiec lubił ten deser.

– Kolejny policzek? – zapytała.

– Nie rozumiem. – Zmarszczył brwi.

– Ona ciągle rzuca ci w twarz śmierć brata. Zupełnie jakby ranienie cię sprawiało jej przyjemność.

Nie zdziwiło go, że zwróciła uwagę na stosunki łączące go z matką, skoro pozostawali w stanie otwartej wojny, ale jej pozycja nie uprawniała do wyrażania opinii. Rzucił Minette ostrzegawcze spojrzenie, w nadziei że porzuci ten temat.

Uniosła brew i powiedziała:

– Człowieka przejmuje lodowaty chłód, kiedy jesteście w jednym pokoju.

– Chyba nie spodziewasz się, że na to odpowiem?

Westchnęła.

– Nic więcej nie powiem. – Popatrzyła na pudding na swoim talerzu i odłożyła widelec. –

Je suis finis, skończyłam.

– Miejmy nadzieję, że chodzi o deser, a nie o mnie. – Freddy starał się poprawić nastrój przy stole. – Przepraszam cię. Moje stosunki z matką od dawna nie układają się dobrze.

Przestałem się tym przejmować. Chodźmy do bawialni. Podadzą nam tam herbatę, kiedy tu posprzątają.

Wrócili do poprzedniego pokoju.

– Nazywasz go bawialnią, a nie salonem?

– To wydaje się bardziej adekwatne określenie. Ten pokój nie jest dość elegancki, by nosić dumną nazwę salonu – odparł i usadowił Minette przy kominku.

Znowu pojawił się między nimi dystans z pewnością dlatego, że Freddy nie chciał przyjąć jej współczucia z powodu zachowania matki. Nie mógł tego uczynić. To otworzyłoby dawne rany, starsze niż śmierć brata.

Minette rozejrzała się dookoła.

– Mam takie poczucie, że powinnam siedzieć z robótką, haftować czy obrębiać prześcieradła – rzuciła lekkim tonem. – To taki typ pokoju, w którym *maman* robi na drutach, a *papa* czyta na głos.

Roztoczona przez Minette wizja domowego ciepła sprawiła, że promień światła rozdarł ciemności panujące w duszy Freddy'ego. Oto dawno zapomniane marzenie. Teraz unosiło się przed nim jak bańka mydlana, wystarczyło wyciągnąć rękę, by ją złapać. Czyżby? Nawet jeżeli wezmą ślub, nie staną się prawdziwym małżeństwem.

Wszedł lokaj z zastawą do herbaty i postawił tacę przed Minette.

– Wszystko jak w zegarku – skomentowała.

– Gospodarstwo domowe takich rozmiarów wymaga pewnej dyscypliny – stwierdził Freddy, zadowolony z neutralnego tematu, który pozwolił mu oderwać się od ponurych myśli.

– Mogłaby być nieco mniej restrykcyjna.

– Widzisz potrzebę jakichś zmian?

– Wielkopańskość robi wrażenie, ale obawiam się, że nie jestem odpowiednią osobą do prowadzenia tak majestatycznego domostwa. – Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech. – To jest domostwo, a nie dom, Freddy. W tych murach wieje chłodem.

Podobnie jak w duszach jego mieszkańców, zaświtała mu w głowie myśl jak milczące oskarżenie. Wstał z fotela i usiadł na sofie przy Minette. Wciągnął do płuc zapach jej perfum.

– Jesteś zbyt skromna. Nie doceniasz własnych zdolności. – Podniósł do ust jej dłoń. – Kiedy zostaniesz księżną, będziesz mogła wprowadzić tutaj takie zmiany, jakie zechcesz. Myślę, że będziemy całkiem dobraną parą.

– Kiedy się poznaliśmy na pokładzie statku, byłeś innego zdania – zauważyła, z lekka się czerwieniąc.

Ten rumieniec natchnął go nadzieją. Pociągał ją i zamierzał to wykorzystać, choć najwyraźniej musiał najpierw odrobić pewne straty.

– Mylisz się – powiedział i musnął kciukiem jej nadgarstek. Uśmiechnął się, gdy w reakcji na tę pieszczotę uniosły się drobniutkie włoski na jej nadgarstku. – Istnieje niepisany kod zachowania dżentelmena. Dżentelmen, który nie zamierza się żenić, nie flirtuje i nie okazuje zainteresowania młodszej siostrze żony swego przyjaciela. Miałaś zaledwie osiemnaście lat, kiedy się poznaliśmy. Gabe wiedział, że wówczas nie myślałem o małżeństwie. Wpakowałby mi kulkę w łeb, gdybym zdradził choć cień zainteresowania tobą.

– A byłeś...?

– Zainteresowany tobą? *Bien sûr*, oczywiście. – Pocałował wewnętrzną stronę jej nadgarstka, wciągając w nozdrza zapach skóry. – Wątpisz w to?

– Nazywałeś mnie bachorem.

– Dla niepoznaki. Jak wspomniałem, istnieją pewne zasady. Wydaje mi się, że i ty starałaś się wtedy trochę udawać.

Odwróciła wzrok, więc zrozumiał, że miał rację.

– Co ukrywałaś?

Zachowała milczenie, ale puls, który wyczuwał, trzymając Minette za rękę, gwałtownie przyspieszył.

– Dobrze – powiedział. – Nie chcesz, to nie mów, lecz nie wykorzystuj dawnego zachowania przeciwko mnie, bo zepsujesz nasze małżeństwo. A będziemy nim – przyjmij to za pewnik.

– Ze względu na honor i z powodu Gabe’a – powiedziała spokojnie, jakby godziła się z tym, ale Freddy nie był takim idiotą, by dać się oszukać.

– Dlatego, że chcę cię mieć za żonę.

Odwróciła głowę. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie, ale ku zadowoleniu Freddy’ego również odrobina nadziei. Gdyby kolejna kobieta w jego życiu nie mogła go znieść, to byłoby prawdziwe piekło. Choć na nic innego nie zasługiwał. Jak mógł myśleć o małżeństwie, skoro poprzysiął nie czerpać żadnych korzyści ze śmierci brata i pełnić zaledwie rolę kustosa majątku? To była jedyna obrona przed oskarżeniami rodziców. Ale jego żona, księżna Falconwood, nie mogła żyć z dochodów przynoszonych przez „Fools’ Paradise”, jak on czynił to przez ostatnich kilka lat. Po ślubie będzie musiał utrzymywać ją na odpowiednim poziomie i z przywoitych źródeł. Będzie również miała prawo do noszenia rodzinnych klejnotów. Powinna także mieć trochę własnych.

Popatrzył na lewą dłoń Minette. Nie nosiła pierścionka. Powinien kupić jej pierścionek zaręczynowy na znak, że do niego należy. Do licha, skąd wzięła się u niego ta zaborczość? Uniósł jej podbródek i spojrzał w te fascynujące sarnie oczy.

– Bachorze – rzekł cicho – postaramy się, żeby było jak najlepiej?

Ciekawe, czy tym razem Minette pozwoli mu się uwieść?

Żar spojrzenia Freddy’ego sprawił, że Minette ogarnęło pożądanie. Niemal udało mu się ją przekonać, że dobrowolnie chce się z nią ożenić, nie pod przymusem. Niemal, bo obraz jego twarzy w chwili, gdy zrozumiał, że zostali przyłapani w kompromitującej sytuacji, zbladł, ale nie zniknął z jej pamięci.

– Nie zaaranżowałam tego zdarzenia w bibliotece. Ostatnie, czego bym chciała, to utraty reputacji – powiedziała i dodała w myślach: ze względu na Nicky.

– Wierzę ci.

– Naprawdę? – Nie zdołała ukryć zaskoczenia. Mężczyźni rzadko przyznawali się do pomyłki.

– Naprawdę – odparł stanowczo. – Zachowałam się wyjątkowo lekkomyślnie, przychodząc do „Fools’ Paradise”, ale twoje intencje były szczerze. Na balu u Gosportów pozwoliłem, by dawne doświadczenia wpłynęły na mój osąd. Nie powinienem mówić tego, co wówczas powiedziałem. Nie możemy w kółko przeproszać za to, co się stało. Musimy iść dalej.

Ugięła się pod ciężarem winy i zdobyła na wyjawienie prawdy.

– Jeśli mam być szczerą, to muszę przyznać, że nie byłam niezadowolona z rozwoju sytuacji. To odpowiadało moim planom. – Freddy chciał jej przerwać, ale położyła mu palec na ustach. – Zrozum. – Wbiła wzrok w filizankę, jakby mogła w niej znaleźć słowa, których tak bardzo potrzebowała. – Gdyby wszystko inne zawiodło, mogłam uznać wpędzenie cię w pułapkę za strategię do zaakceptowania.

Roześmiał się cicho.

– Szczerą aż do bólu. Wydaje mi się, że na mój przedwczesny osąd wydarzeń tamtego wieczoru mogły wpłynąć twoje dawne upodobania do szachrowania.

– Robiłam to specjalnie, żeby cię rozzłościć – przyznała smętnie Minette. – Byłeś rozdrażniony rolą guwernera, jakbyś wolał być gdziekolwiek, byle tylko nie grać ze mną w karty.

– Rozdrażniony? To fakt, ledwo odróżniałem jedną kartę od drugiej, bo cały czas myślałem tylko o tym, żeby cię pocałować.

Freddy wymownie popatrzył na wargi Minette, a jej pod wpływem tego zmysłowego spojrzenia oddech uwiązł w gardle. Ten mężczyzna potrafi być nieodparcie uwodzicielski, a jego pocałunki rozkosznie kuszące. Szczególnie że od przyjazdu do Anglii nikt jej nie całował poza nim. Zresztą po doświadczeniach z Pierre’em nie chciała ani pocałunków, ani bliskości mężczyzny. Nagle przez głowę przemknęła jej całkiem inna myśl. Freddy jest księciem, ma obowiązek ożenić się i spłodzić dziedzica tytułu, aby przedłużyć ród. Jak ona będzie się czuła, kiedy po aresztowaniu Moreau i zerwaniu przez nią zaręczyn Freddy ożeni się z inną kobietą?

Skłamałaby, gdyby twierdziła, że się tym nie przejmie. Czy jednak miała prawo trzymać go za słowo i zmusić do małżeństwa? Czy mogła za niego wyjść, skoro oddała cnotę wrogowi jego kraju? Nie. Dla dobra Freddy’ego powinna zerwać zaręczyny, kiedy rozprawią się z Moreau tak, aby już nigdy nie mógł skrzywdzić Nicky. Niezależnie od tego, czy świat dowie się o miniaturze, czy nie.

Pomyślała, że jeśli pozwoli mu kochać się z sobą, czego ewidentnie pragnął, to Freddy nie będzie protestował przeciwko zerwaniu zaręczyn, bo zyska pewność, że ona nie jest niewinną panią.

– Chcesz mnie pocałować? – zapytała.

Freddy pochylił głowę, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła wargi. To mogła mieć i tego chciała. Gdyby się wycofała, na pewno żałowałaby tej decyzji do końca życia. W ramionach Freddy’ego czuła się upragniona, w pełni świadoma siły swej kobiecości.

Przesunęła opuszkami palców po jego policzku i z wolna oderwali się od siebie. Popatrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania, spod ciężkich powiek. Uśmiechał się zmysłowo, a jego pierś unosiła się i opadała w nierównych oddechach.

Oto uosobienie namiętności, pomyślała. Wystarczyło spojrzenie i pocałunek, by nabrzmiałe piersi z trudem mieściły się w staniku, a w głębi ciała narastała potrzeba spełnienia. Minette czuła, jak mroczna żądza bierze ją w posiadanie. Ten mężczyzna to istny cudotwórca!

Zwinnym ruchem, niemal bez wysiłku, Freddy posadził ją sobie na kolanach i jedną ręką jakby od niechcenia muskał jej skórę, a drugą bawił się pasmem włosów, które wymknęło się z upięcia.

– A jeśli ktoś wejdzie? – zapytała.

– Bycie księciem niesie z sobą pewne korzyści. Nikt nie ośmieli się wejść bez wezwania.

– Uniósł jej podbródek i najpierw pocałował, a potem polizał jej szyję, cmokając z upodobaniem, niczym koneser kosztujący wyborne wino. – Pachniesz i smakujesz tym, co lubię najbardziej.

– To znaczy?

– Kobięcym podnieceniem i jaśminem.

Mimowolnie uśmiechnęła się i położyła rękę na kolanie, żeby uniemożliwić mu dostęp do podwiązki.

– A twoja matka?

– Uwierz mi, to w ogóle nie wchodzi w grę.

Stuprocentowa pewność. Czym spowodowana? Chyba tym, że jego matka nigdy nie pojawiłaby się niezapowiedziana, i to nie dlatego, że jest osobą dyskretną i wyrozumiałą, pomyślała ze smutkiem Minette, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy, by odwiedzić syna.

– Dlaczego masz taką zmartwioną minę? – spytał Freddy, nawijając sobie na palec niesforne pasmo jej włosów. – Masz nadzieję na ratunek?

– Wręcz przeciwnie.

Parsknął śmiechem, autentycznie rozbawiony.

– Trudno cię przejrzeć. Z zasady nie wiem, o czym myślisz.

– To dobrze. Mężczyznę trzeba utrzymywać w niepewności.

– Kto ci naopowiadał takich mądrości? Siostra?

– Podśluchałam kogoś.

Miała świadomość, że nie powinna była podsłuchiwać. Jednak dzięki temu dowiedziała się, przez co przeszła Nicky, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Usłyszała także informacje, które sprawiły, że zrobiło jej się gorąco i nie mogła złapać tchu. Dopiero później zrozumiała, do jakiego typu mężczyzn należał mąż Nicky. Nie powinno się tak myśleć, ale uznała, że jego śmierć nie była wielką stratą.

Freddy musiał wyczuć nutę gorzkości w jej głosie, bo obrzucił jej twarz uważnym spojrzeniem.

– Przykre wspomnienia?

– Lepiej o tym zapomnieć. – Minette uśmiechnęła się i musnęła ustami jego wargi. To wystarczyło, by wyczuła reakcję jego łądźwi.

Tymczasem Freddy przesunął pieszczotliwie palcami wzdłuż jej łądki.

– Wiesz, co mnie najbardziej w tobie pociągało, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy?

– Nie.

Objął palcami jej kostkę. Gest posiadacza, który bardzo się jej spodobał.

– Najpiękniejsze kostki u nóg, jakie widziałem na pokładzie tego statku. A kiedy podniosłem wzrok na twóją twarz, byłem całkiem zgubiony.

– Nie wierzę.

– A wiesz, co następnie zauważyłem? – Skubnął wargami płatek ucha Minette. – Twarz Gabe’a i jego ostrzegawcze spojrzenie.

– To na jego życzenie potraktowałeś mnie jak uprzykrzonego bachora?

– Uhm. – Freddy pochylił głowę. Przyłgnął palącymi wargami do piersi Minette, unosząc ją dłonią od spodu, żeby ułatwić sobie dostęp. – Rozkoszne.

Rzeczywiście, gorące i wilgotne wargi, a także muśnięcia języka sprawiały, że Minette przebiegł dreszcz rozkoszy.

Zwróciła się ku Freddy’emu, przycisnęła ciężkie, tkliwe piersi do jego muskularnego torsu. Objął jej pośladki i posadził ją wygodniej na swoich kolanach. Poczula na biodrze nacisk jego męskości. Freddy wsunął rękę pod jej spódnicę i z pomrukiem satysfakcji przesunął dłonią po udzie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy pamiętnego dnia niespodziewanie Minette zjawiała się w „Fools’ Paradise”, Freddy robił wszystko, co w jego mocy, by nie zapominać, że to szwagierka najlepszego przyjaciela. Nieprzewidziane okoliczności sprawiły, że teraz trzymał ją w ramionach. Okazała się tak namiętna i zmysłowa, gorąca i rozkoszna, że obudziła w nim najbardziej prymitywne męskie instynkty.

Ta kobieta to dar losu, którego nie zamierzał odrzucić, szczególnie że doprowadzając do zbliżenia, mógł sobie zapewnić jej zgodę na małżeństwo. Skoro nie zaprotestowała, pomyślał, to może wolała jemu pozostawić inicjatywę, chciała, żeby on podjął decyzję. Jeśli nie wycofa się w ostatniej chwili, to sprawa będzie wygrana.

Z resztą poradzi sobie później. Znajdzie sposób, żeby mogli być razem. Istniały przecież sposoby kochania się z żoną bez ryzyka splodzenia potomka. Musiał tylko zachować ostrożność.

Wstał, nie wypuszczając Minette z ramion, i zaniósł ją do sypialni. Przebierając się do obiadu, zaciągnął w oknach zasłony i zapalił świece.

– Och – szepnęła – co za zaskoczenie!

Próbował zobaczyć wewnątrz jej oczami. Sterta książek na nocnym stoliku. Nieużywany od lat kij do krykieta w kącie. Łuk i strzały wiszące koło strzelby na ścianie. Nad kominkiem rapiery, którymi ćwiczyli z Reggie’em szermierkę w Długiej Galerii. Na biurku pod oknem przedmioty, które obaj z bratem kolekcjonowali – ptasie jaja, skały, stare kamienne groty. To był pokój chłopca, nie dorosłego mężczyzny.

– Spędzam tu niewiele czasu, więc nie zwracałem sobie głowy zmianą wystroju – wyjaśnił. Prawdę mówiąc, nie miał serca tego zrobić.

Postawił Minette na podłodze, rozkoszując się dotykiem jej miękkiego ciała, które zsunęło się wzdłuż jego ciała, i przylgnął wargami do jej szyi. Odwróciła głowę i podsunęła mu usta. Delikatnie muskając je pocałunkami, przesuwał ją tyłem w stronę łóżka. Oswobodziła się, pokrywając śmiechem skrępowanie. Czyżby źle odczytał jej sygnały? Czy obietnica rozkoszy i nieskrywana zmysłowość kobiety gotowej na coś więcej niż tylko gra wstępna to tylko jego złudna nadzieja? Dojmująca żądza nie chciała przyjąć odmowy, ale zmuszanie Minette do czegokolwiek nie wchodziło w rachubę.

Powoli obróciła się dookoła z wyrazem zdumienia na twarzy.

– Nie jesteś człowiekiem, za jakiego cię uważałam.

– To znaczy?

– To pokój pełen ciepłych uczuć, a ty często robisz wrażenie zimnego i dalekiego. Podoba mi się tutaj.

Nie takiego komentarza się spodziewał. Matka często sarkała, że to rupieciarnia.

Minette otworzyła ramiona, a on skorzystał z zaproszenia. Spoglądając w jej serdeczną, uśmiechniętą twarz, w głębi serca poczuł, że coś się w nim zmieniło, jakby został połamany na kawałki i złożony od nowa, ale kawałki nie do końca do siebie pasowały. Co za dziwaczna myśl. Dlaczego kwestionował coś, co zostało mu wspaniałomyślnie ofiarowane?

Popatrzył na krągłe piersi Minette i zaczął pieścić jedną z nich, obejmując ją dłonią. Pasowała idealnie. Pełne kremowe półkule wznosiły się ponad wycięciem sukni, zuchwale wyeksponowane, wyzywające, przyciągające wzrok. Kusząco obnażone, a zarazem kryjące pełnię swej wspaniałości przed jego spojrzeniem. Leniwie, pomimo poganiającej go niecierpliwości, oddawał im hołd dłońmi, wargami, wreszcie językiem. Smakowały słodko,

kobieco.

Minette wsunęła palce w jego włosy i pod jej dotykiem skóra jego głowy obudziła się do życia. Zsunął dłoń po jej nodze w dół, podciągnął spódnicę, pogładził wrażliwe miejsce pod kolanem i miękką jedwabistą skórę ponad podwiązką. Wyczuł przebiegający jej ciało dreszcz rozkoszy, słyszał jej szybki, urywany oddech.

Objęła dłońmi jego twarz, wspięła się na palce i pocałowała go w usta, przyciskając się do niego całym ciałem.

– Freddy – wymamrotała z taką tęsknotą w głosie, że żadne wyjaśnienia nie były potrzebne.

Zaprzagnął ujrzeć ją naga.

Jednym ruchem zdarł z siebie surdut i kamizelkę. Odwrócił Minette i przycisnął wargi do jej karku, wdychając zapach jaśminu i lata, a równocześnie rozpiął jej suknię i pokrywał drobnymi pocałunkami każdy cal odsłanianej skóry. Wreszcie suknia zsunęła się na podłogę. Wkrótce podążył za nią gorset i Minette została tylko w cieniutkiej koszulce i pończochach. Biodra i pośladki wyglądały niezmiernie kusząco pod niemal przezroczystym materiałem. Freddy obchodził ją dookoła, napawając się widokiem perfekcyjnego kobiecego ciała – sterczących pełnych piersi, długich, smukłych nóg i ciemnego trójkąta u zbiegu ud.

Ukląkł przed nią na jedno kolano i zdjął najpierw jeden, a potem drugi pantofel, rozpiął podwiązkę i zsunął w dół pończochę, pieszcząc przy tym kształtną łydkę oraz doskonale uformowaną kostkę i stopę. Ucałował kolano i wewnętrzną stronę uda ponad drugą, pozostawioną jeszcze na swoim miejscu podwiązką. Minette wydała cichy pomruk wyrażający zadowolenie i pragnienie.

Freddy niecierpliwie zsunął drugą pończochę, a Minette oparła się rękami o jego barki, żeby nie stracić równowagi. Złożył szybki pocałunek pomiędzy jej udami, czując, jaka jest tam gorąca i wilgotna.

Minette drgnęła, jakby była zszokowana. Powoli, nakazał sobie w duchu. Powinien działać powoli. Wstał i poczuł ulgę, że nie zareagowała na jego niezręczny ruch. Ku jego zaskoczeniu i zachwytowi, weszła na schodek, rozłożyła ręce jak linoskoczek i padła na sam środek łóżka, po czym rzuciła mu rozpustne spojrzenie spod rzęs.

– Może miałbyś ochotę do mnie dołączyć?

Z pomrukiem wskoczył na łóżko, ukląkł przy niej i zamknął jej usta płomiennym pocałunkiem. Po długiej chwili uniósł głowę i popatrzył na jej śliczną twarz, zarumienioną z pożądania, na wargi czerwone i obrzmiałe od jego pocałunków, na zamglone namiętnością oczy.

Nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak mocno jak Minette. Świadomość, że i ona go pożądała, a jednak upierała się przy zerwaniu zaręczyn, kiedy ich poszukiwania zostaną zakończone, doprowadzała go do szaleństwa. Zamiast ją uszanować, na co zasługiwała, zamierzał ją uwieść.

Poczuł wyrzuty sumienia, ale szybko zniknęły. W końcu to, co zrobią, sprawi, że Minette nie zerwie zaręczyn i nie zakwestionuje sensu ich małżeństwa.

Uniósł się na kolana i nie odrywając od niej spojrzenia, zdjął koszulę.

– *Magnifique*, wspaniały – szepnęła.

Szczupła i pełna wdzięku sylwetka Freddy'ego ukrywała jego prawdziwą siłę. Ciemne kręcone włosy na piersi i brzuchu podkreślały męskość, budząc w Minette pokusę, by smakować i gryźć. Uniosła się na łokciach i polizowała bliższy sutek, a potem na niego dmuchnęła. Dostrzegła zaskoczenie malujące się na twarzy Freddy'ego i zrozumiała, że posunęła się za daleko. Wykazała się wiedzą, której nie powinna posiadać niewinna panienska, za jaką ją pewnie uważał.

Nie chciała go odstraszać. Niedługo i tak odkryje prawdę.

Następnym razem, o ile w ogóle dojdzie do następnego razu, wykorzysta cały swój kunszt, żeby on wił się, jęczał, może nawet błagał. Opadła na poduszkę i omdlewającym ruchem uniosła ramiona nad głowę, dając mu pełny dostęp do siebie. Oddała mu inicjatywę.

Przesunął po niej namiętym spojrzeniem spod na wpół przymkniętych powiek, ze zmysłowym uśmiechem na ustach. Powoli podciągnął koszulkę do wysokości zbiegu ud.

– Cudowne – powiedział.

Z niezmierną delikatnością pogładził wewnętrzną stronę jej uda i nogi rozsunęły się, jakby kierowane własną wolą. Pocałował ją w usta i wyciągnął się przy niej, kładąc nogę na jej udzie. Ujął w dłoń jej pierś, jakby chciał ją zważyć, i leciutko uściskał, drażniąc kciukiem brodawkę.

Minette poczuła nagłą ucisk w dole brzucha. Wiła się, domagając się jeszcze większej rozkoszy. Freddy zrozumiał i wziął brodawkę do ust, muskał ją językiem, a potem zaczął ssać. W odpowiedzi napała biodrami na jego udo, wciąż spragniona i nienasycona. Odsunął się i ukląkł nad nią.

– Muszę się tego pozbyć – rzekł ochryple. Podciągnął rąbek jej koszulki. – Muszę czuć każdy cal twojego cudownego ciała.

Uniosła się, by pomóc mu ściągnąć koszulkę.

– Pozbądź się tego. – Pociągnęła za pasek jego spodni.

Nie odrywając od niej wzroku, wstał z łóżka i zdmuchnął świece.

Minette raczej słyszała, niż widziała, że zdjął buty i dolną część garderoby. W słabym świetle księżycy przesączającego się przez zasłony wyglądał jak z innego świata, ciemny jak grzech, piękny jak diabeł i niewiarygodnie zmysłowy.

Chciała go zobaczyć, i to całego, a on z rozmysłem jej to uniemożliwił. Czyżby noga wyglądała tak źle? Naprawdę musiał ją ukrywać w mroku? Miała ochotę zapytać, ale nie starczyło jej odwagi.

– Dlaczego pozbawiłeś nas światła?

– Myślałem, że będziesz się czuła swobodniej. – Z bezgraniczną czułością odgarnął z jej twarzy pasmo włosów.

Serce Minette ścisnęło się boleśnie. Obawiał się własnego wyglądu czy raczej chciał uszanować jej dziewiczy lęk? Przyciągnęła jego głowę i pocałowała go w usta. Nie było sensu ranić męskiej dumy. Ta część jego ciała, którą widziała, nie sprawiła jej zawodu, a resztę będzie jeszcze miała okazję obejrzeć i zbadać, zanim się rozstaną. Przynajmniej żywiła taką nadzieję.

Oddał jej pocałunek, pieścąc palcami jej piersi, a potem zsunął się, by je lizać i ssać, doprowadzając ją do takiego stanu, że zaczęła się obawiać, iż oszaleje z palącej potrzeby spełnienia. Dowód jego podniecenia naciskał na jej biodro, tak twardy i gorący, że kusiło ją, aby wziąć go do ręki, ale już raz zaszokowała go swoją zuchwałością i nie chciała zrobić tego ponownie, by nie przestał i nie zaczął zadawać pytań. Zaspokoila więc potrzebę dotykania Freddy'ego, przesuując dłońmi po jego plecach i pośladkach, starając się nie podrapać go paznokciami.

– Freddy – szepnęła błagalnie. Od tak dawna nie miała w sobie mężczyzny.

Unióśł głowę i popatrzył jej w twarz. Nie potrafiła rozszyfrować jego miny. Szok? Zaskoczenie?

– Nicierpliwa? – zapytał z rozbawieniem, które błyszczało również w jego oczach.

Oceniła, że jest zadowolony. Poczuła ucisk jego męskości przy wejściu do jej ciała.

– To trochę zaboli, ale tylko przez chwilę – szepnęła.

Minette skrzywiła się, ale nie z bólu, tylko w oczekiwaniu na rozczarowanie Freddy'ego.

Wszedł w nią gładko i znieruchomiał. Zrozumiała, że odkrył prawdę. Po chwili zaczął się w niej poruszać. Najpierw powoli, ale kiedy zaczęła unosić biodra, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom, zwiększył tempo i wbijał się w nią coraz głębiej. Potęgował w niej napięcie do najwyższych granic i zwalniał, kiedy już miała osiągnąć szczyt, jakby chciał ją ukarać niezaspokojoną żądzą, niespełnioną rozkoszą, aż wreszcie zdesperowana Minette wbiła palce w plecy Freddy'ego, by się unieść. Ukąsiła małżowinę jego ucha i wsunęła mu język do środka. Wzdrygnął się i zaczął wykonywać okrężne ruchy biodrami, aby wzmóc nacisk na jej źródło rozkoszy. Minette pociemniało przed oczami, runęła w przepaść i rozpadła się na kawałki.

Freddy dał się ponieść fali, wykonał jeszcze jedno pchnięcie i wysunął się z jej ciała na chwilę przed tym, zanim osiągnął orgazm. Zbyt uczona ochrona, ale gest tak słodki, tak ujmujący za serce, że Minette chciało się płakać.

Bezwładna, z mocno bijącym sercem, leżała pod jego ciężkim, gorącym ciałem. Oboje ciężko dyszeli, ale w równym rytmie, jakby jej oddech był jego oddechem, jej serce biło za jego serce.

Jeszcze nigdy nie przeżyła tak całkowitego orgazmu, jak mawiają Francuzi *la petite mort*. Rzeczywiście czuła się tak, jakby umierała. Freddy stoczył się z niej, pociągając ją za sobą, przytulił ją do swego boku, położył dłoń na jej piersi i udem przycisnął ją do materaca. W jego cieple, czując jego siłę i oddanie, poczuła się bezpieczna i doceniona.

Od kiedy to zaczęło jej na tym zależeć? Niezdolna do myślenia, Minette odpłynęła w ciemność.

Nie była dziewicą, ale to nie zaskoczyło Freddy'ego. Ciało było rozluźnione, nasycone, niezdolne do ruchu, ale umysł, uwolniony z pęt pożądania, kalkulował z niezwykłą jasnością. To tłumaczyło zuchwałość Minette, swobodę w odniesieniu do własnej zmysłowości, cudowne pocałunki. W przeszłości miała kochankę. O dziwo, to mu nie przeszkadzało, w każdym razie nie bardzo. Zadośćuczynieniem były wyjątkowo rozkoszne, intymne doznania, które nie byłyby możliwe, gdyby Minette była dziewicą.

Tylko jedna kwestia budziła jego niepokój. Dlaczego tak inteligentna kobieta pozwoliła mu dokonać tego odkrycia przed ślubem? Czy nadal nie chciała zostać jego żoną? Serce mu się ścisnęło. Z wieloletnią praktyką zdławił w sobie ból i poczucie straty. Połączyły ich konwencjonalne zaręczyny, mające na celu ratowanie jej reputacji i jego honoru, a także powstrzymanie Gabe'a przed zerwaniem przyjaźni.

Minette będzie zaskoczona, ale z jego punktu widzenia fakt, że nie okazała się dziewicą, niczego nie zmienia. I tak wezmą ślub. To dobrze, że w tym, co najważniejsze, idealnie do siebie pasowali. Na myśl o przyszłych rozkoszach ogarnęła go radość. Miał nadzieję, że to jej wystarczy, skoro nie będą mieli dzieci.

Spoczywające na jego piersi drobne palce poruszyły się leciutko. Znak, że Minette się obudziła, choć udawała, że wciąż śpi.

– Kto to był? – zapytał Freddy.

Palce zacisnęły się w pięść. Spróbowała się odsunąć, ale jej na to nie pozwolił. Nie wypuścił jej z ramion, przytrzymał ją mocno, ale nie tak, by sprawić ból. Po sekundzie czy dwóch zrezygnowała z walki.

– Czy nie wystarczy, że od razu się zastrzegłam, iż nie zamierzam wyjść za mąż?!

Minette była wzburzona, a on spodziewał się oporu albo płaczu względnie szukania wymówek. Ale nie, ona zachowywała się tak, jakby to była w pewnym stopniu jego wina.

– Dobrze. Nie muszę wiedzieć – stwierdził spokojnie.

Miał nadzieję, że ten mężczyzna należał do jej przeszłości, a nie teraźniejszości. Tym razem puścił ją, kiedy spróbowała się wyrwać.

Usiadła i objęła ramionami kolana okryte prześcieradłem, dając mu okazję podziwiania delikatnej linii pleców, zagłębienia talii, wgłębień nad każdym z wypukłych pośladków. Przekręcił się na bok i delikatnie przygryzł jędrne jedwabiste ciało bardziej, by znowu przyciągnąć jej uwagę, niż aby ją ukarać, choć był w tym pewien element skarcenia oraz pierwotna potrzeba zaznaczenia swoich praw posiadacza.

– Och. – Odwróciła się do niego ze zmarszczką na czole.

Podciągnął się na łóżku, zapalił świecę i oparł się plecami o poduszkę i zagłówek. Przyciągnął ją do siebie i oparł na swym ramieniu. Jej ciało pozostało sztywne, odporne, ale już się nie wrywała. Poglaskał jej kark.

– Twoja siostra wie?

– Nie.

Czekał w milczeniu. Czasami lepiej nic nie mówić.

– To był błąd. Bardzo głupi błąd.

Ból w jej głosie świadczył o tym, że kimkolwiek był ten mężczyzna, zranił ją głęboko. I to pewnie on był przyczyną jej nieufności. Freddy miał ochotę go wyzwąć.

– Spotkałaś go tutaj czy we Francji?

– We Francji, w Challans. – Wydawała się zawstydzona.

Freddy'emu ścisnęło się serce na myśl, jaka musiała być wtedy młodzieńka. W dodatku sama, bez rodziny. Nic dziwnego, że szukała opieki.

– Przepraszam – powiedział.

Zabrzmiało to zdawkowo, ale Minette rozluźniła się i oparła na jego ramieniu całym ciężarem. Zaufała mu bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Ucałował jej bark.

– Zapewne po ucieczce z pożaru, który wzniecili żołnierze – dodał.

Freddy znał historię jej ucieczki z domu rodzinnego, który żołnierze Napoleona spalili do fundamentów, żeby zniszczyć ostoję lojalistów. Wiedział, że siostry zostały rozdzielone, Nicky dotarła do Anglii, gdzie poznała Gabe'a. Natomiast Minette zabrały zakonnice. Była niemal dzieckiem. Potrafił sobie wyobrazić, jaka musiała być przerażona.

– W kilka miesięcy później. Zakonnice ukrywały się w domu kupca. To było okropne. Całymi dniami przesiadywałyśmy w zaryglowanej piwnicy. Co parę godzin odprawiały modlitwy. Mnie obarczyły zaopatrzeniem w żywność, ale dzięki temu mogłam wychodzić z domu. Spotkałam Pierre'a na targu. Był czarujący, interesujący, pełen życia. Uciekłam z nim.

Freddy zamarł na myśl o panience z dobrego domu, samotnej w kraju ogarniętym rewolucją. Splótł palce z jej palcami.

– Podjęłaś ogromne ryzyko.

– To była przygoda. Przyłączaliśmy się do oddziałów polujących na żołnierzy. Kiedy robiło się zbyt niebezpiecznie, odchodziliśmy i szukaliśmy innej grupy, przysłuchując się rozmowom w gospodach. Bardzo często ci młodzi, pełni ognia i nadziei ludzie natykali się na mnie. Nie mieli najmniejszej szansy.

Minette potrząsnęła głową, na jej twarzy odmalował się żal, a może poczucie winy. Freddy nie był tego pewien. Otoczył ramieniem jej barki i lekko uściśnął.

– Cieszę się, że ktoś się tobą zaopiekował – powiedział, choć równocześnie zniechęcił tego Pierre'a. – Gdzie zetknęłaś się z Moreau?

– On był... – Wyraz jej twarzy uległ zmianie. Najwyraźniej w tym punkcie kończyło się jej zaufanie. – Infiltrował grupy rojalistów. – Zniżyła głos do szeptu: – Zabijał ich wszystkich, jednego po drugim.

– Pierre'a też?

Ukryła twarz w dłoniach, ale Freddy zdążył dostrzec w jej oczach beznadziejny smutek.

– Moreau oszukał nas wszystkich. Okazał się bardzo sprytny i bezwzględny. – Jej głos był przepełniony gniewem i rozpaczą. – Potem posłużył się mną, żeby dotrzeć do Nicky. – Odłoniła twarz, ukazując oczy błyszczące od niewylanych łez.

– Chcesz się na nim zemścić.

– Nicky zrezygnowała dla mnie ze wszystkiego. Wyszła za męża, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Chcę mieć pewność, że on nigdy jej nie skrzywdzi.

Freddy wyczuł, że Minette nie wszystko mu powiedziała. Z jednej strony, chciał dowiedzieć się, co to takiego, z drugiej, chciał ją pocieszyć. Zdecydował się na to drugie.

– Złapiemy go. Możesz mi wierzyć.

Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź Minette. Miał nadzieję, że po tej nocy przynajmniej w tym jednym mu zaufa. Jednak się nie odezwała.

Dawno temu nauczył się przyjmować ciosy, ale ten sprawił mu większy ból, niż się spodziewał.

Przedłużające się milczenie uświadomiło Minette, że Freddy był raczej rozczarowany jej odpowiedziami niż zły. Już samo to stanowiło duże zaskoczenie. Pragnęła wyjawić mu wszystko, ale wtedy bez wątpienia byłby zde gustowany. Nie chciała do tego dopuścić, zwłaszcza że istniała szansa zniszczenia dowodu jej głupoty. Postanowiła zmienić temat, zanim się wygada.

– Dlaczego obwiniasz się o śmierć brata?

Freddy gwałtownie odwrócił głowę i popatrzył na nią ze zdumieniem. Starła się zachować neutralny wyraz twarzy. Postanowiła, że gdyby nie chciał o tym mówić, nie będzie naciskać. Oboje mieli prawo do zachowania sekretów.

Przez dłuższy czas Freddy wpatrywał się w baldachim nad łóżkiem i Minette już uznała, że nic jej nie powie, była więc zaskoczona, kiedy jednak zaczął mówić.

– Tygodniami spieraliśmy się z bratem, który z nas lepiej powozi. Często się kłóciliśmy. Przeważnie o jakieś nieistotne drobiazgi. Reggie był wyższy, silniejszy i o dwa lata starszy ode mnie. Lubił mną dyrygować. Jeśli chodzi o książkową wiedzę i logiczne myślenie, to nie miał ze mną szans.

Freddy uśmiechnął się lekko i w jego oczach pojawił się nieobecny wyraz, jakby przesuwali się przed nimi obrazy z przeszłości.

– W jednym byliśmy sobie równi: w jeździe konnej i powożeniu, choć każdy z nas miał własny odrębny styl. Ja wolałem precyzję, on preferował siłę. Obaj uwielbialiśmy szybkość. Pewnego razu oświadczyłem mu, że pobiję jego rekord na trasie od domu do wioski, po krętej drodze z licznymi zakrętami i przez zdradziecko wąski mostek. Naturalnie, przyjął wyzwanie i zaproponował wyścig. Umówiliśmy się na następny dzień.

Freddy zamilkł, jakby potrzebował czasu, by zebrać siły na kontynuowanie opowieści. Podjął ją po dłuższej chwili.

– Na prostej jego konie wysunęły się na prowadzenie, ale zbyt szeroko wziął drugi zakręt. Zawsze to robił. Spodziewałem się, że tak postąpi, i przeleciałem obok niego. – Na ustach Freddy’ego pojawił się smutny uśmiech. – Do dziś mam przed oczami jego zaszokowaną twarz, kiedy wysunąłem się na prowadzenie. Dogonił mnie tuż przed mostkiem. Ustaliliśmy przed wyścigiem, że ten, który będzie z tyłu, choćby o tak zwany krótki pysk, ma wstrzymać konie i pozwolić pierwszemu przejechać przez mostek.

Przymknął oczy, jakby przeszył go nagły ból.

– Moja strategia polegała na zachowaniu prowadzenia, ale jego zaprzęg okazał się szybszy, niż przewidywałem.

Sięgnął po szklankę z wodą, stojącą na stoliku przy łóżku, i podsunął ją Minette, a kiedy pokręciła głową, wypił sam. Widziała, z jakim trudem przełykał. Opowiadanie o bolesnej

przeszłości nie było dla niego łatwe. Czują się zaszczycona okazaniem jej przez Freddy'ego zaufaniem i jednocześnie zasmucona własnym brakiem szczerości. Przyciągnął ją bliżej, wsunął palce w jej włosy i wdychał ich aromat.

– Ostatnie, co pamiętam, to wjazd na mostek o krótki pysk przed Reggiem. Ocknąłem się, leżąc przygnieciony powozem. Miałem zawroty głowy i mdłości po uderzeniu w głowę. A potem zobaczyłem brata w niewielkiej odległości. Widziałem, jak światło gaśnie w jego oczach.

Zacisnął pięść i uderzył w prześcieradło tuż przy swoim biodrze.

– Byłem pewien, że zdołam go pokonać. Wszystko zaplanowałem, miałem mapę w głowie. Pamiętam tylko dudnienie krwi w uszach i widok zbliżającego się mostku. Czułem się niezwyciężony. Tak bardzo chciałem z nim wygrać, tylko ten jeden raz. – Zamknął oczy. – A potem pustka w głowie. Nie wiem, czy wysforował się na prowadzenie, czy nie. Dlaczego nie pamiętam?

Minette ścisnęło się serce na widok udręki malującej się na twarzy Freddy'ego.

– Obawiasz się, że złamałeś ustalone reguły i dlatego ponosisz winę za wypadek. – Zmarszczyła brwi. – Nie jesteś takim człowiekiem.

– To była moja wina. Nie powinienem był rzucać mu wyzwania. Nie w sytuacji, kiedy mogłem wygrać.

– I dlatego pozwalasz, żeby matka tak cię traktowała, na każdym kroku niszczyła. Uważasz, że ma prawo cię obwiniać.

– Tak.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Naprawdę wyjawiał Minette to, co głęboko skrywał i co męczyło go od tylu lat? O czym nie mówił, odkąd ojciec wysłuchał jego wersji wydarzeń? A z pewnością po raz pierwszy wyraził najgłębsze dręczące go obawy, że pod płaszczykiem dżentelmena mógł się kryć zimny morderca, bratobójca. Wiedział, że w kręgach londyńskiej socjety szeptano o tym za jego plecami. Zaschło mu w gardle, więc napił się wody, zanim odstawił szklankę. W głębi serca był przekonany, że nie oszukiwał, ale rozum podpowiadał, że nie mógł mieć pewności, ponieważ był zdeterminowany, by wygrać.

Co chciał zyskać, do licha ciężkiego, zwierając się Minette? Czy jest tak podstępny, tak bez reszty oddany tajnej misji, że obnażył własną duszę, aby sprowokować ją do ujawnienia tego, co najwyraźniej postanowiła ukryć? A może liczył na jej współczucie? Ani jedna, ani druga motywacja nie wydawała się chwalebna.

– Czy właśnie wtedy twoja noga została okaleczona?

Popatrzył na nią i uznał, że to oczywiste, iż wyciągnęła taki wniosek.

– Moja stopa, nie noga – poprawił i wyznał: – Jest taka od urodzenia.

Od kiedy pamiętał matka wzdygała się na jego widok i dlatego poprzysiągł nigdy nie mieć dzieci. Nie chciał narażać potomstwa na cierpienie i wstyd z powodu kalectwa.

– Mogę zobaczyć?

Poczuł dławienie w gardle. Kiedy był młody, nie zdawał sobie sprawy, że zainteresowanie innych jego kalectwem nie wypływało z przyjacielskiej troski, a jedynie z niezdrowej ciekawości, a nawet okrucieństwa. Szybko się o tym przekonał, gdy szkolni koledzy zaczęli przezywać go pokraką. Na szczęście Gabe i Bane nie mieli takich skłonności.

– Po co? – spytał.

– Obejrzałeś mnie dokładnie, zanim zdmuchnąłeś świece – zauważyła Minette.

– Warto cię oglądać, jesteś piękna. – W głosie Freddy’ego nie dało się usłyszeć uzalania się nad sobą. To było po prostu stwierdzenie faktu, nic więcej. – To nie jest miły widok, a kobiety to wrażliwe istoty.

– Może sama to osądzę? – Minette z determinacją zadarła podbródek, nie przyjmując odmowy.

Cóż, uznał w duchu Freddy, skoro ujawniłem wszystko, co najgorsze, mogę zaspokoić jej ciekawość. Odrzucił prześcieradło i powiedział:

– Zobacz.

Oparł się o zagłówek i odchylił głowę do tyłu, żeby nie musieć patrzeć na Minette. Zdarzało mu się widywać na twarzach kobiet wyraz litości lub niesmaku. Nie chciał ujrzeć tego samego na jej twarzy. Drgnął zaskoczony, kiedy ciepła dłoń przesunęła się w dół po jego łydce.

– Co robisz? – Odsunął się gwałtownie.

– To boli? – Popatrzyła na niego zdumiona, jej ręka zawisała w powietrzu.

– Czasami trochę boli przy chłodnej, wilgotnej pogodzie.

Dotknęła palcem miejsca, w którym jego stopa zakrzywiła się do wewnątrz.

– Co mówią lekarze?

– Nic nie mogą zrobić.

– Chcesz powiedzieć, że twoi rodzice nie skonsultowali się z chirurgiem?!

Minette była wyraźnie oburzona. Dziwna reakcja, ale i bardzo ujmująca. Zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Jeśli tak, to nie pamiętam. Nigdy się o tym nie mówiło.

Nic nie zrobili, ponieważ wiedzieli, jakie to może spowodować skutki. Jeden z wujów matki poddał się operacji, po której było jeszcze gorzej niż przed zabiegiem. Poczuł, że Minette przesunęła dłoń po kośćlawej kości. Zaskakująco przyjemne doznanie. Sięgnął po prześcieradło, ale Minette na nim klęczała.

– Ta noga jest krótsza od drugiej, ale to ci prawie nie przeszkadza.

– Mam specjalne buty.

– Nie tańczysz i nie grasz w krykieta.

– Jestem księciem. Mam swoją godność.

Zerknęła na niego z ukosa, przez ramię.

– Co ma jedno z drugim wspólnego?

– Podrygiwanie i podskakiwanie ku ucieście innych to poniżej mojej godności.

– Tańczyłeś kiedyś?

– Nie.

– Wielka szkoda. To jedna z życiowych przyjemności.

Akceptacja kalectwa, świadcząca o zdrowym rozsądku Minette i jej praktycznym podejściu do życia, sprawiła mu ulgę.

– Dość już o niedociągnięciach mojej stopy – stwierdził i przykrył dłonią swoją erekcję, żeby przestała się zajmować jego stopą. Zgodnie z przewidywaniem, ten ruch przyciągnął uwagę Minette. – Jest wiele życiowych przyjemności, w których one zupełnie nie przeszkadzają.

Uśmiechnęła się promiennie i oblizwała wargi.

Freddy zapragnął, by przyszła do niego, aby udowodniła, że nie przestraszyło jej to, co zobaczyła, ani nie zdegustowało czy odstręczyło albo przyprawiło o mdłości. Z takimi reakcjami kobiet zdarzało mu się spotykać. Kiedy objęła dłonią jego członek, zacisnął ręce na prześcieradle. Z gardłowym pomrukiem uniósł się na łokciach i zaczął pokrywać pocałunkami jej piersi, a potem drażnił brodawki językiem, aż wygięła się ku niemu z jękiem. Przewrócił ją na plecy. Złociste iskierki w jej oczach rozbłysły, a na wargi wypłynął zapraszający uśmiech. Z żadną kobietą Freddy nie czuł się tak swobodnie jak z Minette.

– I co teraz? – zapytała prowokująco.

To, co nastąpiło potem, było czystą przyjemnością. Powędrował w dół, po brzuchu Minette, aż do gniazdka czarnych loczków. Usiadł na piętach, rozsunął delikatne różowe płatki i zaczął lizać.

Jęknęła.

Odnalazł maleńki pączek, już obrzmiały i gotowy, i zaczął go drażnić językiem, aż Minette krzyczała z rozkoszy, ale zaprzestał tej tortury dopiero wtedy, kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać.

Położył sobie jej nogi na barkach, a ona otworzyła się przed nim. Taka piękna. Taka powabna. Uniósł się na kolana i nasunął ją na siebie. Zanurzył się w niej głęboko.

– Tak! Mocniej! – krzyknęła.

Wbijał się w nią szybkimi pchnięciami i czuł, jak cudownie Minette się do niego dopasowała. Stracił nad sobą kontrolę. Słyszał, jak wołała jego imię, czuł spazmy jej orgazmu i w ostatniej chwili wysunął się, tryskając nasieniem na jej brzuch. Wielkie nieba, czy na pewno zdążył?

Opadł na bok i sięgnął po prześcieradło, żeby wytrzeć jej i swój brzuch. Odwróciła się twarzą do niego i cmoknęła go w czubek nosa.

– Następnie spróbujemy zatańczyć na balu – zapowiedziała, ciężko dysząc.

Czy to oznaczało, że zamierzała honorować ich zaręczyny? Jeśli tak, to bitwa została

wygrana. A może miała na myśli dokładnie to, co powiedziała? Jeśli tak, to bitwa została przegrana, ponieważ on nie zatańczy. Porzucił te rozmyślenia, bo na razie musiał się zmobilizować, by odstawić Minette do jej pokoju, zanim dom zacznie się budzić.

Minette, której ciało wciąż pamiętało przeżytą rozkosz, rano zeszła na parter, do pokoju śniadaniowego. Freddy wstał od stołu i powitał ją z uśmiechem. Patterson stał przy bocznym kredensie.

– Herbaty, panienko? – zapytał, gotowy jej usłużyć.

– Proszę o kawę.

W czasie gdy kamerdyner nalewał kawę do filiżanki i niósł ją do stołu, Minette nałożyła sobie na talerz kilka plastrów bekonu, porcję puszystej jajecznicy i dwa tosty. Usiadła na prawo od Freddy’ego i dodała do kawy cukier i śmietankę. Pierwszy łyk był cudowny. Głód skręcał jej wnętrzności, więc niemal rzuciła się na jedzenie.

– Dziękuję, Patterson, to wszystko – powiedział ksiązę.

Kamerdyner naburmuszył się, ale wyszedł natychmiast.

Minette spojrzała na Freddy’ego pytająco, smarując masłem tost.

– Barker przyjechał dzisiaj nad ranem.

– Już się z nim spotkałeś? – Nic dziwnego, że wyglądał na zmęczonego, pomyślała.

Freddy krótko kiwnął głową.

– Tak. Zakłada obóz.

Minette spojrzała na zalane deszczem okno i ciężkie chmury na niebie.

– Biedak. A nie może ze swoimi ludźmi zamieszkać na farmie?

Freddy pokręcił głową.

– Będzie ją miał na oku, podobnie jak Falconwood.

– Myślisz, że Moreau mógłby wykorzystać ten opustoszały dom?

– Byłoby wspaniale, gdyby to zrobił, ale ten człowiek jest śliski jak węgorz.

W tym miał rację. Moreau był również przebiegły, wyrachowany i bezwzględny.

– Niedługo wybieram się na rozmowę z Barkerem.

– Pojadę z tobą.

Uniósł brew z posępną miną.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować przeciwko spodziewanej odmowie.

Freddy uśmiechnął się.

– Kazałem osiodłać twojego konia, będzie czekał w gotowości o dziesiątej.

Droczył się z nią! Zaskoczona popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

– *Très drôle*, bardzo zabawne.

– Cieszę się, że jesteś w dobrym humorze.

W głosie Freddy’ego Minette usłyszała nutę czułości. Czyżby sądził, że minioną noc coś między nimi zmieniła? Nic nie powiedział na temat jej braku dziewictwa, ale z pewnością nie chciał jej w tej sytuacji poślubić. Czy mogła o to zapytać? Nie powinna. Zresztą nie było takiej potrzeby, bo to ona kontrolowała sytuację. Freddy nie mógł jej powstrzymać od zerwania zaręczyn, przemocą zaprowadzić do ołtarza. Pod wpływem tych myśli ogarnął ją w najwyższym stopniu niemądry żal. Straciła apetyt i odłożyła sztuce.

– Będę gotowa.

– Dobrze się czujesz? – Freddy popatrzył na nią z zatroskaną miną.

– Oczywiście – odparła lekko i wstała, tym samym zmuszając go do podniesienia się z krzesła.

Zauważyła, że poprawił pozycję, by nie stracić równowagi. Nigdy dotąd nie zwróciła na to uwagi, a teraz ten ruch przyprawił ją o słodki ból serca. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Jeśli mam jechać konno w czasie deszczu, to muszę się przebrać. Wybacz, proszę. – Wyszła, nie oglądając się za siebie, ale czuła na sobie jego wzrok, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

Freddy poprowadził konie na przełaj przez pola, ale że ziemia był ciężka od deszczu, posuwali się dość wolno. Zerknął z ukosa na jadącą obok Minette. Najwyraźniej deszcz nie poprawiał jej nastroju; woda kapła z przemoczonych piór na jej kapelusiku. Była pogrążona w zadumie, skupiona i poważna, diametralnie inna niż w nocy, kiedy była radosna i, jak mu się wydawało, w pełni usatysfakcjonowana i szczęśliwa.

Może myśli o Moreau tak zaprzętały jej uwagę albo wspomnienia o mężczyźnie, który został przez niego zdradzony, Pierre'a? Prawdopodobnie był jej pierwszą miłością. Czy nadal go kocha? A nawet jeśli tak, to dlaczego tak się tym przejmował? Podniósł wzrok na niebo.

– Pada coraz mocniej. Chcesz zawrócić? – Pochylił się do Minette nie tylko po to, aby nie podnosić głosu, ale także by głęboko wciągnąć jej zapach. Woń jaśminu i deszczowych letnich poranków.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Nie. Kto wie, kiedy przestanie padać. – Podniosła głowę, żeby spojrzeć w niebo, ale opuściła ją natychmiast i naciągnęła rondo kapelusza, żeby osłonić twarz przed siekącym deszczem.

– Miejmy nadzieję, że przed wieczornym balem – powiedział, żeby podtrzymać rozmowę.

Kiedy rano matka przekonała się, że jest brzydka pogoda, zaproponowała odłożenie uroczystości na później. Natychmiast odrzucił ten pomysł, choć zauważył nadzieję malującą się na twarzy narzeczonej, co go zaskoczyło. Nie spodziewał się takiej reakcji po ich upojnej wspólnej nocy. Najwyraźniej dla niej nie miała ona takiego znaczenia jak dla niego, pomyślał z goryczą.

– Sądziłam, że będziesz wolał przesunąć termin balu – odezwała się Minette, jakby czytała w jego myślach. Powiedziała to lekkim tonem, ale w jej głosie zabrzmiała nutka niepewności.

– Wykluczone – oświadczył Freddy. – Im szybciej urządzimy zaręczyny, tym prędzej weźmiemy ślub.

Minette pochyliła się i poklepała mokrą od deszczu szyję swojego wierzchowca, żeby ukryć twarz przed spojrzeniem księcia.

– Jesteś pewien, że tego pragniesz?

Chciała więc przeprowadzić tę rozmowę teraz. Wpatrywał się w drogę przed siebie, szukając bardziej cywilizowanych słów niż „jesteś moja”.

– Nie znam żadnego powodu, dla którego nie miałbym tego pragnąć.

Gwałtownie odwróciła głowę i szeroko otworzyła oczy.

– Nie obchodzi cię, że nie przyszedłam do ciebie *intacta*, nietknięta?

Według reguł socjety brak dziewictwa uprawniał mężczyznę do wycofania się z danego słowa i odejścia. Niewątpliwie Minette oddając mu się, właśnie na to liczyła, ale Freddy nie zamierzał pozwolić jej użyć ich przedślubnego intymnego zbliżenia jako pretekstu do zerwania.

– A czy ciebie nie obchodzi, że ja nie przyszedłem do ciebie nietknięty?

– Z mężczyznami to inna sprawa – odparła, po czym dodała ze smutkiem: – Choć mam poczucie, że to jednak niesprawiedliwe.

Minette wciąż go zaskakiwała. Parsknął śmiechem i otrząsnął się z ponurych myśli.

– Wygląda na to, że pasujemy do siebie pod względem życiowych doświadczeń. A mając do wyboru rozkosze minionej nocy i uczenie wszystkiego jakiejś niewinnej panienci, zawsze

wybrałbym minioną noc.

W jej oczach odmalowała się ulga, ukryta szybko za uśmiechem.

– Jedyne, co cię interesuje, *sir*, to wygrana – rzuciła lekko i w sekundzie zamarła, uświadamiając sobie wagę własnych słów.

– Nigdy o tym nie zapominaj – odparł Freddy. Radość i rozbawienie zniknęły bez śladu. Znowu było deszczowo, zimno i ponuro, a w kostce nogi czuł tępy ból.

Dotarli na skraj lasu i Freddy zmusił konia do klusa, co czyniło dalszą rozmowę niemożliwą.

Nom d'un nom. Nie zamierzała sugerować, że Freddy przyczynił się do śmierci brata. Nie wierzyła w to ani przez moment. Niewłaściwie dobrała słowa i rzeczywiście zabrzmiało to tak, jakby podzielała wątpliwości, które wyraził poprzedniego wieczoru.

Łatwo byłoby wykorzystać gnębiące go poczucie winy, aby mu dokuczyć czy wręcz go niszczyć. Własna matka robiła to nieustannie. Ohydne kobiece sztuczki, do których Minette nie uciekła w żadnym przypadku. Były zbyt okrutne.

Zrywając zaręczyny, wezmę całą winę na siebie, postanowiła. On jest dżentelmenem w każdym calu. Nawet ostatniej nocy, kiedy przekonał się, że nie jest dziewicą, odnosił się do niej z szacunkiem. Nie mówiąc już o tym, że dał jej więcej rozkoszy, niż doświadczyła w całym swoim życiu.

Pierre był znakomitym kochankiem i wiele ją nauczył. Jak być wyuzdaną czy zuchwałą. Jak wykorzystywać kobiecość dla osiągnięcia celów, o jakich nawet nie marzyła. A w końcu ją zdradził. Uważała go za rycerza w lśniącej zbroi, swego wybawcę i opiekuna. Tymczasem był jak jabłko z rajskiego ogrodu.

Freddy wjechał pomiędzy stare dęby i buki, pokryta opadłymi liśćmi gliniasta ziemia tłumiła stukot podków. Kiedy zwolnili i zatrzymali się na polanie, zza drzewa wyłonił się uzbrojony mężczyzna z wyrazem czujności na twarzy.

– Miło znów panią widzieć, panno Rideau. – Skłonił się.

– Dzień dobry, panie Barker – powiedziała i skinęła mu głową.

– Nie taki dobry – mruknął, ścierając z twarzy krople deszczu – ale w pani obecności od razu robi się jaśniej.

Freddy zsiadł z konia, pociągnął za pas mocujący juki i zrolowany toból przywiązany za jego siodłem. Rzucił bagaże Barkerowi.

– Jest wszystko, co potrzeba? – zapytał chłodnym tonem.

Barker otworzył pakunki i szybko przejrzał ich zawartość.

– Wszystko, o co prosiłem.

– Dobrze. Żadnych śladów nieprzyjaciela?

– Jak dotąd nic. Poślę chłopaka, jak zobaczę coś niezwykłego.

– Uważaj na siebie – ostrzegł Freddy. – Kiedy przyjadą, bez wątpienia sprawdzą teren.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W trakcie obiadu Jimmy, lokaj Freddy'ego, przyniósł wiadomość od stajennego, że koń księcia wymaga podkucia – to był umówiony sygnał. Na szczęście księżna wymówiła się bólem głowy i jadła obiad w swoim apartamencie. Wydawało jej się pewnie, że karała syna swoją nieobecnością przy stole. Kiedy Freddy był młodszy, takie postępowanie matki go raniło, ale teraz już się tym nie przejmował. Jej wrogość trwała tak długo, że się na nią uodpornił, a teraz w dodatku mógł spędzać wiele godzin sam na sam z Minette. Ciekawe, jak zachowałyby się matka, gdyby wiedziała, że robi dokładnie to, czego pragnął? Schodziłaby na obiad? Mało prawdopodobne.

W każdym razie Freddy i Minette mogli wymknąć się niepostrzeżenie.

Gdy weszli do siodlarni, posłaniec poderwał się zza stołu, przy którym łąpczywie pochłaniał coś, co wyglądało na gulasz. Ukłonił się i jednym okiem zerkał na Minette, ale drugiego nie odrywał od jedzenia.

– Jacyś ludzie przyjechali na farmę. W pół godziny później wyruszyłem, żeby zawiadomić o tym wasze wysokości.

– Jedz – powiedziała Minette.

Freddy zaczekał, aż chłopak skończy się posilać, i dopiero wówczas poprosił o szczegółowe przekazanie wiadomości.

– Trzech tyków pojawiło się, kiedy zapadła ciemność, a księżyc jeszcze się nie pokazał. Zachowywali daleko posuniętą ostrożność, ale pan Barker i tak zauważył, że mieli przy sobie broń.

– Czym przyjechali? – zapytał Freddy. – Konno? Powozem?

– Jeden powoził bryką, a dwóch jechało wierzchem. Był jeszcze jeden osiodłany koń bez jeźdźca.

– Mają więc wierzchowce dla trzech osób. – Freddy przeniósł wzrok na Minette. – Niewielka siła. Regent przyjedzie z kompanią dragonów.

– Może to nie ktoś z władz jest jego celem – mruknęła Minette.

– A kto?

– Nicky.

Freddy popatrzył uważniej na Minette.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Może być zły, że okazała się lepsza od niego.

– Masz na myśli zemstę – stwierdził Freddy.

Minette pragnęła zemsty, bo Moreau zabił jej kochanka, pomyślał, a Francuz chciał się zemścić na Nicky, bo wyrwała się z jego szponów.

– To pomysł rodem z gotyckiej powieści – powiedział. – Nie zapominaj, że trwa wojna. Jeśli Moreau chce wrócić do łask Napoleona, to musi czymś się zasłużyć. Porwanie czy zabicie żony angielskiego hrabiego nic mu nie da. Przykro mi to mówić, ale choć śmierć twojej siostry byłaby strasznym ciosem dla Gabe'a i ciebie, to na losy wojny nie miałyby najmniejszego wpływu.

– Wyznaczyłby tylko trzy osoby do dokonania zamachu na księcia czy któregoś z uczestników balu? – Minette pokręciła głową. – Dlaczego, skoro ma wielu ludzi do dyspozycji?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Najprościej będzie ich o to zapytać.

– Rozumiem. Aresztujesz ich, zanim zdążą coś zrobić. Myślisz, że zdradzą ci swoje

plany?

– Postaramy się o to.

Kiedy zostaną aresztowani, Sceptre postara się uwolnić ich od ciężaru tajemnic. Do Freddy'ego będzie należało ujęcie pozostałych członków siatki. Kluczowe znaczenie miało ukrycie faktu aresztowania Moreau.

– Na razie nie wiemy nawet, czy jednym z tych trzech mężczyzn jest Moreau. Rano poproszę cię, żebyś na nich zerknęła. Na razie potrzebujemy kilku godzin snu.

Razem wrócili do domu. Freddy wziął Minette za rękę i odprowadził ją do drzwi jej pokoju, po czym wbrew własnemu instynktowi i najbardziej pierwotnym potrzebom powiedział:

– Prześpij się. Dopilnuję, żeby pokojówka obudziła cię o odpowiedniej porze.

Dzień wstał piękny i słoneczny, choć dość chłodny. Kiedy wjechali z Freddy'ym na polanę, serce Minette mocniej zabiło na myśl, że znowu zobaczy Moreau i spróbuje odzyskać miniaturę. Strużka potu spłynęła jej po plecach. To z powodu zdenerwowania, bo odzyskanie tego niewielkiego obrazka w obecności Freddy'ego nie będzie łatwe. Musi poczekać na sposobność przetrząśnięcia rzeczy Moreau bez wzbudzania podejrzeń.

Na ich widok Barker wstał z kłody; był mocno niezadowolony.

– Co się stało? – zapytał Freddy.

– Dali nogę, oto, co się stało. Wczoraj w nocy. Wrócą, ale na razie nie mam pojęcia, dokąd mogli się udać.

– Posłałeś kogoś za nimi? – zapytał Freddy, zsiadając z konia.

Barker kiwnął głową.

– Dlaczego sądzicie, że wrócą? – zapytała Minette.

– Zostawili powóz i konie pociągowe oraz zapasy jedzenia i wody na kilka dni.

Chciało jej się kłąć. A tacy byli pewni, że już złapali tego ptaszka w swoją sieć!

– I co teraz? – spytała.

– Będziemy czekać na raport mojego człowieka i obserwować farmę, żeby nie przeoczyć ich powrotu – odparł Barker. – Oczywiście trzeba bardzo starannie pilnować Falconwood.

– A ja będę uwiązany w domu, bo lada chwila zaczną się zjeżdżać goście – rzekł z ponurym uśmiechem Freddy.

Nutka goryczy w jego głosie sprawiła, że Minette ścisnęło się serce.

Pierwsi goście, Nicky i Gabe, przyjechali w południe.

– Wszystko w porządku? – zapytał Gabe, patrząc badawczo na przyjaciela.

– Porozmawiamy później – odparł Freddy.

W drzwiach stanął już kuzyn Arthur z żoną. Liz miała tak kwaśną minę, jakby zjadła cytrynę. Freddy uściśnął rękę kuzyna, a jego małżonkę pocałował w policzek.

– Dziękuję, że przyjechaliście świętować wraz ze mną, mimo że niedawno otrzymaliście zaproszenie.

– Za nic bym tego nie przegapił – zapewnił kuzyn. Przyjrzał się uważniej Freddy'emu. – Dość marnie się prezentujesz. Może powinienes usiąść?

– Naprawdę wyglądasz na zmęczonego – przyznała Liz z przesłodzonym uśmiechem. – Nie sądzi pani, Wasza Wysokość? – zwróciła się do stojącej przy synu księżnej.

– Łajdaczy się w środku nocy! – odparła księżna.

Liz zachłysnęła się powietrzem, a kuzyn Arthur przysunął się bliżej Freddy'ego.

– Nie zerwałeś z dawnymi nawykami? Po ślubie będziesz musiał się ustatkować, wiesz?

Freddy z ulgą przekazał tę okropną parę pod opiekę kamerdynera.

Powitania gości trwały przez trzy niekończące się godziny. Po wczorajszym deszczu noga bolała go jak diabli. Jako ostatni przybył książę regent w otoczeniu gromady dżentelmenów,

dragonów i lizusów. Majordomus jego wysokości odbył konsultację z kamerdynerem Falconwooda i cała grupa została zaprowadzona do pokoi przeznaczonych dla królewskiego gościa.

Księżna bez sił opadła na jedno z krzeseł stojących w holu.

– To już chyba wszyscy – powiedziała.

– Tak. Dziękuję, że zadałaś sobie trud rozlokowania ich w domu.

– Nie należę do osób, które uchylają się od obowiązków.

– Rzeczywiście – przyznał Freddy, ignorując ukryty w jej słowach przytyk do siebie.

– Twój ojciec z pewnością nie zaaprobowałby tego okropnego mezaliansu – dodała i poczerwieniała na twarzy z gniewu.

Freddy westchnął.

– Mamo, ożenię się z panną Rideau i nic tego nie zmieni.

– Wiem, jak do tego doszło. Wystawiłeś nas na pośmiewisko. Mój Reginald nigdy nie zachowałby się w tak haniebny sposób.

Freddy zacisnął pięści. Niech diabli porwą tę kobietę! Znowu o mało nie doprowadziła go do utraty panowania nad sobą. Z wysiłkiem wrócił do ich zwyczajnego, chłodnego tonu we wzajemnych relacjach.

– Proponuję, żebyś wróciła do swojego pokoju i przygotowała się na wieczór. – Z tymi słowami, kulejąc, odszedł do biblioteki, gdzie miał na niego czekać kapitan straży przybocznej.

Kapitan Stalbridge wstał na widok Freddy'ego i wymienili uścisk dłoni. Kapitan był rozsądnym człowiekiem, choć służył w Hyde Parku.

– Przepraszam za kłopot, ale chciałbym z panem przedyskutować rozlokowanie pańskich ludzi w czasie pobytu księcia regenta w Falconwood. Mam plany domu oraz posiadłości.

– Rozumiem, że należy spodziewać się problemów.

– Lepiej dmuchać na zimne, niż potem żałować – odparł z uśmiechem Freddy.

Nie było sensu niepokoić kapitana. Zresztą i tak wolał pokładać zaufanie w doskonale wyszkolonych agentach Sceptre.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kreacja, którą madame Vitesse przesłała przez Nicky, była przepiękna. Różowa suknia rozcięta z przodu odsłaniała spód z białej satyny obszuty koronką i obramowany perłami i brylantami. Modniarka naciągała ich niemiłosiernie, Freddy musiał zapłacić za tę suknię królewskie honorarium.

– Obróć się – poprosiła Nicky, która przysłała pomoc siostrze w przygotowaniach. – Słowo daję, jest naprawdę wspaniała. Idealnie pasuje do twojej karnacji i włosów.

Zapukano do drzwi. Christine je otworzyła i odebrała od lokaja drewniane pudełko z herbem książęcym. Postawiła je na toalecie.

– Otwórz – poprosiła Nicky.

Wewnątrz, na aksamicie w kolorze indygo, spoczywała tiara oraz naszyjnik z pereł i brylantów.

– Mój Boże – szepnęła Nicky. – To musiało kosztować fortunę.

– Księżna powiadomiła mnie, że ten komplet biżuterii jest zawsze noszony przez narzeczoną podczas balu zaręczynowego – wyjaśniła Minette.

Spodziewała się klejnotów, ale nie aż takiej wartości. Podniosła naszyjnik, zaślnił w świetle niemal oślepiającym blaskiem.

– Freddy musiał je opisać *madame* Vitesse, zanim zabrała się za suknię – stwierdziła Nicky. – Całkiem mądrze.

Christine artystycznie wplotła tiarę we włosy Minette i zapięła jej na karku naszyjnik.

– *Mademoiselle* wygląda pięknie – orzekła, cofnąwszy się o kilka kroków.

– Rzeczywiście – przyznała Nicky, która sama wyglądała cudownie w kreacji z zielonej tafty i szmaragdach. Odprawiła pokojówkę, a kiedy dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, ujęła dłonie siostry i spojrzała badawczo na jej twarz.

– Cieszysz się z tego małżeństwa?

– Oczywiście – zapewniła Minette, choć narastała w niej frustracja. Tęsknota za szczęściem, które mogłoby stać się jej udziałem, gdyby Freddy naprawdę chciał ją poślubić, a nie został do tego zmuszony, i gdyby inaczej ułożyło się jej życie, zanim go poznała.

Serce ścisnęło się jej boleśnie. Freddy, pomimo nękających go demonów przeszłości, jest dobrym człowiekiem. Zasługuje na odpowiednią żonę. Od jej decyzji zależało, czy będzie ją miał. Pomimo najlepszych intencji zakochała się w nim, w tym mężczyźnie, który ukrywał się pod demonstrowaną wyniosłością i dystansem do innych. Czy to naprawdę miłość? Przecież już raz pomyliła się w ocenie własnych uczuć. Nie ulegało wątpliwości, że szanowała Freddy'ego i życzyła mu jak najlepiej. Z pewnością zasługiwał na kogoś lepszego niż ona.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Jeśli wyglądam marnie, to przez księżnę. To kobieta, którą trudno zadowolić, i mam poczucie, że mnie nie aprobuje. O Boże! Muszę zejść na dół. Ona z pewnością da mi reprimendę za spóźnienie. Powtarzała z naciskiem, że mam tam być i witać gości.

– Nie pozwalaj jego matce się zastraszać. – Nicky zmarszczyła czoło. – W końcu już niedługo zostaniesz księżną Falconwood. Powinna przenieść się do wdowiego domku jeszcze przed ślubem.

– Czy możemy pomówić o tym później? – Minette nie chciała bez powodu pogarszać stosunków pomiędzy Freddy'ym a jego matką, skoro nie będzie ślubu.

– Idź. Poszukam Gabe'a i spotkamy się na dole – powiedziała Nicky.

Freddy czekał u szczytu schodów, żeby sprowadzić Minette na parter.

– Ślicznie wyglądasz – pochwalił.

Prezentował się tak przystojnie i męsko, że Minette miała ochotę go zjeść. Wieczorowy czarny żakiet i satynowe bryczesy do kolan pasowały do jego mrocznej i dystygowanej urody.

– Dziękuję. – Dotknęła naszyjnika. – Dziękuję również za przysłanie biżuterii. Jest *magnifique*, wspaniała. – Księżna zadbała o to, aby poinformować ją o tym, że będzie musiała zwrócić kosztowności po balu. – Jakies wieści o wiesz kim?

– Nic. Nie należy się ich spodziewać. Kordon wokół domu jest tak szczelny, że myśz się nie prześlizgnie.

U dołu schodów czekała matka Freddy'ego. Miała na sobie suknię koloru starego złota, ozdobioną brylantami i rubinami. Obejrzała ich od stóp do głów.

– Przynajmniej dzisiaj nie przyniesiecie mi wstydu.

Minette zacisnęła dłoń w pięść, żeby nie spoliczkować księżnej za tę wieczną zgryźliwość, i ugryzła się w język, żeby powstrzymać słowa cisnące się jej na usta. Freddy uśmiechnął się z uznaniem, dostrzegając jej walkę z samą sobą. Zachowywali się jak dwoje dzieci przyłapanych na psotach.

Zaczęli napływać goście i przez najbliższą godzinę byli tak zajęci witaniem ich, że nie mieli czasu zamienić kilku słów. Kiedy wreszcie zjawili się w sali balowej, tańce już się zaczęły. Ludzie śmiali się i rozmawiali.

Lady Priscilla zbliżyła się do Minette, ostrożnie zerkając z ukosa na stojącego u jej boku Freddy'ego.

– Wszyscy są pod wrażeniem dekoracji sali – powiedziała. – Podśluchałam, jak księżna mówiła, że to pani pomysł.

Co za niespodzianka, pomyślała Minette.

– Tak. Większość roślin pochodzi z tutejszych ogrodów.

Dziewczyna rozejrzała się dokoła z uśmiechem.

– Jest bajecznie, wbrew temu, co mówi księżna. Pachnie niebiańsko. Wszyscy w Londynie będą kopiowali pani pomysły.

Matka Freddy'ego znalazła jednak sposób, aby ją skrytykować, oddając jej sprawiedliwość, pomyślała Minette.

– Och, muszę już iść. Obiecałam zatańczyć z porucznikiem Granbym. – Priscilla popatrzyła z niepokojem na Minette. – Nie ma pani nic przeciwko temu? Wiem, że należał do pani wielbicieli, ale od ogłoszenia zaręczyn nie wie, co ze sobą zrobić. – Zarumieniła się. – A ja go polubiłam.

– Wspaniale. – Minette uścisnęła jej dłoń. – To miły młody człowiek. Życzę wam obojgu szczęścia.

– Spróbuję wyciągnąć go do biblioteki – szepnęła z konspiracyjnym uśmiechem Priscilla. Minette roześmiała się.

– Coś cię rozbawiło? – zapytał Freddy.

– Bardzo.

– Nie musisz przez cały wieczór dotrzymywać mi towarzystwa. Idź potańczyć. Baw się.

– A kiedy razem zatańczymy?

– Kiedy piekło zamarźnie. – W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Obiecałeś.

– Nie. To ty obiecałaś. Przykro mi. Nikt nie będzie zaskoczony, że nie otwieramy balu.

– A co ty będziesz w tym czasie robił?

– Zagram w karty i przespaceruję się po posiadłości.

– Aby zyskać pewność, że jest bezpiecznie?

Skinął głową.

– Ostrożności nigdy dość.

Freddy rzadko ubolewał nad czymś, czego nie mógł robić ze względu na zniekształconą stopę. Tego wieczoru bardzo pragnął ulec życzeniom Minette i zatańczyć z nią, zamiast patrzeć, jak ona tańczy z innym. Zachwycił go blask widoczny w jej oczach, gdy leciutko, na palcach, wirowała po sali z kolejnymi partnerami. Oddałby duszę za możliwość poprowadzenia jej w tańcu. Oczywiście, o ile miał duszę.

Po godzinie stania pod ścianami, rozmów z gośćmi i przyjmowania gratulacji, niektórych nawet szczerych, oraz unikania kuzynostwa, zapragnął odetchnąć świeżym powietrzem. Musiał również zamienić kilka słów z Barkerem, który patrolował park wraz z ludźmi przywiezionymi z Londynu.

Wyszedł z sali i ruszył przez taras w kierunku schodów.

– Frederick! Słowo daję, to ty.

– Witaj, Arthurze. – Do licha, nie zauważył, że kuzyn również wyszedł na taras. Był zbyt zaprzątnięty obserwowaniem Minette wirującej w ramionach mężczyzn i robieniem dobrej miny do złej gry.

– Wybrałeś sobie piękną dziewczynę – powiedział z podziwem kuzyn.

– To raczej ona mnie wybrała – odparł Freddy.

Arthur kaszlnął, zakrywając dłonią usta.

– Czy ona wie o...? – Był wyraźnie zakłopotany.

– O mojej stopie?

– Jaka szkoda, że odziedziczyłeś tę wadę po rodzinie matki.

Freddy zacisnął pięści.

– Do czego zmierzasz?

– Zastanawiałem się, czy...

Nie dość, że tchórz, to jeszcze idiota, uznał w duchu Freddy.

– Nie ty się zastanawiałeś, ale Liz. To nie jest jej cholerny interes. – Odwrócił się i odszedł.

– Ale przecież mówiłeś...- wyjąkał kuzyn.

Freddy zszedł ze schodów. Do licha z tym wszystkim! Nie dość, że nie mógł zatańczyć z własną narzeczoną?! Muszą mu na każdym kroku przypominać o jego niepełnosprawności? Był tak zły, że chętnie by komuś przyłożył. Instynktownie uniósł pięść, kiedy wyłonił się przed nim Barker.

– Hola! – zawołał. – To ja.

Freddy zaklął i opuścił rękę.

– Wybacz. Następnym razem postaraj się, żebym usłyszał twoje kroki. Wszystko w porządku?

– Czysto i schludnie. Mysz się nie prześlizgnie.

Problem w tym, że osobnik, z którym mieli do czynienia, był znacznie sprytniejszy od myszy.

– Sprawdziłeś listę gości?

– Wszystko w porządku. Nie znalazłem nikogo, kto nie powinien się na niej znaleźć. Idź. Baw się na balu. Ja będę miał oko na wszystko.

Barker miał rację, zresztą Freddy powinien pilnować wnętrza domu, bo nie znali przecież zamiarów Moreau. Uprowadził już Gabe'a, który bez wątpienia zadba o to, żeby Nicky nie spotkało nic złego. On sam powinien strzec Minette. Poza Nicky tylko ona wiedziała, jak

wygląda Moreau, co już samo w sobie stanowiło zagrożenie.

– Po balu przyjdź do mnie z raportem.

Barker zasalutował i popatrzył w niebo.

– Wschodzi księżyc. Wkrótce będzie tu jasno jak w dzień.

Freddy ruszył w kierunku domu, a kiedy przechodził przez trawnik, usłyszał dobiegające z sali balowej dźwięki muzyki. Z naprzeciwka zbliżała się kobieta, unosząc spódnicę dłonią, której skóra w świetle księżyca lśniła jak perła. Minette.

– Tu jesteś – powiedziała wesoło. Wzięła go pod rękę i zaczęła tańczyć u jego boku.

Ile w niej pozytywnej energii! – pomyślał. Cieszyła się balem i jej radość życia poprawiła mu humor. Poprzysiągł sobie, że jeśli Minette zgodzi się za niego wyjść, to każdego wieczoru będzie ją woził na bale. Dotarli do połowy trawnika, kiedy muzyka ucichła. Lekki wiatr poruszył pobliskie krzewy. Minette zatrzymała się i pociągnęła go za rękę.

– Co jest? – Szybko rozejrzał się dokoła.

– Patrz. – Wskazała w górę. – Księżyc i gwiazdy. Czy nie są piękne?

– Tak, piękne – powiedział, przyglądając się jej twarzy.

– Wcale nie patrzyłeś – zauważyła z pretensją.

– Spoglądałem na coś znacznie piękniejszego. – Do licha, jak mógł coś takiego powiedzieć, choć to była prawda?

– Pochlebca!

– Nigdy nie zniżam się do pochlebstw.

Muzycy znowu zaczęli grać; tym razem coś wolnego i spokojnego.

– Zatańcz ze mną – poprosiła Minette. – Tutaj nikt nas nie zobaczy. We Francji nauczyłam się takiego tańca tylko dla dwojga. Nazywa się *ländler*. Połóż ręce na mojej talii. Rzucam ci wyzwanie.

W jej głosie była nutka przekory. I coś jeszcze: czułość. I, do licha, naprawdę chciał zrobić jej przyjemność w wieczór ich balu zaręczynowego.

– Nie możesz się doczekać, żeby zobaczyć, jak padam na zbity pysk – odparł, ale już się poddawał, stosował do jej wskazówek. Nie do końca rozumiał, co się z nim dzieje.

Minette położyła mu dłonie na ramionach.

– Krążymy w rytm muzyki. Spróbuj.

Potknął się. Stracił równowagę.

– To śmieszne. – Puścił jej talię.

– Spróbuj jeszcze raz, proszę. Nikt nas nie widzi.

– Na szczęście. – Tym razem mocniej objął jej talię.

– Lewa stopa do przodu. Teraz prawa. Półobrót. Lewa, prawa, półobrót.

Jakimś cudem dostosowała się do jego utykania, które stało się bardziej wyraźne, ale on z łatwością złapał rytm. To przypominało jazdę konną. Rozluźnił się i wkrótce powoli obracali się wokół trawnika w takt muzyki. To było magiczne.

– Spróbujmy zrobić kilka kroków po prostej, żeby nie zakreśliło się nam w głowie – zaproponował Freddy.

– Prowadź – powiedziała ze śmiechem.

Początkowo czuł się nieco skrępowany, ale już wkrótce sunęli po gładkim trawniku, czasami się obracając, a czasami nie. Nagle z cienia wyłonił się krzew różany i Freddy stracił równowagę, próbując go ominąć. Upadł i pociągnął za sobą Minette.

Leżąc na nim, zanosila się od śmiechu. Poczul się głupio – najwyraźniej zrobił z siebie idiotę.

– Ależ fantastycznie! – Z trudem łapała oddech, nie przestając się śmiać. – Podobno

w wyższych sferach ten taniec uchodzi za nieprzyzwoity. A ludzie z gminu bawią się tak bardzo często, jak mi mówiono.

Freddy zrozumiał, że Minette nie wyśmiewała go, tylko cieszyła się chwilą. Zachichotał, po czym zaczął się śmiać i nie mógł przestać. Dał jej całusa.

– Czy ty masz pojęcie, jak bardzo cię kocham?

Zamarł. Naprawdę to powiedział? Spojrzał na Minette. Spoważniała, patrzyła na niego uważnie. W blasku księżycy wyraźnie widział jej twarz.

Pogładził ją po policzku.

– Kocham cię – wyszeptał i wzruszony czule pocałował ją w usta.

Wciągnęła drżący oddech, a on pełen nadziei czekał, że ona również...

– Na litość boską! – rozległ się pełen oburzenia głos. – Co wy wyprawiacie?!

Powrót do rzeczywistości był szokujący. Freddy z trudem wstał z trawnika i podniósł Minette, po czym otrząpał ubrania ich obojga.

– Mamo, co tutaj robisz?

– Ja? – wycodziła ze złością księżna i obejrzała się przez ramię. – Połowa gości obserwowała, jak kręcicie się w kółko niczym idioci. Nie macie wstydu?

– Uczylałm jego wysokość nowego tańca – wyjaśniła Minette, zaciskając palce na fałdach sukni, żeby nie wybuchnąć.

– Nie wiem, jakie maniery obowiązują w pani rodzinie, ale zapewniam...

– Dość tego – przerwał matce Freddy.

– Jeszcze nie skończyłam. Myślicie, że nie wiem, co robiliście wczoraj wieczorem?

O obiedzie w twoich pokojach? – Zniżyła głos, ale nie ulegało wątpliwości, że jest wściekła. – Już zapomniałeś o przysiędze złożonej na grobie brata?

Freddy nie chciał kontynuować tej rozmowy. Ujął dłoń Minette, żeby wraz z nią odejść, ale ona się oparła i zapytała:

– Co to za przysięga?

– Matko – rzucił ostrzegawczo.

– Przysięgł na grobie brata, że nigdy się nie ożeni.

– Dlaczego? – zapytała Minette, przenosząc spojrzenie na Freddy'ego.

– Dostał to, czego chciał – odparła jadowitym tonem księżna. – Ukradł bratu tytuł. Nie zasługuje...

– Nie zamierzam – wpadł jej w słowo Freddy – odnosić żadnych korzyści ze śmierci brata. Moje dziecko nie zostanie spadkobiercą. Tytuł odziedziczy kuzyn i jego syn.

– Nigdy o tym nie mówiłeś – zauważyła Minette.

– Przykro mi. – Wyraz triumfu na twarzy matki nie stanowił zaskoczenia dla Freddy'ego, ale malujący się na twarzy Minette zawód mocno go dotknął.

– Powinieneś być mi o tym powiedzieć.

Tak, powinienem, przyznał w duchu, jednak teraz nie mogli prowadzić tej rozmowy. Podniósł wzrok na taras. Dostrzegł tylko dwie osoby: kuzyna i jego żonę. To oni musieli powiadomić matkę.

– Czas wrócić do środka. Zrobiliśmy już z siebie wystarczające widowisko jak na jeden wieczór.

Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Było tak cudownie! Nie pamiętał już, kiedy czuł się młody i beztroski. Podał ramię Minette i w pełnym napięcia milczeniu ruszyli za księżną. Wciąż miał przed oczami jej twarz, na której malował się głęboki zawód, i dobrze pamiętał, że nie wyznała mu uczucia.

Poczuł się tak jak w dzieciństwie, kiedy wybierano go do drużyny krykieta jako

ostatniego albo zostawiano samego, podczas gdy rówieśnicy biegli płatać psoty. Nikt nie chciał ciągnąć ze sobą kaleki.

Podczas śniadania Minette z zaskoczeniem stwierdziła, że księżna w czarujący sposób pełniła rolę gospodyni. Przypuszczała, że świadomość, iż syn zamierzał dotrzymać przysięgi i pozostać bezdietny, poprawiła jej humor. Freddy się nie pojawił. Wyjawiał, że ją kocha, a ona w tym momencie odkryła oszałamiającą prawdę, że i ona go pokochała całym sercem.

Ogromnie żałowała, że nie powiedziała mu o tym na tym zalanym księżycową poświatą trawniku, zamiast gapić się na niego jak cielę w malowane wrota. To dlatego, że wyznanie Freddy'ego zaskoczyło ją na tyle, że oniemiała. Powinna była otworzyć przed nim serce i prawdopodobnie tak by się stało, gdyby nagle nie pojawiła się ta jego okropna matka i nie minęła odpowiednia chwila.

Rano szukała go we wszystkich pokojach, żeby mu o tym powiedzieć. Tak, była zawiedziona, że nie chciał mieć dzieci, jednak podczas bezsennej nocy doszła do wniosku, że dzieci nie były jej niezbędne do szczęścia. Będą mieli siebie nawzajem.

W pokoju bilardowym i zbrojowni nie zastała nikogo. Ruszyła więc do biblioteki, w której, wedle słów lokaja, zebrali się kilku panów. Zza uchylonych drzwi dobiegał męski śmiech. Głęboki, niski chichot, który poznałaby wszędzie.

Zamarła. Moreau tutaj? Jak to możliwe? Lokaj stojący przed drzwiami biblioteki udawał, że nie widzi Minette, która stanęła jak wryta na środku korytarza. Po chwili odetchnęła i weszła do środka.

Szybkim spojrzeniem przebiegła po twarzach zgromadzonych w niej panów. Było ich trzech – kuzyn Freddy'ego, chudy młodzieniec z głową w kędziorkach jak cherubinek oraz starszy jegomość z bulwiastym czerwonym nosem i potężnym brzuchem. Żaden z nich nie był Moreau. Wszyscy wstali na jej widok, grubas ze skrzypieniem, jakby jego gorset miał lada moment trzasnąć. Zapewne był przyjacielem księcia regenta.

Musiała się pomylić. Wyobrazila sobie tylko ten śmiech.

– Dzień dobry. – Dygnęła na powitanie. Miała nadzieję, że wystarczająco głęboko, bo nie pamiętała nazwisk ani rangi dżentelmenów, tylu ich przewinęło się przed jej oczami poprzedniego wieczoru. – Czy widzieli panowie dzisiaj Falconwooda?

– Wydaje mi się, że wyjechał konno z samego rana – odpowiedział Arthur i uśmiechnął się do niej, ale w jego twarzy była jakaś nieszczerłość. – Proszę się nie martwić o mojego kuzyna, droga panno Rideau. On jest doskonałym jeźdźcem.

– Nie martwię się. Po prostu chcę z nim porozmawiać.

– Myślałem, że niepokoi się pani o jego bezpieczeństwo ze względu na stopę, która nie jest całkiem w porządku. Freddy radzi sobie doskonale, nawet pani nie wie jak dobrze.

Minette miała ochotę spoliczkować Arthura. Nic dziwnego, że przy takiej matce i tym idiocie kuzynie Freddy zamknął się w sobie i gotów był ryzykować życie, skoro przyszłość, na jaką się skazał, rysowała się ponuro. Wczorajsze wyznanie o złożonej przez niego przysiędze pozwoliło jej lepiej zrozumieć, jakim jest człowiekiem.

– Wcale się o niego nie martwię. Jego wysokość jest jednym z najbardziej atletycznie zbudowanych mężczyzn, jakich znam – odparła i popatrzyła wymownie na rysujący się pod kamizelką brzusek kuzyna Arthura.

Pozostali dwaj dżentelmeni parsknęli śmiechem i Minette znowu usłyszała to samo – śmiech Moreau wydawany przez starego grubasa z czerwonym nosem. To niemożliwe. Czy dwaj całkowicie różni ludzie mogli tak samo się śmiać?

Najchętniej obejrzałaby go dokładnie, ze wszystkich stron, ale musiała udawać, że niczego nie zauważyła. Niby mimochodem podniosła wzrok na jego twarz i ujrzała, że zażywny

dżentelmen patrzy na nią oczami Moreau. Na moment stanęło jej serce. Z wysiłkiem się opanowała i uśmiechnęła do kuzyna Freddy'ego.

– Dziękuję za informację. Czy jedli już panowie śniadanie? Jest serwowane w jadalni.

– Jadłem wcześniej – odparł cherubinek i się uklonił. – Dziękuję za zaproszenie.

– Ja chętnie bym się posilił – stwierdził Moreau.

– Znakomicie – odparła z uśmiechem. – Mam nadzieję zobaczyć panów dziś po południu na trawniku. Jej wysokość zaplanowała herbatę *al fresco*, jeśli pogoda się utrzyma. Będą również rozmaite gry: lotki, krykiet, strzelanie z łuku. – Skłoniła głowę w odpowiedzi na ich ukłony i wyszła.

Ten człowiek to Moreau! Była tego pewna, choć zmienił twarz i sylwetkę. Zawsze był zuchwały, ale aż tak? Do czego, na litość boską, zmierzał? Czy odgadł, że go poznała? Bez wątpienia on ją rozpoznał. Zrobiło jej się zimno na myśl o spustoszeniach, jakich mógł dokonać w domu pełnym ważnych gości. Jak się tutaj dostał, skoro lista zaproszonych była wielokrotnie sprawdzana?

Powinna porozmawiać z Freddym. Do licha, dlaczego akurat tego dnia wybrał się na poranną przejażdżkę? Może pomówić z Gabe'em? Minette ruszyła do jego apartamentu na piętrze, ale w połowie schodów przysła jej do głowy myśl, nagła i oślepiająca niczym błyskawica. Czemu nie miałyby przeszukać pokoju Moreau i zabrać tego przekłętego dowodu swej haniebnej przeszłości, żeby ona i Nicky nie miały już żadnego powodu do niepokoju? Potem Freddy go zaaresztuje i nikomu nie stanie się nic złego.

Cholera. Dlaczego nie zapamiętała nazwiska, jakim Moreau wczoraj przedstawił się podczas prezentacji? Pan Patterson, kamerdyner, będzie wiedział, ale trzeba wypytać go bardzo ostrożnie. Ostrzeżenie Moreau, że zdołała go rozpoznać, nie wyszłoby jej na dobre.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Freddy zostawił konia pod opieką stajennego i wszedł do gospody pod nazwą „The Bull and Bear”. Barker siedział przy barze nad metalowym kuflem krzepkiego napoju. Freddy skinął na barmana, żeby podał mu to samo. Zanieśli kufle do stolika w rogu.

– Dobra robota – powiedział Freddy. – Co mają do powiedzenia na swoją obronę?

– Nic nie wiedzą. Ani dla kogo pracują, ani dlaczego. Wykonują rozkazy.

Freddy opróżnił kufel.

– Chyba sobie z nimi pogadam.

Barker dał znak oberżycie stojącemu za barem.

– Idziemy do piwnic. Proszę nam nie przeszkadzać.

Mężczyzna zasalutował.

– Ile mu zapłaciłeś? – zapytał Freddy, schodząc w dół po kamiennych schodach.

– Wystarczająco.

W podziemiach cuchnęło stęchłym piwem i wilgocią. Barker podniósł klapę w podłodze.

– Skrytka na kontrabandę. Na szczęście dla nas akurat była pusta.

Barker spuścił do czarnej czeluści drewnianą drabinę i zdjął ze ściany latarnię. Na dole znajdowały się kolejne drzwi, zaryglowane. Kiedy je otworzył i oświetlił wnętrze, trzech mężczyzn zaczęło mrugać oczami niczym zaspane sowy.

– Nie możecie nas tutaj trzymać – odezwał się jeden z nich, wskazując głową w ich kierunku. To był jedyny ruch, który mógł wykonać, bo ręce i nogi miał związane. – To nie w porządku. Nie zrobiliśmy nic złego. Oskarżymy was o porwanie.

– To Herb – przedstawił go Barker.

– Jestem pewien, że władze z przyjemnością cię poznają, Herb – powiedział Freddy.

– Hej, ty tu jesteś szefem? – zapytał ten sam człowiek, najwyraźniej herszt niewielkiej bandy. – Mieliśmy tylko dostarczyć powóz na farmę i wracać do Londynu.

– Mieliście tylko udzielić pomocy francuskiemu szpiegowi. Innymi słowy, jesteście zdrajcami.

Mężczyzna zaklął.

– Opowiedz mi o człowieku, który was wynajął.

– Całkiem dobrze zapłacił – stwierdził Herb. – Połowę z góry. Uznałem, że nawet gdybyśmy nie dostali drugiej połowy, to i tak dobrze na tym wyjdziemy.

– Gdzie i kiedy mieliście odebrać drugą połowę?

– Mieliśmy się zgłosić do właściciela „Fools’ Paradise”. To taka szulernia w Whitechapel.

Barker parsknął śmiechem. Freddy zgromił go spojrzeniem.

– Znam ją. A jak wyglądał ten człowiek? Ten, który was wynajął?

– Zwyczajnie. Ubrany jak mieszczuch. Nie żaden szlachcic, ale i nie lump. Siedział w ciemnym kącie, więc trudno było dostrzec jego twarz.

– A jakiego był wzrostu?

– Nie wstał przy nas. Wyszliśmy jako pierwsi.

Freddy zaklął w duchu.

– I nie zdradził wam, w jakim celu mieliście dostarczyć powóz?

– Pytałem, ale odparł, że to nie moja sprawa. Przyrowadzenie powozu to żadna zbrodnia, prawda?

– Ale pomaganie francuskiemu szpiegowi – tak. Jeżeli się dowiem, że skłamaliście lub zatailiście jakąkolwiek informację, to każę was natychmiast zakuć w kajdany i odstawić do Newgate.

Jeden z opryszków pisnął i poruszył się niespokojnie.

– Tak? – Freddy uniósł latarnię i oświetlił jego twarz.

– Ja coś usłyszałem – przyznał mężczyzna.

– Szczurku, mówiłem ci, żebyś za nimi nie szedł – warknął herszt.

Przez wisko opryszka stało się jasne, kiedy przyjrzało się jego twarzy – ostry nos i długie żółte przednie zęby upodobniały go rzeczywiście do tego gryzonia.

– Nie szedłem za nimi – zapewnił Szczurek. – Słowo daję. Przypadkiem nadziałem się na nich, wracając do domu.

Przywódca prychnął z niesmakiem.

– Co słyszałeś? – zapytał Freddy.

– A obiecasz, że nas wypuścisz? – spytał błagalnie Szczurek.

– Niczego nie obiecuję, ale jeśli informacja okaże się przydatna...

– Spotkał się przed gospodą z jakimś typem. Powiedział, że ptaszek w lesie nie widzi tego, co ma pod nosem, i żeby statek był w gotowości. A potem zaczęli szwargotać w obcym języku.

– Z kim się spotkał? – przerwał mu Barker.

– To był Francuz. – Szczurek wzruszył ramionami. – Tak mi się zdaje. Odpowiedział w obcym języku. Nie mam pojęcia, co gadał.

– „Ptaszek w lesie” to może być Falconwood. Nie widzi tego, co ma pod nosem. – Freddy szybko ruszył do drzwi, a Barker tuż za nim.

– Hej! – wrzasnął Herb. – Powiedziałaś...

– Później po was wróć! – zawołał Barker, zamykając drzwi. – Co jest? – zapytał Freddy’ego, kiedy wbiegli po schodach.

– Jeżeli mam rację, a obym się mylił, to ten człowiek jest w moim domu. – Wszyscy, których Freddy kochał – Nicky, Gabe, Minette – przebywali wraz z Moreau pod jednym dachem.

Z sercem w gardle Minette zakradła się do pokoju człowieka, którego kamerdyner zidentyfikował jako lorda Peckridge. Znalazł się on na liście gości, ponieważ rzekomo był dalekim krewnym żony kuzyna Arthura. Został ulokowany w jednej z mniejszych sypialni na drugim piętrze w najstarszym skrzydle domu, tak daleko od pokoi reprezentacyjnych, jak to tylko możliwe, nie licząc oczywiście kwater dla służby. Peckridge należał ewidentnie do najmniej ważnych gości Falconwood.

W pokoju znajdowało się łóżko, nocny stolik, biurko z drewnianym krzeselkiem i fotel ustawiony przy kominku oraz bielizniarka stojąca pod jedną ze ścian.

Gdzie szukać? Zaczęła od biurka. W szufladach nie znalazła niczego poza papierem listowym, piórami i atramentem. W bielizniarce była pościel. Na nocnym stoliku – lichtarz i książka autorstwa Rousseau. Odpowiednia lektura dla angielskiego dżentelmena. A jeszcze stosowniejsza dla francuskiego rewolucjonisty. Toaletka z typowymi męskimi przyborami.

Gdzie dokumenty osobiste? Bizuteria? Czy lokaj mógł je zamknąć w jakimś innym miejscu?

Minette wzięła głęboki oddech. Myśl! Gdzie Moreau mógł ukryć przedmioty, które nie powinny wpaść w niepowołane ręce? Wsunęła dłoń pod poduszki. Chłodny metal – pistolet. Sprawdziła, że nie jest naładowany, ale obok znalazła niewielki skórzany worek z kulami i śrutem. Najwyraźniej Moreau był całkowicie pewien swojego przebrania, bo w przeciwnym razie broń byłaby naładowana i gotowa do strzału. Starannie ułożyła poduszki na poprzednim

miejscu i wygładziła zmarszczki.

Uklękła i zajrzała pod łóżko.

Nic poza równiutko ustawionymi kapciami.

Wróciły do niej wspomnienia z czasów, o których starała się zapomnieć. Przyjrzała się wzorom na dywanie, żeby zapamiętać dokładne położenie kapci, zanim je poruszyła. Opuszkami palców przesunęła po miejscu, w którym stały. Kiedy wyczuła nierówność, ostrożnie uniosła dywan i znajdującą się pod nim deskę podłogi. W zagłębieniu pomiędzy legarami odkryła niewielką skórzaną torbę.

Moreau nigdy nie zdradzał jej swoich kryjówek, ale za każdym razem potrafiła je odkryć, choć wołała go o tym nie informować. W zajazdach, w których się zatrzymywali, zwykle nie było dywanów, ale i tak robił przeważnie skrytki w podłodze. Trzęsącymi się z pośpiechu rękami wyjęła torbę ze skrytki i spinką do włosów błyskawicznie otworzyła zamek. Wewnątrz znalazła notes i ołówek. Przerzuciła stronice. Były pokryte drobnym pismem, które nie miało najmniejszego sensu. Szyfr, który innych z pewnością zainteresuje.

Wyciągnęła niewielkie pudełeczko pokryte skórą. Wewnątrz był sygnet, złoty łańcuszek do zegarka, komplet spinek do kołnierzyka ze szmaragdami oraz szpilka do krawata od kompletu. A pod kawałkiem białego aksamitu – miniatura. Na jej widok Minette zrobiło się gorąco, a potem zimno. Jak mogła się na to zgodzić? Cóż, kochała Moreau i uznała ofiarowanie mu takiego prezentu za dobry żart. Zanim odkryła prawdę.

Czym prędzej schowała miniaturę za dekolt, pomiędzy gorset a koszulkę. Resztę rzeczy spakowała do torby dokładnie tak, jak je znalazła. Miała nadzieję, że Moreau zostanie aresztowany, zanim zauważy brak pamiętki. Schowała torbę do skrytki, zakryła ją deską, ułożyła dywan i kapcie. Odetchnęła z ulgą i wstała.

Nagle skrzypnęły otwierane drzwi.

Serce podeszło jej do gardła, ale zdążyła zrobić duży krok i otworzyć szufladę biurka w tym samym momencie, w którym do pokoju wszedł Moreau przebrany za Peckridge'a. Krzaczaste siwe brwi uniosły się aż do linii włosów. Na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– No, no, moja mała Netty. Co za miła niespodzianka. Powiniennem przewidzieć, że ty jedna możesz mnie rozpoznać.

– Pierre. – Minette zmusiła się do uśmiechu. Dla niej on na zawsze pozostanie Pierre'em Martinem, choć w Anglii występował jako Paul Moreau. – Nie spodziewałam się spotkać cię na moim balu zaręczynowym.

– Tęskniłem za tobą. – Otworzył ramiona.

– Czyżby, Pierre? – Pomimo trwogi wyprostowała się dumnie. – Jak wtedy, kiedy zostawiłeś mnie na pastwę losu?

Zmarszczył brwi. Wydał się nagle wyższy i szerszy w barach, choć twarz pozostała twarzą Peckridge'a.

– Chyba w to nie wierzysz, moja słodka? Łamiesz mi serce.

Wyglądał na autentycznie zrozpaczonego, nawet w tym swoim paskudnym przebraniu. To dlatego był tak nieodparty. Dzięki tej udawanej czarującej szczerości. Minette wiedziała doskonale, że zabiłby ją bez wahania, gdyby stanowiła dla niego zagrożenie.

Spojrzał w kierunku biurka.

– Czego szukasz? Przecież wiesz, że oddałbym ci wszystko, co posiadam.

Czyżby sugerował, że chciałby ją odzyskać? To z pewnością sztuczka mająca uśpić jej czujność. Zmusiła się do uśmiechu.

– Twoje przebranie jest tak doskonałe, że chciałam się upewnić, czy mam rację. Wołałam nie popełnić pomyłki w miejscu publicznym.

– Hm. – Moreau popatrzył w lustro i dotknął swej twarzy. – Co mnie zdradziło?

– Drobiazg. Nikt inny nie mógł tego zauważyć.

– To dobrze. Studiowałem tego typu tygodniami. Twój książę powinien poświęcić więcej uwagi dalszym krewnym. – Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Uśmiechnął się i na moment odsłonił nieskazitelnie białe zęby. – Gratulacje z okazji zaręczyn, tak na marginesie. Jesteś jedną z najinteligentniejszych kobiet, jakie zdarzyło mi się spotkać.

– Dziękuję. Pojechałeś na północ, żeby zdobyć nową tożsamość.

– Owszem. Pierwotnie planowałem wykorzystać kuzyna Falconwooda, żeby zbliżyć się do księcia, ale wasze zaręczyny i zaproszenie na bal dały mi znacznie lepszą sposobność. Ten twój książę od paru lat rzucał nam kłody pod nogi. Fouché z pewnością będzie wspaniałomyślny dla tego, kto Falconwooda dostarczy do Francji.

Serce Minette przestało na moment bić. Kiedy zastanawiała się nad tym, na kogo poluje Pierre, ani razu nie pomyślała o Freddym.

– Spodziewałabym się raczej, że będziesz zainteresowany księciem regentem.

– Tym tłustym cielakiem? – Usłyszała znajomy śmiech. – Tym łzawym zniewieściałym dyletantem? Byłbym idiotą, gdybym chciał go zastąpić bratem, księciem Yorku, prawdziwym mężczyzną i żołnierzem. Za taki wybór cesarz zażądałby mojej głowy, zresztą, słusznie. Natomiast utrata twojego księcia i odkrycie jego tajemnic to cios, z którego Brytyjczycy tak łatwo się nie podzwigną.

– Zamierzasz go porwać.

– Naturalnie. – Odwrócił się od lustra, podszedł do łóżka i wyjął pistolet. Naładował go starannie.

Niedobrze, pomyślała Minette.

– Nie zdradziłaś nikomu mojej prawdziwej tożsamości? – Moreau podniósł wzrok na Minette i sam sobie odpowiedział: – Oczywiście, że nie. Nie miałaś pewności. Poza tym jest tu coś, na czym ci zależy, prawda? Miniatura.

Powstrzymała impuls, który kazał jej dotknąć dekoltu. Nagle miniatura wydała jej się zbyt duża, aby pozostała nie do zauważenia. Doszła do wniosku, że Pierre zdoła ją dojrzeć, jeśli się lepiej przyjrzy. Musiała coś wymyślić, aby go powstrzymać.

Z mocno bijącym sercem postanowiła odgrywać naiwną dziewczynę, jaką była w czasach, gdy jeszcze wierzyła, że działał na rzecz lojalistów. Wtedy obdarzyła go pełnym zaufaniem w przekonaniu, że ją uratuje od straszliwego losu francuskich arystokratów. Prawdziwe oblicze Pierre'a odkryła przypadkiem. Pewnego dnia pod jego nieobecność znalazła list, w którym Fouché gratulował mu zastawienia pułapki na dowódcę niewielkiego oddziału lojalistów. Minette przeżyła szok, ale nie dała tego po sobie poznać i spróbowała ostrzec jego potencjalne ofiary. Później Pierre, przeświadczony o jej całkowitym oddaniu, wykorzystał ją jako przynętę, aby schwytać Nicky. Obecnie wyglądało na to, że nadal jest przeświadczony o jej lojalności, a to dlatego, że miał rozdęte do niewiarygodnych rozmiarów ego.

– Tak się cieszę, że znowu cię widzę, całego i zdrowego – powiedziała z ujmującym uśmiechem. – Martwiłam się o ciebie, kiedy byłeś w Hiszpanii, a ja ugrzęzłam w Anglii i nie mogłam w żaden sposób się z tobą skontaktować. Myślałam, że porzuciłeś mnie na zawsze.

Zmarszczył brwi.

– Ja ciebie porzuciłem? To ty zostawiłaś mnie na łodzi w Boulogne. Dobrze, że za tę wpadkę nie zapłaciłem głową. Podczas gdy gnilem w Madrycie, ty pławiłaś się w rozrywkach wśród angielskich wyższych sfer.

– W Hiszpanii było tak źle? – Minette szeroko otworzyła oczy, jakby była wstrząśnięta.

– Wcielili mnie do armii jako szeregowca. To było istne piekło.

– Jak udało ci się wydostać?
– Znalazłem dowód na spisek przeciwko nam. Przesłałem informację do Fouché

i zyskałem wybaczenie.

– Prawdziwy spisek? – zapytała z błyskiem w oku.

– Hm, nie do końca.

Roześmiali się razem jak za dawnych lat. Wówczas byli dumni z własnej przebiegłości. Tyle że wtedy Minette nie zdawała sobie sprawy, że Moreau po części śmiał się z jej łatwowości.

– Myślisz, że chciałam przyjechać tutaj i mieszkać z siostrą, która zostawiła mnie samą w płonąącym domu? Ty byłeś moim jedynym przyjacielem na świecie.

Przyjacielem, opiekunem i kochankiem, dopóki nie odkryła głębi jego zdrady. Złamał jej serce, ale odpłaciła mu za to.

– W takim razie dlaczego wyjechałaś z siostrą? – zapytał ze zdumieniem. – Wiedziałaś, że wrócę.

– Nie powiedzieli ci, prawda?

Na jego twarzy odmalowały się wątpliwości.

– O czym ty mówisz, do licha?

– Ludzie, którzy mieli nade mną czuwać, zostawili mnie z chłopcem, z Davidem, a sami poszli do gospody.

Minette grała z nimi w karty i celowo przegrywała, prowokując ich przy tym przez cały czas aluzjami o seksualnym podtekście, aż wreszcie mogli myśleć już tylko o jednym, o zaspokojeniu rozbudzonego pożądania. Nie śmieli jednak tknąć kochanki Pierre'a, poszli więc szukać innych kobiet. Nie była zaskoczona, że nie powiedzieli mu prawdy. Dlaczego mieliby narażać się na jego gniew, skoro nie spodziewali się już nigdy jej zobaczyć?

– David potwierdzi moje słowa, jeśli wypytasz go delikatnie, żeby go nie przestraszyć. Biedny dzieciak był bez szans w konfrontacji z Mooresheadem. Nie miałam wyboru, musiałam z nim pójść. – Kłamstwa płynęły z jej ust z taką samą łatwością jak w czasach, kiedy była omotana przez Pierre'a i wciągała niczego nie podejrzewających lojalistów w jego sieć. – Zapytaj Davida, jeśli mi nie wierzysz.

Moreau skrzywił się.

– Umarli nie mówią.

– Zabijeś go? – Serce jej się ścisnęło. David był taki słodki.

– Nie ja. Twój szwagier.

Minette potrząsnęła głową.

– Był żywy, kiedy wychodziliśmy. Przysięgamy.

– W takim razie musieli go zabić moi ludzie – stwierdził, najwyraźniej zaczynając jej wierzyć. – Chcieli ukryć własne zaniedbanie.

– Nie wyjechałabym za nic w świecie, ale Mooreshead powiedział, że ujawniłeś im miejsce mojego pobytu, aby ratować siebie. Myślałam, że mnie zdradziłeś. – Bez wątpienia ją zdradził, ale nie wtedy.

– Mooreshead – Moreau niemal wypluł to słowo – skłamał, *chérie*, kochanie. – Położył rękę na sercu. – Powinnaś wiedzieć, że nigdy nie pozwoliłbym ci odejść.

Wiedziała, że sprzedałby własną matkę za najmniejszy choćby awans!

– Przepraszam – powiedziała miękko, myśląc tylko o tym, żeby wyrwać się stąd, pozbyć się miniatury i powiadomić Freddy'ego, że znalazła Moreau. – Powinnam być mądrzejsza. Nienawidzę Anglii oraz angielskiej arystokracji. Uznałam, że kiedy wyjdę za Falconwooda, zdobędę dostęp do ich tajemnic. Zamierzałam przekazywać je dalej. Kto podejrzewałby żonę

księcia o zdradę? Niełatwo go było złowić. Brakowało mi twojej pomocy. Brakowało mi ciebie.

– Nie musiała udawać smutku, bo z całego serca żałowała, że znowu wpadła w jego szpony.

– Moje dzielne maleństwo – zagruchał jak kiedyś. Zbliżył się i otoczył jej talię ramieniem. Przez moment obawiała się, że zamierza ją pocałować, i starała się nie zeszywnieć.

Roześmiał się.

– Cholerne przebranie. Nie jestem w nim zbyt przystojny, prawda?

Najwyraźniej nie udało jej się ukryć wstrętu.

– Wrócisz ze mną do Francji – powiedział. – Razem oddamy Falconwooda w ręce Fouché, który wyciągnie z niego wszystkie tajemnice. A kiedy Anglia zostanie rzucona na kolana, cesarz z pewnością sowicie nas wynagrodzi.

– Bardzo bym tego chciała.

– Tęskniłem za tobą, *chérie*. Jak dobrze znów z tobą działać. To bardzo wszystko ułatwi. Uwierzył jej! To jego rozdęte ego!

– Jaki masz plan? Niełatwo będzie wywieźć księcia z tego domu.

– Teraz, kiedy jesteś z nami, pójdzie to jak po maśle. Dziś w nocy udasz się do księcia, odurzysz go narkotykami i wpuścisz nas do jego sypialni, kiedy cały dom będzie pogrążony we śnie. – Moreau uniósł podbródek Minette, by spojrzeć jej w oczy. – Zrobisz to dla mnie?

Kiwnęła głową.

– I zabierzemy go do Francji? Żywego? – spytała z wielką ulgą, że nie zamierzał od razu go zamordować.

– Tak, tej nocy. Powóz będzie na nas czekał.

Powóz z farmy. Dzięki Bogu. Nawet gdyby udało mu się jakimś cudem opuścić Falconwood z Freddym, to zostanie zatrzymany, bo powozu pilnowali ludzie Barkera.

– Wszystko przygotowałaś – powiedziała z udawanym podziwem. Jeśli Moreau jej zaufa i wypuści ją z tego pokoju, będzie mogła ostrzec Freddy’ego. – Doskonale. Nie mogę doczekać się powrotu do Francji.

W tym momencie otworzyły się drzwi. W progu stanął Freddy z pistoletem wycelowanym w Moreau.

– Nikt nigdzie nie pojedzie – oświadczył, przesuwając nieodgadnionym zimnym spojrzeniem po Minette.

Ah, mon Dieu, ile zdążył usłyszeć? Z pewnością nie uwierzył... -

Przycisnęła rękę do piersi i wyczuła twardą wypukłość miniaturowego mostka. Co będzie, jeśli Freddy ją znajdzie?

Freddy nie musiał zanadto wyteżać umysłu, żeby odkryć, który z dżentelmenów był kukułczym jajem w jego gnieździe. Tylko Peckridge’a nikt z gości przedtem nie widział, a Arthur wyjaśnił pospiesznie, że kuzyn jego żony to ekscentryczny samotnik, którego obecność na balu stanowiła dla wszystkich ogromne zaskoczenie, choć, oczywiście, musiał otrzymać zaproszenie.

Nikt nie mógł poręczyć za Peckridge’a.

Niewiele czasu zajęło ustalenie, że ten człowiek udał się po śniadaniu do pokoju, który mu przydzielono. Freddy obstawił swoimi ludźmi wszelkie możliwe wyjścia i z Barkerem u boku stanął w drzwiach, celując pistoletem w parę obejmującą się czule przy oknie. Wyglądali jak starzy przyjaciele albo kochankowie. Nie ulegało wątpliwości, że się znali, tak jak nie budziły wątpliwości słowa, które usłyszał, zanim otworzył drzwi.

Z tego wszystkiego najgorszy był wyraz winy malujący się na twarzy Minette. Poczuł ogromny zawód i głębokie rozczarowanie – objawiły się bólem serca, który o mało nie powalił go na kolana.

– Oto człowiek, którego szukam – stwierdził, nie odrywając wzroku od Francuza. Moreau spojrział na stojącą przy nim Minette i jego usta wykrzywił grymas goryczy.

– Zdradziłaś mnie? – spytał.

– Nie zdradziła. Sam się domyśliłem – odparł Freddy. – Złapaliśmy ludzi, którzy dostarczyli powóz.

Na twarzy Moreau pojawił się wyraz niechęci.

– Zły to robotnik, który zrzuca winę na narzędzia, ale ci angielscy chłopcy naprawdę nie mają za grosz wyobraźni.

Minette pozostawała w zasięgu ramion Moreau, niebezpiecznie blisko pistoletu, który luźno trzymał w dłoni. Jedno niewłaściwe słowo i mogło dojść do tragedii, uznał w duchu księżę.

– Możesz potwierdzić, że to Paul Moreau? – zwrócił się do Minette.

– Tak. – Powoli kiwnęła głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– *Chérie*, powiedziałaś mu o nas? – Moreau napuszył się, zadowolony z siebie. – Przed ślubem? To naprawdę dowód odwagi.

– Powiedziałaś mu tylko o mężczyźnie imieniem Pierre – odrzekła z żalem. – Nie wspomniałam, że Pierre i Paul Moreau to jedna i ta sama osoba.

Tak oto kawałki układanki złożyły się w całość, pomyślał Freddy. Pierre i Paul Moreau to jeden człowiek, mężczyzna, którego Minette kochała i może nadal kocha. Gdybym miał odrobinę zdrowego rozsądku, to zważyłbym w jej lojalność.

– Odnoszę wrażenie, że masz skłonność do zdeformowanych mężczyzn, moja droga.

Francuz zjeżył się. Wolną ręką zerwał z twarzy bulwiasty nos i krzaczaste brwi. Wypluł kłęby waty wypychającej policzki i przeistoczył się w przystojnego mężczyznę przed czterdziestką.

– *Voilà*, żadnych deformacji.

Resztki kleju ściekały z jego twarzy, co wyglądało tak, jakby się roztopiał. Przeklęty pistolet pozostawał na swoim miejscu, trzymany pewną ręką na wysokości talii Minette.

– Zakładam, że zamierzasz nas aresztować? – Moreau przechylił głowę na bok. – Oddać w ręce sprawiedliwości? Nie wyprowadzisz nas na zewnątrz i nie zastrzelisz?

– Jestem dżentelmenem – odparł wyniośle Freddy. – To, co się z wami stanie, to nie moja sprawa. Zostaniecie przekazani władzom. Odłóż broń – polecił. – Panno Rideau, proszę odsunąć się na bok.

Moreau zawahał się.

– Zastrzelę cię. – Freddy odbezpieczył pistolet.

Moreau zaklął, spojrział na Minette, a potem na księcia.

– Nie obchodzi cię, które z nas dostanie kulkę, jak sądzę.

– Nie. – Freddy miał nadzieję, że Moreau nie zechce sprawdzić jego prawdomówności. – Dlaczego miałoby mnie to obchodzić?

– Podśluś naszą rozmowę. – Moreau westchnął i odrzucił pistolet na bok.

– Freddy? – szepnęła Minette.

– Nie teraz. Barker, zajmij się nim.

Barker i dwaj jego ludzie w jednej chwili wpadli do pokoju, podnieśli broń Francuza i unieruchomili mu ręce.

– Co tu się dzieje, do diabła? – zawołał Gabe, wpadając do pokoju. – Na Jowisza, złapałeś go, i to w domu. Mało brakowało. – Zmierzył spojrzeniem Moreau. – Mooreshead, *à votre service*, do usług.

– Wiem, kim jesteś – rzucił Moreau. – Ukradłeś mi jedną z najlepszych agentek.

– Zabierz ją stąd, Gabe – odezwał się Freddy. – Muszę skończyć z tym tutaj.

Moreau przyjrzał się Freddy'emu.

– A więc ona trzyma cię w garści? – Skrzywił się w gorzkim uśmiechu. – Dobrze mnie podszedłeś, Falconwood. Skoro ci na niej zależy, to pohandlujmy. Puść mnie wolno, a nikt się nie dowie o jej udziale w sprawie.

Ależ z niego łajdak, pomyślał ksiączę. Moreau próbował kupić swoje życie, twierdząc, że Minette była zamieszana w jego plan – nie tylko zamierzała z nim uciec, ale umożliwiła mu dostanie się do domu, bo tkwiła w tym od początku. Freddy wiedział, że chłopcy z Home Office wysłuchają tej opowieści z przyjemnością, ponieważ postawi go w bardzo złym świetle i rzuci cień na Sceptre. A to by im bardzo odpowiadało. Niewątpliwie Blazenby wykorzystałby to dla własnej kariery. Popatrzył na przyjaciela.

– Zabierz ją stąd. Natychmiast.

Gabe wypchnął Minette z pokoju.

– Nie obchodzi cię to, że wystrychnęła cię na dudka? – Moreau obserwował Freddy'ego z wyrazem zdumienia na twarzy. – Że zamierzała mi pomóc?

– Bardzo wątpię, czy miałyby ochotę udać się tam, dokąd ty pójdziesz. – Skinął na Barkera. – Zwiąż go i zaknebluj.

Kiedy upewnił się, że więzień nie zdoła uciec, postanowił się rozmówić z Minette.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Freddy znalazł Minette w saloniku apartamentu Nicky i Gabe'a. Nerwowo chodziła po pokoju z gniewnym błyskiem w oku. Gdy tylko go spostrzegła, od razu się ku niemu rzuciła.

– To, co usłyszałaś... Ja nie...

Uciszył ją, podnosząc dłoń.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie: dlaczego poszłaś do jego pokoju?

Wciągnęła głośno powietrze, najpierw urażona, a potem z wyrazem sprzeciwu na twarzy.

– A jak sądzisz?

– Sądzę, że jesteś idiotką.

– Falconwood – odezwał się ostrzegawczo Gabe i chciał wstać, ale siedząca obok Nicky powstrzymała go, obserwując ich zwięzonymi oczami.

Freddy rzucił przyjacielowi gniewne spojrzenie.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to chciałbym porozmawiać z narzeczoną w cztery oczy. Musimy przedyskutować pewne sprawy.

– Myślę, że to uzasadniona prośba. – Nicky wstała z zatroskaną miną.

Na odchodnym Gabe rzucił mu przeciągłe spojrzenie i delikatnie wyprowadził żonę z pokoju, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Mów – rzucił Freddy. – Bierzesz mnie za tak nieudolnego, że postanowiłaś sama go złapać?

Minette w milczeniu patrzyła na Freddy'ego. Wyczuwała jego furię. Naprawdę w to wierzył? Rzeczywiście sądził, że uważała go za nieudolnego, podobnie jak matka? Za nie dość dobrego, by spłodzić następnego księcia?

Zraniła go, i to głęboko. Znowu pożałowała, że nie wyjawiała mu swoich uczuć wtedy, na trawniku. Miniatura ciążyła jej na sercu, kiedy szła w stronę Freddy'ego.

– Moreau miał coś, co należy do mnie. Coś, co musiałam odzyskać przed jego aresztowaniem. Złapał mnie, zanim zdążyłam wyjść z jego pokoju.

Freddy znieruchomiał.

– Znalazłaś to?

Z wolna skinęła głową, wsunęła rękę w dekolt i wyciągnęła miniaturę. Przez sekundę czy dwie przyciskała ją do piersi, a potem wyciągnęła w jego stronę, ale wizerunkiem do siebie.

Ohyda tego, na co patrzyła, odmalowała się wyraźnie na jej twarzy. Po chwili wbiła wzrok w podłogę, nie chciała widzieć, jak jego gniew zmienia się w odrazę.

– Rzykowałaś życie dla błyskotki?

Serce ją zabolowało, gdy usłyszała jego daleki, pozbawiony wyrazu głos.

– To nie błyskotka – zmusiła się do otwarcia ust. – To wizerunek Paula i mnie w sytuacji, którą najłagodniej można określić jako *in flagrante delicto*, na gorącym uczynku. – Jej twarz płonęła. – To był żart kochanków. Jakiś pacykarz na rynku domalował nasze twarze do sprośnego obrazka. Żart w bardzo złym guście.

Freddy nie zrobił najmniejszego ruchu, żeby wziąć od niej obrazek, więc ręka Minette opadła.

– Kiedy usłyszałam o jego powrocie do Anglii, przeraziłam się, że mógłby wykorzystać miniaturę do szantażu, by ponownie objąć nade mną kontrolę. Wiedział, że nie mogłabym się zgodzić, aby ktokolwiek zobaczył ten malunek. Nietrudno było przewidzieć reakcję ludzi z towarzystwa. Nicky i Gabe wprowadzili mnie do ich domów. Ich pozycja zostałaby

bezpowrotnie zniszczona, gdyby wyszło na jaw, że za ich sprawą taka kobieta znalazła się w londyńskich salonach. Przypomnij sobie, jak odniósł się do mnie Sparshott z powodu zwykłego pocałunku, i nadal traktuje mnie jak powietrze. Nie mogłam do tego dopuścić. Na pewno jesteś w stanie to zrozumieć.

Freddy nie odrywał ponurego spojrzenia od jej twarzy.

– Rozumiem, przykro mi tylko, że mi nie zaufałaś, nie wierzyłaś, że odzyskam ten obrazek dla ciebie. – Podeszedł do okna i zaczął przez nie wyglądać, jakby nie mógł dłużej znieść jej widoku.

Może odkrycie, że to Moreau był jej kochankiem, zniszczyło jego szacunek do niej, jego miłość? – zastanawiała się Minette. Jak mogła mieć o to do niego pretensję? Nigdy nie była wobec niego szczerą. Przeszła przez pokój i stanęła przy Freddyem.

– Przykro mi. Nie chciałam sprawić ci bólu.

Zacisnął pięść, a potem ją otworzył. Położył rękę płasko na ramie okiennej, jakby chciał w ten sposób uniemożliwić sobie uderzenie pięścią w szybę.

– Nie musisz mnie przeproszać – powiedział ponuro. – Mógł cię zabić na moich oczach. Kiedy zobaczyłem cię tam, tak blisko tego przekłętego pistoletu... Gdyby coś ci się stało, byłaby to moja wina. Moja cholerna wina. -

Popatrzył na nią ze smutkiem w oczach. – Gdybyś mi bardziej ufała, zaczęłabyś na mój powrót. Nie myśl jednak, że mam do ciebie pretensję. Nie mam nawet najmniejszej i z całą pewnością nie będę cię zmuszał do małżeństwa. Wiem, że to się nie uda. Zerwij zaręczyny, ale zaczekaj z tym tydzień. Ludzie z towarzystwa nie będą zachwyceni, że musieli tu przyjechać na próżno.

O, nie! Jak mogła mu teraz wyznać, że go kocha? Pomyślałby, że chodzi jej o jego tytuł. Och, dlaczego nie otworzyła przed nim serca wtedy, kiedy on to zrobił? Teraz dawał jej to, czego, jak sądził, pragnęła.

– Freddy – odezwała się, kiedy ruszył do wyjścia.

Zawahał się leciutko, niemal niezauważalnie, ale ta chwila wahania dodała jej odwagi.

– A gdybym nie zerwała zaręczyn? – zapytała. – Co wtedy?

Zatrzymał się i odwrócił twarzą do niej. Nie potrafiła rozszyfrować jego miny.

– Wtedy do końca życia będziesz związana z mężczyzną, którego w końcu znienawidzisz, bo już nigdy nie spędzimy nocy pod jednym dachem – odparł i wyszedł z pokoju.

Zegar wybił pierwszą w nocy. Freddy wpatrywał się w notatkę, którą napisał, ale widział tylko ściągniętą bólem twarz Minette, gdy bez ogródek ją odrzucił. Nie spodziewał się, że tak zareaguje. Sądził, że raczej z ulgą powita wiadomość o ostatecznym rozstaniu. Do licha, co kazało mu wyznać, że ją kocha? Może uczynił to w chwili beztroski? Nie śmiał się tak swobodnie od dnia, w którym zmarł jego brat. Nie! Nadal się okłamywał. Reggie nie umarł, tylko został przez niego zabity. Z rozmysłem czy nie, to nieistotne, ważne, że wypadek nastąpił z jego winy. Najgłębszy żal nie zmieni tego, co się stało, ani nie zmniejszy jego odpowiedzialności.

A co by było, gdyby Minette nalegała na ślub, zapewne z litości? Nie mogła się kierować innym powodem. Serce mu się ścisnęło z bolesnej tęsknoty.

A co potem? Minione doświadczenia dowiodły, że nie zdołałby się oprzeć pokusie. Już dwukrotnie kochał się z nią i choć starał się uważać, mogła zajść z nim w ciążę. Trzeba zaczekać z zerwaniem zaręczyn, dopóki nie zyskają w tej kwestii pewności. Nawet on nie był tak podły, żeby opuścić kobietę noszącą jego dziecko. Postanowił porozmawiać z nią rano, zanim Minette wyjedzie z Gabe'em i Nicky. Trzeba postawić sprawę jasno – na wszelki wypadek nie wolno im zerwać przez miesiąc czy dwa. A jeśli już jest w ciąży?

Dobry Boże. Jeśli tak, to spełni się jego nadzieja i zarazem najgorszy koszmar.

Odepchnął od siebie te myśli i skoncentrował się na stojącym przed nim zadaniu. Na złożeniu rezygnacji, na którą nalegało Sceptre. Został zdekonspirowany i tym samym przestał być użyteczny dla organizacji. Podpisał pismo i złożył kartkę. Roztopił wosk nad świecą i ze zdumieniem stwierdził, że pomimo tumultu kłębiących się w nim uczuć dłoń mu nie drżała. Jedna kropla. Druga. Odłożył wosk i świecę, po czym wycisnął swoją pieczęć.

Zrobione. I po wszystkim.

Odwrócił się, słysząc cichuteńki szmer za plecami.

Ujrzał Minette z rozpuszczonymi włosami, bladą, z wyrazem niepewności w oczach. Jaka ona piękna, zachwycił się. Stała przed nim w prześwietlającej nocnej koszuli, przez którą widział zarys jej ciała, pełne piersi o sterczących brodawkach i ciemny trójkąt u zbiegu smukłych nóg. Wstał, ogarnięty pożądaniem.

– Co tu robisz, na litość boską?

– Nie chcesz wiedzieć, co postanowiłam?

Przez chwilę nie rozumiał sensu jej słów, ponieważ ani przez chwilę nie wątpił, jaką decyzję podejmie Minette. Żadna kobieta nie zastanawiała się nad tym dłużej po odprawie, jakiej jej udzielił. Chyba że stało się to najgorsze.

Cofnął się, żeby nie ulec pokusie i nie zrobić czegoś, czego potem oboje by żałowali.

– Powiesz mi rano. Jest jeszcze jedna sprawa, o której musimy porozmawiać.

– Jestem tu teraz – powiedziała cicho i pochyliła głowę, zachęcając go do mówienia.

A niech to wszyscy diabli.

– Proszę, żebyś wstrzymała się przez pewien czas z ogłoszeniem, że jednak do siebie nie pasujemy. – Jego wargi były dziwnie sztywne i drętwe. Z trudem formułował słowa, ale nie mógł sobie pozwolić na niedopowiedzenia. – To oczywiste, że jeśli będziesz miała dziecko w rezultacie naszych... to się pobierzemy.

Minette rzuciła mu ponure spojrzenie.

– A nie wolałbyś, żebym wmówiła je innemu mężczyźnie i uwolniła cię od problemu?

Żachnął się.

– Nie. To byłoby niehonorowe.

– Honor! – Prychnęła, jakby miała wątpliwości, czy pozostał jej jeszcze choćby strzęp honoru. – A może byś wolał, żebym pojechała gdzieś na wieś i dyskretnie podrzuciła je na progę sierocińca albo oddała pod opiekę ubogiej rodziny, która w zamian za sówite wynagrodzenie wychowałaby je jako swoje? Z pewnością mógłbyś sobie na to pozwolić.

Oferowała mu drogę ucieczki. Możliwość dochowania przysięgi. Jego dziecko wychowywane przez obcych? A jeśli to dziecko...?

– Nie! – podniósł głos. Minette się cofnęła, a Freddy pomyślał, że zareagował zbyt gwałtownie. – Jeśli to moje dziecko, to spełnię wobec niego obowiązek – dodał.

– Co za szlachetność. – Wzruszyła ramionami, przy tym ruchu delikatny materiał zafalował wokół jej stóp.

– Do licha! Czego ty jeszcze ode mnie chcesz?

Minette podeszła bliżej, jej twarz przybrała łagodny wyraz.

– Chcę ciebie.

Cofnął się, żeby zachować między nimi bezpieczny dystans, choć jego ciało dygotało z pożądania. Wyciągnęła do niego rękę, ale zignorował ten gest.

– Nie jestem z tobą w ciąży.

Słaba iskierka nadziei zgasła. Poczł rozczarowanie, a zaraz potem ulgę. Błogosławioną ulgę. Życie będzie dzięki temu znacznie prostsze.

– Skąd ta pewność?

– Są pewne zioła, które kobieta może zapobiegawczo przyjmować. We Francji zawsze istniało ryzyko gwałtu i zakonnice nauczyły nas, jak unikać ciąży będącej skutkiem takich zdarzeń.

Rzeczowy ton Minette wstrząsnął nim do głębi. Jak musiało wyglądać jej życie we Francji?

– I ty korzystasz z tych ziół?

– Mają również inne dobroczynne działanie. – Zarumieniła się. – Łagodzą comiesięczne dolegliwości.

Freddy poczuł się zakłopotany. To niestosowny temat do rozmów z kobietą, która nie jest jego żoną.

– Gdybyśmy wzięli ślub, mogłabyś je nadal przyjmować? – spytał.

Musiały jej zaufać, że nie popełni pomyłki. Mógłby zjeść ciastko i mieć ciastko. Jakie to kuszące i wygodne. Wypełnić literę przysięgi, choć nie jej ducha. Zrzucić odpowiedzialność za ewentualne błędy na Minette. Potrząsnął głową.

– To zbyt ryzykowne – uznał.

– Szukałam ciebie w bibliotece, kiedy, dochodząc do niej, w korytarzu niespodziewanie usłyszałam charakterystyczny śmiech Moreau – powiedziała Minette.

– On już zniknął. Nie ma co więcej o nim mówić.

– Kiedy zobaczyłam go w tej charakterystyce, w pierwszej chwili pomyślałam, że mi się zdawało – ciągnęła z uporem – ale wiedziałam, że się nie mylę. Nie mogłam nie skorzystać z takiej okazji. – Podeszła do jego kolekcji kamieni, brała je po kolei do ręki i odkładała na poprzednie miejsce, jakby to pomagało jej zebrać myśli. – Musiałam odzyskać tę miniaturę ze względu na Nicky. Nie zawahałby się jej wykorzystać, gdyby zrozumiał, że został zdekonspirowany.

– I masz ją. – Freddy zdołał zachować chłodny ton.

Starał się patrzeć gdzieś ponad głową Minette, ale i tak widział jej piękne ciało. Krążyła po pokoju i dotykała należących do niego przedmiotów w sposób tak intymny, że miał pewność, iż już nigdy nie będzie mógł patrzeć na nie, nie myśląc przy tym o Minette.

– Nie ma sensu dłużej o tym rozmawiać.

– Vilandry był ostatnią świnią. Nicky pozwoliła, by ją wykorzystał, żeby mnie chronić.

Odłożyła kawał granitu i odwróciła się twarzą do Freddy'ego.

– Latami znosiła tego człowieka ze względu na mnie. Myślała, że jestem zbyt młoda, aby to rozumieć, ale ja wiedziałam. Jednej z pokojówek wymknęło się, że lubił bardzo młode dziewczęta. Gdyby Nicky nie zgodziła się na zaaranżowane przez wuja małżeństwo, zamiast niej wzięłby mnie. Posługiwał się tą groźbą, żeby wymuszać na niej posłuszeństwo.

Dławiąca gula rosła Freddy'emu w gardle.

– W takim razie dobrze, że umarł – powiedział.

– Tak. Dowiedziałam się później, że Moreau odwiedzał Vilandry'ego. Zobaczył Nicky i zapragnął ją zdobyć. Na wieść, że Nicky i ja ocalałyśmy z pożaru, zaczął jej szukać. Trochę to potrwało, ale znalazł mnie, a ja zaprowadziłam go do Nicky.

– To nie była twoja wina.

– Próbuję to sobie powtarzać.

– Ale nieważne, ile razy powtarzasz sobie te słowa, to i tak nie brzmią prawdziwie? –

Freddy ciągle od nowa mówił sobie, że nie ponosi odpowiedzialności za śmierć brata.

Uśmiechnęła się smutno.

– Ty to rozumiesz. – Wzięła do ręki gęsie pióro i zaczęła uderzać nim o wnętrze dłoni. – Spędziłam ponad rok z Pierre'em, jak kazał się wtedy nazywać, nie zdając sobie sprawy, że

pomagam mu łapać lojalistów. Dla mnie to była wspaniała przygoda, szpiegowanie, potem przekazywanie informacji, znajdowanie ognisk oporu, ludzi, którzy potrzebowali pomocy. Myślałam, że walczymy dla króla, chociaż w jego słowach powoli, stopniowo, pojawiało się coraz więcej akcentów rewolucyjnych. Wtedy byłam jeszcze tak głupia, że pozwalałam mu sobą kierować. Był przystojny i niesamowicie odważny. A ja, dziewczyna, którą przez całe życie uczono, jak być nieskazitelną młodą damą, nagle przeżywałam wspaniałą przygodę. Pierre był dla mnie opoką i całym światem, nowym i fascynującym. Nauczył mnie o moim ciele rzeczy, których przyzwoita dziewczyna nie powinna wiedzieć. Rozbudził moją zmysłowość, rezultat poznałeś. – Zerknęła z ukosa na Freddy’ego. – I chyba ci się spodobał, choć byłam pewna, że będziesz niezadowolony.

W tej chwili Freddy był jak najdalszy od niezadowolenia. Obserwował Minette, jak krążyła w prześwitującej koszulce po jego pokoju i muskała palcami przedmioty, których od lat prawie nie dostrzegał. Na myśl, że ona już nigdy tego nie zrobi, czuł w sercu pustkę.

– Kochałaś go.

– Kochałam mężczyznę, który w rzeczywistości nie istniał, ale wydaje mi się, że to nie była prawdziwa miłość. Traktował mnie jak maskotkę, jak zwierzątko domowe. Starłam się go zadowolić, aby mnie nie zostawił. Bałam się zostać sama. Przeżyłam to aż nazbyt wiele razy.

A Moreau o tym wiedział. Czy Minette myślała, że on, Freddy, również chciał ją opuścić?

– On mnie wykorzystywał, Freddy, i to na rozmaite sposoby. Niczego nie podejrzewałam. Najpierw posługiwał się mną, aby wciągać w pułapkę miejscowych lojalistów, a potem żeby zmusić Nicky do podporządkowania się jego woli. Z tym że wtedy znałam prawdę, wiedziałam już, dla kogo pracował, i ze wszystkich sił starałam się minimalizować straty. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Boulogne, byłam szczęśliwa, że uwolniłam się od niego, a jego knowania przeciwko Nicky spaliły na panewce.

Przestała krążyć po pokoju i spojrzała na Freddy’ego.

– Dopiero później przypominałam sobie o prezencie, jaki mu dałam kilka miesięcy wcześniej, i uświadomiłam sobie, ile zła może wyrządzić. Nie dbałam o siebie, ale przy okazji ucierpeliłoby Nicky i Gabe. Nie mogłam do tego dopuścić.

– Miniatura.

Minette położyła obrazek na biurku.

– Wyjątkowo lubieżna poza. Sprzedawano takie obrazki na jarmarku. Kazałam domalować nasze twarze, jego i moją, dla żartu.

Freddy rzucił okiem na obrazek. Kobieta rozłożona bezwstydnie i mężczyzna dający jej rozkosz palcami. Twarze były łatwe do rozpoznania. Był zadowolony, że opowiedziała mu tę historię. To wyjaśniło wiele kwestii związanych z Moreau. Odwrócił wzrok od miniatury i więcej na nią nie spojrzał.

– Zniszcz to i zapomnij. Już po wszystkim.

Minette podeszła do okna, rozsunęła nieco zasłony i popatrzyła w noc.

– Uważam, że jeśli dwoje ludzi naprawdę się kocha, to nie powinni mieć przed sobą tajemnic.

Serce straciło rytm, a potem zaczęło szybciej bić. Odwrócił Minette twarzą do siebie.

– Dlaczego to mówisz?

– Kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz, byłam zaskoczona. Później się przestraszyłam. Powiedziałam to kiedyś Pierre’owi w chwili namiętności, a później się okazało, jak bardzo pomyliłam się w kwestii jego uczuć do mnie. Uznałam, że jeśli nic nie odpowiem, to nie dam ci władzy nade mną, nie będziesz mógł złamać mi serca. – Westchnęła i dodała: – Jestem tchórzem.

Freddy objął dłonią jej policzek.

– Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam, Minette. Zdołałaś przetrwać sama we Francji, stawiałaś czoło Moreau i jego przekłętemu pistoletowi. Byłem z Ciebie dumny.

Uśmiechnęła się smętnie.

– Nie dość dumny, żeby kontynuować przygotowania do ślubu.

– To byłoby nie *fair*. Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz. Czego pragną wszystkie kobiety.

– Dzieci.

Skinął głową.

– Nie panuję nad sobą, kiedy jesteś blisko. Za bardzo cię pragnę.

Po tych słowach twarz Minette rozjaśniła się odrobinę.

– Mogę wyrzec się dzieci, jeśli będziemy razem.

– Teraz tak twierdzisz, a co będzie, jak zmienisz zdanie? Co wtedy?

– Mogę zrezygnować z macierzyństwa, żeby być z tobą. Freddy, kochany mój.

Rezygnacja z dzieci nie przywróci życia twojemu bratu, a ty nie masz powodu się karać. Umarł na skutek wypadku. Wiesz o tym. Na pewno nie oszukiwałaś. Jesteś na to zbyt dumny i honorowy.

Do pewnego stopnia miała rację, uznał Freddy.

– Złożyłem przysięgę. Nie mogę złamać danego słowa.

– Twój ojciec postąpił podle, zmuszając cię do złożenia takiej przysięgi.

– Nie zmuszał mnie. Był przerażony, gdy mu o tym powiedziałem. Czuję, że nie mogę zostać dziedzicem po śmierci Reggiego i nie powinienem powoływać na świat dziecka podobnego do mnie.

– Nie rozumiem.

– Widziałaś moją stopę. To wada dziedziczna, przekazywana w rodzinie mojej matki.

Moje dzieci prawdopodobnie urodziłyby się również takie. – Minette nie zareagowała na to ze wstrętem, a jedynie z zaskoczeniem. – Myślisz, że pozwoliłbym dziecku iść przez życie z takim kalectwem?

– Mówiłeś, że to nie boli.

– To bardzo boli, kiedy rodzina odwraca od Ciebie wzrok, nie znosi widoku Twojego kuśtykania i każe Ci siedzieć w dzieciennym pokoju. Przeważnie Reggie tak nie postępował wobec mnie, ale matka nie mogła na mnie patrzeć. Przysiągłem sobie, że nie dopuszczę, aby moje dziecko musiało przechodzić przez to samo, przeżywać smutek kalekiego dzieciństwa.

– Och, Freddy.

No, tak. Doczekał się litości, której za wszelką cenę starał się uniknąć.

– Jeśli nie będę miał dzieci, to do tego nie dojdzie.

– Przecież żadne z naszych dzieci nie byłoby tak okropnie traktowane.

Czerwona płachta przesłoniła mu oczy, gniew mieszał się z frustracją.

– Skąd wiesz? Nie możesz tego wiedzieć.

– Ty nie mógłbyś odrzucić dziecka z powodu jego deformacji, ja również nie.

Obronilibyśmy je przed każdym, kto próbowałby to zrobić. Spójrz na siebie. Popatrz, jak niewielki wpływ ma ta wada na Twoje życie. Chodzisz, jeździsz konno, czasem grasz w krykieta. –

Uśmiechnęła się z lekkim wahaniem. – Nawet tańczyłaś.

We Freddy'ach coś pękło. Ciepło i światło zaczęły wypełniać najmroczniejsze zakątki jego duszy. Wargi same rozchyliły się w uśmiechu na to wspomnienie.

– Faktycznie, ale nie najlepiej.

– Pójdzie Ci lepiej, jeśli poćwiczysz.

Parsknął śmiechem, rozbawiony tą praktyczną uwagą, ale zaraz spoważniał.

– Matka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym złamał słowo.

– Twoja matka ma się z czego tłumaczyć, Freddy. To twoje życie, *mon cher*, kochanie. – Zmarszczyła czoło. – Mówiłeś, że odziedziczyłeś ten problem zdrowotny po rodzinie matki. Czy to możliwe, że ona robi sobie z tego powodu wyrzuty, czuje się winna?

Prawda uderzyła Freddy'ego jak obuchem w łeb. Zawsze miał nadzieję, choć nie w pełni to sobie uświadamiał, że jeśli będzie robił wszystko, aby zadowolić matkę, to ona wybaczy mu w końcu, że nie jest doskonały, iż nie jest swoim bratem. Może nawet zdoła zdobyć jej miłość. Jak matka mogła mu wybaczyć, skoro nie potrafiła wybaczyć samej sobie?

Pozwolił, aby poczucie winy za śmierć brata rządziło jego życiem. A jednak, co dopiero teraz sobie uświadomił, w głębi duszy wiedział, że nie oszukiwał. To Reggie złamał reguły, ponieważ nie potrafił pogodzić się z przegraną. Tyle że nie mówi się źle o umarłych.

Do diabła, jakim był idiotą! Okazuje się, że wcale nie musi być samotny, jeśli to, co mówiła Minette, było prawdą.

– Kocham cię – powiedziała cichutko, jakby przejrzała jego myśli.

Rozszalała się w nim burza uczuć, nadzieja walczyła z obawą, że się mylił, że jeszcze raz zostanie odrzucony przez kochaną osobę.

– Kocham cię – powtórzyła i rozwarła ramiona.

Wszedł w jej objęcia.

– Kocham cię – szepnął ochryple, z ogromnym wzruszeniem – i bardzo cię potrzebuję.

Minette zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Ja też cię potrzebuję.

Po raz pierwszy w życiu Freddy odniósł wrażenie, że znalazł swoje miejsce pod słońcem. Wziął Minette na ręce i posadził ją na blacie biurka. Stanął pomiędzy jej udami i całował ją zachłannie, namiętnie. A gdy oderwał usta od jej warg, pogładził jedwabistą skórę na jej łydkach i śliczne, idealnie uformowane kostki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Pragnął Minette do szaleństwa. Nie tylko z powodu rozkoszy oferowanych przez jej doskonałe ciało, chociaż pożądał jej jak żadnej innej kobiety, ale również za sprawą jej promiennego ducha, który wniósł światło w jego rozpaczliwie mroczny świat. Gdyby zanurzył się w tej jasności, zaufał nadziei, a potem ją stracił, to byłby dla niego koniec.

Przytknęła palce do jego policzka i powiedziała:

– Freddy, kochany mój, nie zasługujesz na pozbawione uczuć życie.

Ostatnie bariery runęły, kiedy uświadomił sobie, że naprawdę zrozumiała, czego on potrzebuje i co ona może mu dać. Objął jej nadgarstek, zanim zdążyła cofnąć rękę, i przycisnął wargi do wnętrza jej drobnej dłoni.

– Kocham cię. Zawsze będę cię kochał.

– Ja też cię kocham. – Cichy śmiech sprawił, że powietrze musnęło leciutko jego policzek. Minette odsunęła się nieco i spojrzała na niego przekornie. – Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, na pokładzie statku, doszłam do wniosku, że jesteś irytujący. Chciałam, żebyś mnie zauważył, a ty traktowałeś mnie jak dziecko.

– Spostrzegłem cię od razu – wychrypiał, bo gardło miał tak suche, że wypowiedzenie każdego słowa sprawiało mu trudność. – Byłem przestraszony tym, jak bardzo mi się podobasz. Uznałem, że najlepiej trzymać się z daleka.

– Tęskniłam za tobą.

Te słowa podziałały jak balsam na otwartą ranę.

– Jesteś pewna? Naprawdę chcesz za mnie wyjść?

– Z całego serca.

– Jutro zdobędę specjalne pozwolenie. – Ogarnęła go niecierpliwość. – Nie chcę czekać ani chwili dłużej, żeby uczynić cię moją.

– Jestem twoja. Nie musisz czekać. – Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go namiętnie.

Przyciągnął ją do siebie, jedną dłonią objął jej pośladek, a drugą obrzmiała pierś ze sterczącą brodawką. Czuł się tak, jakby Minette stanowiła część jego samego, część, której brakowało mu przez całe życie. Dopiero przy niej stał się kompletnym człowiekiem. Nowym, lepszym.

Oddychała coraz szybciej, urywanie, wbiła palce w jego plecy, a biodrami napierała na jego naprężoną aż do bólu męskość.

Z jękiem przerwał pocałunek.

– Tak bardzo cię pragnę.

– To dobrze. – Lekki uśmiech satysfakcji rozświetlił jej twarz.

Bez słowa, bo kłębiące się w nim emocje odebrały mu mowę, wziął Minette na ręce i zaniósł do sypialni. Lekko utykał, ale już się tym nie przejmował. Ułożył ją na łóżku i zaczął całować, odnalazł pierś, która nabrzmiała pod jego dotykiem. Po chwili wyciągnął się obok Minette i z podziwem wpatrywał się w wypukłości i zagłębienia jej ciała widoczne przez cieniutki materiał koszulki, zanim wsunął pod nią rękę, by uczyć się jej kształtów dotykiem i wzrokiem.

– Jesteś taka piękna. I moja.

– A ty mój.

Należeli do siebie. I jeśli będą mieli dzieci, to ona je będzie kochała, bez względu na ich

wady.

Po wszystkim nadal trwali w swoich ramionach, nasyceni, spełnieni, spleceni rękami i nogami. To było tak piękne, że Freddy poczuł ściskanie w gardle i pieczenie w oczach. Minette westchnęła i się poruszyła.

– To było... niesamowite.

To prawda. Niepodobne do niczego, co dawniej przeżył. Ostrożnie wysunął się z Minette, ale nie wypuścił jej z ramion. Należała do niego i czuł, że powinien jej strzec. Pochylił się i pocałował ją w policzek, a potem w usta.

– Już nie ma odwrotu, kochanie – powiedział. Podobało mu się radosne brzmienie własnego głosu.

– Oczywiście, że nie – odparła z uśmiechem. – Od tej chwili idziemy tylko do przodu.

W przyszłość, o której dawniej nawet nie śmiał marzyć.

Całował ją długo, przeciągle, a potem owinął swoim szlafrokiem i zaniósł do jej łóżka.

EPILOG

Zgodnie z obietnicą, już następnego dnia Freddy zdobył specjalne zezwolenie. Ślub odbył się w salonie Falconwood Hall, a ceremonię odprawił pastor z miejscowej parafii. Jedynymi świadkami byli Gabe i Nicky oraz Barker, który wrócił rano z Londynu, żeby złożyć raport w sprawie Moreau, jak również służba z Falconwood, poruszona zaproszeniem, choć nieco onieśmielona.

Teraz Minette i Freddy stali na schodach, machając na pożegnanie Gabe'owi i Nicky, którzy taktownie postanowili zostawić nowożeńców samych. Barker wyniósł się do gospody w wiosce.

– Masz ochotę przejść się ze mną po posiadłości, korzystając z pięknej pogody? – zapytał Freddy.

Minette uniosła brwi, słysząc w jego głosie nutkę oczekiwania, i pomyślała, że z pewnością Freddy coś knuje.

– Oczywiście. Dzięki tobie jestem taka szczęśliwa, *mon coeur*, moje serce – odparła. Rzeczywiście czuła się wspaniale jako żona Freddy'ego, mając w perspektywie wiele wspólnych lat z ukochanym.

– Przykro mi, że matka odmówiła udziału w ceremonii – rzekł Freddy. – Miałś rację – to jej strata. Pewnie osiadzie we wdowim domku.

– Tak sądzę.

– Może wpadnie z wizytą.

Prawdę mówiąc, Minette nie wierzyła w poprawę stosunków pomiędzy Freddy'ym a matką. Ta kobieta zbyt długo trwała w żałobie, żeby teraz się z niej otrząsnąć. Mało brakowało, a Freddy'ego spotkałby ten sam los. Jeszcze trochę i jego serce zamknęłoby się na wszystkie emocje poza poczuciem winy i rozpaczą.

Ramię przy ramieniu szli przez ogród z boku domu, utrzymany w stylu francuskim, kierując się w stronę trawnika na tyłach. Czasami lekka bryza przynosiła dźwięki muzyki. Zdawały się dobiegać z otwartych przeszklonych drzwi sali balowej, wychodzących na taras.

– Co się tam dzieje? – zapytał Freddy, udając zdziwienie.

– Nie mam pojęcia, to brzmi, jakby grała orkiestra – powiedziała Minette.

– Chyba powinniśmy tam pójść i sprawdzić.

Przeszli przez trawnik i weszli po schodach na taras. Muzyka rzeczywiście dobiegała z wnętrza domu. Orkiestra siedziała w tym samym miejscu, co na balu zaręczynowym. Dekoracje zostały usunięte. Pozlacane krzesła stały wzdłuż ścian, ale wszystkie żyrandole były zapalone. Pokój jaśniał od świateł.

– To twoje dzieło, *mon cher mari*, mój kochany mężu?

– Jak się domyśliłaś?

– Cóż, gdyby to zrobił ktoś inny, pewnie dostałby reprimendę za ekstrawagancję. Zapalić wszystkie świece dla zaledwie kilku osób?

– Widzę, że będziesz groźną księżną.

– Nie lubię niepotrzebnej rozrzutności.

Zaczął się śmiać.

Rozejrzała się dokoła i nagle zrozumiała.

– Twoja obietnica. Spełniasz obietnicę.

– Tak.

Freddy dał znak orkiestrze, która zaczęła grać inną melodię. Tę samą, do której tańczyli na trawniku. Wyciągnął ramiona.

– Obiecałem, że z tobą zatańczę w dniu ślubu.

Udawała nadąsaną.

– Ale przemyślnie postarałeś się, żeby nikt nas nie widział.

– Nie zarzucasz mi oszustwa, mam nadzieję. – Położył rękę na sercu. – Daj mi czas, żebym oswoił się z wystawianiem mojej nieporadności na widok publiczny. Ale zrobię to, obiecuję. Już nigdy nie pozwolę, żeby to stawało mi na drodze.

Minette nie mogła się odezwać, wzruszenie dławiło ją w gardle. Ten wspaniały mężczyzna ma w sobie tyle odwagi! Wsunęła się w jego otwarte ramiona. Ruszyli, prowadził ją przez całą salę i wirował z nią, znacznie pewniej niż wtedy po ciemku na trawniku.

– To nie jest taniec, *mon cher*, który moglibyśmy wykonywać publicznie – stwierdziła z dezaprobatą. – Zostalibyśmy wykluczeni z towarzystwa.

– Muszę stwierdzić, że to prawdziwa ulga – powiedział i okręcił ją wokół swej ręki. – Nie przypuszczam, żebym w najbliższym czasie mógł przewyższyć w tańcu Rogera de Coverly.

– O, nie byłabym taka pewna.

– Kocham cię, Wasza Wysokość – rzekł jej do ucha niskim głosem.

– Kocham cię, najdroższy Freddy – odparła z uśmiechem, korygując nieco swój krok, żeby dostosować się do męża.

Nagle stanął, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

A orkiestra nie przestawała grać.